

PRZEPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych przed lub po tekście 18 k. Doniesienia i Nekrologi 60 k. Nadesłane (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty pocztą i kosztów przesyłki.

# KRAJ

Petersburg, dnia 7 (19) maja 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 83, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

## J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

### FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Ilz. Katolickie Tow. dobroczynności w Rydze.

### Ochronka dla dziewcząt

zostająca pod zarządem

p. Ludwiki Molasińskiej

(ul. Katolicka № 23)

przyjmuje obywateli na koldry waltowe. Wykonanie tanie i staranne.

### Majątek ziemski

25 włók, blisko kolei, w dobrej glebie — do sprzedania. Wiadomość: Warszawa, Zielna 6, m. 4. (2493)

### Subjekta-Dysponenta,

przyjemniei powierzoności, zręcznego w objęciu z klientelą, znającego dobrze oba języki krajowe, poszukuje właściciel eleganckiego magazynu w Warszawie. Pensja stała i tantjema od sprzedaży. Oferty z fotografiami i podpisem świadectw do Kantoru «Kraju» w Warszawie, Marszałkowska 141. (2518)

Po prywatnego zbioru starożytności na Litwie, poszukują się i nabywają: stare porcelany i brzozy, meble z XVIII wieku z bronzami, gobeliny, makaty, emalje, miniatury, akwarele i pastele, sztychy angielskie kolorowane, francuskie i włoskie wyroby sztuki z XVI wieku, Madonny szkoły włoskiej, portrety szkoły francuskiej i holenderskiej, polskie herbarze i inkunabuły, pamiątki dotąd niewydane, po polsku w manuskrypcie. Ktoś miał do zbycia powyższe przedmioty, zechce przysłać dokładny adres i opisane, a jeśli można fotografię lub szkic przedmiotu, adresując do konserwatora zbioru: W-ny Filip Jurczyk, gub. Grodzieńska, pocztowa stacja Kosowo, majątek Rudn. (2495)

### Pierwszorzędne Rekomendacyjne BIURO NAUCZYCIELSKIE JAHŁKOWSKIEJ.

b. naucz. 2-go gimn. warsz. poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, wszelkie fachowczynie, gospodynie, panny służące, sprząda cudzoziemki. Warszawa, Marszałkowska 143. (2484)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

### ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 38. ◆ (2176)

### Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Frelbowski Jadwigi Chruszczewskiej, w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (2382)

### ZAKŁAD WODOLECNICZY

## W OJCOWIE

Lecznica dla chorych nerwowych cały rok otwarta.

Ścisły internat, dwóch stałych lekarzy, opiekunka dla chorych pań i panien. — Wodolecznictwo, gabinet elektryczny, mechanoterapia, gimnastyka, wody mineralne. — Zakład urządony według wszelkich wymagań higieny i wygody. — Poczta i telegraf na miejscu. — Powozy i bryczki na zamówienie dostarcza Administracja do Olkusza, stacji kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej. — Broszury na żądanie wysyła się gratis i franko. — Chorych umysłowo Zakład nie przyjmuje. (2529)

Dyrektor Zakładu Dr. Stanisław Niedzielski.

**CAŁY ROK**  
Hydropatja,  
Elektryczność,  
Masaż  
i t. d.

**MALESZEW**

LECIE  
Kąpiele  
Żelaziste,  
Borowinowe,  
Kumya, Gimnastyka.

(2510)

### Dr. Wład. Maleszewski

Asystent Kliniki chorób wewnętrznych Uniwersytetu Jagiellońskiego, ordynuje w KARLSBADZIE, Hotel „Goldener Schwan“. (2498)

WIENO.

### CHAMBRES GARNIES.

Od 23 kwietnia poleca się (zakawej publiczności) «chambres garnies» z wszelkimi wygodami i usługą, po cenach umiarkowanych. Plac Katedralny, dom Dr. Burkhardta. (6573)

### Dr. med. Czesław Stiche

ordynuje

w KARLSBADZIE

Kreuzgasse Insel Rügen. (2499)

## TOW. WZAJEMN. UBEZP. ZASIEWÓW

### OD GRADOBICIA

(założone w r. 1877)

przyjmuje ubezpieczenia od gradobicia roślin dwóch kategorii: 1) zbóż, roślin oleistych, przedzielanych, farbiarskich, warzywnych, pastewnych i t. p.; 2) winnic, plantacji chmielu, waty, tytoniu i innych roślin, wymagających wysokiej i drogiej kultury.

Ubezpieczenie od gradobicia dokonywa się na zasadzie deklaracji, wysyłanych do Zarządu — w Moskwie, do oddziałów Zarządu — w Warszawie i Władykaukazie, do głównych agentur — w Odesie i Mohylowie-podolskim, oraz do agentur, znajdujących się w innych miastach Rosji. Przyjmowanie ubezpieczeń okręgu kijowskiego Oddziału skoncentrowane jest obecnie w Zarządzie Tow. w Moskwie.

Ustawę, warunki ubezpieczeń i deklaracje otrzymać można bezpłatnie we wszystkich oddziałach i agenturach, oraz w Zarządzie Tow. w Moskwie: Bolszaja Eubłanka, dom monasteru Iwanowskiego. (6660)

## ZARZĄD

### Banku Handlowego w Białymstoku

podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, iż opłata kuponu № 2 na dodatkową dywidendę za rok 1898 po rb. 3.75 od akcji uskuteczni się: w Białymstoku — w Kasie Banku, w Petersburgu — w Wołgo-Kamskim Banku Handlowym, w Warszawie — w Banku Handlowym w Warszawie i w Rydze — w Rzykim Banku Giełdowym. (6592)

### Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

◆ W BERDYCZOWIE. ◆

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż — kupno komisowe zbóż, koniczyń i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

## RYGA.

VI klasowa wyższa pensja żeńska (klasa przygotow. z oddziałami)

### ANNY JASTRZEBSKIEJ

Elisabethstrasse 55.

Przygotowywa uczennice do egzaminu na dyplomy nauczycielskie. Egzamin dla nowowstępujących trwać będą od d. 1 (13) do 15 (27) maja. Do klasy przygotowawczej przyjmują się uczennice nie umiejące czytać. (2531)

## WINNICA.

### Podolskie Towarzystwo Rolnicze

niniejszem ma zaszczyt podać do wiadomości, że d. 30 maja (st. st.) 1899 r. o godz. 1 po południu, odbędzie się w Winnicy **Aukcyjno-Wystawa** koni wszelkich ras, na którą zaprasza tak swych członków, jak osoby postronne, mające na sprzedaż lub życzące nabyć konie. O szczegółach można dowiedzieć się w Biurze Towarzystwa w Winnicy. (6645)

### TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW METALURGICZNYCH

### B. HANTKE

w WARSZAWIE i JEKATERYNOSZAWIU.

Wyrabia: akcesorja kolejowe i dla telegrafu, saruby, mutry, nit, drut, żaluzje, gwoździe, łopaty, widły, młotki, klucze i wszelkie wyroby kute i mechaniczne. (36)

# WARSZAWA.

## MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

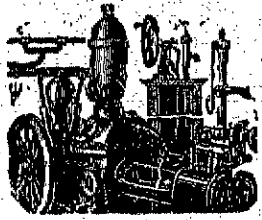
W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2865)

### „Gudronit“

Biuro Techniczne Budowniczego Ciszewskiego w Warszawie, Krak.-Przedm. 2, Telefonu 1145. Wilgoć. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Płótno gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod belki. (2481)



### POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwoary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe

Antoni PECH & Co. Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

## Bizuterję brylantową i z kolorowymi kamieniami, Bizuterję złotą.

Złote bursy, lornetki, papierońnice, zapalniczki, lusterka do boku dla pań. Złote łańcuchy sztywne, łańcuchy męzkie, seyzoryki, ołówki.

**Srebra fantazyjne:** bonbonierki, lusterka, flakony, puszki do pudru, rączki do parasolek i lasek, kłanry do pasków. Srebrne kałamarze, lichtarze, puławy, koszyki, sztucce, przedmioty na pamiątkę chrztu, szkatułki do papierosów i cygar, przyrządy do palenia i t. p. (2477)

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich

## M. WRZEŚNIEWSKI

Plac Teatralny 9,

W WARSZAWIE.

Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2381)

## Kaucjonowane pierwszorzędnym BIURO NAUCZYCIELSKIE

### Bronisławy Golczewskiej

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Dony, Cudzoziemki, Damy do tu warszawskie, Gospodynie i pańny stałe. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2331)

## Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach (Sądowit), z. p. m., od Lwowa i godziny kołczy ku granicy węgierskiej. Miejscowość posiada nie zdrowa i piękna i taka tylko może być chęć duszę i choro ciała wyteżyć. Wzrost, gnębieni, zdemerowani, bezsilni i bezczenni na pleral doznają w Hrebenówie (Sądowit), rodzenia. W Warszawie można oglądać fotografie, jako też dowiedzieć się bliższych szczegółów od osób, które już odwiedzały Hrebenów. Pensjonat czyli całodzienne zdrowe życie, osobny pokój z usługą od 3 gułdenów od osoby dziennie. Proszę adresować: Stanisław Głusiński w Warszawie, ul. Marszałkowska № 8, lub wprost: Hrebenów, st. dr. żel. Galijska. (2467)

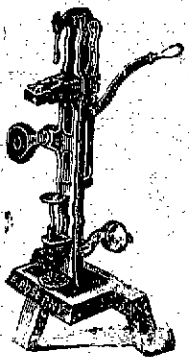
**SZYDŁOWYECIENIEJ** fabryki powozów i bryczek kaator i skłani w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za szesn. 7 kop. marek cenNIK ilustrowany wysyłamy. (2367)

MAŁARZ-ARTYSTA

## A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

W CUKIERNI NA DZIKIGAS. Co to jest? W lochy przyrządky bromie, ciałoci państwa tureckiego? — A co im to szkodzi? czy to ja raz widziałem gotego, jak dawał żyro drugiemu gotemu? (Müch)



## Fabryka Maszyn

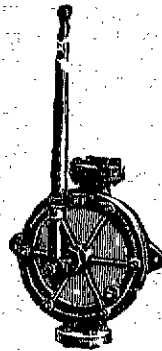
## KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napełniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszelkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzelni — beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studzienne. (2448)



## SZCZAWNICA.

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

NAJSILNIEJSZE SZCZAWY SODOWO-SŁONE I ŻELAZISTE.

Kąpiele mineralne, zakład hydropatyczny połączony z pensjonatem D-ra Kofackowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. Zakład inhalacyjny, kuracja mleczna, żółtyzna i kełrowa. Skład wód w aptekach: D-ra Heinricha, Kucharzewskiego, Fr. Karpińskiego, Ziemińskiego i Treutlera w Warszawie. Dojazd do stacji kolei Stary Sącz. Sezon od 20 maja. Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów „Górneg“ i na „Miedziusiu“. (2478)

## SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z Miodu, Słodu i Złoty,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjał. w Moskwie



Fabryki  
ulica

## „LELIWA“ w Warszawie Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryka (2389)

## „EXSICCATOR“

de RITTER.

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaad. fabr., obyw. miejak. i niem. !!! JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!

Niszczony radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszarki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152. Ostrzegam przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszybki. Każde naczynie powinno mieć herb Państwa. (2362)

## BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2439)

## Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

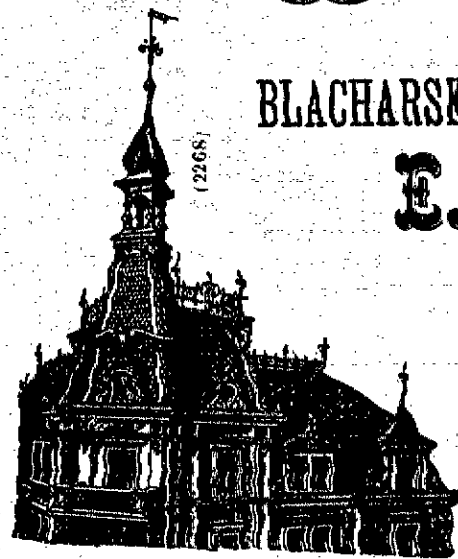


## ZAKŁAD

## BLACHARSKO-ARCHITEKTONICZNY

## E. AKST

w Warszawie, ul. Elek-toralna № 24.



Skład maszyn rolniczych i nasion

## ALFRED GRODZKI

Warszawa, ulica Senatorska № 83.

13631

## CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2382)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDź, Miłkołajewska 6. — WARSZAWA, Chmlelna 10.

## W 6 klasowym zakładzie naukowym

z pensjonatem i klasą przygotowawczą PAULINY HEWELKE w Warszawie, Marszałkowska № 122, egzamina dla nowowstępujących uczennic odbywać się będą w końcu maja i na początku września. (2491)

# Cz. Kamiński

# PETERSBURG

upoważniony został do przyjmowania  
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».  
Administracja «Kraju».

**СИМОНОВСКИЙ МАГАЗИНЪ**  
СЛЕВ.  
**СИМОНОВСКАЯ 15**  
Поесть-Гурантъ высинаетса безплатно.

Z powodu terminowego opróżnienia magazynu i ukończenia w krótkim czasie

## OSTATECZNEJ LIKWIDACJI !!! NIEBYWAŁA OKAZJA !!!

nabycia  
**Gotowych Ubiorów Męzkich**  
wszelkich sezonów, eleganckiego kroju i z dobrego materiału (6640)

PO CENIE NIŻEJ KOSZTU.  
Upraszamy przekonać się  
we **FRANCUZKIM MAGAZYNIE UBIORÓW MĘZKICH**  
Petersburg, Newski pr. № 21, vis-à-vis W. Koniuszennej.



**PRACOWNIA**  
**i Magazyn Obuwia**  
**Leon Auclair**  
Petersburg, Wielka Morska,  
dom Tura № 21. (6635)

MAGAZYN I PRACOWNIA  
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO  
**F. Tomaszewskiego**  
Petersburg, Mała Italiańska № 19. (6630)

**RZADKA SPOSOBNOŚĆ!**  
Amerykańskie rewolwery kieszonekowe 32 kal., niklowe, pięknie wykonane, udoskonal. systemu „Smith i Wessona”, z poręcz. za każdy strzał pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie — 12 rb. Pudełko patronów (50 szt.) 2 rb. Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji wysyła się natychmiast, można za zaliczeniem pocztowym. (6641)  
**GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna 29. Ed. Wenig.**

Na delikatność i białość cery!  
**Borno-tymolowy grysek**  
**ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.**  
Cena 40 kop.  
Sprzedaż we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: **Kijów, Wielka Włodzimierska № 25.** Wysyła się pocztą za zaliczeniem. (668)

Podobno «Towarzystwo Tyżwiarskie», korzystając z Eglów tegorocznej aury, zamierza urządzić w maju na cel dobroczynny kilka bardzo urozmaiconych marek na lodzie. (Kur. Św.)

Pragnący nabyć dobrze łózka i materace raczą zwrócić się  
**DO SKŁADU ŁÓZEK**  
**HARODCZYŃSKIEGO**  
w Petersburgu, róg Karawannej i placu, vis-à-vis cyrku № 2—5, pierwsze piętro.  
Na sezon letni przygotowano wielki wybór łózek metalowych, umywalnie żelazne i marmurowe, wanny, krzesła uniwersalne, łózka-sofy, łózka obozowe.  
Również wielki wybór

**Wozków dla dzieci**  
i foteli dla chorych. Wszystkie wyroby własnej fabryki, a przeto sprzedają się z gwarancją i tano. Opakowanie i wysyłkę skład bierze na siebie. (6647)

**Od 25 kop. para**

tlumiących zapach potu, patentowanych **PACHNĄCYCH POTNIKÓW A. MEJERA**, O. Sw. № 5780 wydane przez Departament Przemysłu i Handlu. Tę pieczęć uprasza się żądać na każdym potniku. Sprzedają się wszędzie. Główny Skład: Petersburg, A. Mejer, Siergiewskaja № 62. (6626)

## Ważne dla prowincji.

**SKŁAD**  
**FORTEPIANÓW I PIANIN**  
NAJLEPSZYCH FABRYK.  
CENY FABRYCZNE.

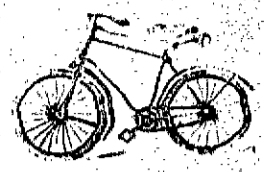
Fortepiany od 450 rb., pianina od 350 rb., łącznie z opakowaniem i dostawą, jak tutaj w mieście, tak i na foksale dróg żelaznych. Wysyłamy do wszystkich miast Imperji za zaliczeniem pocztowym, po otrzymaniu zadatku rb. 100. Gwarancja trwałości i tonu.

**Bracia Mundinger**  
Petersburg, Newski pr. № 12. (6646)

## ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (5478)  
**WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.**

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z kąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Nowo-otworzone warsztaty dla reparacji welocepedów  
**Jules Muller**  
pod kierunkiem b. majstra **GALLI** i  
**P. N. ANTONOWA**  
przyjmują do reparacji welocepedy wszelkich konstrukcyj. Petersburg, Mojska 12, między mostami Koniuszennym i Piewczeskim. (6639)

**SAPOLIN**  
Mydło roślinne w proszku, prowiz. Tworskiego, uadaje białość skóry rąk i twarzy, uszczępnia głowę od łupieżu i wpływa korzystnie na wzrost włosów. Dozwolone przez Zarząd Medyczny. Cena 60 kop. Wysył. za zalicz. poczt. Парфюмерное дело, Петербург, Боксеевский пр. № 28. (6638)

**ZŁOŚLIWA**, — Uczeń (do panny, która mu się okrutnie spodobała). Wła pani, ja już się gule!  
Panna. Czy... guma? (Kur. Św.)

**FARBA DO WŁOSÓW**  
**B. GENA, w Wiedniu**  
Z GRECKICH ORZECHÓW.

Nieszkodliwy środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolor czarny, błoud i szaty jasny i ciemny.  
Cena za flakon rs. 3 (z przesyłką).  
Główny skład na Rosję u **W. Auricha** w Petersburgu, Ligowskaja, 44. (6480)



**ОХРАНИТЕЛЬНАЯ МАРКА.**

**KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI**  
KRAWIEC MĘZKI.  
Petersburg, Grochowa № 37, m. 34, róg Sadowej. (6621)

**Proszek „WULNERIT“**  
Prowizora Twierskiego. Leczy skutecznie u koni, bydła rogatego i innych domowych zwierząt: rany, liszaje, kopyta i t. p. Wysyła do wolnej ilości za zalicz. poczt.; cena małej puski 60 kop., dużej 1 rb. Skład hurtowny i detaliczny: Petersburg, Woznieśieński просп. 28. Prow. Twierski. (6637)

**NA PENSJI.** — Thalia, jedna z dzieł wiewłu muz, czego była boginią?  
— Kroju, proszę pani przelotnie. (Kur. Św.)

**AKCYJNE TOWARZYSTWO**

Szyny		Maszyny
Koła		Kotły
Wagony		Windy
Lokomotywy		Kopry
Strzałki		Elewatory
Koła rozp.		Krany

**„ARTUR KOPPEL“**  
Petersburg, Newski pr. № 1.  
Filje: w Moskwie, Warszawie, Odessie, Władywostoku, Helsingforsie. (6626)

## ROZCHÓD.

		Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
<b>I. Ubezpieczenia życiowe:</b>					
Wypadki śmierci w r. 1898 . . . . .	Rb.	486,470	k. —		
Za potrąceniem reasekuracyj . . . . .	»	63,418	» —		
		423,052	—		
Wypłata kapitałów i rent za życia ubezpieczonych . . . . .		1,237,203	97		
Wykup polis i zwrot premij . . . . .		256,468	61		
Komisowe agentom za potrąceniem komis. od reasekuracyj . . . . .		601,011	40		
Honorarja lekarskie . . . . .		42,279	18		
Dołączono do zeszłorocznego zapasu premij . . . . .		2,933,092	88		
Odłożono zysków na rzecz ubezpieczonych . . . . .		256,700	93		
				5,749,808	97
<b>II. Ubezpieczenia ogniowe:</b>					
Straty ogniowe w r. 1898 . . . . .	Rb.	4,646,879	k. 83		
Udział w nich innych Towarzystw . . . . .	»	2,202,070	» 02		
		2,444,809	81		
Komisowe agentom za potrąceniem komis. od reasekuracyj . . . . .		449,274	72		
Płaca za wygotowanie planów i szyldy . . . . .		70,249	96		
Zarezerwowano premji na r. 1899 . . . . .		1,300,000	—		
				4,264,334	49
<b>III. Ubezpieczenia transportów:</b>					
Straty za r. 1898 . . . . .	Rb.	1,060,944	k. 25		
Udział w nich innych Towarzystw . . . . .	»	661,625	» 33		
		399,318	92		
Komisowe agentom za potrąceniem komis. od reasekuracyj . . . . .		40,343	38		
Zarezerwowano premji na r. 1899 . . . . .		100,000	—		
				539,662	30
<b>IV. Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków:</b>					
Straty za r. 1898 . . . . .	Rb.	796,922	k. 08		
Udział w nich innych Towarzystw . . . . .	»	23,236	» 76		
		773,685	32		
Komisowe agentom za potrąceniem komis. od reasekuracyj . . . . .		150,183	65		
Utrzymanie i rozjazdy inspektorów . . . . .		37,652	11		
Zarezerwowano premij na r. 1899 . . . . .		420,000	—		
» zysków na rzecz ubezpieczonych . . . . .		6,947	31		
				1,388,468	39
<b>V. Rozchody ogólne:</b>					
Rozchody bieżące: gildyjne i inne opłaty . . . . .	Rb.	23,989	k. 85		
Utrzymanie Członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej . . . . .	»	27,400	» —		
» zarządzającego, jego pomocnika i urzędników . . . . .	»	289,745	» 28		
Lokal, opał, światło i t. p. . . . .	»	32,463	» 42		
Inne rozchody . . . . .	»	110,380	» 75		
		483,979	30		
Odliczono do kasy urzędników, na zasadzie uchwały pp. akcjonariuszów . . . . .		5,919	32		
Umorzono długie wątpliwe, za potrąceniem otrzymanych . . . . .		11,774	41		
Podatek państwowy . . . . .		29,591	08		
Opłata na rzecz inspekcji nad działalnością Towarzystw ubezpieczeniowych . . . . .		16,997	83		
				548,261	94
Zysk za rok 1898 . . . . .				346,970	47
Z tej sumy odlicza się:					
do kapitału zapasowego . . . . .	Rb.	34,697	k. 05		
na rzecz Czł. Zarz., Zarządz. i urzędników . . . . .	»	20,815	» 32		
na dywidendę pp. akcjonariuszów (18 rb. na akcje) . . . . .	»	288,000	» —		
na rachunek zysków i strat w 1899 r. . . . .	»	3,458	» 10		
	Rb.	346,970	k. 47		
				12,837,506	56



# ZDANIE

UBEZPIECZEN

# S J A " "

1898.

zysków i strat.

DOCHÓD.

	Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
Przenosi się dochód pozostały z r. 1897. . . . .	—	—	1,080	98
<b>I. Ubezpieczenia zyciowe:</b>				
Zebrano premij w roku 1898. . . . .	Rb. 4,943,999	k. 62		
Zapłacono reasekuracyj . . . . .	» 120,506	» 52		
	<hr/>		4,823,493	10
Procenty od zeszłorocznej rezerwy i zebranych premij . . . . .			1,234,482	18
			<hr/>	
			6,057,975	28
<b>II. Ubezpieczenia ogniowe:</b>				
Przenosi się rezerwa premij, pozostała z r. 1897 . . . . .	1,300,000	—		
Zebrano premij w roku 1898. . . . .	Rb. 5,326,690	k. 85 <sup>1)</sup>		
Zapłacono reasekuracyj . . . . .	» 2,231,285	» 19 <sup>2)</sup>		
	<hr/>		3,095,405	66
			<hr/>	
			4,395,405	66
<b>III. Ubezpieczenia transportów:</b>				
Przenosi się rezerwa premij pozostała z roku 1897. . . . .	80,000	—		
Zebrano premij w roku 1898. . . . .	Rb. 1,649,684	k. 13		
Zapłacono reasekuracyj . . . . .	» 1,068,285	» 24		
	<hr/>		581,398	89
			<hr/>	
			661,398	89
<b>IV. Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków:</b>				
Przenosi się rezerwa premij, pozostała z roku 1897. . . . .	350,000	—		
Zebrano premij w roku 1898 . . . . .	Rb. 1,120,423	k. 80		
Zapłacono reasekuracyj . . . . .	» 41,055	» 50		
	<hr/>		1,079,368	30
			<hr/>	
			1,429,368	30
<b>V. Procenty:</b>				
Otrzymano procentów od funduszków, pożyczek pod zastaw papierów proc., polis i t. p. . . . .	Rb. 1,157,372	k. 45		
Otrzymano zysku czystego z domów Towarzystwa . . . . .	» 407,504	» 23		
	<hr/>		1,564,876	68
A za odtrąceniem procentów, należnych za pozostające w rezerwie premja i fundusze zysków z tytułu ubezpieczeń zyciowych . . . . .	1,272,599	23		
			<hr/>	
			292,277	45
			<hr/>	
			12,837,506	56

<sup>1)</sup> W tem reasekuracie od Towarzystw rosyjskich wynoszą, Rb. 584,023 k. 84.

<sup>2)</sup> Zapłacono Towarzystwom rosyjskim Rb. 1,108,123 k. 99 zagranicznym Rb. 1,123,161 k. 20.

# STAN RA

dnia 1 stycznia

## STAN CZYNNY.

	Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
Stan kasy:				
kasa w gotowiznie . . . . .	—	—	147,060	42
Rachunki bieżące:				
w różnych Bankach . . . . .	3,051,602	59		
u różnych korespondentów . . . . .		18,104	88	
			3,069,707	47
Rachunek papierów procentowych:				
w kasie, zgodnie z dołączonym do sprawozdania wykazem . . . . .	11,138,541	68		
przypada procentów od funduszków po d. 1 stycznia 1899 roku, za potrąceniem 5 proc. podatku państwowego. . . . .		186,502	90	
			11,325,044	58
Rachunek majątku nieruchomego:				
wartość domów Towarzystwa . . . . .	—	—	11,325,884	77
Rachunek pożyczek pod zastaw papierów procentowych:				
wydano pożyczek pod zastaw papierów procentowych . . . . .	—	—	6,890,000	
Rachunek pożyczek pod zastaw polis, ubezpieczających życie:				
wydano pożyczek pod zastaw polis . . . . .	—	—	3,249,014	21
Rachunek agentów w dziale ubezpieczeń ogniowych:				
przypada od agentów po d. 1 stycznia 1899 roku . . . . .	—	—	*) 853,913	53
Rachunek agentów i dłużników w dziale ubezpieczeń transportowych:				
przypada od agentów i dłużników . . . . .	—	—	*) 623,239	09
Rachunek agentów w dziale ubezpieczeń życiowych i od nieszczęśliwych wypadków:				
przypada od agentów . . . . .	—	—	*) 308,723	28
Rachunek Towarzystw reasekuracyjnych:				
przypada od Towarzystw . . . . .	—	—	209,439	85
Rachunek sum przechodnich:				
wydatkowano na rok 1899 . . . . .	—	—	32,038	11
Rachunek majątku ruchomego:				
meble i inne sprzęty, znajdujące się w zarządzie i w oddziałach . . . . .	—	—	25,000	
			38,068,065	31

\*) Z tych sum 736,409 rb. 15 k. wnieśli do kasy Zarządu w ciągu miesiąca stycznia.

Prezes Zarządu:  
Członkowie:

# CHUNKÓW

1899 roku.

STAN BIERNY.

	Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
Rachunek kapitału zakładowego: 16,000 akcji po 250 rb. . . . .	—	—	4,000,000	—
Rachunek kapitału zapasowego: Znajduje się po d. 1 stycznia 1899 roku: — kapitału ogólnego . . . . . — kapitału specjalnego . . . . .	885,755	40	402,181	42
			787,936	82
Rachunek rezerwy premij w dziale ubezpieczeń życiowych: zarezerwowano na 1899 rok . . . . .	—	—	26,556,362	17
Rachunek rezerwy premij w dziale ubezpieczeń ogniowych: zarezerwowano na 1899 rok . . . . .	—	—	1,300,000	—
Rachunek rezerwy premij w dziale ubezpieczeń transportowych: zarezerwowano na 1899 rok . . . . .	—	—	100,000	—
Rachunek rezerwy premij w dziale ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków: zarezerwowano na 1899 rok . . . . .	—	—	420,000	—
Rachunek zysków w dziale ubez. na wypadek śmierci z udziałem w zyskach: pozostałość z lat zeszłych . . . . . narosło procentów w 1898 roku . . . . . zarezerwowano w ciągu 1898 roku . . . . .	253,406	97	13,709	48
	130,620	46		
			397,736	91
Rachunek zysków w dziale ubez. dożywocia z udziałem w zyskach: pozostałość z lat zeszłych . . . . . narosło procentów w r. 1898 . . . . . zarezerwowano w ciągu r. 1898 . . . . .	587,476	34	24,407	57
	126,080	47		
			737,964	38
Rachunek nieopłaconych kapitałów w dziale ubezpieczeń życiowych: pozostaje nieopłaconych jeszcze kapitałów . . . . .	—	—	437,418	35
Rachunek nieuregulowanych strat ogniowych: pozostaje nieuregulowanych strat . . . . .	—	—	312,013	—
Rachunek nieuregulowanych strat transportowych: pozostaje nieuregulowanych strat . . . . .	—	—	117,982	84
Rachunek nieuregul. strat w dziale ubez. od nieszczęśliwych wypadków: pozostaje nieuregulowanych strat . . . . .	—	—	388,996	—
Rachunek Towarzystw reasekuracyjnych: należność Towarzystwom . . . . .	—	—	1,278,937	29
Rachunek dywidendy akcjonariuszów: nie podniesiono dywidendy za akcje w ciągu lat 1889—1897. . . . .	—	—	3,642	50
Rachunek dywidendy ubezpieczonych: pozostało niewypłaconych z tytułu ubezpiecz. życiowych i od nieszczęśliwych wypadków . . . . .	—	—	70,051	16
Rachunek dochodów z domów: otrzymano za wynajem lokali na r. 1899. . . . .	—	—	40,234	44
Rachunek procentów od pożyczek pod zastaw polis na ubez. życia: otrzymano procentów od pożyczek za rok 1899 . . . . .	—	—	84,604	30
Rachunek procentów od pożyczek pod zastaw papierów procentowych: otrzymano procentów od pożyczek za rok 1899 . . . . .	—	—	37,751	39
Rachunek zaliczeń w dziale ubez. życiowych i od nieszczęśliwych wypadków: zaliczenia na rachunek nowych ubezpieczeń . . . . .	—	—	84,116	68
Rachunek opłat skarbowych: wypłata przypadająca do kasy skarbowej . . . . .	—	—	46,580	92
Rachunek sum przechodnich: znajduje się sum przechodnich . . . . .	—	—	481,831	16
Rachunek kasy oszczędnościowej urzędników: przypada po d. 1 stycznia 1899 r. . . . .	—	—	*) 934	53
Rachunek zysków i strat: otrzymano zysku za r. 1898 . . . . .	—	—	346,970	47
			38,068,065	31

\*) Kapitał kasy oszczędnościowej po d. 1 stycznia 1899 roku, zgodnie ze specjalnem sprawozdaniem Zarządu kasy, wynosi 148,288 rb. 18 kop.

Aleksy Prozorow.  
D. J. Petrokokino.  
W. Pollitz.  
N. Solskij.  
Jak. Utin.  
F. Hołm.

Zarządzający: R. Peni.

# KIJÓW

Plorwazórządna Cukiernia i Fabryka  
cokolady  
**GEORGES**  
KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkleta, obok  
Poczty.  
Załatwia spiesznie obśladunki na torty,  
cukry, lody etc., po cenach umiarko-  
wanych. (717)

**W WINNICY**  
Agentura Tow. ubezpieczeń na życie  
**„Przezorność“**  
K. Padlewski i A. Makowski.  
(Agentura Warszawskiego Towarzystwa  
ubezpieczeń od ognia). (74)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN  
pod firmą dawniej

## G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29. (695)

Poleca świeżo otrzymaną na skład

HERBATE Moskiewskiego domu handlowego WOGAU i S-ka.  
Pp. handlującym rabat.

## NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proczna № 14,  
telefonu № 486, rozwozi piwo po  
domach i rozsyła na prowincję.  
NB. Prosimy spróbować! (642)

## „CAVE DES VINS ÉTRANGERS“

w KIJOWIE,  
ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.  
Adres dla listów i telegramów:  
**PROKOFF, KIJÓW.**

Najlepsze wina „Bordeaux“ czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „U. Marsy & C-to Liger-Belair à Nuits“, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque“: — „Ile de Madère“, od 1 rb. 65 k. „Vermouth“ z Turyau firmy „Martini & Rossi“; Likier „Grand Marnier“; Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Domu J. L. Duret w Bordeaux. (594)

NOWOOTWORZONY  
Francuzki Magazyn Kapeluszy

## BERNARD

Kijów, Mikołajewska № 5, obok  
Zyrdowa.

Najwytworniejsze cylindry i szapoki-  
ki, francuzkie, wiedeńskie i angielskie.  
Bielizna męska, krawaty i galanterja.  
♦ NB. Uprazna o osobiste prze-  
kazywanie się o wytwornosci towaru. ♦  
Ceny stałe nizkie. Zamiejscowym wy-  
syla najakuratniej za zaliczeniem. (653)

KBIĘGARNIA I SKŁAD NUT

## Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:  
Nuty w wielkim wyborze.  
Książki polskie, rosyjskie, francuzkie,  
amerykańskie i angielskie.  
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie  
pisma periodyczne.  
NOWOŚĆ! Fotografje na porcelanie  
kolorowane. (648)

MŁODA, inteligentna polka, zn. jez. rus.  
i franc., poszukuje miejsca w rodzin-  
ie przy dzieciach, domu de cum, przy  
chorzy lub wiekowej. Zna gospodarstwo.  
Posiada rekomendacje. Kijów. Rejtar-  
ska 19, m. 8, lit. „A. M.“ (671)

CZEKIE CZASY. — Patrzą, Józiek, to  
ci czasy! Już chwytają portmonek! bu-  
cham — i wszystkie pusta! (Kur. Św.)

## Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

◀ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ▶

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.  
Sprzedaż węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (657)



## „L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów,  
dochodów i t. p.

ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płacenia premji,  
niezdolni do pracy otrzymują s/a ubezpieczonej sumy natychmiast.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów,  
Kreszczatik № 45. ◀ Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. ▶ (644)

## PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.	Rb. K.	Szerokość 19 wersz.	Rb. K.
Szerokość 18 wersz. № 23	— 28	№ 55	— 46
» » » № 25	— 26 1/2	» » » № 56	— 50
» » » № 26	— 26 1/2	» » » № 57	— 54
» » » № 27	— 27 1/2	» » » № 70	— 59
» » » № 29	— 28 1/2	» » » № 80	— 65
» » » № 29	— 30	» » » № 90	— 70
» » » № 33	— 33	» » » № 100	— 77
» » » № 38	— 35	» » » № 110	— 82
» » » № 43	— 38	» » » № 120	— 92
» » » № 51	— 42	» » » № 130	— 1 05
» » » № 52	— 44		(614)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO  
Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie  
Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

## Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystających krymskich i zagranicznych win,  
likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgier-  
skie, reńskie, francuzkie, hiszpańskie 5—10—30-letnie. (26)

◀ Cenniki na żądanie franco. ▶

## KWAS WĘGLANY PŁYNNY

wyrabia fabryka KARBONIK w Kijowie,  
ul. Łybedsko-Nabereznaja № 54.

Używa się do fabrykacji wód mineralnych i gazowych, napojów chłodzących, roz-  
lewania piwa w browarach i restauracjach, fabrykacji sztucznego lodu.

◀ Poszukiwani się agenci. ▶ (866)

NASIONA:

koniczyny, ucerny, traw pastwanych, buraków  
pastwanych, marchwi, wyborowych gatunków  
zboż, roślin strączkowych, oleistych, przemyślo-  
wych i t. d. (684)

## S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów  
sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na  
każde żądanie.

## Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosfo-  
ryty, krew sucho, mąka rogowa, siarka chi-  
lijaska, kalnit i t. d.

## A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilowska № 5. (608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów  
angielskich, francuzkich i krajowych. Wzo-  
rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie  
zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

## LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

w krótko wyjdzie z druku w języku polskim książka, pod tytułem:

## „ILUSTROWANY PRZEWODNIK PO KIJOWIE“

w formacie znanych tego rodzaju wydawnictw „Baedekera“. Przewodnik będzie  
ozdobiony dokładnym planem miasta, licznymi rycinami świątyni, zabytków histo-  
rycznych i t. d., oraz będzie zawierał dział informacyjny z ogłoszeniami, do przy-  
mowania których został upoważniony wyłącznie p. Mieczysław Duszyński.

Ceny ogłoszeń następujące: za 1/2 strony przed tekstem 20 rb., za 1/3 str. — 15 rb.,  
po tekście za 1/4 str. 15 rb. i za 1/4 str. 10 rb.; ceny zaś za ogłoszenia na okład-  
kach i planie — za bliższym porozumieniem się.

Ogłoszenia uprzejmie prosimy nadsyłać do d. 1 sierpnia r. b. pod adresem  
księgarni. (672)

S. ZWIERZCHOWSKI

## KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

◀ FABRYKA W KIJOWIE ▶

Wielka Wasilowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6273)

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny piugi, brony, ekstirpatory,  
drapacze, siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgarniwanke, wy-  
pielacze, grabie konne, koszałki, aniwiarki, młocarnie konne i parowe, wiatraczki,  
sortyrowki, siewczarnie, młyny różne, śrutowniki, siłowniki ogniowe i w. t. (646)

◀ Ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie. ▶

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka  
bielizny i krawatów

## R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proczna № 6. Telefonu № 262.

◀ NAJMOONIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecięca; krawaty, pod-  
czochy i galanterja. Przyjmuje się obśladunki. Na prowincję wysyła za za-  
liczeniem. (854)

◀ Filja w Odessie, róg Jekateryńskiej i Lanzerofskiej. ▶



**WYBÓR DZIEŁ**  
Klementyny z Tańskich  
**HOFMANOWEJ.**

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

z portretem autorki,  
ze wstępem i objaśnieniami D-ra  
P. Chmielowskiego.

6 tomów: I. Listy Elżbiety Rze-  
czyckiej. — Dziennik Franciszki  
Karpińskiej. — II. Krystyna. —  
III—IV. Jan Kochanowski w Czar-  
noleście. — V. Pamiętka po dobrej  
matce. — VI. Wybór opowiadań  
historycznych. (2495)

CENA za 6 tomów rb. 1 k. 50,  
w oprawie rb. 2 k. 50.

Przesyłka do bliższych gubernij  
25 kop., do dalszych 50 kop.

Do nabycia w Księgarni M. ARCTA  
w Warszawie, Nowy-Swiat № 53.

**KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
i pracy inteligentnych kobiet Wy-  
szkowskiej w Warszawie, Warecka 15.  
Poleca nauczycielki, bony, oraz panie  
uzdolnione w różnorodnym zakresie za-  
jęć kobiecych. (2480)

**S. KISMANOWSKI i S-ka**

dawniej F. TRELLE

Fabryka wyrobów metalowych

W WARSZAWIE,

Nowy-Swiat № 70.

Poleca Latarnie gospodarcze, powozowe  
i kościelne. Wanny, klozety, umywalki,  
i klatki. (2355)

◆ Cenniki na żądanie. ◆

— Słuchajcie, Wojezechu! czy jest

dzieci w domu?

— Jeżeli idzie o pieniądze, to jest,

ale jeżeli o pieniądze, to nie ma.  
(Kur. Św.)

**BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
Znatowiczowej

i Michniewiczówny

poleca na lato nauczycielki przygotowu-  
jące do szkół, korepetytorów i cudzo-  
ziemki. (2506)

◆ Warszawa, Sienna 4. ◆

**WARSZAWA.**

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, Senatorska 33.

POLECA:

Najnowsze motyki, wypielacze, obsypniki, gracie  
konne, amerykańskie widły do siana, zboża i  
nawozu,

**GRABIE KONNE**

oryginalne amerykańskie New-York Cham-  
pion z siedzeniem i Tygrysiatko, bez siedzenia  
(w cenie rb. 26). (2515)

**Lokomobile i Młocarnie Parowe**  
**RANSOMES, SIMS & JEFFERIES Ld.**

Cenniki i katalogi wysyłają się gratis i franco.

DOM HANDLOWY

**K. WASILEWSKI**

jako wyłączny reprezentant Fabryki Braci Röber w Wutha  
na Królestwo Polskie, poleca:

Wialnie „IDEAL“ i młynki „TRIUMPH“ do czysz-  
czenia zboża i nasion, odznaczone na wszystkich konkursach  
najwyższymi nagrodami, między innymi w Petersburgu po 14-dnio-  
wych ścisłych próbach **WIELKIM MEDALEM ZŁOTYM.**

Ze szczególniejszym naciskiem zwracam uwagę, iż nie-  
lepszenia w maszynach Röberowskich, corocznie przez fabrykę  
dokonywane, tylko w oryginalnych maszynach Braci Röber  
znajdują zastosowanie i że kopje wialni „Ideal“ i młynków  
„Triumph“ pod żadnym względem oryginałom nie dorównują.

**LOKOMOBILE i MŁOCARNIE PAROWE** z naj-  
więcej renomowanej fabryki angielskiej Clayton & Shuttle-  
worth w Lincoln.

**MŁOCARNIE KOMBINOWANE DO KONICZINY**  
z bukwonikiem „VICTOR“, w wielu częściach znakomicie  
ulepszone, znane ze swej praktyczności.

Patentowane Pługi dwu, trzy i czterokobowe  
z fabryki Schütz & Bethke w 5,000 egzemplarzy,  
w Królestwie i Rosji z najwyższym zadowoleniem pp Rolni-  
ków pracujące, odznaczające się nadzwyczaj prostą konstruk-  
cją, a przytem silną budową.

Patentowane rurkowe samostrzące się stalowe  
zęby do bron, z powodu wybitnych swych zalet coraz wię-  
cej znajdujące zwolenników. Rozdrabiają ziemię znakomicie  
i odznaczają się doskonałym czyszczeniem ziemi z chwastów,  
które wyciągają na powierzchnię nie przecinane.

Kompletna brona z belek dębowych z 24 zębami rur-  
kowymi z okuciem i hakiem do zaprzęgu, jako model do bu-  
dowy, rb. 21.

Zęby po kop. 30. (2522)

**Wody Mineralne Naturalne**

świeżego czerpania, oraz

**ŁUGI, SOLE I SZLAMY**

wprost ze źródeł nadeszły do

**SKŁADU WÓD MINERALNYCH**

przy Aptece

(2522)

**D-ra T. HEINRICH**

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stepińskiego.

**LECZNICA CHOROBY ZĘBÓW I JAMY USTNEJ**

Warszawa, Marszałkowska № 109, I-e piętro (2519)

Przyjęcia od g. 10 rano do 6-cj po poł. Dyżury nocne. Leczenie chorób zębów,  
szczęk, dziąseł i jamy ustnej. Plombowanie, wstawianie sztucznych zębów,  
regulowanie krzywo rosnących, oraz wszelkie operacje dentyjno-chirurgiczne.

**FARBY, LAKIERY i POKOSTY**

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarczych  
polecają:

**W. KARPINSKI i W. LEPPERT**

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska 82

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Pruszków dr. żel. Warsz.-Wied.

◆ Cenniki bezpłatnie. ◆ (2485)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-  
wane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, ząd informacje swoje zaszerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

# OBWIESZCZENIE.

## DYREKCJA GŁÓWNA TOW. KREDYT. ZIEMSKIEGO

podaje do powszechnej wiadomości, że dla ułatwienia odbioru należności za Listy zastawne 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% i 4% serji bezterminowej, w dd. 26, 27, 29 marca (7, 8, 10 kwietnia) r. b. wylosowane, jak niemniej za kupony w I półroczu r. b. do zapłaty przypadające, należność za te papiery, o ile przed dniem 29 maja (10 czerwca) r. b. złożone zostaną do sprawdzenia, wypłacaną będzie od d. 3 (15) czerwca r. b., t. j. przed terminem 10 (22) czerwca r. b., w którym należności pomienione wymagalnymi się stają.

W tym celu Dyrekcja Główna przyjmować będzie do wcześniejszego sprawdzenia tak wspomniane Listy zastawne wylosowane, jak i kupony bieżącego półroczu, a to za rewersami z księgi sznurowej wydawanymi aż do włącznie 28 maja (9 czerwca) r. b., codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 zrana do 1 po południu.

Nadto Kasa Główna Towarzystwa za Listy zastawne 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>% i 4%, wylosowane w dd. 26, 27, 29 marca (7, 8, 10 kwietnia) r. b., oraz za kupony, płatne w d. 10 (22) czerwca r. b., dopełnia wcześniejszej wypłaty codziennie, z wyjątkiem świąt, w wymienionych wyżej godzinach, przy potrąceniu za brakujące dni do oznaczonego wyżej terminu płatniczego, procentu w stosunku 5% rocznie.

Objasnia przytem Dyrekcja Główna, że na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych d. 20 maja 1885 r. przepisów o podatku dochodowym od kapitałów, potrącaną będzie od kuponów opłata na rzecz skarbu w ilości 5%.

Warszawa, d. 14 (26) kwietnia 1899 r.

Dr. L. WALICKI, Warszawa, Marszałkowska 98, m. 26, specjalnie choroby gardła, głębi ustnej, szczerk, zębów. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (2298)

Stud. med., ostatn. k., zdolny nauczyc. (9 lat prakt.), chl. rekom., poszuk. lekc. na wieś; może być przy chor. Charków, Weterynarzaja 37, stud. Borkowski. (8657)

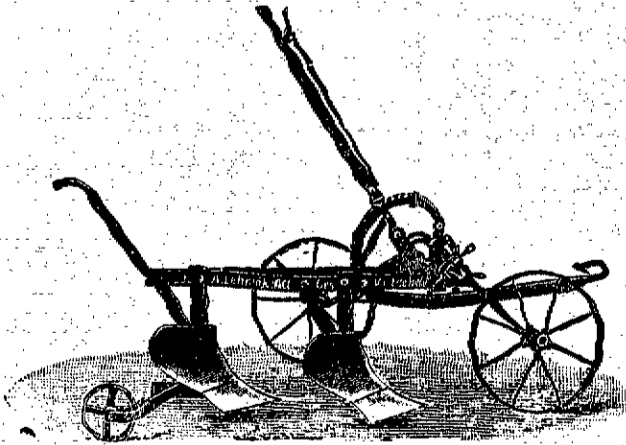
Biuro Górnictwo-Wiertnicze USTYANOWSKI, Inżynier-Gór. NIRECKI i S-ka w Warszawie, ul. Ordynacka № 8, d. hr. Krasieńskiego, telefonu № 1181

## Studnie Artezyjskie.

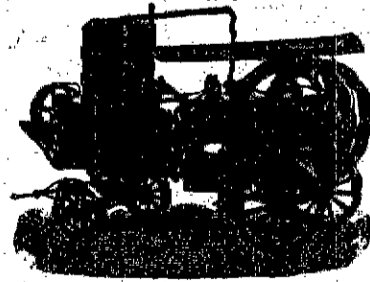
Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie odstopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2188)

## Pragną kupić

duży majątek z lasem lub częśc lasu w jakiej bądź miejscowości. Zawiadomienia uprasza się nadesyłać wraz ze szczegółowym opisem, pozwoleniem na obejrzenie, adresem i t. p. wskazówkami pod adresem: Москва, Пречистенна, Мануфактурный пер., А. Шляпкоба, № 1. (6497)



- ZNIWIARKI «Plano».
- KOSIARKI «Plano».
- WIAZAŁKI «Plano».
- GRABIE «Plano».
- BRONY TALERZOWE «Gale».
- KULTYWATORY «Gale».
- PLUGI «Gale».
- MŁOCARNIE «Lehnigk».
- MŁYNKI «Lehnigk».
- WIALNIE «Lehnigk».
- PLUGI «Lehnigk».



LOKOMOBILE NAFTOWE leżące oryginalne «HILLE» i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

# A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

(2468)

# BUSKO

od lat 71 istniejący

## ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH

siarczano-słono-wapiennych, jod i sol glauberską, zawierających. Kąpiele: siarczano-słone, balsamiczne, elektryczne, z wody czystej i mułwki. Gazowane mleko, serwatka, masaż i gimnastyka. Apteka, wody mineralne zagraniczne. Poczta codziennie, stacja telegrafu na miejscu, biblioteka i wiele pism codziennych. Orkiestra muzyczna dwa razy dziennie grywa w parku. Utrzymanie tanie. Sezon rozpoczyna się 15 (27) maja r. b.

**Dyrektor Zakładu Dr. ISAJEW.**

Dr. Józef Radziszewski, lekarz zakładu zdrojowego, ordynuje, jak zwykle, w BUSKU. (2528)

Sprzedaz dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

## „Eau Végétale“ (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory: szaryn, brunet i czarny. „Eau Végétale“ zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierwotny, nie brudząc ciała, ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. „Eau Végétale“ jest jedyny środek, najskuteczniejszy i najradzykalniejszy przeciw siwizni. Cena kompletu rb. 2 k. 50—bez szczerki i pudełka rb. 2. — Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące raczą nadesłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłać najdosłowniejszej farby.

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Bielska 2, w Warszawie.

(2381)

Obszerne laboratorjum do wyłączonego użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3

## GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ:  
Aparaty Fotograficzne  
najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory  
klisze i papiery fotograficzne najlepszej gatunków.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone. Różne honoraria regulowane są kwartalnie.

Nr. 19

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Peterburg, kanał Jakatorski Nr. 62, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersb. Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

## TREŚĆ N-ru 19 „KRAJU”:

z dnia 7 (19) maja 1899 r.

Artykuł wstępny: Sprawy austriackie, przez K. Artykuły bieżące: *Interview z Jaworskim*, Zjednoczone Stany Europy, p. M. W. Stead w Petersburgu, p. L. Rewja hakatyistów, p. *Dsp. Towarzystwo rolnicze kieleckie*, p. U. Naprawa obyczajów, p. *Świdry*, O emigracji ludu ze Wschodniej Galicji, p. *Soltan-Abgarowicz*, Z okolic dotkniętych głodem, Przedstawiciele mocarstw na konferencji w Haadze.

Listy korespondentów „Kraju”: Recha zachodnie, z prowincji, z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących), Informacje „Kraju”, Wiadomości bieżące, z prasy, Tydzień polityczny, z Petersburga.

Wiadomości kościelne, Prawo i sądy, Oświata i szkoły, Różne, Sport, Odpowiedzi wydziału informacyjnego, Doniesienia, Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny, Kronika giełdowa, z rynków towarowych, Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: John Ruskin (z portretem), p. W. F. Głosy o Słowackim, p. E-k. Warszawa (z 3 ilustracjami), p. J. Emigracja talentów, p. K. m. a. Wskrzeszenie, powieść L. Tolstoj (przekład), Artyści polscy na wystawach paryskich, p. *Stef. Krz.* Wystawa myśliwska w Kijowie (z 4 ilustracjami), p. J. Z. Powrót z pod bieguna, p. K. Henryk Lisiecki, jako biograf Wielopolskiego i Helcia (z portretem), p. *Stan. Schön-Pepłowski*, Orłosep, wiersz *Kaz. Tenajera*, Grobowiec szekspirowskiej „Julji” (z 3 ilustracjami), p. C. Kasy chorej w Galicji (z portretem), p. *Koma*, Prof. Anatol Lewicki (z portretem), p. W. Kronika tygodniowa ilustrowana, p. *zb.* Zdaleka i zbliska, Nasza karta albumowa, Kronika literacka, Bibliografja „Kraju”, Nekrologja.

Karta albumowa: Powiew śmierci, obraz *Kaz. Stabrowskiego*.

Oddzielne ilustracje w tekście: *Rzecz Wilji*, z fotografii amatorskich, *Św. Antoni*, obraz *Zygmu. Piotrowicza*, W pracowni Wojciecha Kossaka.

## SPRAWY AUSTRJACKIE.

[Uwaga i rozważanie czytelników, zalecamy ponownie artykuł Sami niejednokrotnie głos zabieraliśmy w sprawach austriackich i zastrzegamy sobie wypowiedzenie naszego zdania i o myślach, wyrażonych w artykule o „Sprawach austriackich”. Dziś odstępujemy głos jednemu z bardzo wybitnych galicyjskich mężów stanu, którego słowo należy się uważny posłuch, nie tylko ze względu na jego kompetencję i znajomość stosunków austriackiej monarchii, ale, i przede wszystkim, ze względu na niepospolitą zaletę umysłu i charakteru, dające każdemu autowi jego znaczenie i powagę. Poczytajmy sobie za zaszczyt otworzyć autorowi „Spraw austriackich” imię „Kraju”, jako publiczną mowę, i niech z niej przemówić usna za właściwe. Red.]

Wewnętrzne życie publiczne w państwie polega na walce kontrastów. Nie masz państwa, w którymby tak wiele kontrastów równocześnie stało w ogniu walki, jak w Austrii, a charakter jej stanu wewnętrznego w tej chwili polega na tem, że walka kontrastów na wszystkich polach dochodzi do najwyższego stopnia napięcia.

Pomijam te dziedziny walk, które albo powstały wskutek prądów ogólnoludzkich i dlatego poruszają, prócz Austrii, także inne społeczności państwowe, albo też, jeżeli się na Austrię ograniczają, to są zjawiskiem podrzędnym, mającym znaczenie chorobliwej przypadłości, która, wraz z chorobą główną, sama z siebie ustanie. Do tej kategorii zaliczam: socjalizm, antysemityzm i ruch pro-

testancki, jako zjawiska natury ostrej — tudzież klerykalizm, konserwatyzm, z ich kontrastami indyferentyzmu, liberalizmu, postępowości, demokracji i t. d., jako zjawiska ciągle, o zmiennych formach.

Ograniczę się tylko do tych dwóch dziedzin, które historia w państwie austriackim specjalnie wyłoniła i ściśle z sobą złączyła, a w których tkwi źródło teraźniejszej sytuacji politycznej Austrii, a mianowicie: dziedzina narodowości ludów i dziedzina prawnopolitycznej konstrukcji państwa.

Kontrasty w tych dziedzinach wytworzyła historia: one wyrodziły się same i dlatego istnieć muszą. Przy kształtowaniu się wielkich państw narodowych na gruzach rzymskiego Imperjum, z odłamków różnych narodów potworzyły się ogólne społeczności państwowe, które różną losów koleją przyłączyły się kolejno do tego zawiązku Austrii, jaki się z Niemiec wyłonił. W epoce krystalizacji władzy państwowej, niemcy, oparci o swoją dynastję, o historyczne zasługi około państwa i przeważającą nad innymi kulturę światową, ujęli w swoje wyłącznie ręce ster cywilizacyjny i polityczny w całym państwie. Lecz bieg historii powołał z czasem do rywalizacji siły rodzime wszystkich innych narodów i plemion. Te zaś w rozwoju swoim i w rozwoju krajów, któremi niegdyś kierowały, grały różne role i doszły do różnego stopnia cywilizacji i politycznej samodzielności. Więc musiały się z sobą zmierzyć historia wyrobione siły.

Pod tym względem stoją naprzeciw sobie w Austrii stale walczące obozy. A mianowicie na polu narodowości: po jednej stronie głównie niemcy, domagający się, na podstawie świeżo minionej historii, dla swojego narodu prerogatyw, sięgających po nad granice idei wolności narodowej szczepów Austrii; po drugiej stronie wszystkie inne narody i szczepy, dążące, na podstawie dawniejszej historii i dzisiejszych warunków, do uzyskania i zapewnienia sobie wolności narodowej (pomijając różnorodne poboczne walki, które staczają niektóre z tych ostatnich pomiędzy sobą w pewnych krajach

państwa). Na polu zaś prawno-politycznym walczą z sobą: po jednej stronie znów niemcy (z bardzo nielicznym wyjątkiem), stojący przy zasadzie centralizmu, po drugiej zaś — jako kontrast najostrożniejszy — czesi (federaliści), z ideałem osobnego Królestwa św. Wacława (Czechy, Morawa, Śląsk); dalej zaś, jako kontrast łagodniejszy, polacy i część rusinów, żądający, na zasadzie autonomii krajów, odpowiedniego uwzględnienia właściwości krajowych stosunków, przy rozgraniczeniu kompetencji prawodawczej pomiędzy Radą państwa a Sejmami krajowymi. W tej walce krzyżują się, jako kierunki poboczne: dalsze aspiracje słowenców i kroatów, w celu wcielenia Po-brzeża wraz z Dalmacją do Chorwacji — i stworzenia (może wraz z Bośnią i Hercegowiną) wielkiego państwa południowo-słowiańskiego (federalizm), dalej myśl autonomii narodowej, polegającej na etnograficznym podziale krajów (tak *narazie* słowenicy, włosi w Tyrolu i niektórzy niemcy w Czechach).

Te kontrasty istnieją w Austrii stale. Walka jednak na ich polach nie była zawsze jednakową. Owszem, walczące obozy starały się niekiedy do siebie zbliżyć, teren walki drogą porozumienia ścieśniać, a wtenczas, gdy na głównym punkcie życia publicznego walka toczyła się spokojnie, cała polityka, całe prawodawstwo i cała administracja państwa szły normalnie i wydatnie.

Teraz ten punkt główny zaognił się. Obozy walczące rozeszły się, bo każdy stanął na ostatecznym krańcu swojego zasadniczego postępowania i popchnął obozy, walczące na wszystkich innych polach kontrastów, do zajęcia stanowisk równie skrajnych.

Taki ostry szyk bojowy czyni przerażające wrażenie, taki skrajny nastrój polityczny usposabia do radykalnych hasel.

A więc «zawiesić konstytucję, zaprowadzić absolutyzm» — radzą jedni; drudzy wołają o «*coup d'etat*», naturalnie, każdy obóz w innym celu i kierunku. Skrajni narodowcy niemieccy radziby odciąć Galicję i Dalmację, ażeby zcentralizowawszy resztę pod swoją hegemonią, wcielić Austrię, jako państwo niemieckie, do



swojej wielkiej, wspólnej ojczyzny. Czesi wolają o czeską koronę. Są autonomiści, którzy chcieliby wrócić do wyboru posłów do Rady państwa z Sejmów krajowych. Biurokratyczni ideolodzy, marzący o złamaniu siły stronnictw politycznych, z łona trzech stanów wyszłych, w czwartym stanie upatrują pożądaną pomoc i radzą oprzeć konstytucję o «powszechne, równe, bezpośrednie wybory».

Słychać też niekiedy, od jakiegoś czasu, o walce słowiańsko-niemieckiej w Austrii. Są to jednak hasła czysto agitacyjne, nie mające żadnej treści politycznej. Szczepów bowiem słowiańskich w Austrii nie łączy ani rasowa nienawiść do Niemców, ani też żaden osobny, a wszystkim wspólny, cel polityczny w tym państwie. Łączą się one o tyle tylko, o ile zaostrzone kontrasty w dziedzinie narodowej i prawnopolitycznej zmuszą je do wspólnej walki z centralizmem i z aspiracjami hegemonji narodowej, przy których stoi narazie główny obóz niemiecki. A walka ta wre właśnie w tej chwili.

Ze dłuższe trwanie takiego rozstroju politycznego pogarsza położenie państwa w stopniu bardzo wysokim, to jest rzeczą naturalną. Albowiem w braku stanowczej decyzji co do podstawy i kierunku polityki, wybujałe aspiracje nie potrzebują się z niczem liczyć. Owszem, każdy ze skrajnych obozów politycznych ma jednakową podstawę do nadziei, że polityka przechyli się ostatecznie całkiem na jego stronę. Przez to stronnictwa rozchodzą się od siebie coraz dalej, angażują się wobec nieprzyjaciela i we własnym obozie coraz mocniej, a przeto jakieś pojednawcze złagodzenie kontrastów staje się coraz trudniejszym. Mówię tu tylko o oddziaływaniu stagnacji politycznej na samo źródło przesilenia. Oprócz tego przesilenie i niemoc wewnętrzna zaskoczyły państwo w chwili bardzo niebezpiecznej, gdy właśnie rozchodziło się o zapewnienie ekonomicznej wspólności z węgierską połową monarchji. Tutaj straty i szkody, już zrzędzone, są bardzo dotkliwe, a przyszłość nie zdoła ich powetować tak łatwo. O tych zresztą ogólnych klęskach ekonomicznych, finansowych, społecznych, cywilizacyjnych i tych, jakie wynikają na zewnątrz z trwania wewnętrznego rozstroju państwa, decydują nieublagane prawa powszechne, tak ogólnie znane, że nie trzeba ich ilustrować jakąś czysto austriacką właściwością. To też nikt

nie zdoła przewidzieć, dokąd zajdą rzeczy, gdyby stan dzisiejszy polityczny potrwał dłużej w dzisiejszej niepewności—i jakich środków potrzebaby wtedy użyć, ażeby państwo uzdrowić.

Tak jak rzeczy dzisiaj stoją, wszelka operacja chirurgiczna jest zupełnie zbyteczną, a każda mogłaby być bardzo niebezpieczną. Należy tylko co prędzej ustawić osł polityki na zdrowej podstawie i wytknąć jej żywotny kierunek. A ponieważ osł polityki austriackiej jest kontrast narodowy i prawnopolityczny, przeto walkę w tej dziedzinie trzeba ująć w takie granice, jakie odpowiadają potrzebie państwa i wynikają z tych żywotnych sił ludów i krajów, jakie historia w Austrii wytworzyła.

Co się tyczy kwestji prawnopolitycznej, to polityka musi się zdecydować całkiem jasno i stanowczo przeciwko federalizmowi. Można zrozumieć, że czesi, na podstawie siły, jaką przedstawia inteligencja i bogactwo trzech krajów, najbardziej w kulturze posuniętych, odczuwają popęd do zupełnej samodzielności politycznej korony św. Wacława, można pojąć dążność Czechów do zapewnienia sobie raz na zawsze swobód narodowych w najszerszej mierze. Mniej już zrozumiałem jest poczucie tego bezpieczeństwa, jakie musi mieć każde państwo samoistne w stosunkach zewnętrznych do państw ościennych i mocarstw europejskich. Trudno bowiem dobrze sobie wyobrazić, ażeby niezawisłe Królestwo św. Wacława mogło znaleźć w federacji austriackiej — w dzisiejszych warunkach tego państwa — taką ochronę, jaką daje dzisiaj Czechom mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier.

A potem takie odłączenie trzech najbogatszych krajów Austrii, które bogactwo swoje czerpały przez wieki nie tylko ze świeżego źródła własnej, niewatpliwej dzielności, ale także z siły i pomocy całego państwa, byłoby nagłym i niebezpiecznym osłabieniem wszystkich innych krajów i przeobraziłoby stosunki i proporcję sił w reszcie państwa w sposób stanowczy, nie dający się naprzód obliczyć. A ponieważ każdy kraj i każdy naród Austrii ma to poczucie, że mu się należy od państwa równa opieka, a każdy musi sobie życzyć, żeby ta opieka była jak najpotężniejszą, więc prócz Czechów, a może i Słowian południowych—w dzisiejszym stanie

rzeczy—żaden inny naród federalizmu, jako podstawy dla konstytucji państwa, nie przyjmie, bo przyjąć nie może.

To też realniejsi z polityków czeskich nie wysuwają na pierwszy plan ideału korony św. Wacława kiedykolwiek, jak tylko w chwilach krytycznych polityki państwa, gdy się zdawać może, że jakiś przełom jest już nieunikniony. Zresztą, czesi w praktyce codziennej stoją na gruncie autonomji krajów. Ten zaś kontrast z centralizmem, w którym czesi wtedy znajdują się obok Polaków i Rusinów, nie sięga bynajmniej do podstaw konstytucji; albowiem według tej, Austrija jest państwem, którego ustroj już połączył w sobie centralizację z autonomją krajów. Walka przeto w tych granicach nie odnosi się do istoty, ale tylko do miary. Taka walka nie wstrząsa polityką państwa, ale, owszem, podsyca tylko jej codzienne życie.

Co się zaś tyczy walki narodowościowej, to jej granice musi polityka jasno i stanowczo oprzeć na takich punktach, które je stale utrzymać mogą, a takimi są tylko czynniki realne: historia, siły żywotne ludów i konieczność rzeczywista dla państwa, oraz dla krajów. Szczegóły tej kwestji należą do polityki aktualnej. W ogólności przyjąć należy, że absolutna równość narodowa wszystkich szczepów nie odpowiada ani historii, ani mierze sił żywotnych ludów. Owszem, czynniki te, zarówno jak i konieczność państwowa i konieczność dla krajów, wymagają tego nieodzownie, że pomimo równości w zasadzie, wymiar narodowy wypaść może w praktyce dla różnych szczepów nierówno. Ze przytem naród niemiecki musi wyjść najkorzystniej, to jest tak jasnym, iż nawet szowiniści antyniemieccy to uznają, mianując Niemców z tego względu «*primi inter pares*».

Niepodobna rozbierać publicystycznie szczegółowych środków, któreby posłużyć mogły do uchwycenia w danej chwili tych nerwów chorego organizmu, które potrzeba złaczyć w celu uzdrowienia go. Taktyka polityczna opiera się na psychologii: do chwil psychologicznych należy stosować środki, przy których wyborze znów rozstrzyga psychologia osób, od których i do których się je stosuje.

Biorąc zaszłe fakty i zdarzenia, tak jak one są (a nie tak, jakby się



może pragnęło, żeby były), tudzież rozważając logikę faktów, to znaczy, te następstwa, które fakty wywołać muszą, a i te, które wywołać mogą, dochodzi się do przekonania, że uzdrowienie polityczne Austrii, jest koniecznością nieodzowną i nagłą, tudzież, że w tej chwili jeszcze uzdrowienie to może nastąpić bez wstrząśnień w podstawach dzisiejszej konstytucji.

Potrzeba zdrowej i silnej Austrii oraz poczucie tej potrzeby, odczuwane u wszystkich jej ludów, nareszcie doświadczony rozum stanu uwielbianego przez wszystkie ludy monarchy, dają rękojmię, że państwo to pokona wkrótce chwilową chorobę i wprowadzi życie swe publiczne na spokojne tory.

X.

### INTERVIEW Z P. JAWORSKIM.

Wobec unieruchomienia rady państwa, pismom austrackim brakuje często podstawy do wydawania sądu o prądach, biorących chwilowo górę we wpływowym kręgu zśród ludzi, odgrywających poważną polityczną rolę. Z tem większą też skwapliwością rzucono się na rozmowę węgierskiego dziennikarza z prezesem Koła polskiego, p. Jaworskim, którą ogłosił «Pester Lloyd». Rozmowę tę podajemy tutaj w streszczeniu.

„Pan Jaworski oświadczył, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby komisja parlamentarna Koła polskiego była obecnie w komplecie zgromadzoną w Wiedniu. Przeciwnie: on sam nie wie, gdzie niektórzy członkowie tej komisji obecnie przebywają. Dalej oświadczył p. Jaworski „w imieniu swoim i całej Galicji”: Mogę powiedzieć, że pragnę najgoręcej powrotu takich normalnych stosunków politycznych, któreby umożliwiły akcję parlamentu. Wskutek zastój prac parlamentarnych, nie mamy budżetu, a przez to panuje zastój w całej administracji. Oprócz tego nie można przeprowadzić niezbędnie potrzebnych aktów prawodawczych, które należą do wyłącznej kompetencji parlamentu. Przypominam tylko reformę ustawy o należytościach, wprowadzenie przymusowej asekuracji od ognia i różne sprawy podatku konsumcyjnego. Nie jest to zadaniem stronnictw znaleźć takie drogi i środki, któreby umożliwiły podjęcie pracy parlamentarnej; o to powinni się starać rząd, a specjalnie prezes gabinetu. Mogę tylko zauważyć, że żądanie opozycji, aby w sprawie językowej uczynić *tabula rasa*, wydaje mi się niemożliwym do spełnienia. Co się tyczy uregulowania sprawy językowej na podstawie § 14, Jaworski oświadczył, że nie może co do tego nie powiedzieć; komitet wykonawczy prawicy wyda w tej kwestji wkrótce swoje rozstrzygnięcie. Na pytanie, czy prawda jest, że polacy są w sprawie językowej zupełnie tego samego zapatrywania, co czesi, odpowiedział Jaworski, że jest to fałszem.

„Komitet wykonawczy wypowie swoje zdanie samoistnie, bez względu na zapatrywanie czechów. Polacy zaś będą zważali wyłącznie na interesy państwa i kraju.

Jestem przekonany, że możliwym jest uregulowanie stosunków w Czechach w ten sposób, aby Niemcy i czesi żyli z sobą, naturalnie nie jedni nad drugimi“.

Zapytany dalej w sprawie ugody austro-węgierskiej, p. Jaworski oświadczył, że jest szczerym z przekonania zwolennikiem instytucji z roku 1867 i pragnie, aby unormowany wówczas stosunek istniał także dalej bez zmiany. Wprawdzie Galicja przy ekonomicznym związku z Węgrami, mniej jest interesowana, niż przemysłowe kraje austriackie, mimo to polacy, wychodząc ze stanowiska państwowego, życzą sobie utrzymania sojuszu z Węgrami, gdyż bądź co bądź Austro-Węgry, jako państwo jednolite, przedstawiają większą siłę, niż gdyby istniały dwa niewielkie państwa obok siebie. O stosunku Austrii do Węgier można by powiedzieć to samo, co w sprawie czechów i Niemców: że powinni żyć z sobą, a nie jedni ponad drugimi.

Słowa prezesa Koła polskiego, że „komitet wykonawczy wypowie swoje zdanie samoistnie, bez względu na zapatrywania czechów”, tłómaczyło wiele pism w ten sposób, że prawica *postępować* będzie bez uwzględnienia zapatrywań czechów. Wobec tego nie od rzeczy będzie przytoczyć zdanie paru pism galicyjskich o przyszłym zachowaniu się posłów polskich.

«Czas» na czele swego numeru z dnia 13 maja drukuje korespondencję z Wiednia o obecnym położeniu politycznym, z której wyjmujemy następujący ustęp:

„wszystkie opowiadania o rekonstrukcji gabinetu, o rozbiću się układów z czechami, o nieporozumieniach w łonie prawicy, ba, nawet o zmianie polityki Koła polskiego, są poprostu wymysłami liberalnej wiedeńskiej prasy, które przyjmować trzeba z zupełnym sceptycyzmem“.

«Gazeta narodowa» kończy swój artykuł wstępny z dnia 7 maja (zatytułowany «W przededniu zmian») słowami:

„Regestrujemy te wieści z obowiązku dziennikarskiego — i naturalnie, ręczyć nie możemy, czy i o ile one sprawdzą się. Lecz tyle możemy twierdzić na pewno, iż ci, którzy nawołują na Koło polskie, ażeby na gwałt wynosiło się z tonącego ich zdaniem okrętu prawicy autonomicznej, mylą się grubo. To prawda, iż stoimy w przededniu nowego okresu walk konstytucyjnych pomiędzy zastępami centralistów i zwolennikami samorządu. Walki tej nie potrzebujemy się obawiać, ani też brać jej zbyt tragicznie. I gdzie nasze miejsce — wiemy dobrze! *Sztandaru nie opuścimy!*“

Prezesowi Koła polskiego w Wiedniu, zbyt dobrze znanemi są przekonania, których wyrazem stały się dwa przytoczone przez nas pisma, by, mówiąc «w imieniu całej Galicji», mógł oświadczenie swe wygłosić z tą myślą, jaką podsunąć mu się starały niektóre pisma. Ze «polacy będą zważali wyłącznie na interes państwa i kraju», to nie ulega wątpliwości; czy jednak interes kraju i państwa nakazuje im zerwać sojusz z posłami czeskiemi, to inne pytanie, na które «interview» z p. Jaworskim nie zawiera takiej odpowiedzi, jaką niektórzy starają się w niem wyczytać.

### ZJEDNOCZONE STANY EUROPY.

Powyższy tytuł \*) nosi świeżo wydana w Londynie książka, którą napisał słynny redaktor «Review of Reviews» p. W. T. Stead, główny organizator t. zw. «krucjaty pokojowej», mającej na celu popieranie zainicjowanego przez rząd rosyjski projektu ograniczenia zbrojeń, a ewentualnie też ustanowienia międzynarodowego trybunału rozjemczego. W N-rze 51 «Kraju» z r. 1898 wzmiankowaliśmy o odbytej przez p. Stead'a okolnej podróży po Europie. Tam publicysta angielski miał sposobność rozmawiać z dostojnikami, oraz wybitnymi przedstawicielami różnych krajów, a także badać panujące w sferach kompetentnych poglądy na zadania przyszłej konferencji pokojowej.

Obecnie p. Stead, w przedmowie do swojej książki, wydanej jako zeszyt dodatkowy do «Review of Reviews», oświadcza, iż korzystał w niej «swobodnie» z listów własnych, pisanych z owej podróży do tegoż pisma, zarówno jak do «Daily News», a także do niektórych dzienników amerykańskich. Nie mówi wszakże, iżby książka obecna była wyłącznie tylko przedrukiem owych listów, bez nowego ich opracowania lub uzupełnienia. Bądź co bądź, sam już zbiór rozrzuconych w kilku pismach artykułów, pisanych pod świeżym wrażeniem spostrzeżeń i rozmów politycznych w stolicach europejskich, zwłaszcza, gdy do niego dołączono charakterystykę osób działających i główne cyfry budżetowe w każdym państwie, wzbudzić winien żywe zaciekawienie ogółu, zyskując na aktualności w miarę zbliżenia się terminu zwołanej do Haagi konferencji. Dodaje p. Stead w słowie wstępnym, iż zamierza na przyszłość wydawać podobne prace, rodzaj roczników, ważniejszym sprawom bieżącym z roku ubiegłego poświęcone, tą samą posługując się metodą: oświecania kwestyj międzynarodowych poglądami mężów stanu i t. d. w rozmaitych państwach. «Sporo — pisze autor — posiadamy roczników, mających charakter statystyczny i jak kurz suchych; z roczników zaś takich, któreby nietylko przeglądać w celu informacji, lecz i czytać można było, nie znam ani jednego».

Wybierając dla swego dzieła tytuł: «Zjednoczone Stany Europy», autor nie miał na myśli zjednoczenia wszystkich krajów europejskich w związek federacyjny, podobny do wielkiej Rzeczypospolitej amerykańskiej. Przedstawia on sobie stany zjednoczone Europy wyłącznie

\*) «The United States of Europe on the eve of the parliament of peace». London, 1898.

jako państwa niezależne, związane jedynie konwencją o rozbrojeniu lub zaprzestaniu zbrojeń dalszych, oraz wspólnie uznające kompetencje stałego sądu rozjemczego, o którego zresztą składzie i zakresie działalności p. Stead nie chce przesądzać. W kronice roku ubiegłego głównie autor zestawia dwa fakty, słusznie nadając im pierwszorzędne znaczenie. Jednym z tych faktów jest zaborecza wojna, podjęta przez potężną Rzeczpospolitą amerykańską, która dotąd, w ciągu stuletniego istnienia swego, stale hołdowała tradycji pokojowej; drugim — jest wspaniałomyślna inicjatywa Monarchy Wszechrosji, najwyższego Wodza 4 milionowej armji, celem położenia kresu widokom polityki zaboreczej w Europie, z podaniem międzynarodowych sperów pokojowej kompetencji sądu rozjemczego.

W podróż swą po Europie p. Stead wyruszał w tym właśnie celu, aby zbadać wrażenie, jakie wywarło na opinii europejskiej sprzeniewierzenie się poniekąd Stanów Zjednoczonych Ameryki zasadom polityki pokojowej, oraz ocenić widoki powodzenia pokojowej konferencji, mającej na celu wyzwolenie państw z pod dziś już olbrzymiego a ciągle, i to w szalonym tempie wzrastającego ciężaru wydatków na uzbrojenia i powoływanie coraz liczniejszych zastępów ludności do służby wojskowej.

Mówiąc o pierwszej części zadania, p. Stead zaznacza dla amerykańskiej imprezy na Kubie i Filipinach usposobienie sympatyczne w Anglii, pod wpływem powinowactwa rasowego z domieszka, co prawda, pewnych spekulacji natury mniej altruistycznej. W innych zaś krajach Europy stwierdzić mu przyszło powszechną prawie niechęć względem zaczepnej wojny i chciwości, zarzucanej amerykańkom.

Wręcz przeciwnie przedstawiało się, oczywiście, wrażenie, wywołane w Europie przez «wzniosłą myśl, która zabłysnęła, jak jutrzienka szczęśliwszej przyszłości — ze Wschodu». Zaznacza jednak p. Stead z pewną goryczą insynuacyjną kampanję, prowadzoną przeciw pokojowej inicjatywie Rosji w licznych organach prasy zachodniej, przeważnie angielskiej i niemieckiej. W charakterze publicysty, który wyruszył na zwady, dla zbadania istotnych pobudek i prawdziwego stanu rzeczy, autor poświadcza w listach z Petersburga bezwarunkową, bezinteresowność i szczerość rozpoczętego przedsięwzięcia. Na podstawie tego, co od osób kompetentnych słyszał, mniema nawet, że przedsięwzięta przez Rosję inicjatywa w tej mierze nikogo wprawdzie, jak dotąd, nie obowiązuje, mimo to jednak uważana jest,

jako już obowiązująca — właśnie Rosję, która z nią wystąpiła; p. Stead zatem sądzi, że Rosja pierwsza dać gotowa przykład zaniechania wszelkich dalszych zbrojeń, jeżeli o pomysłnym rezultacie przyszłej konferencji nie zwątpi.

Nie możemy, rzecz prosta, podać za autorem do gabinetów, albo chociażby poczekalni, gdzie p. Stead prowadził rozmowy z osobami wpływowymi. Poprzestać musimy na krótkim streszczeniu samego powstania i przebiegu myśli o międzynarodowym porozumieniu się, celem położenia tamy uzbrojeniom i obmyślenia pokojowych sposobów rozstrzygnięcia waśni międzynarodowych, podając najświeższą ewolucję tej idei zgodnie z tem, jak ją skreślił p. Stead, i pozostawiając szkic ten na jego odpowiedzialności.

Opowiada on, że już w r. 1891 ułożony został, na żądanie margrabiego Salisbury'ego, urzędowy, aczkolwiek poufny memoriał, wykazujący ogrom wydatków wojennych, ciężących na głównych państwach Europy. Całość sum, w tym celu wydanych w siedmiu państwach w okresie lat 1882—1888, obliczoną była w owym memoriale na 974<sup>3</sup>/<sub>4</sub> milj. funt. szterl., a więc w przybliżeniu na 9 miliardów rubli. Jakkolwiek memoriał posiadał charakter tylko poufny, zakomunikowany jednak został przez lorda Salisbury'ego cesarzowi niemieckiemu, i podobno wielkie na nim wywarł wrażenie, tak iż w pewnej rozmowie prywatnej miał się Wilhelm II oświadczyć z zamiarem zwołania kongresu europejskiego, celem «zastanowienia się nad sposobami zabezpieczenia pokoju powszechnego». Tak przynajmniej twierdzi p. Stead, dodając, iż usposobienie ówczesne cesarza odbiło się natychmiast w niemieckiej prasie półurzędowej, która kwestję tę agitowała energicznie w ciągu roku 1891. Wszakże wobec niechęci, z jaką rzeczona myśl spotkać się miała we Francji, gdzie wysunięto zaraz sprawę Alzacji i Lotaryngji, jako krzywdę, stojącą na przeszkodzie rokowaniom o trwałym pokoju, cesarz niemiecki zaniechał wykonania zamiaru.

Następnie p. Stead przypomina jakiś artykuł w «Westminster-Gazette» o konieczności ulżenia ciężarów wojennych, własny jego, p. Stead'a artykuł w «Review of Reviews», ogłaszający na podstawie wiarogodnego jakoby źródła, iż cesarz Aleksander III zastanawiał się nad odnalezieniem praktycznego sposobu zmniejszenia wydatków wojennych w Europie, co znajduje też potwierdzenie w powtórzonej przez autora głośnej w swoim czasie wersji korespondenta «Figara», p. Blo-

witz'a o rozmowie króla duńskiego z pewnym dyplomata hiszpańskim. Na drogę agitacji społecznej wstąpić miała owa kwestja wskutek nowego artykułu p. Stead'a w «Review of Reviews». Związek angielski, dążący ku międzynarodowej rozjemczości pokojowej (*Arbitration Alliance*), składający się w znacznej części z osób duchownych różnych wyznań w Anglii, wystosował do angielskiego rządu adres, w którym wyrażał żądanie, by rząd wystąpił z inicjatywą, celem utrwalenia pokoju powszechnego. Adres podpisało kilku biskupów anglikańskich, oraz prezydenci pięćdziesięciu kilku miast i miasteczek zjednoczonego królestwa, w tej liczbie Londynn, Dublina, Edynburga, Yorku, Glasgowa, wielu literatów z Herbertem Spencerem na czele, ogółem blisko 35 tysięcy osób. Tymczasem, zanim jeszcze liczba podpisów na owym adresie tej cyfry dosięgła, ówczesny minister spraw zagranicznych, lord Rosebery, uległszy presji opinii publicznej, miał zakomunikować treść adresu p. Staal'owi, posłowi rosyjskiemu w Londynie, oświadczając, iż najpomysłniejszy obrót przybraćby mogła ta sprawa, gdyby z podobną inicjatywą zechciał wystąpić Cesarz Wszech Rosji. P. Stead przytacza nawet z tego powodu orzeczenie «Westminsterskiej Gazety», iż «świeżej propozycji rosyjskiej w tej mierze słusznie przyznać można pochodzenie angielskie». Zgon Cesarza Aleksandra III położył, według Stead'a, kres ówczesnej akcji dyplomatycznej w tym przedmiocie. Tymczasem, po zebraniu wspomnianych 35 tys. podpisów pod adresem Związku Arbitracji, zażądano posłuchania u lorda Kimberley'a, który wszakże zbył dość zimno deputację Związku oświadczeniem, iż sprawa ta jest nie na czasie.

Na tem rzecz stała w r. 1894, a państwa w ciągu dalszych lat pięciu wyprzedzały się w nowych zbrojeniach. Otóż p. Stead uważa opisany przebieg sprawy za «wstępny» tylko (*preliminary movement*). Przyznać musimy, iż z równem chyba prawem, jak adres Związku arbitracyjnego w Anglii łącznie z artykułami p. Stead'a, uważałby można również całą poprzednią działalność t. zw. «kongresów pokoju», pod przewodnictwem bądź Wiktora Hugo, bądź kogo innego, za okres «wstępny» sprawy wielkiej, która na porządek dzienny wprowadzona została dzięki jedynie inicjatywie osobistej Cesarza rosyjskiego, Najjaśniejszego Pana, Mikołaja II. Co na ten temat mówiono i pisano dawniej, jakie podawano adresy — nic to wspólnego nie ma ze stanowczym krokiem, zrobionym faktycznie. Z tego, iż kiedyś Wilhelm II



nie wystąpił z tego rodzaju inicjatywa, a pewien minister angielski poddawał myśl o niej posłowi rosyjskiemu, drugi zaś minister angielski suchą dał deputacji pokojowej odprawę—trudno, zaprawdę, wyprowadzać jakąś filjację istotnego czynu, jakim była zeszłoroczna propozycja Cesarska. W tym przedmiocie dużo mówiono z dawien dawna, kościół od wieków modli się o wybawienie ludzkości od «wojny». W zadanych tedy artykułach, a chociażby adresach nic nie było nowego. Lecz nowym, bezprzykładnym, samoistnym był tylko fakt podjęcia wielkiego kroku, który podyktowanym być mógł jedynie głębokiem przeświadczeniem osobistem.

Nieprzynajemy zatem takiego znaczenia ani pierwszemu, «wstępemu» przebiegowi dążeń do wstrzymania dalszych zbrojeń, ani nawet wymianom zdań w tej kwestji w okresie świeższym, datującym się od r. 1896, o którym dalej pisze p. Stead. W tym roku obradowała w Peszcie międzynarodowa «konferencja pokojowa», złożona z przedstawicieli parlamentów różnych państw, a na kilku jej sesjach — jak twierdzi pan Stead — obecnym był pewien wysoki urzędnik rosyjski, który rządowi swemu złożył referat, obrad owych dotyczący. Referat ów pozostał jednak bez skutku. Dopiero po mowie, wygłoszonej przez margrabiego Salisbury'ego w listopadzie r. 1897, gdzie wyrażono nadzieję, iż «kiedyś» rządy zechcą stworzyć coś w rodzaju międzynarodowej ustawy pokojowej, rozjemczej, rzeczony dygnitarz poruszyć miał nanowo sprawę zaprzestania zbrojeń. Skoro jednak referat wspomniany raz złożono *ad acta*, trudno widzieć w rezultacie ostatecznym skutek bezpośredni jego wznowienia. W tego rodzaju sprawie, jak pokojowe wystąpienie rządu rosyjskiego, gdzie wszelkie *pro i contra* z góry były przewidziane, znaczyła oczywiście najwięcej stanowczość w zrobieniu kroku decydującego. Otóż stanowczość osobista w tej mierze cechowała właśnie inicjatywę Najjaśniejszego Pana w zwołaniu konferencji. «Sam fakt — mówił w tych dniach margr. Salisbury na bankiecie królewskiej Akademji sztuk pięknych — że podobna konferencja została zwołana i to przez naród, który pod względem materialnym jest najpotężniejszym narodem na ziemi, jest już dobrą wróżbą pokoju w przyszłości».

Jak wyżej nadmieniliśmy, p. Stead w swojej książce korzystał z artykułów i korespondencyj własnych, dawniej już w różnych pismach ogłoszonych. Tym sposobem weszły do tego dzieła wrażenia z pobytu w różnych krajach, oraz pojedyncze rozdziały monograficzne, niektórym wy-

bitniejszym osobom poświęcone. W jednym z tych rozdziałów, p. t.: «*A Russian Cobden*», podaje p. Stead charakterystykę p. Jana Blocha, autora słynnego dzieła o «Przyszłej wojnie», opowiada swoją z p. Blochem rozmowę w Petersburgu i informuje czytelników o znaczeniu tegoż dzieła, które nazywa «rodzajem encyklopedji wszystkiego, co bezpośrednio lub pośrednio dotyczy wojny i jej skutków», ale encyklopedji, ułożonej na podstawie filozoficznej, z harmonijnem usystematyzowaniem olbrzymiego materiału faktycznego.

Siła przekonania, z jaką autor tego dzieła dowodził w ustnej rozmowie, że wielka wojna musiałaby wywołać ogromne wstrząśnienia ekonomiczne w tak dzisiaj złożonym ustroju międzynarodowo - społecznym; szerokie poglądy p. Blocha na wzajemne między narodami stosunki, wreszcie daleko sięgające widoki polepszenia bytu społecznego w Europie, z pomocą kolosalnych środków, wydartych dzisiejszym budżetom wojennym, przywołały p. Stead'owi na myśl podobnie głęboką wiarę i całkowite oddanie się jednej idei znakomitego orędownika wolności handlu — Cobden'a. Ztąd tytuł poświęconego autorowi «Przyszłej wojny» rozdziału w książce p. Stead'a: «*A Russian Cobden*». W odpowiedzi na pytanie p. Stead'a, dotyczące konferencji, miał p. Bloch wygłosić następujące zdanie: «Nie moja rzecz, naturalnie, narzucać jakibądź program postępowania konferencji. Lecz, mojem zdaniem, byłoby wysoce pożytecznem, gdyby zaraz po pierwszym swem zebraniu utworzono wydział, lub kilka nawet wydziałów, celem zbadania, o ile w dzisiejszych warunkach społecznych wojna rzeczywiście stała się niemożliwą, w przewidywaniu olbrzymich strat w niesłychanie morderczych bitwach, a także wobec rozkładu całego ustroju społecznego, bankructwa powszechnego i rewolucji, któreby wojnie musiały towarzyszyć i położyć jej kres, zanim jeszcze jakiebądź decydujące rezultaty w operacjach wojennych byłyby osiągnięte. Należy właśnie zbadać, zgłębić ową straszliwą otchłań, grożącą pochłonąć wszystko, jeżeli się przed nią nie wstrzymają i nie cofną narody. Należy im uprzytomnić tę perspektywę nieuniknioną, a straszliwą, otworzyć im oczy na samobójczość przedsięwzięcia wojny w warunkach dzisiejszych, i to z punktu widzenia zarówno wojskowego, jak i ekonomiczno-socjalnego. Dopiero po przeprowadzeniu tego rodzaju badania z udziałem specjalistów, konferencja zdobyłaby materiał ściśle naukowy, któryby ją stanowczo zniewolił musiał do odszukania jakichbądź innych metod złatwiania międzynarodowych zatar-

gów i aspiracyj wzajemnie sprzecznych».

Wszechstronne czytanie p. Blocha w przedmiocie, któremu poświęcił 8 lat życia, ogrom jego dzieła i zapal, z jakim poglądy swoje uzasadniał, popierając je długimi szeregami cyfr statystycznych, oraz szczegółów technicznych, stanowczo p. Stead'owi zaimponowały. To też powiada on, że dzisiejszy pobyt swój w Rosji uważałby za wynagrodzony w takim nawet razie, gdyby jedynym podróży owocem było dla niego osobiste poznanie tak wybitnego człowieka.

W zakończeniu swej książki p. Stead wyluszcza projekt przeprowadzenia owej «Krucjaty pokojowej», której stał się czynnym orędownikiem na licznych meeting'ach w Anglii. Projektuje on, aby, celem poparcia inicjatywy rządu rosyjskiego, miejscowe komitety przyjaciół pokoju w Anglii i Ameryce wyprawiły delegatów do Petersburga przed zebraniem się konferencji. Połączeni delegaci «dwóch narodów, używających języka angielskiego, jako swego ojczystego», zwiedziliby po drodze stolice Europy, które także wysłaćby mogły swoich delegatów — i cała «krucjata» podążyłaby miała do Petersburga, aby tam złożyć hołd Wysokiemu Inicjatorowi zwołania konferencji i przedstawić następujące propozycje praktyczne dla konferencji.

1) Ogłoszenie tymczasowego pokoju powszechnego (*truga Dei*) na lat pięć lub dziesięć; 2) wstrzymanie w rzeczonym okresie wszelkich zbrojeń; 3) zgodna deklaracja wszystkich rządów, iż w ciągu ogłoszonego «pokoju Bożego» rządy obowiązują się wszelkie spory wzajemne poddawać sądowi rozjemczemu państw, z któremi łączą ich przyjazne stosunki.

Blizki już obecnie termin zebrania się w Haadze zapewne nie pozwoli na urzeczywistnienie projektu p. Stead'a. Bądź co bądź jednak książka publicysty angielskiego, zwłaszcza w przededniu mających się rozpocząć d. 6 (18) maja obrad konferencji pokojowej, zasługiwała na to, aby zapoznać się z jej treścią.

M.

## W. STEAD W PETERSBURGU.

W zeszłą sobotę, d. 1 b. m., p. W. T. Stead miał sposobność przemawiania publicznie w Petersburgu.

Sala probostwa przy anglo-amerykańskiej świątyni, udekorowana w kolory angielskie i amerykańskie, wypełniona była szczelnie. Publiczność, licząca sto kilkadziesiąt głów, składała się w trzech czwartych z płci pięknej (choć nie rażąco pięknej); pod względem narodowościowym żywił anglo-saski przemagał nad wszystkimi innymi razem wzięte-

mi (w czem z 15 rosyjan). Zgromadzenie zagał proboszcz, p. Francis, wezwaniem do odmówienia modlitwy za powodzenie dzieła pokojowego, poczem przedstawił zebranym głośnego publicystę<sup>1)</sup>.

Pan Stead w dłuższym wywodzie opowiadać począł przebieg kampanji, którą kierował w Anglii, w celu pozyskania jaknajwiększej liczby zwolenników dla idei rozbrojenia. Opowiadał nie tylko, jak zorganizował meetingi w 300 miastach angielskich, jak uzyskał od nich uchwały, wzywające rząd angielski do energicznego popierania celów konferencji i podziękowania dla jej Inicjatora, ale opowiedział prócz tego przebieg rozpraw na tych zebraniach: zarzuty, z jakimi się spotykał, i argumenty, któremi je zbijał. W przemówieniu swoim p. Stead udowodnił, że zasłużył na sławę pierwszorzędnego mówcy: krasomówcą nie jest, frazesów efektownych i kwiecistych nie wygłasza, ale bez przerwy uwagę słuchaczy trzyma na uwierzy, wywody swoje dostraja do usposobienia słuchaczy; stara się ciągle zdawać sobie sprawę z ich nastroju i podbić ich sobie wszelkimi sposobami. Jest przytem niezrównanym dyalektykiem, umiejącym najśmielszemu paradoksowi nadać cechy przekonywające, a w braku innego argumentu rozbrajającym słuchaczy konceptem, budzącym długotrwałą wesołość. P. Stead mówił blisko dwie godziny i długo sondował swe audytorjum, nim zdał sobie zeń dokładnie sprawę. Nieporozumienie między mówcą a publicznością pochodziło ztąd, że p. Stead przypuszczał, że ma przed sobą publiczność przeważnie rosyjską.

Opowiedziawszy obszernie, co zrobił dla idei pokojowej w Anglii i Ameryce, p. Stead koniec swego przemówienia poświęcił wywodom, co, jego zdaniem, rosyjskie społeczeństwo zdziałać powinno w tym samym celu, i wyjaśnieniem trudności, na jakie w danych warunkach zwolennicy pokoju natrafiać mogą. Ramy „Kraju“ zbyt są ciasne, by wolno nam było pokusić się o pobieżne choćby streszczenie wywodów świetnego mówcy.

Pod koniec p. Stead wywołać chciał dyskusję nad myślami, które poruszył, wszelkie jednak usiłowania w tym kierunku spetzły na niczem: obcokrajowcy nie czuli się powołanymi do zabierania w tym przedmiocie głosu; miejscowi zaś słuchacze, wzywani przez mówcę imieniem do wyrażenia swego zdania, odpowiadali w trzech słowach półgębkiem. Publiczność sobotnia przyszła widocznie jedynie słuchać głośnego mówcy i podziękowała mu też przeciągłymi oklaskami za jego przemówienie, ale w rozprawach udziału brać nie miała ochoty. Przed rozejściem się urządzono składkę na rzecz dotkniętych nieurodzajem w Rosji.

Nazajutrz p. Stead opuścił Petersburg, udając się do Berlina i do Haagi. Lt.

Sprawozdawca „Now. Wr.“ dowiedział się od p. S. Longa, bardzo młodzieńczego sekretarza p. Stead'a, że znakomity dziennikarz angielski, zabawiwszy w Petersburgu tylko trzy dni, przyspieszył wyjazd, w tym celu, by w drodze do Haagi, dzień jeden zabawić w Berlinie. Podczas obecnej tu bytności, p. Stead—wedle słów p. Longa—był bardzo zajęty, obciążony ciągle z rozmaitemi

<sup>1)</sup> Portret i sylwetkę p. Steada podaliśmy w N-rze 41 „Kraju“ z r. z.

wysokie zajmującymi stanowiska osobistościami, i dlatego wielu pragnących go widzieć musiało się wyrzec tej przyjemności. Sam p. Long zabawi dzień jeden, aby porozumieć się z tą znaczną liczbą osób, którym nie udało się widzieć p. Stead'a; potem zaś jedzie do Kazania i do innych miejscowości, dotkniętych klęską nieurodzaju.

## REWJA HAKATYSTÓW.

Doroczna rewja Towarzystwa HKT. odbyła się świeżo w Berlinie, w sali hotelu Saksonja. „Deutsche Ztg“ pisze, że przewodniczył obradom hakatystów „sędziwy współzałożyciel Towarzystwa“, radzca ekonomji Kennemann. Istotnie smutne to—dodaje „Dz. Pozn.“—że sędziwy wiek nie zdołał wpłynąć na p. Kennemana, by zaprzestał niegodnej walki przeciw żywiołowi polskiemu, który mu doprawdy nic złego nie zrobił, chyba—przeciwnie.

Sprawozdanie ogólne składał znany p. Tiedemann z Jeziorek, który jest duszą Towarzystwa. Według jego opowiadania zrobił hakatyzm i w ubiegłym roku znaczny postęp. Obecnie istnieje mniej więcej 170 grup lokalnych, 52 miejsc dla zbierania składek i okrągłe 20,000 członków. W minionym roku przybyło 9 grup lokalnych i przeszło 1,500 członków. „Profesor Delbrück—tak oświadczył p. Tiedemann—twierdził niedawno, że Towarzystwo HKT. zbankrutowało i że dni jego są policzone. My się jednak lekkać o to nie potrzebujemy; udowodnimy prof. Delbrückowi, że się nasza działalność i żywotność teraz dopiero na dobre pocznie rozwijać. Nie byłbym tu pana Delbrücka zaszczylił (!) ani jednym słowem, gdybym nie chciał zarazem skorzystać ze sposobności, oświadczyć, że z nim dyskusję niniejszem zamykamy. Być może, że nas zaczepi znowu w prasie, może w założonem, niestety, w Poznaniu nowem piśmie niemieckiem z tendencjami polskimi. „Jest niem mający się niebawem ukazać „Posener Lokal-Anzeiger“ pp. Wagnera i Jaeckla“. Wiadąc ztąd, jak naczelnicy hakatyzmu obawiają się pisma niemieckiego, bezstronnego względem polaków. P. Tiedemann stara się z góry obniżyć jego znaczenie przez przekreślenie tytułu „Posener Neueste Nachrichten“ na „Posener Lokal-Anzeiger“.

Wielką zasługą Towarzystwa HKT. jest, według dalszego opowiadania p. Tiedemanna, rozbudzenie poczucia jedności narodowej wśród ludności niemieckiej na wschodzie. Temu zawdzięczają Niemcy przyrost 6 mandatów parlamentarnych i 5 sejmowych w ostatnich wyborach. (Mimo to utrzymuje Towarzystwo HKT. ciągle, że nie jest politycznem!) Obecnie głównem zadaniem Towarzystwa jest utrzymanie dzielnych niemieckich żywiołów na wschodnich kresach i staranie o sprowadzenie nowych, zdrowych żywiołów niemieckich. Na to potrzeba, żeby wszystkimi siłami pracowano nad rozwojem niemieckiego rolnictwa, przemysłu i rzemiosł.

Sprawozdania płatnych sekretarzy poszczególnych Towarzystw prowincjonalnych brzmiały, jak pisze wstrzemięźliwie „Deutsche Ztg“, „naogół zadawalniająco“. Kierownik poznańskiego związku prowincjonalnego Towarzystwa HKT.,

prof. dr. Peters, referował, że się głównie zajmował sprowadzaniem niemieckich lekarzy, dotąd z dobrym skutkiem. Narzeka dalej na niemieckich właścicieli ziemskich, że zbyt chłodno popierają odnośne usiłowania Towarzystwa. Działalność szlacheckiego związku hakatystów była, według referatu dr. Vossberga z Wrocławia, zadawalniająca. Jeneralny sekretarz, dr. Bovenschen, referował o agitacji Towarzystwa w zachodnich i środkowych Niemczech, a major Blume o bibliotekach hakatystycznych. Z otrzymanych w ubiegłym roku 30,000 tomów rozdano dotąd 25,000. Szczególnie obficie przesyłki książek nadchodziły od filji w Karlsruhe, dzięki energicznemu poparciu „Wszecniemieckiego Związku“. (To starszy brat Towarzystwa HKT.). Także Szczecin w tym względzie się odznaczył.

W dyskusji, jaka się wywiązała nad sprawozdaniami, radził znany agitator Towarzystwa, rektor Keller z Międzychodu, zakładać w Poznańskim jaknajwięcej państwowych domów sierot, aby pozyskać w ten sposób liczny materiał niemieckich uczniów rzemieślniczych. Profesor Meyer z Berlina radził agitatorom Towarzystwa, aby w swych podróżach udawali się w pierwszym rzędzie do pań z wyższych warstw społecznych, gdyż doświadczenie uczy, że właśnie kobiety są w takich razach bardzo gorliwe.

Długo następnie radzono nad dalszym wnioskiem, żeby składkę roczną podnieść z 1 na 4 marki. Prawie wszyscy mówcy dowodzili, że wschodnie prowincje należy w tym względzie inaczej traktować, aniżeli zachodnie. W polskich stronach należy składkę utrzymać w dotychczasowej wysokości 1 mr., ponieważ „in den Kampfprovinzen“ (wymowna nazwa i przyznanie się, że hakatyci prowadzą w nich walkę!) chodzi głównie o pozyskanie jaknajwiększej liczby członków. Zgodzono się ostatecznie na wniosek znanego adwokata, Wagnera z Berlina, dawniej z Grudziądza, żeby składka roczna wynosiła conajmniej 3 marki. Filjom lokalnym wolno jednak, w porozumieniu z zarządem głównym, inaczej unormować składkę roczną.

Wielką większością przyjęto wreszcie wniosek filji poczdamskiej, żeby firma Towarzystwa brzmiała odtąd krótko: „Deutscher Ostmarkenverein“. Ustupających członków zarządu wybrano przez aklamację ponownie, a nadto na wniosek zarządu wybrano do wydziału Towarzystwa cały szereg członków, szczególnie „zasłużonych“.

Przy walnych wnioskach mówił radca regencyjny Andresen z Frankfurtu nad Odrą (pan ten zaprawił się w hakatystycznej robocie za swego pobytu w Poznaniu) o konieczności uprawiania przez Towarzystwo hakatystyczne energiczniejszej polityki germanizacyjnej i kolonizacyjnej. Zalecał urządzenie we wszystkich filjach lokalnych miejsc wywiadowczych i ułożenie planów kolonizacyjnych dla informowania chłopów niemieckich, chcących się osiedlić w polskich dzielnicach. Powiększone przez państwo środki otwierają w tym kierunku dobre widoki, które należy dobrze wyzyskać na granicach walki (!), w Szlezewiku i na wschodnich kresach. Pan Andresen oślaruje w swej hakatystycznej gorliwości sam sporządzić plany koloni-



zacyjne gruntów, które zakupić ma Towarzystwo.

Wniosek jego przekazano pod rozważenie zarządowi. Radca sądu nadzieniańskiego (1), Lindenberg z Kościerzyny, zalecał zakładanie tanich spółek kredytowych, w których chłop niemiecki mógłby pożyczać pieniądze na 3 proc. To go dopiero uczyni odpornym w walce przeciw polakom. Na zakończenie nie brakło i komedji. Wystąpił jakiś „uciskany“ przez polaków nauczyciel (naturalnie!), Pose z Uścicia, i wymyślał, co się zmieści, na niegodny ucisk, jakiego Niemiec mieszkający doznają ze strony polaków przy pomocy duchowieństwa. Udało się polakom, dzięki tej pomocy, „wygryźć“ jednego niemieckiego nauczyciela, a i drugiemu usiłuje się obrzydzić stanowisko z pomocą najniegodziwszych oszczerstw.

Tym jękiem „uciśnionego“ przez polaków Niemca zakończyły się obrady generalnego sztabu hakatystów nad dalszymi planami wojennymi, w celu wywołania cesarstwa niemieckiego, zagrożonego polonizacją!

Dzp.

## TOWARZYSTWO ROLNICZE KIELECKIE.

Pierwsze zgromadzenie organizacyjne pierwszego w Królestwie Towarzystwa rolniczego odbyło się d. 6 maja w Kielcach, przy licznych, bo około 90 osób liczącym, zjeździe ziemian. Po nabożeństwie, zgromadzono się w sali posiedzeń Dyrekcji szczegółowej i po wyrażeniu podziękowania głównym inicjatorom Towarzystwa, pp.: S. Kozłowskiemu, A. Dziedzickiemu, K. Gautierowi, E. Dobieckiemu i S. Wielowieyskiemu, przystąpiono do obrad, powołując na przewodniczącego p. Eustachego Dobieckiego. Obejmując prezydium, p. E. Dobiecki wygłosił następującą przemowę, którą podajemy za „Kurj. Warsz.“:

„Panowie! Doszliśmy nareszcie do tak upragnionego przez nas Towarzystwa rolniczego, a zawdzięczając to przede wszystkim życzliwej nad rolnictwem opiece Jego Ekscelencji p. ministra rolnictwa i J. O. p. naczelnika kraju; wnoszę, abysmy obu tym wysokim dygnitarzom nasze podziękowanie w drodze telegraficznej przesłali.

Zróbłem wszelkiego bogactwa społecznego jest praca i oszczędność, a ta praca w kierunku ekonomicznym na trzech głównych gałęziach tylko opierać się może, t. j. rolnictwie, przemyśle i handlu. Kraj nasz, niegdyś wyłącznie rolniczy, pod wpływem bardzo sprzyjających warunków, w ostatnich czasach te dwie drugie gałęzie niesłychanie rozwinął, ale też owe, tak dla przemysłu i handlu pomyślne warunki, na rolnictwie wprost w przeciwny odbijają się sposób, i położenie tegoż rolnictwa coraz trudniejszym czynią. Tem niemniej związek nasz z ojczystym zagonem i tradycyjnie do niego przywiązanie nie tylko osłabnąć nie powinny, ale nas jeszcze do większej pracy na tym ukochanym warsztacie zahartować muszą, aby podwójnie trudnemu sprostać położeniu.

Warunki, stanowiące o pomyślności naszej, jako rolników, wydaje mi się, możnaby podzielić na trzy kategorie: 1) warunki ogólno-światowe i państwo-

we, prawie zupełnie z pod naszego wpływu wyłączone; 2) warunki, leżące w nas samych, w pracowitości, zabiegliwości i umiejętności każdego z nas osobna, i wreszcie 3) warunki, które tak ogólnego jak pierwsze nie mają znaczenia, a którym też siły drugiego rodzaju wystarczyć nie mogą. Zajęcie się właśnie temi warunkami, wymagające zbiorowej pracy rolników, oto właśnie zadanie Towarzystw rolniczych, a więc i naszego.

My, rolnicy, w kraju naszym, aby się utrzymać na stanowisku, nie możemy już tylko kroczyć drogą utartej rutyny, ale musimy szukać dróg nowych i zastosować wszelkie wyniki postępu i doświadczeń, gdzieindziej już na tem polu poczynionych. Rolnictwo jest teraz poważną nauką, a niestety, wyznać nam trzeba, że pomimo znacznego już postępu, dalecy jesteśmy od dorównania innym i technika rolnicza u nas pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Hasłem naszym być musi produkować *taniej, lepiej i różnorodniej*, t. j. gospodarować *umiejtniej*, a z uwagi, że własność ziemiska zawsze i wszędzie wybitne stanowisko społeczne zajmuje, hasłem naszym też być musi pierwiastek ten obywatelsko-społeczny nie tylko utrzymać, ale uszlachetnić i podnieść.

Gubernia nasza, w pewnej tylko części od natury bogato uposażona (a i tam dochodność umiejętnością podniesioną być może), w przeważnej swej połowie przedstawia warsztat dość knąbrny, wymagający wielu ulepszeń i nakładów. Dla doświadczeń rolniczych mamy w kraju dotąd jedną, i to od nas odległą stację doświadczalną w Sobieszynie. Wskazanie właściwych amelioracji i ułatwienie tychże, czy to w roli, czy hodowli inwentarzy, założenie miejscowej, jakby filjalnej stacji doświadczalnej, mogłoby nam poważne oddać usługi. Poza tem z innej strony powszechne są narzekania na brak odpowiednich pomocników gospodarskich, a i położenie ze służbą folwarczną coraz trudniejsze; wreszcie gospodarstwo większej własności ma też obowiązek być zarazem wzorem, zachętą i pomocą dla gospodarstw młodszej braci naszej. O tem wszystkim i wielu innych rzeczach pomyśleć i zleść, o ile można, zaradzić powinniśmy. Wszystko zaś to, leży w ramach ustawy Towarzystwa, które nadto i pewną jeszcze część jakby handlową przewiduje w organizacji pośrednictwa, celem nabycia i zbytu produktów, z gospodarstwem rolnem związanych. Nie jestem przygotowany, aby panom dziś przedstawić od razu program szczegółowej działalności Towarzystwa. Rzecz ta musi być poważnie zbadaną i z rozważą, w miarę środków, wprowadzoną w życie. Podstawą naszej działalności powinna być ustawa, a ściślej jej przestrzeganie każdego z nas pierwszorzędym jest obowiązkiem. Nie zapominajmy jednak, panowie, że każda instytucja sama przez się martwą jest rzeczą, a owoc jej zależy od harmonijnej pracy i poświęcenia wszystkich jej uczestników, a w pierwszej liczbie tych, których panowie do kierownictwa instytucją powołacie“.

Mowę przewodniczącego przyjęto rzesystemi oklaskami, poczem przystąpiono do wyboru zarządu. Wybrani zostali: na prezesa p. Eustachy Dobiecki, na wiceprezesa p. Bolesław Zakrzewski, na ka-

sjera p. Erazm Różycki, na członków zarządu: pp. W. Golembiowski, S. Kozłowski, S. Wielowieyski, F. Zdziechowski, B. Kleszczyński, L. Dembiński, A. Moes i H. hr. Potocki.

Składkę roczną określono na 10 rb., wpisowe na 5 rb., członkowie jednak założyciele postanowili swoje wpisowe podnieść do 25 rb., aby dać Towarzystwu od razu środki, potrzebne do rozwinięcia odpowiedniej działalności.

Po powzięciu tych uchwał, przewodniczący zaproponował wybór J. O. ks. Imeretyńskiego na prezesa honorowego, zaś dyrektora departamentu rolnictwa Chomiakowa, gubernatora Szezirowskiego, p. L. Górskiego, prezesa Tow. kredytowego ziemskiego, i p. T. Kowalskiego, prezesa sekcji rolnej Tow. popier. przem. i handlu—na członków honorowych. Wniosek ten przyjęto jednomyślnie.

Po zamknięciu posiedzenia p. E. Dobiecki otrzymał od J. O. ks. Imeretyńskiego telegram z podziękowaniem, oraz z życzeniami pomyślności dla nowej instytucji.

Kielce.

U.

## NAPRAWA OBYCZAJÓW.

Poznań, 16 maja.

Często teraz w poważnej prasie tutejszej spotkać się można z hasłem: „Naprawa obyczajów“. Hasło to, podniesione przez „Dziennik Poznański“, znalazło oddźwięk nie tylko w całym kraju tutejszym, ale zarazem we wszystkich dzielnicach polskich. Musi to być wielkie, rzeczywiście zbawienne hasło, jeżeli znalazło oddźwięk tak szeroki. U nas powód do wygłoszenia hasła tego dało karcjarstwo, rozpowszechniające się we wszystkich sferach społeczeństwa. Gra i zgrywa się szlachta, a zwłaszcza złota, czyli raczej pozłacana młodzież; grają duchowni, gra mieszczaństwo, a nawet włóścianie zaczynają już oddawać się karcjarstwu. Zdarzają się między nimi wypadki, jak opowiadał nam pewien kapłan, że rezultat gry wynosi niekiedy 700 marek!

Wobec takich stosunków, nie dziw, że ludzie myślący postanowili wypowiedzieć wojnę hazardowi. Nie łatwa to była sprawa! Karcjarstwo przyłączyło do obyczajów społeczeństwa. Znalazło się wielu, którzy twierdzili, że krzywdę się robi społeczeństwu, wytaczając „armaty“ na wróble. Twierdzono, że grają i zgrywają się tylko jednostki ułepoprawne, a ogół dalekim jest od hołdowania karcjarstwu. Zdarzają się między nimi wypadki, jak opowiadał nam pewien kapłan, że rezultat gry wynosi niekiedy 700 marek!

Zanim przystąpiono do akcji poważnej, różne snuto plany. Jedni chcieli wydać odezwę do społeczeństwa, podpisaną przez najpoważniejszych obywateli. Odezwy takie przed laty wydawano już u nas w sprawie oszczędności, i okazało się, że każda z nich była niejako kamieniem rzuconym w wodę. Zrazu kamień ten wywołał trochę ruchu, ale skoro się fale ukołysały, znów wró-

cilo wszystko do dawniejszego stanu. Więc przemogło zdanie, że zrobić trzeba coś, co by miało trwać i dla tego zdecydowano się na założenie Towarzystwa anti-hazardowego, które też już przez sam fakt powstania, oddziaływało zbawiennie na odradzającą się opinię. Wielkie też wrażenie wywiera i to, że cała prasa, tak niezgodna u nas i niesforna, obecnie jednomyślnie poparła myśl przewodnią Towarzystwa i jego cele.

Na czele stowarzyszenia stanęli ludzie wytrawni i poważni, jak dr. Jackowski, patron kółek włościańskich, hr. Józef Mielżyński, dr. Zygmunt Szuldryński, jeden z najpoważniejszych obywateli ziemskich, hr. Adam Żółtowski, p. T. Chłapowski, ks. Mojzykiewicz, kapłan wzorowy i wielki znawca obyczajów ludowych, z Poznania dr. Kapuściński i mecenas Seyda, wypróbowani w pracach obywatelskich. Wszyscy mężowie ci dają rękojmię, że praca ich nie będzie daremną. To też, o ile słyhać, ze wszystkich sfer zgłaszają się członkowie nowego towarzystwa, a nawet już do Lwowa dawano z Poznania informacje, z powodu, że i tam okazała się potrzeba zawiązania podobnego stowarzyszenia.

Poruszyły się też koła młodzieży uniwersyteckiej, wśród której również namiętność do gry w karty dotychczas szerzyła się w znacznym stopniu, demoralizując wpływając na zanik ideałów i rozwój pesymistycznych poglądów na życie, — gangrenując organizmy duchowe przyszłych pracowników społecznych.

Wdzięczni też tu jesteśmy niesłychanie wszystkim pismom polskim zakononowym, które nasze usiłowania dodatnio oceniły i poparły. Trudno dziś przewidzieć, jakimi torami pójdzie dalsza agitacja i organizacja anti-hazardowa. Pewną jest tylko rzeczą, że akcja rozpoczęta już się nie cofnie i z czasem obejmie coraz większy zakres działania. Coraz więcej się bowiem przekonywamy, że ani polityczne usiłowania, ani ekonomiczne, gospodarskie, zarobkowe i dobrokowe prawa nie doprowadzą nas do polepszenia stosunków naszych, jeżeli nie dokonamy „naprawy obyczajów“. Bo na cóż się zda, że jednostki pracują i dorabiają się, kiedy inne, daleko liczniejsze, trwonią wszystkie owoce pracy. Trzeba więc poprawić obyczaje. Zadanie to winno się stać hasłem przewodniem nie tylko tutaj, w Poznańskim, ale i wszędzie, bo gdzież do naprawy obyczajów dążyć nie trzeba?

Swidwa.

## O EMIGRACJI LUDU ZE WSCHODNIEJ GALICJI.

[W ważnej tej dla Galicji sprawie otrzymujemy od p. K. Soltana-Abgarowicza artykuł, zawierający tyle pouczających spostrzeżeń, zebranych w bezpośrednim zetknięciu z dotkniętymi emigracyjną gorączką, że pośpieszamy podzielić się nim z czytelnikami, choć nie we wszystkich poglądach z autorem się zgadzamy. Red.]

Zdarzyło się, że przepędzałem święta starego stylu wśród krewnych i znajomych, w guberni podolskiej. Spotykały mnie tam na każdym kroku zarzuty, że szlachta galicyjska jest bezpośrednią przy-

czyną ekonomicznego upadku i emigracji ludu w tej prowincji.

Nawet tak wysoce mądry i wyrozumiały człowiek, jak marszałek Zygmunt Czerwiński mówił: «wiesz, serce, coś już wy musicie temu być winni».

A na moje przedstawienia, odpowiadał:

— Przecież już książę Puzyna robił wam z tego zarzut, że ludziom źle płacicie».

Książę Puzynie, na jego nad wszelki wyraz uogólniony zarzut, uczyniony szlachcie galicyjskiej, odpowiedziałem w swoim czasie w «Słowie Polskim»; żałuję bardzo, że ani «Kraj», ani żadne pismo warszawskie nie powtórzyło tej odpowiedzi. Oprócz mnie, odpowiadało księciu kilkunastu zacnych i prawych obywateli z różnych okolic i w pismach wszelkich odcieni politycznych. Dla nieprzedzonego czytelnika jasnym było, że sz. książę, uniesiony, bądź co bądź, szlachetnym zapalem, pomylił się i sporadyczne wypadki uznał za regułę. Lekkomysłne to wystąpienie sprawia, że dziś, wobec emigracji, winę rzuca się na szlachtę galicyjską — na tę szlachtę, której można tysiące błędów i win przypisać, lecz której chyba nikt nie zarzuci sobkowstwa lub braku ofiarności. Szlachta ta, mając od początku ery konstytucyjnej olbrzymią większość we wszystkich instytucjach autonomicznych, tak prawodawczych, jak też administracyjnych, nigdy nie chciała wyzyskać swego szczęśliwego położenia na korzyść interesów klasowych, zawsze potrzeby ogólnokrajowe i interesy ludu wiejskiego stawiając na pierwszym planie, ze szkoda widoczną (?) swego własnego stanowczego interesu. Wykupno propinacji, nowa ustawa szkolna, zmiana ustawy drogowej, wreszcie każdoroczne budżety krajowe, są niezbitemi dowodami tego obywatelskiego poczucia obowiązków w szlachcie galicyjskiej.

Fałszywe więc wyobrażenie o szlachcie galicyjskiej dotknęło mnie boleśnie i postanowiłem poprosić dobrze mi znaną z dawnych lat redakcję «Kraju» o umieszczenie tych kilku uwag, w których fałszywe przekonania, rozpowszechniające się na szkodę szlachty galicyjskiej, postaram się sprostować.

Wracając z Podola, spotykałem na każdej stacji poprostu tłumy chłopów, z kobietami i dziećmi różnego wieku, z których wiele ssało jeszcze pierś matek, tłoczących się do hanielnych wagonów trzeciej klasy. Byli to wszystko wychodźcy, dążący na osiedlenie do Kanady. Ludzie ci albo nie odpowiadali zupełnie na zadawane im pytania, lub odpowiadali butnie i opryskliwie. Gdy za-

pytałem żandarmów, asystujących zwykle na stacjach temu wyjazdowi: «z czym ci ludzie jadą?» otrzymałem odpowiedź, że każda rodzina ma przeszło po tysiąc guldenów na drogę i osiedlenie się w Ameryce, uzyskanych ze sprzedaży gruntów i osad.

— Któż to pokupował? — pytałem dalej przedstawiciela porządku publicznego.

— Żydzi! — brzmiała lakoniczna odpowiedź.

Ciż sami żydzi eskortowali wychodźców aż do wagonu, natrzęsając się z nich i zapewniając, że małe dzieci wiozą po to, by nimi karmić ryby w oceanie.

A więc wiecznie ta sama historia!

Nie po raz pierwszy w życiu zdarzało mi się rozmawiać z chłopami galicyjskimi, opuszczającymi swój kraj rodzinny. Sięgnę więc pamięcią wstecz i opiszę niektóre wspomnienia, a to w celu wysnuć z nich ogólniejszych wniosków.

I tak: po raz pierwszy miałem sposobność bliżej się zapoznać z emigrantami wówczas, gdy wschodnie powiaty Galicji opanował był obłęd emigracji na Wschód. Byłem wówczas wydelegowany przez radę powiatową buczacką do przedstawienia ludziom, upominającym się u starosty o paszporty emigracyjne, że robią nierozważnie, jadąc do kraju im zupełnie nieznanego, bez wszelkiej gwarancji, że tam znajdą zarobek lub sposób nabycia tanio ziemi i założenia gospodarstw. Widziałem, że przedstawienia moje nie wywierały najmniejszego skutku, a nawet ucuwałem, że ludzie ci spojierali na mnie z nieukrywaną nieufnością, prawie ze wstrętem. Dopiero, gdy spostrzegłem dobrze znanego mi chłopca z sąsiedniej wsi, zamożnego gospodarza, który posiadał ze dwaście doskonale uprawnych morgów pola, udało mi się zebrać bliższe szczegóły, objaśniające przyczyny tej gorączkowej emigracji. Człowiek ten, odwołany na stronę, z całą szczerością i podziwu godną naiwnością, opowiedział mi następującą historję:

— Widzi pan ten klucz — rzekł, wydobywając ze skórzanego pasa duży, nowy klucz — niech pan patrzy, to jest numer... Otóż żyd mi sprzedał ten klucz za trzydzieści papierków... A wie pan, co ten klucz znaczy? — to dla mnie majątek. Ja mam z tym kluczem iść do gubernatora cesarskiego w Kamiencu, a jak mu pokażę ten klucz, to mi dadzą papier do «amurskiej guberni», co to leży zaraz za podolską, koło Odesy, i dadzą kartę na kolej darmo; to nas tam zawiozą, a jak ten papier pokażę amurskiemu gubernatorowi, to znowu dadzą nam konie i zawiozą na miejsce; tam będzie

gospodarstwo całe na mnie czekać. Chata nie chata, a dworek. Stajnie, stodoły, chlewy... co gospodarzowi potrzeba. Wszystko wysokim murem obwiedzione i wielkie dębowe drzwi, brama kuta, z zamkiem. To właśnie ten klucz od tej bramy.

Stałem zdumiony i myślałem, że ten człowiek dostał pomieszania zmysłów. Naprawdę silnie się przedstawić mu, że to jest najwierutniejszym kłamstwem, że nawet rosyjscy chłopcy takich kluczy od swego rządu nie dostają. Nadaremnie przedstawiałem mu, że ów żyd, który mu ten klucz sprzedał, jest oszustem. Nic nie pomogło. Nietylko, że nie chciał uwierzyć moim słowom, nietylko, że nie chciał za nic zdradzić nazwiska żyda, z którym zawarł tak korzystną transakcję, jeszcze się oburzył i rzekł:

— Ani księża, ani panowie nie oddaliby nam tych kluczy, a możeby sami swoich jakich ludzi tam posłali.

Zamilkłem; nie wiedziałem co mam mówić na takie *dictum acerbum*.

W kilka miesięcy potem, późną już jesienią, byłem przypadkiem w Kamieńcu i widziałem cały tłum emigrantów galicyjskich, obozujących na Nowym Planie, karmionych z łaski prywatnej i rządowej. Gubernator podolski nie wiedział zgola, co z tymi ludźmi robić, bo pracować nie chcieli, tylko dopominali się, żeby ich natychmiast odsyłano do «amurskiej guberni» dla objęcia gospodarstw, przeznaczonych dla nich łaską monarszą...

Spotykałem ich później, jako żebraków, w sąsiednich dworach. Do służby żaden się godzić nie chciał, tylko szukali «adwokata», by im pisał prośbę do Petersburga ze skargą na gubernatora, że ziemię dla nich przeznaczoną sprzedał innym ludziom. Połowa z nich wymarła, połowa, po dłuższym waleśaniu się o zebrany chleb, wróciła do rodzinnych strzech i z zamożnych gospodarzy stała się dziennymi wyrobnikami.

Oto fakt, na który własnymi oczami patrzyłem, a który rzuca jaskrawe światło na sposoby, za pomocą których pobudza się masy ludowe do emigracji. Ów historyczny «klucz» był w rzeczy samej kluczem do licznych zagród chłopskich, w których się rozsiedli żydowscy i inni spekulanci, wypchnawszy poprzednich właścicieli na zebranie po równinach podolskich.

Teraz opowiem inny fakt.

Mam gumienego, Pawła Konieckiego, właściciela z Barysza, który po niefortunnej podróży do Ameryki, po stracie dziecka i tysiąca guldenów, powrócił do rodzinnego kraju i, zamiast gospodarować na własnej roli, chodzi u mnie z kluczami. Przyznaje mi jednak muszę, że robi to

doskonale. Oto szczegóły odysei Pawła: Miał chatę i ośm morgów pola; był młody, pracowity i chciał się dorabiać większego majątku. Krewni, którzy przed nim wywędrowali do Stanów Zjednoczonych, pisali doń, że im jest bardzo dobrze, że każdy emigrant dostaje po kilkadziesiąt morgów nadzwyczaj urodzajnej ziemi, i że on, sprzedawszy swoją posiadłość w kraju, z pieniędzmi przywiezionymi może wkrótce dojść do znacznego majątku. Pokusa była zbyt silna. Sprzedał więc sad, ogród, chatę, budynki za tysiąc guldenów, a ośm morgów pola znowu za tysiąc (wszystko za pół darmo), ale sprzedając pole, wymówił sobie, że jeżeliby do roku wrócił, to ma prawo, po zwrocie pieniędzy, swe pole odebrać. Pojechał więc z dwoma tysiącami. Stanawszy w New-Yorku, w żaden sposób nie mógł się dopytać do tego «becyrku», gdzie pola rozdają, jechał więc dalej do krewnych, aż do Texas... Tam mu pokazano jakiś kawałek piasku, usłany hojnie kamieniami i zaproponowano mu, żeby tam się budował. Naturalnie, że nie chciał. Cóż było robić? Najmował się do robót przy plantacji bawełny, po 25 centów am. za dzień pracy. Spróbował, i po dwóch tygodniach ustał. Krewni, na wymówki im czynione, odpowiadali: «Ciężko nam tu było, tośmy i was sprowadzili, byśmy w kupie biedowali». Tego rodzaju logika nie przypadła do smaku poczciwemu Konieckiemu, spakował manatki i wrócił do ojczyzny, tylko bez dziecka i tysiączka... Pytany odpowiada: «Wolę być pastuchem świń w swoim kraju, niż «panem» w Ameryce».

Ten się wyleczył radykalnie i uzdrowił wielu.

Można czasem zapobiedz emigracji, ale trzeba się do tego bardzo zżęcznie wziąć. Przed czterema laty grasowali po naszej okolicy agenci, namawiający lud do emigracji do Brazylii. Ku memu wielkiemu żmierzaniu dowiedziałem się, że z wioski, w której mieszkam, zapisało się dziesięciu ludzi. Z pośród nich dwóch było nałogowych pijaków i notorycznych złodziei, inni pracowici i uczciwi ludzie. Tych mi się zrobiło żal. W porozumieniu z wójtem, zwołałem radę gminną i, przystąpiwszy wprost do rzeczy, oświadczyłem zdumionym radnym, że dla owych dwóch pijaków składam na drogę po dziesięć guldenów i proszę, żeby i rada to samo zrobiła. Przytem dodałem, że jeszcze i na mszę trzeba będzie dać za to, że gmina pozbedzie się takich nicponiów i urwisów. Skutek był taki, że żaden chłop z Dubienka nie pojechał do Brazylii, nawet ci dwaj nicponie zostali, chociaż mieli złożone po 20 fl., jako dodatek dla uprzyjemnienia podróży.

Zauważyć należy, że są w Galicji dwa zupełnie odrębne rodzaje emigracji. Emigranci ze wschodniej części kraju jadą wyłącznie w celach osiedlenia się na obcej ziemi. Zachodnia zaś Galicja, która już dawniej złożyła obfitą ofiarę na ołtarzu gorączki emigracyjnej, doszła dziś do pewnej równowagi; znajomość może stosunków emigracyjnych i warunków roboczych w Ameryce jest tam większa; agenci tam nie grasują już tak, jak u nas. Większość wychodźców z zachodniej Galicji urządza się tak, że posyłają naprzd dwóch bywałych ludzi, ci kontraktują pewną partję na roboty w polu lub w lesie, na 8 letnich miesiący, i w ten sposób zakontraktowani robotnicy jadą po to, żeby ze znacznym zarobkiem w grudniu powrócić do domu. Wracają zwykle w pierwszych dniach grudnia, a na święto Matki Boskiej, d. 8 grudnia, dzentelmeni w czarnych redingotach i cylindrach, *ladies* w kolorowych sukniach, rękawiczkach i kapeluszach idą do kościoła. Po mszy chowają się na zimę amerykańskie stroje; Magdy i Kaśki wdziewają długie buty i chustki na głowy po to, żeby, przezimowawszy, na Zwiastowanie do kościoła znowu się w nie ustroić i pędzić po nowy zarobek za Ocean. Emigranci ci czasowi przywożą do kraju znaczne pieniądze i tych zupełnie nie marnują, a skutek ztąd taki, że ziemia w tych okolicach doszła do bardzo wysokich cen i gospodarstwa włościańskie podniosły się ogromnie.

To też, chociaż stosunki robocze w owych stronach zmieniły się radykalnie i ceny robocizny podniosły się trzykrotnie, żaden uczciwy człowiek nie sarka na to, bo lud odnosi najwidoczniejszą korzyść z tej chwilowej emigracji.

Zupełnie co innego u nas, na wschodzie. Tu mamy do czynienia z systematycznym wyzyskiem, oszukiwaniem nieświadomej i całkiem ciemnej ludności. Agenci rekrutują się z najrozmaitszych warstw, są pomiędzy nimi i spekulanci żydowscy, i pisarze gminni, i djacy i, niestety, nawet nauczyciele ludowi. Z agentami tymi administracja nasza walczy niedołężnie, a raczej nie walczy zupełnie, wychodząc z tego założenia, że właściwie w prawodawstwie naszym niema paragrafu, któryby uznawał za przestępstwo namowy do emigracji. Jestto bardzo idealne zapatrywanie na wolność osobistą i wolność zarobkowania, lecz skutki tego zapatrywania są oplakane. Jeżeli więc szlachta galicyjska zawiązała czemś w sprawie emigracji ludu z Galicji, to chyba tem, że, mając bądź co bądź pewne wpływy tak na prawodawstwo, jak na administrację, nie wpłynęła na zaprowadzenie wy-



jątkowych przepisów, dających większą władzę policyjną starostom i żandarmerji nad nieuczciwymi agentami.

Spotykałem się często ze zdaniem, w zasadzie bardzo szlachetnym, a w gruncie niestuszonym, że państwo nie ma prawa kępować uczynnej wolności. *Summa jus—summa injuria*. W takim razie nie wolnoby było zatrzymać siłą warjanta, pedzającego topić się do rzeki.

Badźcobadź, jeżeli szlachta galicyjska zawiniła czemś w sprawie emigracji, to chyba wygórowanym poczuciem wolności osobistej i wielką, przesadną drażliwością na punkcie posądzenia, że sprzeciwia się emigracji chłopskiej z obawy przed podrozeniem robocizny folwarcznej.

K. Sołtan-Abgarowicz.

### Z okolic na wiedzonych głodem.

Do miejsc, dotkniętych klęską głodową, „Nowoje Wremia“ wysłało specjalnego swego korespondenta, p. Mołczanowa. Pierwszym etapem jego pobytu, z którego zdaje sprawę szczegółowo, jest gub. kazańska. Korespondent zaznacza, że bezpośrednio następstwem głodowej zimy jest to, iż włóścianie na wiosnę mogli obsiać zaledwie 2/3 posiadanych gruntów. Zresztą i szlachecka własność ziemska ma się nienajlepiej; Bank szlachecki ogłasza na d. 6 czerwca licytację 52 majątków.

Najbliższem następstwem głodu — są choroby. Ponieważ panują tu oddawna, w czasie urodzaju i nieurodzaju, różne gorączki i inne dolegliwości, często prowadzące prostą drogą do kretynizmu, utraty słuchu, mowy i t. p., więc klęska obecna natrafiła na grunt przygotowany i podatny. Po dzień 28 kwietnia w gub. kazańskiej znajdowało się, wedle ogłoszonych wykazów, do 20 tys. chorych na szkorbut; cyfra, którą p. M. uważa za mniejszą o wiele od istotnej. Przerażającym jest rozwój tej choroby; w ciągu jednego tygodnia ilość chorych na nią zwiększa się cztery—pięćkrotnie, przyczem zwiększanie to postępuje dotąd *crescendo*. W powiecie np. spaskim chorych na szkorbut było d. 8 lutego 262, obecnie 5,700. „Gdyby jedyną przyczyną szkorbutu było niedostateczne odżywianie się — powiada p. M. — należałoby gub. kazańską oskarżyć o najcięższe z przestępstw, gubernia ta bowiem, wyznaczwszy na przekarmienie ludu do d. 1 marca 4 miliony pudów chleba, rozdała tylko 3,200 tys. pudów, zaoszczędziwszy tym sposobem 800 tys. pudów. Chorują na szkorbut przeważnie (80 na 100) tatarzy, a z pośród nich trzy czwarte kobiet. Tłómaczy się to tem, iż tatarzy karmili się w ciągu zimy stęchlą koniną i żyli w izbach prawie nieopalanych, przyczem dla ciepła mieszkańcy kilku izb kupili się w jednej. Kobiety tatarskie, mocą obyczaju pozostając wciąż w domu, stanowią ognisko choroby.

Miejscowi tatarzy, nie zajmując się rolnictwem, wydzierżawiali swoje role

rosjanom. Obecnie, wobec ogólnej biedy, ziemię ich nie znalazły dzierżawców i ztąd początek nędzy. Fakt przeważnej klęski głodowej wśród tatarów stwierdzają tu wszyscy przybyli. Pan M. tłómaczy to w dalszym ciągu bardzo ograniczonym rozwojem umysłowym tatarów, których cała logika streszczać się ma w zdaniu, skierowanem do rosjan: „jestem twój, a więc ty karm mnie“. W parze z tem idzie niesłychana lekkomyślność. Zdarzało się, iż tatarzy odprzedawali swoje prawo („pajok“) na przekarmienie się na czas 2 miesięcy lichwiarzom miejscowym, dlatego tylko, aby jak należy zjeść podczas świąt. Dalej mężczyzna-tatar prawie nie uznaje w kobiecie człowieka i bez wyrzutów sumienia, odbiera i zjada chleb, wyznaczony dla kobiet i dzieci.

Co się wreszcie tyczy czystości, to, wedle miejscowych świadectw, nigdy lud tamtejszy nie żył tak brudno, jak obecnie. Brud podtrzymuje się, aby pod jego wrażeniem łatwiej otrzymywać pomoc od rządu i osób prywatnych.

— Wie pan — mówił jeden z najczynniejszych członków Tow. „Krzyża Czerwonego“ — będąc w Abisynji, zdumiewaliśmy się nad dzikim stanem jej mieszkańców; teraz, po bliższem obeznaniu się z gub. kazańską i wiacką — jużbyśmy w Afryce nie mieli nad czem się zdumiewać.

Nakoniec, wśród tatarów — jak twierdzi p. M. — brak wszelkiego poczucia litości względem bliźniego i solidarności wzajemnej. Co zaś do niechęci tatarów przyjmowania pomocy od wysłańców „Krzyża Czerwonego“ — o czem pisały pisma, — p. M. zaprzecza temu stanowczo, uznając zresztą możliwość nielicznych wyjątków.

Ludność, dotknięta klęską głodową, chorowała bardzo w ciągu ubiegłej zimy na influenzę, poczem oczekiwano tyfusu głodowego. Okazała się jednak rzecz niewytłómaczona: influenża zwyciężyła tyfus, chociaż bardzo osłabiła ludność, czyniąc ją podatną do innych chorób. Zupełnie więc niespodzianie, zamiast nieodłącznego towarzysza głodu — tyfusu, ukazał się szkorbut.

W dalszym ciągu swych notat, p. M. czyni obrachunek pomocy, z jaką pospieszono ludności. Rząd wydawał miesięcznie 35 futów ziarna na każdego, znajdującego się w wieku niezdatnym do pracy. Wobec ukazania się szkorbutu, od połowy lutego polecono wydawać ziarno bez tego ograniczenia wiekiem. „Czerwony Krzyż“ rozesłał do komitetów gub. kazańskiej 523 tys. rb., gubernjalny komitet dobroczynny wydał około 20 tys. rb. To akcja rządowa. Udział funduszy i pomocy prywatnej znacznie inaczej się przedstawia. Cała suma ofiar, złożonych do miejscowych kas „Czerwonego Krzyża“ od początku jego obecnej działalności, wynosi zaledwie 6,308 rb. Tymczasem zimowało o głodzie i chłodzie z pewnością przeszło milion ludzi.

„Czyż nie stoi w sprzeczności — pisze p. Mołczanow — obraz klęski głodowej kazańskiej — ze spokojnem życiem Kazania, gdzie prawie niema żebraków, niema śladu napiwów osób poszukujących pracy i gdzie statystyka przestępstw nie podskoczyła wcale?... Największa ilość włóścian, którzy tu przy-

chodzili podczas zimy szukać pomocy dobroczynnej, nie przenosiła 100 osób naraz. Jest tu jedna herbaciarnia, jedna kuchnia tania, dwa przytulki; odwiedziłem je: — prawie puste!“ „Ludność pamięta — wnioskuje p. M. — jeszcze z r. 1891—1892, iż miasto jej gubernialne, przy najlepszych chęciach — okazało się tyle pomocnym, co słomka dla tonącego.“

Przewodnicząca oddziału kazańskiego „Krzyża Czerwonego“ p. W. Mieszczerinowa ogłasza o jego działalności dane następujące: otwarto w gub. kazańskiej jadłodajni, przytułków i innych urządzeń „Krzyża Czerwonego“ 1,124; otrzymuje w nich pomoc codzienną na miejscu 79 tys. osób i mąkę wydawaną do rąk 108 1/2 tys. osób, razem 187 1/2 tys. Prócz tego zaopatrzone w odzież 1,192 osoby, wysłano na roboty 1,714 osób, Chorych na szkorbut zarejestrowano 17,4 tys. Wysłano 6 lekarzy, 2 felerzerów, 10 felerzerek, 32 studentów, 48 słóstr milowierdzia, 50 mniszek i 5 zarządzających kuchniami.

Jak donosi „Riżsk. Wiestn.“, w piśmiach lotewskich ostatniemi czasy zaczęły ukazywać się wezwania do ofiar na rzecz dotkniętych klęską głodu, oraz artykuły, malujące obraz i stan miejsc głodowych. Nawet w beletrystyce odbija się ta klęska. Redakcja „Baltius Wehstnesis“ rozpoczęła przyjmowanie ofiar i w krótkim stosunkowo czasie zebrała do 200 rubli.

### Delegaci na konferencji pokojowej w Haadze.

Ostateczny skład członków konferencji pokojowej jest następujący: Rosja: upoważniony: ambasador w Londynie Staaf, delegaci: tajny radca v. Martens, pułk. Ilibski, pułk. por. Barantzew, kapitan fregaty Schelne, por. marynarki Owczinnikow, radca rządu Raffałowicz. Niemcy: upoważniony: hr. Münster, ambasador w Paryżu, delegaci fachowi: prof. Stengel, prof. dr. Zorn. Austro-Węgry: upoważnieni: Rudolf hr. Welsersheimb, Aleksander Okolicsany Okolicsna, poseł w Haadze, Kajetan Mérey Kapos-Mérey. Fachowi delegaci: dr. Henryk Lammasch, Wiktor Khnepach za Ried, pułkownik jen. sztabu, hr. Stanisław Sołtyk, kapitan marynarki. Włochy: upoważnieni: hr. Nigra, ambasador w Wiedniu, hr. Zanini. Fachowi delegaci: generał-major Zucari, kapitan Blanco, Guido Fusinato, prof. prawa międzynarodowego w Turynie. Francja: upoważnieni: p. Bourgeois, b. prezes ministrów, baron d'Estournelles de Constant Bihourd, poseł w Haadze. Delegaci fachowi: Pehau, wice-admirał, Mounier, generał-brygadjer, Leon Renault, prof. prawa międzynarodowego. Anglja: upoważnieni: sir Julian Pauncelote, ambasador w Waszyngtonie, sir Henri Howard, poseł w Haadze. Fachowi delegaci: sir John A. Fisher, wice-admirał, sir J. C. Ardagh, generał-major. Hiszpanja: upoważnieni: ks. Tetuan, minister. Villanrutia, poseł w Brukseli, de Baguer, poseł w Haadze. Turcja: upoważnieni: Turkhan Pascha, b. minister, Nuri Bey, sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych. Delegaci fachowi: Abdullah Pascha, jen. Mehemed Pascha, admirał. Danja: upoważniony: Bille, poseł w Londynie. Fachowy delegat: pułkownik Schack, b. minister wojny. Belgja: upoważniony: Bernaert, minister. Portugalia: upoważniony: de Ornelhas, poseł w Petersburgu. Szwajcarya: upoważniony: dr. Roth, poseł w Berlinie. Delegaci fachowi: pułkownik Künzli, radca Odler, dr. Suter. Szwecja-Norwegja: upoważniony: br. Bildr, poseł w Rzymie. Holandia: upoważniony: Jonkheer van Karnebeek, były minister. Fa-





tej okolicy utworzy się cały klucz włości kolonizacyjnych. Polaków niema tam dziś jeszcze takich, którzyby pragnęli sprzedać swe majątki; więc powstał projekt, iżby wykupić kilka wielkich majątków niemieckich (Sukowy, Polanowice i t. p.); a skoro te ziemie przejdą następnie w ręce osadników niemieckich, coraz wątpliwszą się stanie większość polska w wyborach do parlamentu. Dziś ona jest jeszcze pewna, ale skoro takich szczerb kilka się zrobi w kujawskim kraju, przejdzie on z łatwością na niemiecką stronę. Z wściekłością patrzyli dotąd działacze hakatystyczni, że właśnie w Kujawach włości polscy wielokrotnie wykupywali grunta od niemieckich kolonistów; więc teraz chcą nasadzić takich, którychby już polacy wykupywać nie mogli.

Tak się dzieje u nas z ziemią. Coraz też gorzej dzieje się w szkolnictwie. Nauczyciele, naturalnie z wyższego nakazu, samowolnie kasują resztki nauki języka polskiego i nauki religji w języku polskim, na tej niby zasadzie, że ludność już zna dostatecznie język niemiecki i nie potrzebuje się posługiwać polskim w szkole. Usiłowania szlachetne, żeby prywatnie uczyć dzieci polskiego języka, spotykają się z największymi prześladowaniami. A prześladowania te nie są już nawet upozorowane żadnym prawem. Wbrew wszelkiemu prawu policja nakłada po 100 mar. kary na panie, które podejmują się prywatnie uczyć kilka lub kilkanaście dzieci czytania i pisania polskiego.

Odbyły się w tej sprawie różne wiece, pojechała nawet deputacja do Berlina, która krzywdy nasze przedstawiła ministrowi Bossemu. Wbrew zwyczajowi swemu, pruski minister oświaty przyjął deputację dość grzecznie i obiecał zbadać stan rzeczy, ale mało mamy nadziei, żeby cofnął policyjną groźbę germanizacyjną. Znany jest ten minister z tego, że, skoro już nie może się utrzymać przy butnej niesprawiedliwości, umie obiecać coś, co niby na ulgę wygląda, ale w skutkach zawsze zawodzi. Tak było za czasów Capriwi'ego, a cóż dopiero teraz? Wspominał deputacji, że może przyzna prawo każdemu uczenia polskiego języka po dwoje dzieci. Tym sposobem potrzeba by prawie tyle nauczycieli i nauczycielek, co ucni. Rzekoma ulga przyniosłaby nam korzyść w rzeczywistości bardzo marną.

Wiele hałasu narobiło tu oczywiste zabójstwo, popełnione przez hakatystycznego nauczyciela na 7 1/2-letnim chłopcu polskim, w powiecie krotoszyńskim. Nauczyciel ten tak sponiewierał chłopca, przeciągając go przez ławkę i okładając trzcina, że dziecko nazajutrz umarło. Mądry delinkwent sam się zgłosił do prokuratora, ale dwóch lekarzy niemieckich orzekło na jego korzyść. Stwierdzono przełamanie krzyża pancerzowego i przerwanie kiszki, ale wszystko to miał sprawić nie zbyt gorliwy w karaniu nauczyciel, lecz gra w krąg, którą się chłopiec z kolegami w pauzie zabawiał. Krąg, puszczony w ruch chłopięcą siłą, mógłby co najwyżej na ciele ugodzonego pozostawić sińca, ale niepodobna, żeby mógł chłopca obrazić śmiertelnie. A jednak medyczny hakatyzm orzekł inaczej i wielka panuje w kołach urzędowych chęć zatarcia tej sprawy. Koło polskie w Berli-

nie chciało wypadek ten zrobić przedmiotem interpelacji. Koło jednak rozporządza tylko 13 głosami, a do stawienia interpelacji potrzeba głosów 20. Otóż tych marnych kilku głosów nie mogło Koło uzyskać od centrum i musiało zrzec się zamiaru interpelacji. Mimo to sprawa ta dostanie się do sejmu w łagodniejszej formie wniosku, wymierzonego przeciwko zbyt niemu karaniu dzieci przez nauczycieli wogóle. Pod wniosek taki potrzeba tylko 15 podpisów. Podpisali go znowu duńczycy i kilku polaków z centrum. Wtedy dowiemy się urzędowo, jaki protokół spisali lekarze z obdukcji, na chłopcu odbytej, i może przynajmniej groźny pedagog, znany ze swej zapalczywości, przeniesiony zostanie—na lepszą posadę, bez polskich dzieci. Większej „krzywdy“ z pewnością mu nie zrobią.

Smieszny koniec wzięła nowa impreza hakatystyczna, podjęta aż w zachodniopruskiem mieście Swieciu, gdzie się ostatnimi czasy odbywał głośny proces Eruthnera, nauczyciela, rzekomo zabitego przez polskich rzemieślników w pociągu kolei żelaznej. Wówczas polaków uwolniono, ale widocznie zawziętość hakatystów niepokoili niemieckie głowy. W jakikolwiek sposób chciano się zemścić na polskim żywiole. Jakiś pomyslowy policjant spostrzegł, że różni polscy rzemieślnicy tegoż miasta powywieszali nad mieszkaniem swem szyldy (godła) z nieprawidłowemi napisami. Nieprawidłowość ta polegała na tem, że napisy polskie malarz położył po lewej stronie a niemieckie po prawej. Upośledzenie takie zdało się nieznośnem dla miejscowej niemczyzny, więc policja nakazała pod karą 60 m. w przeciagu krótkiego czasu szyldy te i godła zmienić tak, iżby napis niemiecki był po lewej stronie a polski, jeżeli musi być koniecznie, po prawej.

Przeciwko tym nakazom karnym zaprotestowali interesowani i odwołali się do wyższej instancji. Ta, rozpatrzywszy sprawę, uznała, że policja nie miała prawa zarządzać kar pomienionych. Więc wyrok policji został obalony, ale sędzia ziemiański, wyrokujący w drugiej instancji, zupełnie nie proszony, podjął myśl rozciągnięcia prawa o języku urzędowym z r. 1876 i na stosunki prywatne i prywatne ogłoszenia publiczne w celu dania prawomocności zakazom takim policji. Nie ulega prawie wątpliwości, że odnośny wniosek postawionym zostanie w sejmie. Hakatyzm znieść nie może, by język polski gdziekolwiek się odzywał lub był na widoku publicznym.

Nawet w Poznaniu doszło do tego, że pokasowano polskie taryfy, polskie napisy na tramwajach, a pewnej rodzinie polskiej z niemieckim nazwiskiem, nakazano na szyldzie kupieckim polską pisownię nazwiska zmienić na niemiecką. Interesowany oczywiście zaprotestował przeciwko takiemu wyrokowi policji i sprawa ta przejdzie wszystkie instancje.

Modest.

Berlin, 12 maja.

[Ze stowarzyszeń i z życia polskiego].

△ Od lat kilku istnieje w Berlinie stowarzyszenie miłośników śpiewu polskiego pod nazwą „Harmonia“. Co jakiś czas stowarzyszenie to urządza koncerty, które stale cieszą się powodzeniem. Wczoraj

właśnie odbył się taki koncert, na który przybyło kilkaset osób. Program był nadzwyczaj obfity i urozmaicony. W koncercie wzięli udział między innymi: panna Weishahn (śpiew), pianista p. Leopold i skrzypek p. Opiński.

Wczoraj również odbył się, w połączeniu z teatrem amatorskim, koncert „Towarzystwa śpiewu kościelnego pod op. św. Cecylii“. Na ten koncert zebrało się także paręset osób.

„Towarzystwo polsko-katolickie“ w północnej dzielnicy Berlina urządza w niedzielę, d. 14 maja, przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny; odegraną zostanie operetka „Stary piechur i syn jego huzar“. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami.

W Zielone Świątki kilka stowarzyszeń polskich zamierza odbyć wycieczki zbiorowe do rozmaitych miejscowości pod Berlinem.

Wojciech Kossak wyjeżdża w drugiej połowie bieżącego miesiąca do Hiszpanji, w celu poczynienia na miejscu studjów do panoramy „Somo-Sierra“.

Wydział techniczny w politechnice w Charlottenburgu ukończył p. Stanisław Górski z Wołynia.

W. Stodolnicki.

△ Praga. Komitet ścisły, wyznaczony do sformułowania programu niemieckiego, zbierze się w przyszłym tygodniu w Wiedniu. Równocześnie zapowiadają konferencję niemieckiego klubu postępowego w Pradze, celem uchwalenia rezolucji o ostatnich zajęciach w Sejmie czeskim. Sejm ten uchwalił ustawę o języku władz autonomicznych, przeciwko której różne gminy niemieckie wystąpiły z protestem, ale także wybrał w miejsce Lipperta dra Werunsky'ego do Wydziału krajowego i postanowił nie unieważniać mandatów secesjonistów niemieckich. Temi ostatniemi uchwałami stronnictwa czeskie dobitnie zaznaczyły umiarkowane i pojednawcze dążności. Zachodzi więc pytanie, jak na to odpowiedzą Niemcy czescy? Logicznym sposobem powinni teraz ze swej strony złożyć dowód umiarkowania i pojednawczości. Ks. Liechtenstein temi dniami w mowie, wygłoszonej na zebraniu publicznym, oświadczył, że w sprawie zatargu w Czechach, sprzymierzone stronnictwa niemieckie pozostawiają decyzję Niemcom czeskim. Tem większa na nich ciąży odpowiedzialność polityczna i moralna. Z różnych oznak możemy w tej chwili wnosić, że przesada i gwałtowność w agitacji stronnictwa radykalnego Wolfa i Schönerera, nawet w kołach postępowych i niemiecko-narodowych wywołała pewną reakcję i jakieś wytrzeźwienie, które powinno by sprzyjać akcji kompromisowej. Na uszczęście właśnie w Czechach zastęp tych ludzi, którzy żyją i tuczą się wrzawą, walką i rozstrojem, jest tak znaczny, że nie można nigdy przewidzieć, czy żywioły poważne zdobędą się na tyle odwagi cywilnej, aby wymusić spokój i zgodę! W taktyce młodoczeskiej zaznacza się wyraźny dualizm. W ostatnich czasach dały się zauważać różne oznaki zwrotu na tor umiarkowania i pojednawczości. Do ich rzędu zaliczyć należy uchwałę sejmu czeskiego, aby posłów niemieckich nie pozbawiać mandatów. W parze z temi oznakami dodatniemi idą jednak inne, odmiennej natury. Niedawno temu adwokat Mirziczka, który w Chebie nieco jaskrawym sposobem spróbował przeprowadzenia procesu przeciwko podsądnym niemieckim w języku czeskim, naraził się na demonstrację uliczną. Na posiedzeniu sejmowym d. 29 kwietnia dr. Herold z właściwym sobie patosem objaśnił to zajście, grożąc uroczysto odwetem. Słusznie „Hlas



Naroda" skarali jego deklamacje. Organ zaś realistów „Czas", zauważa: „Odwetu i gwałtu doradzać może tylko awanturnik („hazardnik") i pusty krzykacz, który nie ręczy za swoje słowa. Chwytając się gwałtu, będziemy pobici na całej linii. Tak wolno mówić w gospodzie, ale nie w sejmie. Chebskie zajście dostarczyło nam sposobności, abyśmy się bronili dostojnie i wygrali. Dr. Herold zepchnął tę sprawę na poziom ulicznej wrzawy, w której musimy przegrać".

△ **Lwów.** Miasto jest pod wrażeniem kilku samobójstw, o których wieść rozeszła się szeroko. D. 18 b. m. rano, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru skierowanym w serce, urzędnik Banku kredytowego, Włodzimierz Sękowski. Denat przed targnięciem się na własne życie wysłał z domu całą rodzinę i napisał list, w którym oświadcza, że powodem samobójstwa była choroba, która mu sprawiała nieustanne cierpienia fizyczne. Zaś d. 4 b. m. popełnił tragiczne samobójstwo suplent tutejszego gimnazjum, Ludwik Białoskórski. Był on jednym ze zdolniejszych pedagogów. Liczył lat 31. Przyczyną samobójstwa była sprawa pojedynkowa, niezmiernie skomplikowana, która młodego człowieka popchnęła do targnięcia się na własne życie. B. podciął sobie gardło; lekarzom udało się jednak uratować go; lecz, w chwili, kiedy lekarze naradzali się w przyległym pokoju, Białoskórski skorzystał ze sposobności i wyskoczył oknem z drugiego piętra. Zmarł w kilka godzin w wielkich cierpieniach. Namiestnik hr. Piniński wydał do wszystkich starostów okólnik w sprawie nadzoru nad kasami oszczędności. W okólniku przypomniano odezwe z r. 1844, w której władzy rządowej polecono ochronę właścicieli kapitałów, w kasach ukłowanych. Delegat władzy politycznej, zamianowany komisarzem rządowym dla kasy, bacznie powinien, aby statut i regulamin kasy ściśle były przestrzegane. Jego zadaniem jest bacznie, aby cenzorowie regularnie funkcjonowali; on także powinien badać stan majątkowy wybitniejszych dłużników, zwłaszcza ze świata przemysłowego i handlowego. Komisarz rządowy winien przestrzegać, aby skontra odbywały się perjodycznie, a nadto z własnego ramienia powinien skontra zarządzać. Wreszcie okólnik namiestnika nakazuje, aby komisarze rządowi natychmiast zbadali finansowy stan kas oszczędności, ich nadzorowi oddanych. „Macierz polska" we Lwowie odbyła 10 b. m. walne zebranie swych członków. Przewodniczył marszałek Badeni. Rok ubiegły był najpomysłniejszym od czasu istnienia „Macierzy", sprzedano bowiem około 60 tys. egzemplarzy wydawnictwa „Macierzy", za sumę około 10 tys. zlr.; rozdano 125 tysięcy dzieł Mickiewicza i o życiu jego między lud. Na liczbę tę złożyło się 80 tys. egzemplarzy „Pana Tadeusza", dalej inne dzieła Mickiewicza, zastosowane do popularnych celów w liczbie 15 tys. i o życiu i pismach Mickiewicza 15 tys. Popularna Encyklopedia, wydana przez „Macierz", rozeszła się także w kilku tysiącach egzemplarzy. Po wyczerpaniu pierwszego nakładu, przygotowuje się drugi.

△ **Paryż.** Seweryna Duchńska, z okazji setnej rocznicy urodzin Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, zaprosiła polaków, zamieszkałych w Paryżu, na ceremonję złożenia wieńca na grobie autorki „Pamiętki go dobrej matce", na tutejszym cmentarzu Père Lachaise. Na wezwanie czcigodnej poetki, liczne grono polaków pośpieszyło na cmentarz. Po pokropieniu grobu i odmówieniu modlitw przez księży polskich, z kościółka Wniebowzięcia przy ulicy Saint-Honoré, w którym tegoż dnia rano odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, wieńiec złożono na grobie, a p. Włodzimierz Bugiel przemówił w imieniu Koła polskiego artystyczno-literackiego w Paryżu, którego p. Duchńska jest członkiem honorowym.

△ **W Duisburgu,** w Niemczech, odbyła się dnia 28 b. m. uroczystość poświęcenia chorągwi tamtejszego polskiego Towarzystwa św. Wojciecha. Chorągiew poświęcił w kościele św. Józefa miejscowy proboszcz ks. Twintig, a kazanie wygłosił po polsku ks. Roch. Po uroczystości kościelnej odbyła się uroczystość na sali w „Kath. Arbeiterheim", podczas której przemawiał pomiędzy innymi ks. prob. Twintig, wyrażając radość z tego, że polacy łączą się w Towarzystwa i mocno stoją przy wierze św. Prezesem honorowym Towarzystwa św. Wojciecha w Duisburgu jest ksiądz dr. Wibbelt.

△ **Westfalja.** W obronie górników polskich wystąpił bochumski „Wiarus polski" z powodu znanych rozporządzeń językowych policji górniczej. Pisał, że rozporządzeń językowych nie wywołała rzeczywista potrzeba, tylko niechęć ku polakom, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, że dopiero teraz rozporządzenia zostały wydane, choć polacy już od ćwierć wieku w górnictwie pracują. Treścią tego artykułu ucznił się dotkniętym wyższy urząd górniczy w Dortmundzie i wytoczył redaktorowi „Wiarusa polskiego", p. Brejskiemu, proces.

## Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju").

Witebsk, 29 kwietnia.

[Posiedzenie Towarzystwa rolniczego. Sprawy gospodarstwa nabiałowego. Oczyszczanie siemienia lnianego. System Owsiańskiego. Myśl o założeniu nowego stowarzyszenia].

□ W d. 26 kwietnia odbyło się zwyczajnie ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa rolniczego. Na prezesa Towarzystwa jednogłośnie został wybrany p. Chwostow. Zgromadzenie było dość nieliczne, gdyż składało się z 20 członków i kilku gości. Członek-kasjer p. J. Sipajllo skonstatował, że główny dochód Towarzystwa stanowią coroczne opłaty członków; ale te pieniądze wpływają do kasy bardzo nieregularnie, czasami od razu za kilka, a nawet i kilkanaście lat. W r. 1898 p. Sipajllo rozesłał 109 listów z przypomnieniem o należności Towarzystwu, a tylko na 36 listów otrzymał zadawalniające odpowiedzi; na 68 listów nie odpowiedziano nic, a 5 osób prosiło o wykreślenie ich z listy członków. Ogólne zgromadzenie złożyło podziękowanie p. Sipajllo za poniesione trudy na korzyść Towarzystwa. W r. 1898 Towarzystwo w dalszym ciągu pracowało nad rozpowszechnieniem wiedzy gospodarczej; w pierwszym półroczu p. N. Bartoszewicz miał 18 wykładów publicznych o gospodarstwie, na które rozdano około 2,500 biletów. Przeszło od roku przy Towarzystwie pracuje instruktor hodowli bydła i gospodarstwa nabiałowego, przysłany przez ministerstwo rolnictwa. Okazuje się jednak, że rolnicy w nieznacznej mierze korzystają z porad instruktora, chociaż wielu z nich pragnie zaprowadzenia racjonalnej gospodarki mlecznej. Obecnie Towarzystwo, spodziewając się, że dzięki pożytecznej działalności p. instruktora, wzrośnie odbyt produktów nabiałowych, zwróciło się do zarządu kolei rycko-orłowskiej, prosząc o urządzenie wagonów z lodownikami, aby dać możność gospodarzom wiejskim zbywać w dalszych miejscowościach własne wyroby. Starania Towarzystwa dotychczas nie

odniosły skutku. Również oczekuje za twierdzenia projekt „kasy wzajemnej pomocy obywateli". Inny znowu projekt ubezpieczeń wzajemnych niedawno został podany do zatwierdzenia.

Ostatniemi czasy poruszono ważną kwestję. Cena siemienia lnianego ulega systematycznej obniżce, głównie z powodu, że gospodarze nie potrafią oczyszczać go należycie. Wobec tego, Towarzystwo zwróciło się do ministerstwa z prośbą o udzielenie maszyn i narzędzi dla oczyszczenia i gatunkowania siemienia lnianego i zamierza następnie otworzyć w Witebsku stację centralną, na którą gospodarze mogliby przywozić swój produkt, aby go tu oczyścić.

Na ostatniem zgromadzeniu debатовano nad systemem Owsiańskiego—uprawy gruntów. W obronie tego systemu występował p. Baraszczewski, z krytyką zaś p. Bobiatyński, wybitny agronom i wprawy dialektyk, którego zdaniem system Owsiańskiego nie może być stosowany na gruntach witebskich. Odczytał też p. instruktor referat „o wiejskich stowarzyszeniach, ich historii i pożyteczności, ich zadaniach i środkach", radząc utworzyć stowarzyszenie wyrobów mlecznych.

N.

Ryga, 2 maja.

[Uroczystość Puszkina. Przedstawienie greckie. Ze statystyki kościelnej. Wieczorek dobroczynny. Wystawa jubileuszowa].

□ Towarzystwo rosyjskie w Rydze przygotowuje się do uroczystości puszkiniowskich. Specjalna komisja jubileuszowa, której również, jak w innych miastach prowincjonalnych, przewodniczy p. gubernator, ułożyła następujący program obchodu: d. 26 maja, po nabożeństwie żałobnym w cerkwi katedralnej, odbędzie się w sali „Ulu" akt uroczysty, podczas którego będą wygłoszone mowy i wykonane pieśni z tekstem puszkiniowskim; następnie mają być odegrane dwie sztuki dramatyczne Puszkina w teatrze miejskim i odbędzie się wielka zabawa ludowa w parku Wermańskim. Ze strony miasta rada miejska postanowiła co rok asygnować 500 rb. na dzieje stypendjów im. Puszkina przy gimnazjum miejskim, dla synów ubogich obywateli ryzkich, bez różnicy wyznania.

Wiadomo, że powszechnie coraz silniej i częściej dają się słyszeć głosy, przeciw wykształceniu klasycyzmu skierowane; natomiast wśród ryzkich Niemców klasycyzm posiada jeszcze bardzo wielu zwolenników i święci prawdziwe, ale może... ostatnie tryumfy. Takim tryumfem było wystawienie d. 27 ubiegłego miesiąca w teatrze miejskim trzeciej już z rzędu tragedji Sofoklesa: „Edyp w Kolonie" („Antygonę" wystawiono w roku 1894, „Króla Edypa"—w r. 1895), odegranej w języku greckim przez uczniów najstarszego gimnazjum ryckiego, Stadt-gymnasium, założonego w XVI w. Tragedję odegrano rzeczywiście świetnie, z prawdziwym artyzmem i utrzymaniem ściśle historycznego tła, na co wyjątkowo może zdobyć się teatr tutejszy, zasobny we wszelkie akcesorja, dekoracje i maszynerje najlepszej konstrukcji. Nic też dziwnego, że doborowa publiczność z wielkiem namaszczeniem słuchała greckiej deklamacji, nie albo prawie nic jej nie rozumiejąc, a młodych artystów z ich kierownikiem, inspektorem p. Dannen-



bergiem, nagrodziła gorącymi owcami i wieńcami. Czyż jednak nikt z tych niby zachwyconych widzów nie pomyślał o tem, że praca i czas, stracone w ciągu roku na wystudjowanie i nauzenie się na pamięć jednej tragedji greckiej, z daleko większą dla młodzieży korzyścią mogłyby być użyte na naukę botaniki lub zoologii, albo przeczytanie klasycznych dzieł poetów nowożytnych, o których ani nasi uczniowie, ani ich *Oberlehrerowie* pojęcia nie mają?

„*Rigasches Kirchenblatt*“ podaje następujące dane statystyczne: od października r. 1897 do września r. 1898 w Rydze przeszło z wyznania rzymsko-katolickiego na wyznanie ewangelickie 9 osób (5 mężczyzn i 4 kobiety), gdy z wyznania ewangelickiego na katolicyzm zaledwie 2 panny, przy zawarciu małżeństw z katolikami; mieszanych zaś małżeństw między katolikami i ewangelikami zawarto ogółem 89, przyczem w kościele ewangelickim pobłogosławiono 54 małżeństwa, w katolickim — 85.

Dnia 26 kwietnia, z prywatnej inicjatywy p. Parfianowicza, odbył się w „*Ausrze*“ z wielkiem powodzeniem wieczorek muzyczno-tańcujący na korzyść naszego Towarzystwa dobroczynności. W sferach przemysłowych powstał projekt urządzenia wystawy przemysłowo-rzemieślniczej w r. 1901, gdy Ryga będzie obchodziła swój 700-letni jubileusz.

Jan Oksza.

#### Zytomierz, w kwietniu.

(Wzrost miasta. Tramwaj elektryczny. Towarzystwo „Badaczy Wołynia“. Popiersia Kraszewskiego i Prusiniowskiego.)

□ W ciągu lat kilku Zytomierz, po zbudowaniu kolejki wązkotorowej, łączącej to miasto z Berdyczowem, wzrósł i ożywił się ogromnie. Jeżeli zważymy na okoliczność, że linja wązkotorowa przedstawia duże niedogodności tem bardziej, że przerywa się w Zytomierzu i tym sposobem tylko z jednej strony łączy stolicę Wołynia z siecią kolejową, możemy oczekiwać jeszcze większego rozkwitu miasta, jeżeli przez Zytomierz będzie przeprowadzona linja szerokotorowa. Właśnie obiegają tu o tem pogłoski, a nadto słyhać, że między Zytomierzem a Kijowem będzie zbudowana kolej elektryczna.

Tymczasem już daleko bliższa przyszłość zapowiada ctwarcie tutaj ruchu tramwajów elektrycznych. Roboty przygotowawcze już są prawie na ukończeniu.

Przed dwoma laty powstał tu projekt założenia Towarzystwa naukowego „Badaczy Wołynia“. Na czele tej instytucji mieli stanąć: dyrektor 1-go gimnazjum pp. Sidorow i Jamczenko. Minęło wszakże sporo czasu, a o urzeczywistnieniu zamiaru nie dotąd nie słyhać. Niedawno na ręce p. Sidorowa domniemanego prezesa przyszłego Towarzystwa „Badaczy Wołynia“ p. Ant. Ossowski z Odessy, syn zmarłego archeologa Godfryda Ossowskiego nadesłał dla muzeum przyszłego towarzystwa zbiorek, pozostały po zmarłym uczonym, zabytków z epoki przedhistorycznej, na Wołyniu znalezionych. Towarzystwo „Badaczy Wołynia“ mogłoby przynieść wiele korzyści dla tego kraju, zwłaszcza, jeśliby zwrócono uwagę na zbadanie tutejszych bogactw mineralnych, prawie niekniętych dotychczas.

Będąc w kościele seminarjum tutej-

szego zauważyłem, u wejścia na uboczu popiersie J. Kraszewskiego, przy oltarzu zaś Matki Boskiej, na pierwszorzędnem miejscu, inne popiersie zmarłego przed kilkoma laty literata Prusiniowskiego. Czy nie skrzywdzono nieco Kraszewskiego?

Wasz.

#### Łuck, w kwietniu.

[Projekt założenia Towarzystwa rolniczego. Żegluga parowa na Styrze.]

□ Ostatniemi czasy na brak inicjatywy w Łucku uskarżać się nie możemy: nie przebrzmiało echo żeglugi parowej na Styrze, a już powstaje nowa myśl założenia „Łuckiego Towarzystwa rolniczego“. Inicjatorami są pp.: Bohdan Feliński i Szczęsny Poniatowski, obywatele ziemscy z powiatu łuckiego. Myśl ich znalazła szczególniejsze poparcie u marszałka szlachty, p. Niestrojewa (pow. łuckiego) i p. Andro (pow. kowelskiego). W d. 5 b. m. już odbył się w Łucku zjazd ziemian pod przewodnictwem p. Niestrojewa; zebrało się przeszło kilkudziesięciu obywateli z powiatów: łuckiego, rowieńskiego, dubieńskiego, krzemienieckiego, włodzimierskiego i kowelskiego. Na zjeździe poczyniono pierwsze kroki ku założeniu Łuckiego Towarzystwa rolniczego. Zredagowanie szczegółowej ustawy i podanie próby do ministerstwa rolnictwa o jej zatwierdzenie zjazd poruczył komisji, do której weszli pp.: Niestrojew, Feliński, Kuczyński, Bielajew, Lipiński i Kirilenko.

Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, jak doniosłe znaczenie ma dla ziemian powstanie takiej instytucji; wystarczy zaznaczyć, że jej nadzieja powitana została radośnie. Przy Towarzystwie będzie otwarte biuro komisowe, biuro informacyjne i nareszcie chemiczna stacja doświadczalna. Na pierwsze potrzeby Towarzystwa złożono przeszło tysiąc rubli.

Miejmy nadzieję, że sprawa Towarzystwa rolniczego pójdzie szybszym krokiem naprzód, niżli sprawa żeglugi parowej na Styrze. Żegluga parowa miała się rozpocząć z otwarciem nawigacji na Styrze, tymczasem dotąd Towarzystwo nie zakupiło jeszcze odpowiednich statków. Opieszałość taką tłómaczyć sobie należy brakiem doświadczenia. W każdym razie, choć później, niż się spodziewano, ale statki po Styrze chodzić będą na pewno, tak przynajmniej twierdzą kierownicy przedsiębiorstwa.

A. W.

± Mikołajew. O rozruchach w Mikołajewie, o których donosiliśmy w zeszłym numerze, w „*Piet. Wied.*“ znajdujemy bliższe szczegóły: „*Smutny widok*—pisze korespondent—przedstawia nasze miasto. Po ulicach uwijają się kozacy na koniach, oddziały piechoty przechodzą to w tę, to w drugą stronę, wszędzie rozstawione patrole. Mieszkańców nie widać wcale, sklepy pozamykane; miasto jakby wymarło. Tu i owdzie zobaczyć można ślady zniszczenia: pobite szyby, połamane ramy u okien; na ulicach poniewierają się części mebli, resztki dobytku. Rozruchy rozpoczęły się d. 31 kwietnia wieczorem. Pierwszy dzień Wielkiejnocy (st. st.) przeszedł spokojnie. Na drugi dzień tłum robotników, zebrany około sklepu ze skarbowa sprzedają trunków, rozpoczął bójkę z żydami, sprzedającymi wodę sodową, papierosy i t. p. Przestraszeni ży-

dzi pozamykali sklepy; wtedy pijana tłumacza rozbiegła się po wszystkich ulicach, niszcząc dobytek i mienie. Zewsząd rozlegały się głosy: „*bic żydów!*“ Część tłumy pozostawała na ulicy, część zaś wpadała do mieszkań i wyrzucała wszystko, co jej tylko wpadło pod ręce; zebrani na dole dokonywali zniszczenia, łamiąc wszystko na drobne kawałki. Tak np. wyrzucono wśród dzikich krzyków pianino z 2 piętra, za chwilę pozostały zeń tylko drzazgi. Pierze z poduszek latało w powietrzu, potem opadało, zasłaniając ulice białym całunem. Policja w pierwszej chwili straciła zupełną głowę; niewielki jej oddział nie był w stanie oprzeć się nacierającym. Dnia 31 wieczorem nie przedsięwzięto żadnych energicznych środków; wojska nie było. I dopiero d. 1 maja nad ranem przybyło wojsko, które zaraz rozstawiło strażę przy domach żydowskich. W ciągu dnia aresztowano 800 uczestników. Pomogło to: w nocy rozruchy ustały zupełnie. Nazajutrz był spokój, w fabrykach praca szła zwykłym trybem“.

± Z Winnicy piszą do nas: „Z powodu wzmianki (w korespondencji z Winnicy w № 15 „*Kraju*“) o dochodach, pobieranych przez zarząd parafjalnego po-kapucyńskiego kościoła „z utworzonego Gościennego Dworu z szeregiem magazynów, obszernych, widnych i nieomal wielkomejskich“, czujemy się w obowiązku szczegółów ten wyjaśnić. Obecnie zarząd kościelny z tych budynków żadnego dochodu nie pobiera. Jak pisaliśmy już (№ 6 „*Kraju*“ z r. 1898), po zwróceniu kościołowi budynków po-klasztornych, zajmowanych przez długie lata przez wojsko, okazała się potrzeba znacznej ich naprawy, by je od zupełnej ruiny uchronić. Dopelniał tego własnym staraniem miejscowy proboszcz, ks. kanonik Radliński. O budowie magazynów i t. d., jako wymagających znacznego kapitału, nie mogło być mowy, gdyż kościół żadnych funduszków nie posiadał. Wzniesienie magazynów na miejscu walącego się od strony ulicy muru, okalającego dziedzińiec klasztorny, zostało oddane przedsiębiorcom z prawem użytkowania z dochodu w ciągu lat dwunastu. Obecnie, po otrzymaniu zezwolenia p. generał-gubernatora na restaurację samego kościoła, ks. kanonik Radliński zwrócił się o pomoc do parafjan i, by uniknąć komentarzy, nie zawsze zgodnych z rzeczywistym stanem rzeczy, wszelkie fundusze kościoła, jakie posiadał w gotówce, i te, co w przyszłości mogą z ofiar wpłynąć, oddał na potrzeby kościoła do rozporządzenia samych parafjan, zastrzegając sobie tylko głos doradcy. Jednocześnie zaproponował, aby ze skarbonki kościelnej: „na chleb dla biednych“, wysłać pewną kwotę dla dotkniętych nieurodąjem we wschodnich gubernjach Cesarstwa. Niezwłocznie też wysłano z tego źródła 20 rubli“.

± Mińsk. Na zasadzie § 138 ustawy prasowej, gubernator miński, jen. lejtnant ks. Trubeckoj wydrukował zaprzeczenie w „*Moskowskich Wiedomost.*“ wiadomości, podanej przez ten dziennik o udzieleniu niemcom, braciom Falz-Feinom, pozwolenia na nabycie w gub. mińskiej 41 tys. dzies. ziemi. Według wyjaśnienia ks. Trubeckiego, bracia Falz-Feinowie rzeczywiście nabyli od spadkobierców ks. Hohenlohe w gub. mińskiej majątek Lubczę, rozległości 6,786 dz. Pozwolenie na to kupno zostało wydane przez p. gubernatora mińskiego, na zasadzie prawa z d. 1 listopada 1886 r., gdyż bracia Falz-Feinowie, jakkolwiek wyzują luteranizm, są poddaniymi rosyjskimi, a zatem, w myśl ustaw, posiadają prawo nabywania ziemi w Kraju zachodnim na równi z osobami pochodzenia rosyjskiego. Zaznaczywszy, że w całej gub. mińskiej, po za granicami miast i miasteczek, nie było ani jednego wypadku, w którymby nabył grunt jakiś obcy poddany, p. gubernator miński dodaje, że pozwolenie Falz-Feinom wydał

już po otrzymaniu przez nich od generał-gubernatora wileńskiego, jen.-adjut. Trockiego, pozwolenia na nabycie w gub. wileńskiej Naliboków, mających przeszło 30 tys. dziesięcin przestrzeni.

± **Kazań.** Dn. 28 kwietnia rozpoczął się tu siódmy zjazd lekarzy rosyjskich, na cześć Pirogowa. Zagał go mową powitalną prezes komitetu organizacyjnego, prof. Te. Wybrani: na prezesa honorowego, zasłużony profesor Tarnowski, na wice-prezesa lekarz ziemski Dołżenkow, pierwszym sekretarzem honorowym, prof. Bobrow, drugim — Moczutkowski. Następnym zjazdem odbędzie się w grudniu r. 1901 w Moskwie. Pomiędzy w uczestnikami zjazdu zebrano 5 tys. rb. na uczestnikami zjazdu nieurodzajem. W chwili otwarcia zjazdu było 500 uczestników, w tej liczbie 118 miejscowych.

± **Turkiestan.** Według doniesienia gazety „Rossija“, generał-gubernator turkiestański powziął myśl zorganizowania szeregu periodycznych okólnych przejazdów po Rosji dla inteligentnych chłopów sardów i kirgizów. „Obeznawszy się z potęgą i kulturą rosyjską — pisze gazeta — po powrocie do domu, dzieci, posiadający prawidłowe zapamiętanie polityczne, będą rozpowszechniały prawdziwe wiadomości o życiu rosyjskim“. Pierwsza grupa, 12—15 chłopów, wyruszyć ma w drogę niebawem.

± **Carycyn.** Niedawno aresztowany tu został jakiś jegomość w mundurze oficera gwardji, który, na podstawie fałszywych dokumentów, mianował się księciem Trubeckim, adjutantem księcia Oldenburskiego. Okazało się, iż był to mieszczanin gub. moskiewskiej. Pisma donoszą, że samozwaniec ów, bawiąc we Francji, był przedmiotem entuzjastycznych owacyj ze strony oficerów francuskich.

± **Witebsk.** Piszą ztąd do „Nowosti“, iż bank witebski poniósł w r. z. straty przeszło 100 tys. rb. Komisja rewizyjna zaproponowała zamknąć kredyt tym, co się nie uiszcili ze swych zobowiązań.

± **Ostrog,** w gub. wołyńskiej. W czasie świąt miał tu miejsce wielki pożar. Spłonęło 150 domów. Ofiary na rzecz pogorzalców napływają obficie.

± **W Taganrogu** p. Maurycy Kisielnicki d. 2 maja dał deklamacyjny wieczór mickiewiczowski.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 15 maja.

[Obrady i rozprawy. Polemika ekonomiczna. Z higieny miast. Kuratorja trzeźwości. O większą dywidendę Ofiary na Politechnikę.]

+ Szkoda doprawdy, że na odczyty i rozprawy w licznych sekcjach Towarzystw przemysłowego i higienicznego, nie zbiera się liczniejsze grono słuchaczy z pośród szerszych kół naszej inteligencji. Są to wszak posiedzenia napół publiczne, bo dopuszczani są na nie sprawozdawcy pism periodycznych, a nadto wejść i słuchać ma prawo każdy, z warunkiem zapisania nazwiska na liście obecnych i przedstawienia się w danym razie przewodniczącemu. Szkoda, powtarzam, że z prawa tego mało kto po za członkami właściwej sekcji korzysta. Sumaryczne sprawozdania, podawane najajutrz w dziennikach, dają o treści referatów i przebiegu obrad wyobrażenie bardzo słabe. Ztąd niejedna bardzo sumienna i zajmująca praca referenta, niejedna ważna sprawa, w toku rozpraw wyczerpująco roztrząsnieta, nie znajduje tego odgłosu, jaki wywołaćby powinna. Najbardziej napozór suchy i specjalny temat, zapowiedziany przez porządek dzienny, nie powinien odstraszać nawet profanów, bo obrady prawie zawsze schodzą z wyżyn akademickich na grunt

praktyczny; wśród dyskusji wyłaniają się nowe kwestje, związane z potrzebami chwili. Nie brak też częstokroć i epizodów polemicznych, w których ściera się odmiennie poglądy, a czasami i sprzeczne interesy.

Tak np. w sekcji technicznej, czy to w sprawie instalacji elektrycznej, czy planu m. Warszawy, walczą argumentami zwolennicy i przeciwnicy projektów i robót Lindleyowskich. Tak w sprawie sanatorjów dla suchotników podzieliły się zdania stronników centralizowania i rozpraszania tych zakładów. Tak na ostatniem posiedzeniu sekcji rolniczej ze sprawozdania rady Jeziorańskiego, który reprezentował ziemian naszych na petersburskim zjeździe w sprawie handlu zbożem, wyłoniła się nagle i niespodziewanie dość żywa rozprawa na temat sprzeczności interesów rolnika i kupca.

Już przed posiedzeniem, w jednym z pism specjalnie rolniczych dano wyraz niezadowolenia z tego, że w obradach petersburskich rzecznik interesów naszego ziemiaństwa szedł ręką w rękę z przedstawicielem handlu i przemysłu. Gdy zaś na posiedzeniu sekcji rolniczej p. Franciszek Górski zgodność tę z zadowoleniem i uznaniem podniósł, ozwał się protest w głosie rady Dzierżbińskiego, kwestjonującym tę „sielanekę“ i podającym w wątpliwość nie tylko możliwość pogodzenia zasadniczych interesów rolnictwa z interesami handlu, ale nawet możliwość kompromisu tych dwóch sfer w kwestjach poszczególnych, jak: budowa elewatorów, ułatwienia transportowe, zniesienie nadużyć i t. d. Dyskusja, jaka się w dalszym ciągu rozwinęła, wykazała cały szereg nieporozumień, raczej terminologicznych, niż rzeczowych. P. Rosenblum wspominał, że przyszłość naszego rolnictwa leży w obniżeniu „kosztów produkcji“, pojmując oczywiście ten termin ekonomiczny w szerszym znaczeniu (postęp techniczny, podniesienia plonów, możliwość zbytu na miejscu i t. d.), a p. Dzierżbiński rozumiał owo „obniżenie“, jako chęć zmniejszenia płacy robotnika. Podobnież wzmiankę o tem, że konieczność uciekania się producenta do kredytu towarowo-lombardowego na zboże, jest objawem anormalnym, wzięto za odmówienie ziemiańsom umiejętności korzystania z kredytu; a na argument, że dla kupca korzystniej jest, gdy ceny są wyższe, bo t. zw. „mocna tendencja“ ułatwia obroty handlowe — odpowiadano, że kupcy grają też na zniżkę i t. p. Dyskusja w danych warunkach nie obiecywała możliwości porozumienia się i dlatego słusznie ją przerwano; zaświadczyła jednakże o sprzecznościach poglądów ekonomicznych, które należałoby może wyjaśnić w opracowaniach i rozprawach specjalnych.

Wiele stracił ten, kto nie słyszał pełnego treści i poruszającego nader wiele kwestyj z gospodarki miejskiej odczytu d-ra Wład. Dobrzyńskiego. Mówił on mianowicie o utrzymywaniu porządku w miastach, przytaczając, jak różne zagadnienia z tego zakresu rozwiązano zagranicą. Samo to przytoczenie było wymownym obrazem zacofania, jakie pod tym względem panuje w Warszawie. Rozbiorowi kwestyj, przez d-ra D. poruszonych, uchwalono poświęcić cały szereg następnych posiedzeń.

Liczba członków protektorów warszawskiego kuratorjum trzeźwości, jest dotychczas bardzo szczupła. Byłoby do życzenia, aby inteligencja nasza zgłaszała się sama z zapisami; podług ustawy bowiem na protektorów wybierane są osoby, które „wyraża chęć“ poświęcenia swej pracy na cele, przez kuratorja podejmowane. A cele te są, jak wiadomo, godne powszechnego uznania. Kierunek instytucji zależeć będzie w znacznym stopniu od żywego udziału w niej społeczeństwa.

W sferach przemysłowych i giełdowych wywarło pewne wrażenie uchwalenie przez grupę akcjonariuszów jednej z najpoważniejszych instytucyj przemysłowych dywidendy wyższej, aniżeli proponował zarząd. Kilka pism uznało to za objaw ujemny, akcjonariusze owi dowodzą wszakże, że stan funduszy i interesów danej instytucji w zupełności ich żądanie usprawiedliwiał.

Ofiary, na Politechnikę napływają w dalszym ciągu, ale jedynie ze strony towarzystw akcyjnych. Warszawskie Towarzystwo kopalń węgla ofiarowało świeżo 12 tys. rb., t. j. o 4 tysiące więcej, niż wypadło podług umówionego stosunkowego rozkładu. O ofiarach osób prywatnych nic nie słychać. A brakuje jeszcze bardzo dużo. L. Gr.

+ Prezes komitetu Związku wzajemnej pomocy literatów rosyjskich, p. Issakow, nadesłał z Petersburga na ręce Henryka Sienkiewicza zawiadomienie, że ogólne zgromadzenie tego Związku, dowiedziawszy się o otwarciu w Warszawie kasy literackiej, postanowiło przesłać komitetowi wyrazy szczerych życzeń powodzenia i rozwoju kasy. Na ostatniem posiedzeniu komitetu, pod prezydencją Henryka Sienkiewicza, odczytano list, podpisany przez członków dotychczasowej redakcji „Jednodniówki“, w którym dalsze kierownictwo tego wydawnictwa składają w ręce komitetu Kasy literackiej. Komitet uznał za konieczne przedłużyć termin nadsyłania utworów do jednodniówki do d. 15 czerwca i poczynić odpowiednie ogłoszenia. Przewodniczący w komisji, mającej na celu powiększenie funduszy Kasy, zdał sprawę z czynności tej komisji i podjętych starań co do urządzenia w d. 25 b. m. wieczoru literackiego w resursie kupieckiej, której zarząd oświadczył się z gotowością udzielenia swego lokalu na ten cel bezpłatnie. Rozpatrzone i zdecydowano przychylić dwa podania o udzielenie pożyczki.

+ W „Warsz. dzienn.“ czytamy: „J. O. główny naczelnik kraju raczył zwrócić uwagę, że w wykonywaniu obowiązków służbowych przez organy policyjne w zakresie dozoru policyjnego, nałożonych przepisami z d. 30 kwietnia 1867 r., w wielu guberniach kraju nie jest przestrzegana należyta jednolitość. W tych dniach J. O. generał-gubernator wydał rozporządzenie, w którym usystematyzowano wszystkie okólnikowe wyjaśnienia, dotyczące tych przepisów, i podano wskazówki, zmierzające do zaprowadzenia w tej dziedzinie surowej kontroli i dozoru nad działalnością niższych organów policyjnych ze strony władzy gubernialnej i powiatowej“.

+ Gubernator warszawski zwrócił się do władz wyższych z podaniem w sprawie zwolnienia w Warszawie zjazdu weterynarzy z 10 guberni Królestwa polskiego. Sprawa ta znajduje się obecnie na rozpatrzeniu w kancelarji generał-gubernatora warszawskiego.

+ W dniu 7 b. m. przy zarządzie gminnym w Nowomińsku otwarta biblioteka ludowa z funduszu, ofiarowanego na ten cel przez p. Hipolita Wawelberga.



## UWAGI.

Petersburg, 6 maja.

W zacisznym *t'Huis ten Bosch* w Haadze, zebrali się już przedstawiciele wszystkich państw i dzisiaj zgromadzą się na pierwsze jawne posiedzenie. Dzisiaj otwartą będzie pierwsza międzynarodowa konferencja, mająca na celu «połączyć wysiłki wszystkich państw, starających się szczerze zapewnić tryumf wielkiej idei powszechnego pokoju». Jutro przed ciekawymi zamkną się wrota pałacu, dyplomaci obrady swe otoczą tajemnicą, i podzieliwszy się na trzy komisje, zastanawiać się poczną nad sposobami złagodzenia klęsk wojnami wywoływanych, ograniczenia uzbrojeń i nad sprawą stałych rozjemczych sądów międzynarodowych. W naprężeniu ludzkość cała oczekiwać będzie ogłoszenia wyników ich obrad.

Naprężeniu temu dziwić się nie można: konferencja w Haadze jest wypadkiem dziejowym pierwszorzędnej doniosłości już dlatego, że jest pierwszym w dziejach praktycznym zbiorowym usiłowaniem urzeczywistnienia w międzynarodowym życiu podniosłego ideału, przez wszystkich uznawanego za upragniony, ale zarazem za tak do osiągnięcia trudny, że nawet osiągnąć go nie próbowano. Myśl nie jest nowa: marzenie o powszechnym pokoju przyświecało już ludziom w dziejów naszych zaraniu i odtąd nie przestało pociągać ku sobie najwybitniejszych umysłów, jakimi szczyli się ludzkość, aż w naszym wieku znalazło we wszystkich niemal krajach zagorzałych, łączących się w stowarzyszenia obrońców. Pragnienie uwolnienia się od groźby wojennej i wojennych ciężarów, znajdowało też od czasu do czasu echo na trybunach parlamentarnych, nawet w dyplomatycznych notach (np. margr. Salisburego), dyktowała państwom zamieszczanie w traktatach klauzuli, że wyniki z nich spory rozstrzygać się mają rozjemczo; doprowadziło wreszcie do uznania zasady rozjemczości we wzajemnym stosunku paru państw (południowo-amerykańskich), ale nigdy dotąd nieuchwytny ten, zdawało się, ideał, nie był postawiony wręcz jako cel kongresu wszystkich mocarstw.

Optymistą trzeba być nieładą, by oddawać się złudzeniu, że pierwsza ta próba pociągnie za sobą ostateczne rozwiązanie najtrudniejszego problemu. Ale skoro stała się rzecz nieprawdopodobna, iż zebrana się ta pierwsza konferencja, bez oddawania się złudzeniom oczekiwać można, że śladem jej pójdą następne, które podejmą dalszą robotę, korzystając z doświadczeń pierwszej tej próby. Wieczystego pokoju nie da światu

konferencja w Haadze, ale ufać wolno, że położony tam będzie kamień węgielny pod tą budowę, do której dalszego wznoszenia nie zabraknie już chyba nigdy rąk ochotnych i wytrwałych!

Trudność podjętego zadania zarysowała się odrazu, w pierwszej zaraz chwili po ogłoszeniu okólnika hr. Murawjewa. Podczas, gdy świat cały przyjął wieść pokojową radośnie, Niemcy przez usta tego, co w imieniu Niemiec przemawiać ma prawo, zaznaczyły niedwuznacznie, że z dobytym mieczem stać i nadal pragną na straży swych interesów; we Francji zaś marzenia odwetowe sprawiły, że opinie publiczną uspokajano półurzędowo zapewnieniami, iż skutkiem «przyjacielskich wyjaśnień» okazało się, że konferencja zajmować się ma jedynie ograniczeniem na przyszłość kosztownych wynalazków w udoskonalaniu broni! Podział konferencji na trzy komisje, z których jedna zajmować się ma sądami rozjemczymi, dowodzi, że szerszym będzie jej program. Telegramy donoszą zresztą, że Anglja i Stany Zjednoczone wniosą wprost wprowadzenie sądów rozjemczych, starać się mających rozstrzygnąć polubownie każdy spór przed wypowiedzeniem wojny. By w ten sposób ramy konferencji rozszerzyć, usunąć trzeba było drażliwości niektórych państw, biorących w niej udział, a to starano się osiągnąć przez wykluczenie z jej obrad wszystkich spornych spraw międzynarodowych i nieprzyjmowanie żadnych urzędowych ani prywatnych memoriałów, dotyczących poszczególnych zagadnień, by wszystkim uczestnikom dać pewność, że jedynie *zasadniczo* sprawa pokoju traktowana będzie na konferencji i rozpatrywane środki zasadnicze osiągnięcia tego celu, a żaden z uczestników obawiać się nie powinien, by na konferencji pokojowej stać się coś mogło przeciwnego jego interesom.

Pierwsza konferencja pokojowa, mająca za zadanie położenie podwalin pod przyszłe dzieło rozbrojenia, w tych warunkach liczyć może tylko na powodzenie, jeśli starać się będzie wynaleźć i określić ogólne zasady, na których porozumienie stać się może możliwym, omijając starannie wszystko, coby mogło jakiebądź narodowi korzystać lub ujme przynieść, bo wynalezienie jedynie takich zasad stać się może punktem wyjścia do dalszej działalności, która korzystać przynieść winna wszystkim, a ujmy nikomu.

Myśl wieczystego pokoju, poruszona już w XV wieku przez Jerzego z Podjebradu, a wiekiem później przez Henryka IV, już dlatego zwichniętą była w samem założeniu, że wymierzona była *przeciw* komuś i osią-

gnięta być miała po «ostatniej wojnie», zmiądzyc mającej z góry upatrzonego przeciwnika.

«Przysięgamy nie burzyć miast amfktjońskich, źródeł nie odwracać i wspólnie wyruszyć przeciw każdemu, kto by się to czynić powazył, a miasta jego zburzyć». Taką przysięgę składali na wiosnę w Delfach, jesienią, opodal Termopil, przedstawiciele ludów starej Hellady. *Ideał* grecki był jeszcze wyższym: głęboki Platon marzył o związku wszystkich państw (z wykluczeniem barbarzyńców), w celu pokojowego rozstrzygnięcia sporów, a nawet zjadliwy Arystofanes kazał chórowi w «Ptakach» błagać bogów, by zakazali używania «morderczego żelaza». W świecie chrześcijańskim rozłam między ideałem a życiową praktyką jest znacznie większy: od czasu, jak świat wyznaje religję miłości, mordy i pozogi nie ustały na chwilę, i dwiętnasty wiek ery chrześcijańskiej zakończyć się ma pierwszą próbą... zmniejszenia miądzających ciężarów wojennych! Pierwszy rozpoczął się od zwiastowania światu szczęśliwej wieści:

Pokój ludziom *dobrej woli!*

O przygotowywanym z powodu konferencji pokojowej przez rodaków naszych amerykańskich memoriale, wyraziliśmy niedawno (p. N-r 15 «Kraju») na tem miejscu przekonanie, że jest on aktem bezcelowym, nieodpowiadającym życzeniom i interesom kraju, a prócz tego dziełem ludzi do wyświeślenia rzeczywistych warunków bytu ludności polskiej niekompetentnych. Nie mieliśmy nadziei, by fakta kłam nam zadały, jakoż rzeczywiście, mając memoriał ten dziś przed oczami, sąd ten bez zmiany powtórzyć możemy.

Jedna rzecz wypadła lepiej, niż zapowiadano: sam tytuł memoriału, który zaadresowanym jest nie do członków konferencji pokojowej, ale «do ludu amerykańskiego i do innych cywilizowanych ludów». Jest tu choć pewien ślad liczenia się z rzeczywistością (którego już zresztą na żadnej z 30 stron broszury nie spotykamy), a jest to tem cenniejsze, że konkluzja memoriału nie nadaje się do rozstrząsania przez dyplomatów zebranych w Haadze, gdyby memoriał ten nawet czytać chcieli. Konkluzją memoriału jest bowiem, że autorowie jego, «życząc wolności wszystkim ludom na całej kuli ziemskiej», «zapowiadają» ludzkości, że «nie doczeka się powszechnego pokoju», dopóki to życzenie nie stanie się rzeczywistością. Gdyby z memoriałem tym liczyć się mieli dyplomaci, wystarczyłoby im stwierdzić zaraz na pierwszym posiedzeniu, że jeszcze na kuli ziemskiej są ludy, którym «istniejący



tan rzeczy w poszczególnych krajach nie podoba się»—słowa memoriału—i rozejść się do domu! Czy te ludy nie powinny, przeciwnie, cieszyć się z każdego postępu, będącego zapowiedzią lepszej przyszłości i całej ludzkości?

Do powyższej konkluzji memoriał dochodzi historycznym wywodem, rozwiniętym na 13 stronicach, gdzie przedstawione są dzieje polskie, począwszy od IX wieku. Wywód ten jest w swoim rodzaju unikatem: w ten sposób nie pisze się już u nas historii oddawna. Ani żadne polityczne stronnictwo, ani żadna szkoła historyczna, ani w Warszawie, ani w Krakowie, ani w Poznaniu nikt nie przedstawia tych dziejów jako nieprzerwanego wątku wielkich czynów i szlchetnych myśli, w które nie wplatał się błąd żaden, żadna własna nasza wina, gdzie jedynym powodem upadku państwa jest sama tylko nasza szlachetność. W idealizowaniu dziejów autorowie memoriału idą tak daleko, że zadają od Amerykanów, chlubiących się doskonałością swej floty, podziwu dla skutku, że:

„...cała już Europa główny nacisk w rzeczywistości wojennem kładła na zwiększenie artylerji, Polska, zbyt dumna i zbyt wysoko ceniąca honor wojakowy, z lekceważeniem trzymała na tych, co ludzi chcą zabijać, nie uważając się samą!”

Przedstawiając w szumnych ogólnikach na pięciu stronicach, co się działo we wszystkich ziemiach polskich, od rozbioru aż po dzień dzisiejszy, memoriał wspomina o pomnożeniu się liczebnie Polaków, o duchu umysłowym i na dowód naszej żywotności wskazuje na «bogatą nasz panteon narodowy», w którym, prócz Kopernika i «lekarzy specjalistów, wzywanych na królewskie dwory» (!) znajdują się w artyście zestawieni: Mickiewicz, Sienkiewicz, Matejko, Demiradzki, Godebski, Barącz, Chomn, Moniuszko, Wieniawski, Paderewski, Sembrich-Kochańska, Mierziński, Reszke, Modrzejewska, Krókowski, Żółkowski, Szczepanik, Lewel, Walewski, Czartoryski, Duninowski, Kantak, Niegolewski, Czarnowski, Moty, Jazdzewski, Dąbrowski, Poniatowski, Mierosławski, Bem, Sosak, Kościuszko, Pułaski, Sapieha, Kunajewski, Biliński, Bardeni, Gochowski, Bloch i Ledóchowski! Zanowaliśmy porządek, w którym te wielkości są wyliczone, pominałszy tylko określenia: «zdumiewają», «zawracają», «imponują» i t. p.

Amerykanie, do których w pierwszym rzędzie zwraca się ta broszura, zdumieni będą tą litanją wielkich naszych ludzi, ale ze zwykłą praktycznością i hardością odpowiedzą pewnie autorom memoriału: «skoro tacy jesteście wielcy i macie wielkich ludzi, to dawaj-

cież sobie, do licha, radę sami, a nie wywodźcie przed światem waszych żalów». I słuszność mieć będą yankesi, a nam niech będzie wolno podkreślić z naciskiem, że na taką odprawę naraziła się nie ludność polska, pracująca wytrwale w kraju, na nikogo się nie oglądając i niczyjej litości nie żebrając, ale jej nieproszeni obrońcy za Oceanem!

Dla kogo ten memoriał jest pisany? Nie poświęcilibyśmy mu ani jednego słowa, gdyby był jedną z tych deklamacyjnych broszur, jakich setki pojawiło się ongi w Paryżu. Ale na memoriale znajdują się podpisy rządów polskich towarzystw w Ameryce i tamtejszych redaktorów pism polskich. Jest to więc akt zbiorowy, nie indywidualna fantazja, i to akt zbiorowy ludzi, których o rozmyślną złą wolę posadzać nikt nie ma prawa. Czy memoriał ten nie obliczony jest poprostu na wychodźców naszych w Ameryce? czy klucza doń szukać nie należy w chęci podniesienia ich na duchu, by ochronić ich od wynarodowienia? Cel bezsprzecznie chwalebny, ale środek fałszywy. Nie upiększaniem przeszłości i odurzaniem się mniemaną wielkością bronić ich od wynarodowienia należy, ale mówieniem im prawdy, choćby bolesnej, ale zdolnej rozbudzić w nich przekonanie, że nie oni dawać winni przykład braku wytrwałości.

Jakiego przyjęcia memoriał amerykański dozna w «starym kraju», niech za świadectwo posłużą dwa głosy dzienników polskich, reprezentujących w różnych warunkach odmienne, polityczne kierunki: liberalnego lwowskiego «Słowa Polskiego» i katolicko-zachowawczego «Kurjera Poznańskiego». Pierwszy z nich pisał jeszcze do d. 15 kwietnia:

„...żadna służba nie oderwie nas już na żadne manowce. Więc chyba nie padnie żaden protest polski przeciw kongresowi... nie pójdzie tam nikt rozumny z krzywdami i prawami, by nie dostać odprawy już od drzwi samych“.

«Kurjer Poznański» po otrzymaniu memoriału pisze:

„O znaczeniu tego elaboratu pisaliśmy już za „Krajem“, więc się dziś powtarzać nie potrzebujemy. Nie ulega wątpliwości, że autorowie adresu byłby lepiej uczynili, gdyby... byli tej roboty zaniechali. Że się mimo to odezwali, to dowodzi, że się uważali za uprawnionych do takiego wystąpienia i że branie na nas względu uznali za rzecz całkiem zbyteczną. Za to nas odpowiedzialnymi uczynią chyba dzienniki hakatystyczne“.

Osobnym dekretem cesarzowa-matka przyznała kościołowi katolickiemu w Chinach stanowisko uprzywilejowane. Według dzisiejszych telegramów Agencji rosyjskiej, dekret cesarski wyraża życzenie, by ludność chińska żyła nadal w zgodzie z ludnością chrześcijańską; nakazuje w tym celu, dla przykładu, wymianę towa-

rzyskich grzeczności między dygnitarzami chińskimi a duchownymi katolickimi. Dalej dekret orzeka, że misjonarze katolicycy zwracać się mają ze swymi zażaleniami i żądaniem za pośrednictwem posła lub konsula tego mocarstwa, któremu Papież protektorat nad wiernymi przyzna. Władze chińskie mają obowiązek bezzwłocznie zbadać zażalenia w najzyczliwszym duchu i zarządzić, co należy, by ludność żyła z misjonarzami katolickimi w spokoju i zgodzie.

Państwem, któremu Papież przyznaje protektorat nad katolikami na Wschodzie, jest Francja. Dekret cesarski nie wymienia Francji wyraźnie, ograniczając się do zasadniczego uznania prawa Stolicy Apostolskiej przyznawania tego protektoratu według swojej woli. Ostrożność ta w stylizacji dekretu nie jest zapewne wynikiem wyłącznie przebiegłości dyplomatów chińskich, unikając pragnących wszelkiej bezpośredniej odpowiedzialności wobec innych mocarstw. Pośrednio dekret uznaje prawo Francji występowania w obronie wszystkich katolików, zamieszkałych w Chinach; prawo to jednak nie może być wyłącznym, bo żadne mocarstwo, a tem mniej Chiny, za bronić mogą drugiemu upominania się o krzywdy, których stali się ofiarami jego poddani.

Dekret ten jest więc nie tyle wzmożeniem wpływu francuzkiego na Wschodzie, ile wielką zdobyczą Watykanu. Pod względem formalnym nie wprowadzi on zapewne zmian zasadniczych w opiekowaniu się ludnością katolicką w Chinach: z prawa tego wobec wszystkich katolików, bez względu na ich narodowość, korzystać może Francja, ale i inne mocarstwa nie przestaną opiekować się swymi katolickimi poddanymi, pomimo tego dekretu. Stanowisko natomiast kościoła katolickiego w Chinach zyskało ogromnie na powadze. Tak uznanie przez władzę Chin zwierzchnich praw papieżkich, jak i nakazanie wszystkim władzom zachowywania się przyjaznego wobec misjonarzy katolickich i bezzwłocznego dawania im zadośćuczynienia w razie słusznych zażaleń, nadaje kościołowi katolickiemu w Chinach stanowisko uprzywilejowane, którego znaczenia moralnego lekceważyć nie sposób.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Minister rolnictwa i dóbr państwa zatwierdził ustawę Towarzystwa rolniczego w Wilnie, ułożoną wedle ustawy normalnej.

× Ostateczne rozstrzygnięcie kwestji, czy naczelnicy ziemscy mają być czynni w guberniach białoruskich (witebskiej, mińskiej i mohylowskiej), oczeki-

waniem jest—jak informuje „Now. Wre-  
mia”—w jesieni. Wedle projektu mini-  
sterstwa spraw wewnętrznych, naczelnik-  
ów ziemskich w guberniach pomienio-  
nych ma być 167, z pensją dla każdego  
2,800 rubli.

× Rozkazem p. generał-gubernatora  
wileńskiego starszy urzędnik nadetatowy  
do szczególnych poleceń, r. hon. Wiktor  
Lopuchin, mianowany został marszałkiem  
szlachty powiatu poniewieżkiego i pre-  
zesem miejscowego zjazdu pośredników  
mirowych.

× Dnia 30 kwietnia głośny publicy-  
sta angielski, Stead, miał zaszczyt przed-  
stawić się Jego Cesarskiej Mości Najja-  
śniejszemu Panu.

× Z rozkazu Najwyższego, Dostojny  
Prezydent Cesarskiej Akademii nauk,  
Wielki Książę Konstanty Konstantyno-  
wicz mianowany został Prezesem komi-  
sji do wzniesienia pomnika A. S. Pus-  
zkinowi w Petersburgu. Komisja utwo-  
rzona będzie z osób, wybranych przez  
Jego Ces. Wysokość Wielkiego Księcia.

× „Praw. Wiestnik” przynosi w dniu 6  
maja szereg odznaczeń; z listy ich wy-  
mujemy następujące: Pozostający przy oso-  
bie Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej  
Księżny Aleksandry Józefówny, generał-  
lejtant Kiriejew i towarzysz ober-  
prokuratora Synodu rządzącego, senator, rad-  
ca tajny Sabler — otrzymali ordery Orła  
Białego. Kurator szpitala, oraz przytul-  
ku starców i dzieci w Piotrkowie, lekarz  
Strężyński, otrzymał order św. Anny  
stopnia 2. Profesor szkoły rysunkowej To-  
warzystwa zachęty sztuk pięknych, Jan  
Ciagłinski; zawiadujący stacją metalurgicz-  
ną w majątku Lenkeni, gub. kowieńskiej,  
Jan Hiersnowski; służący w połudn.-rosy-  
jskich dnieprowskich zakładach metalurgicz-  
nych inżynier-technolog Ignacy-Bazyli Fie-  
dorowicz; i mechanik Władysław Bokszan-  
ski — otrzymali ordery św. Stanisława stop-  
nia 3.

× Według doniesienia gazety fińskiej  
„Huvfudsbladet”, w Petersburgu ma  
być utworzony specjalny komitet z gro-  
na prawników rosyjskich, który będzie  
obowiązany wyjaśniać w razach właści-  
wych zakres praw, obowiązujących w Fin-  
landji, a także opracuje systematyczny  
zbiór ustawodawstwa fińskiego. Do  
składu komitetu wejść ma jeden członek  
z łona sekretariatu stanu Wielkiego  
Księstwa fińskiego.

× W „Praw. Wiestn.” czytamy: 1)  
Na mocy art. 154 ust. pras. (t. XIV,  
r. 1890) minister spraw wewnętrznych  
postanowił: zawiesić wydawnictwo „Sy-  
birskiej Targowej gazety” na ośm mie-  
sięcy; 2) Wobec szkodliwego kierunku  
czasopisma „Russkoje Bogactwo”—i do-  
puszczonego w Nr. 3, w artykule: „Kro-  
nika życia wewnętrznego”, tendencyjnego  
tłumaczenia ustaw, określających prawa  
władzy zwierzchniczej w Wielkiem Księ-  
stwie fińskiem, minister spraw we-  
wnętrznych, na mocy art. 154 ust. pras.  
postanowił: zawiesić wydawnictwo cza-  
sopisma pomienionego na trzy miesiące.

× Minister spraw wewnętrznych uznał  
za możliwe ulżyć dotkniętej klęską gło-  
dową ludności, odraczając opłatę podat-  
ków skarbowych. Wskazówki co do tego,  
jak informuje „Now. Wr.”—przesłane  
już zostały pp. gubernatorom. Ci ostatni,  
współ z izbami skarbowymi wypraco-  
wać mają dla urzędów podatkowych od-  
nośne instrukcje.

× Projekt prawa własności dzieł li-  
terackich, muzycznych i artystycznych

został przesłany przez ministerstwo spra-  
wiedliwości Akademii nauk, z prośbą o  
opinję. Do składu komisji, która ma go  
rozpatrzyć, wchodzi akademicy: Pypin  
i Janzł.

## W PETERSBURGU.

= Międzynarodowa wystawa ogrod-  
nicza w pałacu Taurydzkim otwartą zo-  
stała d. 5 maja w obecności Jego Cesarskiej  
Mości Najjaśniejszego Pana, Rodziny Cesar-  
skiej, ciała dyplomatycznego, zebranego pra-  
wie w komplecie, ministrów i innych do-  
stojników państwa. W wystawie pomienio-  
nej, urządzonej na pamiątkę 50-letniego ju-  
bileusza założenia petersburskiego Tow.  
ogrodniczego, wzięła udział i Warszawa,  
której magistrat wysłał plany parków, ogro-  
dów i skwerów miejskich, tudzież fotografie  
i tablice graficzne, dotyczące się rozwoju plan-  
tacji miejskich w latach ostatnich. Opra-  
cował plany starszy ogrodnik Franc. Szan-  
ior, który na wystawie jest przedstawie-  
cielem magistratu. Wystawa wogóle przed-  
stawia się nader okazale, mnóstwo okazów  
nadesłano z Francji, Belgji, Niemiec i innych  
państw. O godz. 7 Towarzystwo ogrodnicze  
wydało na werendzie pałacu Taurydzkiego  
obiad dla zagranicznych delegatów, rzeczoz-  
nawców i gości. Był obecny p. minister  
rolnictwa, Jermołow.

= Z Towarzystwa dobroczynności  
W ubiegłą sobotę, d. 1 maja, odbyło się  
nadzwyczajne zebranie członków katolickie-  
go Towarzystwa dobroczynności. Przedmio-  
tem obrad był projekt zmiany niektórych  
punktów ustawy, opracowany przez zarząd  
łącznie ze specjalnie na ten cel obraną ko-  
misją. Zmiany dotyczyły trzech punk-  
tów: utworzenia nowej kategorii członków  
„popierających” („sorewnowatielej”), którzy,  
opłacając tylko 2 ruble rocznej składki,  
mieliby prawo wejścia na wszystkie zebrania,  
bez prawa jednak głosu; 2) zwiększe-  
nia składu zarządu do 8 osób i nadania mu  
prawa zapraszania na posiedzenia, z prawem  
głosu opiekunów poszczególnych filan-  
tropijnych instytucji Towarzystwa, i 3)  
zmniejszenia potrąceń od dochodów na  
kapitał zapasowy z 20 na 15 proc., z tem  
jednak, że także potrącania będą robione i  
od wszystkich sum, wpływających do kas  
filjalnych instytucji Towarzystwa. Po krót-  
kiej dyskusji, projekt zarządu z nieznac-  
nymi zmianami został przez ogólne zgroma-  
dzenie przyjęty.

= Rosyjski komitet niewieści, utwo-  
rzony dla porozumienia się z międzynarodo-  
wą pokojową ligą kobiecą, w tych dniach  
odbył uroczyste posiedzenie. Przewodniczą-  
ca, p. Szabanowa, oświadczyła, iż adres po-  
kajowy kobiet rosyjskich już został wysła-  
ny do Haagi. Podpisów pod nim zebrano 28  
tysiące. Następnie, po zapoznieniu obec-  
nych z treścią adresu, p. S. odczytała listy  
gratulacyjne od kobiet z Anglii, Niemiec,  
Szwecji, Norwegji, Danji, Holandji, Belgji,  
od kobiet polskich z Krakowa i t. d.

= Mylna pogłoska. W pismach pe-  
tersburskich a za niemi i w innych, uka-  
zała się wieść o zamierzonym rzekomo świę-  
czeniu jubileuszu pięćdziesięciolecia pracy li-  
teracko-naukowej prof. Włodzimierza Spa-  
sowicza. Wieść ta jest błędna, gdyż pierw-  
sza praca, jaką prof. Spasowicz drukiem  
ogłosił, datuje się z r. 1851.

= P. Julian Tański, zamieszkały w Pe-  
tersburgu współpracownik pism polskich  
(warszawskich) i rosyjskich, wybrany został  
na członka Związku pisarzy rosyjskich.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chiny. Z dwóch stron otrzymano ważne  
wiadomości o znacznym polepszeniu położe-  
nia katolicyzmu w Chinach. Paryżkie pismo  
„Univers” donosiło, że rząd chiński przy-  
znał wolność istnienia religji katolickiej

w całym państwie i nadał wszystkim mi-  
sjonarzom stanowisko urzędowe. Telegram  
z Chabarowska głosi, że cesarzowa chińska  
wydała rozkaz o rozciągnięciu opieki nad  
misjonarzami katolickimi. Cesarzowa pragnie  
zgody pomiędzy swoimi poddanymi i  
chrześcijanami, i dlatego nadaje prawa du-  
chowienstwu katolickiemu. Wedle oryginal-  
nego brzmienia tego prawa o pozwoleniu  
oddawania wizyt, biskupi katolicy zostali  
zrównani z wice-krolami i gubernatorami  
prowincji, inni zaś księża—z urzędnikami  
niższych stopni, jako to: skarbnikami, są-  
dziami, intendantami i t. d. W stosunkach  
z rządem chińskim duchowienstwo katolickie  
powinno zwracać się celem pośrednic-  
twa do przedstawiciela dyplomatycznego tego  
państwa, któremu Papież zlecił protek-  
torat. W dalszym ciągu rozkaz cesarzowej  
zaleca władzom zarządzać środki, żeby lud-  
ność żyła w pokoju i zgodzie z misjonarza-  
mi; tym zaś ostatnim radzi czynić dobrze i  
podtrzymywać sławę wyznania katolickiego,  
aby ludność czuła się zadowoloną i wdzięczną.

Włochy. Włoszy gabinet sformowany zo-  
stał, pod przewodnictwem poprzedniego pre-  
zesa gabinetu, jen. Pelloux; tekę minister-  
stwa spraw zagranicznych objął, jak było  
przewidziane, Visconti-Venosta. Zdaniem  
większości pism rzymskich, wstąpienie Vis-  
conti-Venosty do gabinetu oznacza ograni-  
czenie znanych planów chińskich, natomiast  
mają być wzmocnione słabnące węzły trój-  
przymierza. Sąd przysięgłych w Ankonie  
skazał agenta policji tajnej, Bazzanlego, któ-  
ry zmyślił istnienie spisku anarchistyczne-  
go w Aleksandrii na życie cesarza Wilhel-  
ma, podczas podróży tegoż do Palestyny,  
na siedm i pół lat ciężkiego więzienia.

Francja. Kapitan Cuiquet, przedstawi-  
ciel ministerstwa wojny przed trybunałem  
kasacyjnym, otrzymał dymisję za opubliko-  
wanie w pismach listów ministrów: Frey-  
cinet'a i Delcasse'go. W Izbie deputowanych  
odbyło się z tego powodu burzliwe posie-  
dzenie, lecz zachowanie się rząd w tej  
sprawie zostało pochwalone znaczną więk-  
szością głosów. Dziennik „Petit Bleu” donosi,  
że większość członków trybunału kasa-  
cyjnego oświadczy się za rewizją procesu  
Dreyfusa i że do Kafenny wysłano oddział  
wojska, celem przywiezienia z tamtąd obwi-  
nionego do Francji. Nowy minister wojny,  
Krantz, kazał otworzyć napowrót w woj-  
skowej szkole politechnicznej kurs prof.  
Duruy.

Hiszpanja. W m. Valladolid przyszło,  
z powodu jakichś nieporozumień, do dzi-  
wej wojny pomiędzy studentami i kadeta-  
mi. Po obu stronach walczących okazali się  
ranni, zaburzenia zaś przybrały tak znacz-  
ne rozmiary, że w mieście ogłoszono stan  
obłężenia, które jednak nie trwało długo.  
gdyż porządek został przywrócony.

Anglja. Ze stolicy transwaalskiej, Joha-  
nsberga, nadeszła sensacyjna wiadomość o  
aresztowaniu kilku angijskich, oskarżonych  
o zawiązanie spisku przeciwko rzeczypos-  
politej.

Serbja. „Ag. Rosyjska” rozosiła tele-  
gram, donoszący, że dotychczasowy repre-  
zentant Rosji, p. Zadowski, ustąpił ze sta-  
nowiska na własne żądanie, i na jego miej-  
sce mianowano p. A. Szpejera.

Niemcy. Donoszą z Berlina, że nastę-  
pca tronowi cesarstwa niemieckiego będzie  
nieczeszczal na uniwersytet w Bonn.

Bułgarja. „Agencja Bułgarska” zaprze-  
czyła podanej przez dzienniki europejskie  
wiadomości o śmierci Dragana Cankowa.

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego,  
d. 11 b. m., Papież promulgował solennie  
w swej bazylice prywatnej rok jubileu-  
szowy 1900. Uroczystość ta ma miejsce  
raz na 50 lat. Papież deleguje jednego



z monsignorów, aby bullę ogłosił i boczną drzwi (zamurowane) do bazyliki św. Piotra otworzył. Przebieg tej ceremonii jest następujący: Po ewangelji, w czasie Mszy św. w bazylice św. Piotra, jeden z prałatów, sekretarz Roty, albo t. zw. *abbreviatore* papieżki, odczyta przed główną bramą bazyliki bullę w języku łacińskim i włoskim, poczem kopje jej przytwierdzone będą na słupach przedsionka. Taż sama ceremonia odbędzie się w innych bazylikach większych, jako to: w Lateranie, S. Maria Magiore i u św. Pawła za murami. Rok jubileuszowy, rozpoczęło się święty, czyli Bożego Narodzenia (1899 r.) i skończy się w tym samym dniu roku 1900, póki nie będą napowrót zamurowane osobne drzwi boczne do bazyliki (t. zw. *Porta Santa*), które w każdej z nich istnieją. Przed r. 1870 Ojciec św. schodził w uroczystej procesji, w *sedii*, z kaplicy sykstyńskiej, otoczony kardynałami, dworem duchownym i świeckim, aż do przedsionka kościoła św. Piotra, zatrzymywał się przed zamurowanymi drzwiami i uderzał trzy razy srebrnym młotkiem w t. zw. *Porta Santa*, po nim uderzał w nie dwa razy kardynał penitencjarzusz, za nim zaś murarze rozwalali mur z cegły. Następnie penitencjarze watykańscy myli próg drzwi, Papież zaś z krzyżem w prawej ręce i świecą w lewej, przekraczał pierwszy to wejście do kościoła, razem z całym swoim orszakiem. Przez te drzwi wejść muszą wszyscy pobożni, chcący korzystać z odpustów roku jubileuszowego. Zamknięcie, t. j. zamurowanie drzwi, odbywało się w tenże sposób, z tą tylko różnicą, że Papież rzucał kielnią kilka garści wapna na cegły, mające zamknąć *Porta Santa*. Od r. 1870 ceremonia odbyła się tylko raz, w roku 1875, za Piusa IX, ale Papież nie brał w niej udziału. I Leon XIII, ze względu na stosunki polityczne z rządem włoskim, nie nkaże się w przedsionku bazyliki św. Piotra. Początek zwyczaju obchodzenia roku jubileuszowego w Watykanie sięga roku 1300, to jest panowania Bonifacego VIII. Kto chce doznać łask, przywiązanych do roku świętego, musi obejść wszystkie bazyliki wiecznego miasta. W roku tym ścigają do Rzymu bardzo liczne pielgrzymki. Jest także zwyczajem miejscowym, że przed zamurowaniem drzwi jubileuszowych w bazylikach, wpuszczają medaliki, pieniądże, pobożne ozdoby, których potem, po odmurowywaniu po latach 25 szukają, aby je zachować na pamiątkę.

\* W Ferrarze, w kościele św. Dominika, zebrał się doroczny kongres Stowarzyszeń katolickich włoskich, odłożony od wiosny r. z., z powodu zaburzeń w północnych Włoszech. Podobne kongresy odbywają się co rok, a mają na celu łączenie się katolików, celem wprowadzenia jednolitej akcji społecznej i ekonomicznej na całym półwyspie i pielęgnowania ducha religijnego katolickiego. Z dyskusji kongresowych wyłączona jest polityka, niemniej jednak sędzić należy, iż skutki zorganizowania się katolików dadzą się zczasem odczuć i pod względem politycznym. W kongresie w Ferrarze wzięło udział 2 kardynałów: Svampa, arcybiskup boloński (jeden z głównych kandydatów do tjary) i Manara, biskup Ankony. Liczba członków kongresu dosięgła tysiąca.

\* Odbyty d. 2 (14) b. m. we Lwowie wiec katolików, był bardzo świetny. Około 10 tys. osób udało się ze stowarzyszeniami kościelnymi, korporacjami i związkami robotniczymi, w uroczystym pochodzie do hali muzycznej na placu wystawowym. Obszerna sala nie mogła jednak objąć wszystkich uczestników, dlatego wielu stać musiało pod gołym niebem. Obecni byli: arcybiskup ormiański, ksiądz Isakowicz, tudzież kilku profesorów uniwersytetu. Powzięto kilka rezolucyj, dotyczących święcenia niedziel. Ksiądz Bogdański wygłosił gorącą mowę przeciw socjalizmowi. Socjaliści usi-

lowali przeszkadzać, dlaczego pięciu burzycieli przyaresztowano i bataljon plechoty skonsygnowano.

\* W „Przeglądzie Lwowskim“ czytamy: „W Poznaniu zjawiła się pogłoska, rzekomo otrzymana z Rzymu, że na konsystorzach czerwcowym otrzyma ks. arcyb. Stablewski godność kardynalską, na którą też istotnie bardzo zasługuje. Stać się to może, jeżeli rząd nie zaprotestuje, bo właśnie zmarł jeden niemiecki kardynał, ks. arcybiskup koloński Kremenetz, który od r. 1867 do 1885 był biskupem warmińskim, ale gdy po soborze watykańskim obłożył niewiernych księży Wollmana i Michalisa klątwą kościelną, był przez rząd pozbawiony penacji i już miał pójść na wygnanie, ale obroniła go zmarła cesarzowa Augusta“.

\* Pogrzeb kardynała Kremenetza odbył się w d. 10 b. m. w Kolonii, przy udziale niezliczonych tłumów. Trumnę niosło do katedry 12 aleksjanów, poprzedzał ją wspinały orszak duchowieństwa zakonnego i świeckiego, wśród którego postępowało 18 biskupów i nanejusz papieżki. Za trumną szła rodzina zmarłego, reprezentant cesarski, generał-pułkownik Loë, jako też bardzo liczny zastęp dostojników świeckich i wojskowych. Nabożeństwo pontyfikalne odprawił JE. ks. kardynał Kopp.

\* W sobotę 1 (13) b. m. rozpoczęły się w seminarjum katolickim warszawskim egzaminy z języka rosyjskiego. W ciągu całego dnia, z przerwą w porze obiadowej, odbywał się egzamin z literatury i języka rosyjskiego alumnów wszystkich kursów seminarjum, oprócz filozoficzno-teologicznego. Na egzaminach obecnym był JE. ks. arcybiskup warszawski Popiel, a obok najdostojniejszego arcybiskupa zasiadali, jako asystenci, delegowani: z ramienia ministerstwa spraw wewnętrznych gubernator warszawski, rz. r. st. Martynow, i z ramienia ministerstwa oświaty inspektor okręgowy szkół Rudenskoj. Nadto w sali egzaminacyjnej znajdowali się: ks. regens Aleksander Kakowski, ks. prof. Zygmunt Mścichowski, ks. Antoni Taner, nauczyciel języka rosyjskiego w seminarjum p. Adam Jaczynowski. Egzaminy z przedmiotów ściśle teologicznych nastąpią później.

\* Mgr. Azarjan, patriarcha ormian-katolików, zmarł w Konstantynopolu w 72 roku życia na zapalenie płuc. Azarjan urodził się w Konstantynopolu, kształcił się w ormiańskim seminarjum, a potem w kolegium propagandy w Rzymie. W r. 1881 Leon XIII mianował Azarjana patriarchą. Stosunki jego z Watykanem były zawsze jaknajserdeczniejsze. W wielu okolicznościach, jako patriarcha udawał się do Rzymu i w czasie swej choroby otrzymał depeszę od kardynała Rampolli z błogosławieństwem Ojca Świętego.

\* Biskup chełmiński, ks. dr. Rosentreter, otrzymał w tych dniach *breve* papieżkie, potwierdzające jego wybór. Dokument przesłano z Rzymu pruskiemu ministrowi oświaty.

### Prawo i sady.

\*\* W tych dniach w petersburskim sądzie okręgowym, z udziałem przysięgłych, toczyła się sensacyjna sprawa niejakiej Mierzwińskiej, oskarżonej o otrucie Sokolowa i dwóch sióstr Pucewicz, o porwanie dziecka, oraz sfalszowanie dokumentów pieniężnych. Sąd uznał ją winną pomienionych przestępstw i, z zastosowaniem okoliczności łagodzących, skazał na 15 lat robót ciężkich.

\*\* Warszawski sąd okręgowy przystąpił d. 4 (16) b. m. do sądenia głośnej sprawy prof. dr. Juljusza Kosińskiego i dr. Ignacy Solmana, oskarżonych z art. 1468 kodeksu karnego o niezachowanie ostrożności podczas operacji, której się poddała w r. 1897 mieszkanka Warszawy, właścicielka pralni przy ulicy Dzielnej, Gołda Kacowa, z pierwszego męża Aronowicz. Ze

strony powodów cywilnych, synów zmarłej Kacowej, staje adwokat prz. Kupernik z Kijowa. Obronę za prof. Kosińskim wnoszą adw. prz. Krzycki, a za dr. Solmanem adw. prz. Leszczyński. Publiczność wpuszczana jest za biletami. Sprawą interesuje się prasa rosyjska i zagraniczna; wezwano do niej 18 świadków, przeważnie ze świata lekarskiego, i 6 biegłych w osobach prof. Przewońskiego, Maksimowa, Troickiego, Kijewskiego, Neugebauera i lejb-medyka, prof. akademji z Petersburga Pawłowa. Dla korespondentów i sprawozdawców sądowych miejscowych wyznaczono oddzielne miejsca. Rozprawy, które potrwać trzy dni, odbywają się w dużej sali i wydziału karnego.

\*\* Adw. przys. Stanisław Szyfer wydał w tych dniach w Warszawie „Prawo cywilne“, obowiązujące w Królestwie polskim. Zbiór ten mieści w sobie całe prawo cywilne materialne, z uwzględnieniem wszystkich zmian prawodawczych, zaszytych w Królestwie w ostatnich czasach. Nadto mieszczą się tam wyroki Senatu rządzącego, doprowadzone do 1898 roku, w krótkich ale ścisłych tezach. Minjaturowy format wydania robi zbiór ten niezmiernie dogodnym podręcznikiem. Wydanie odznacza się wykwintną formą zewnętrzną.

\*\* Towarzystwo prawnicze utworzyło z łona swego komisję, pod przewodnictwem prof. Włodz. Spasowicza, dla ustanowienia nagród konkursowych za naukowe monografie z zakresu różnych gałęzi prawoznawstwa. Do składu komisji, prócz przewodniczącego, należą: senator Jureniew, prof. L. Petrażycki i M. Winawer.

\*\* Mianowani: r. h. Kudriaczev — towarzyszem prok. kowieńskiego sądu okr.; pośrednik mirowy 1-go obwodu pow. rowieńskiego gub. wołyńskiej, r. st. Karwasowski — prezesem włodzimiersko-wołyńskiego zjazdu pośredników mirowych; kandydat na posady sądowe przy warsz. Izbie sądowej, Teodorowicz — pomocnikiem sekretarza warszawskiego sądu handlowego.

### Oświata i szkoły.

\*\* W ministerstwie oświaty poruszono kwestję zasadniczą, czy można pozwolić nauczycielom średnich zakładów naukowych na udzielanie korepetycji prywatnych własnym swym uczniom. Z uwagi na to, że podobne korepetycje czasem dla niektórych uczniów bywają niezbędne, „Now. Wrem.“ występuje z projektem, który ma na celu zapobieżenie możliwym nadużyciom. Projekt ten polega na tem, aby w miastach, gdzie tylko jeden średni zakład naukowy istnieje, nauczycielom wolno było udzielać korepetycji uczniom, ale tylko z klasy najwyższej i to za niewielkie wynagrodzenie, wypłacane przez sam zakład naukowy z jego sum specjalnych. Udzielanie korepetycji uczniom z klas innych powinno być — według „Now. Wr.“ — pozostawione wyłącznie starszym ich kolegom.

\*\* Jednocześnie z wprowadzeniem nowej ustawy seminarjów prawosławnych, seminarzyści — jak informuje „Now. Wr.“ — utracą prawo wstępowania do uniwersytetów: warszawskiego, jurjewskiego i tomskiego.

\*\* Instytut leśny z Petersburga — wedle pogłoski, podawanej przez „Piet. Wied.“ — przeniesiony zostaje do Penzy. Jednocześnie ma on być rozszerzony przez utworzenie wydziału agronomicznego.

\*\* Wyższe kursy żeńskie w Moskwie, wzorowane na istniejących w Petersburgu, składać się mają z dwóch wydziałów: historyczno-filologicznego i fizyczno-matematycznego. Kurs nauk czteroletni; wykłady rozpocząć się mają już we wrześniu r. b. Część naukowa będzie pod pieczęcią osobnej rady, stroną zaś gospodarczą zawiadywać ma komitet.

\*\* Departament medyczny opracowuje program niższych szkół lekarskich, felczerskich, akuszerskich i weterynaryjnych. Wstępować do nich będą mogli



kończący nauki w szkołach parafjalnych i dwuklasowych miejskich.

\*\* Ze znajdujących się w ministerstwie oświaty danych, pisma wyjęły cyfry studentów, którzy poddali się egzaminom przejściowym od d. 29 marca do 10 kwietnia. Otóż w Petersburgu w uniwersytecie na fakultecie prawnym przystąpiło do egzaminów 985, na historyczno-filologicznym 22 i na matematycznym: na oddziale nauk matematycznych 90 i przyrodniczych 58. Do ostatecznych egzaminów przed komisją prawną zgłosiło się 318 studentów i przed komisją matematyczną 75. W Instytucie technologicznym cesarza Mikołaja I do egzaminów przejściowych zgłosiło się 83 i na wyższych kursach żeńskich—216. W uniwersytecie moskiewskim przystąpiło do egzaminów przejściowych na wydziale prawnym 741 i przyrodniczym oraz matematyków 60. Egzaminy wreszcie ostateczne zdaje 214 studentów fakultetu prawnego. O innych wydziałach szczegółów nie znajdujemy.

\*\* W „Wiedom. Odeskiego Gradon.“ czytamy: „D. 28 kwietnia odbył się pierwszy egzamin przejściowy w uniwersytecie. Z liczby 67 studentów, stanowiących pierwszą grupę, zapragnęło poddać się egzaminowi 27. Podczas egzaminowania, niektórzy ze zgromadzonych na ulicy studentów, dwukrotnie próbowali przeszkodzić egzaminowi i wywołać rozruchy. Wobec tego aresztowano i odprowadzono do więzienia około 50 studentów, a z tłumy, zebranego na ulicy, 10 osób, niechęcych poddać się wezwaniu policji, aresztowano na mocy obowiązujących w Odesie postanowień o wzmocnionej ochronie“. P. o. naczelnika miasta—wedle pism odeskich—skazał osoby te: Dinorę Baumsztejnównę, Rozalję Komarowską, Karolinę Burda i Marię Toper na 20 dni aresztu przy policji, zaś syna kupca Leona Goldsztejna, Aleksandra Fajlanda, byłych studentów uniwersytetu w Odesie: Michała Rzepiszewskiego i Leona Ruthausera, oraz studentów uniwersytetu w Charkowie: Markusa Feldmana i Nauma Wileńskiego—na 8 miesięcy aresztu. Zarząd uniw. w Odesie ogłosił, z rozporządzenia p. ministra oświaty, że studenci 1 kursu, którzy nie zgłoszą się do egzaminów w bieżącym półroczu, będą uwolnieni z uniwersytetu, dla otworzenia miejsca nowemu zastępowi słuchaczy, kończących obecnie kurs gimnazjalny.

\*\* Wedle pism kijowskich, egzaminy w uniwersytecie tamtejszym rozpoczęły się d. 26 kwietnia. Na pierwszym kursie wydziału prawnego zgłosiło się do egzaminów, do d. 1 maja włącznie, 136 studentów, na drugim kursie 205 i na trzecim 139. Na wydziale medycznym z grupy 80 osób przybyło na egzamin 21. Na wydziale matematycznym egzamina rozpoczęły się d. 1 maja i zgłosiło się na nie 44 studentów z pierwszego i 19 z drugiego kursu.

\*\* Dyrektor politechniki w Rydze ogłasza: „Pp. studenci, pragnący poddać się rocznym egzaminom, mają podać stosowną prośbę ze wskazaniem tych przedmiotów, z jakich chcą być egzaminowani. Egzaminy odbędą się od d. 10 do 22 maja. Wykłady wszelkie z rozporządzenia wyższej władzy naukowej zostały zawieszane“.

\*\* W uniwersytecie jurjewskim ogłoszono rozporządzenie kuratora okręgu naukowego treści następującej: „D. 26 kwietnia wznawiają się zajęcia, wymagalne dla zaliczenia bieżącego semestru. Lekcje na wszystkich fakultetach od d. 26 kwietnia ustają. Egzaminy półkursowe na różne stopnie rozpoczyna się d. 10 maja“.

\*\* Z Rygi donoszą nam, że w VI klasowym zakładzie naukowym Anny Jastrzębskiej następujące uczennice otrzymały dyplomy nauczycielskie, obrawszy sobie za specjalność język francuzki, geografję, i matematykę: Wal. Broniewska, Ewel. Dowiatówna, Eug. Ciemnołowska, Jad. Krasowska, Mar. Odynieć.

\*\* Donoszą nam, że na fundację imienia hr. Władysława Branickiego ze Stawiszcz, utworzoną przez byłych jego studentów, złożyli: inżynier Maurycy Chorzewski 1,200 rb., dr. Winc. Nowicki 150 rb. i p. Juljusz Chorzewski 10 rb.

## Różne.

W połowie października r. b. przypada, jak wiadomo, półwiekowa rocznica śmierci Fryderyka Chopina. W Warszawie powstała myśl uczczenia tej rocznicy przez założenie przy warszawskim Towarzystwie muzycznym sekcji im. Chopina. Zorganizowano ją zgodnie z ustawą Towarzystwa muzycznego na wzór sekcji Moniuszki. Zebrani dość licznie członkowie wybrali do zarządu sekcji pp.: d-ra Dobrzyckiego, Karłowicza, Kowalskiego, Święcickiego, Jędrzejowicza, Bogusławskiego i Meyeta. W gronie tego zarządu zasiadają jeszcze z urzędu pp.: dyr. Noskowski i Stettler, jako przedstawiciele zarządu Towarzystwa. Nowa sekcja wydawać będzie dzieła Chopina i zbierać po nim pamiątki, które w przyszłości oddane zostaną do projektowanego muzeum muzyków polskich. Podwaliny do oddziału Chopinowskiego rzucił p. Zachorowski, ofiarowując młodej sekcji kilka cennych pamiątek.

↓ Znany krytyk paryżski, Franciszek Sarcey, zakończył życie skutkiem choroby sercowej. Sarcey cieszył się we Francji wielką wziętością, a tygodniowe przeglądy teatralne, drukowane od lat wielu w „Temps“, rozstrzygały często o losie sztuk i ich autorów. Krytyki Sarcey'a odznaczały się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem i praktycznością poglądów, czem zraził sobie on wielu młodych pisarzy, zarzucających mu nierozumienie wszelkich wyższych połotów. Równocześnie zmarł również w Paryżu Henryk Beoque, który, jako pisarz dramatyczny, zyskał sobie pewien rozgłos przedewszystkiem sztukami: „Corbeaux“ i „Parisienne“.

↓ Z Rzymu donoszą nam, że bawi tam obecnie z rodziną dr. Jakób Narkiewicz-Jodko, właściciel zakładu elektroterapeutycznego w Nad-Niemnie. Dr. Narkiewicz-Jodko miał w sali zakładu kinesiterapeutycznego odczyt w języku francuzkim: „o wpływie elektryczności na organizmy ludzkie i zwierzęce“ i przy tej sposobności przedstawił słuchaczom odkrycia swoje na polu elektrografji.

↓ Korespondent wiedeński „Nowosti“ donosi, iż następca tronu austriackiego, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand przedsiębierze podróż do Syberji i kraju zakspijskiego. Towarzyszyć arcyksięciu ma znany podróżnik hr. E. Zichy.

↓ „Illustrazione Italiana“ oraz „Il gran Mondo“, dwa ilustrowane pisma włoskie, zamieściły reprodukcję uroczystości uczczenia Adama Mickiewicza na Kapitolu przez polskich dziennikarzy w d. 7 b. m.

## Sport.

> W San-Francisco odbył się niedawno wyścig sześciodniowy cyklistów. W piątym dniu, wskutek monotonnego kręcenia się dokoła toru i bezsenności, niektórzy jeźdźcy zdradzać poczęli objawy szaleństwa. Jeden zeskokzył z maszyny i biegł po torze; inny, zatrzymawszy się, miał mowę do publiczności, a potem począł białoszkich dokoła; jeszcze inny utrzymywał, że zgubił nogę i, płacząc, szukał jej. Wreszcie inny spadł z roweru w stanie bezprzytomnym; gdy zarządzający wyścigiem chciał go gwałtem napówrót wsadzić na rower, przyszło do poważnego starcia między oburzoną publicznością i administracją toru.

> Królowa Wiktorja jest zdecydowaną nieprzyjaciółką automobilów i wszystkim księżniczkom angielskim zabroniła ich używać. W Nicei, z powodu mnóstwa powozów

motorowych, królowa ograniczyła w tym roku swoje spacery po mieście i okolicach.

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

*Uwaga.* Na listy, niepodpisane imieniem i nazwiskiem, i bez oznaczenia adresu piszącego, odpowiadać nie możemy.

(W. L. K. w H.). O decyzji departamentu heroldji, tłumaczącej ustęp 4 dod. do art. 69 t. IX „Swod. Zak.“ w ten sposób, że osoby, których ojcowie kiedykolwiek uznani byli urzędowo za szlachciców, nie są obowiązane do zapisywania się na listy do stanów opołatkowych—„Kraj“ zamieścił wzmiankę na podstawie wiadomości, otrzymanych od jednego ze swych korespondentów. Decyzja ta, jak poinformowaliśmy się, zapadła istotnie, ale nie ostatecznie, i sprawa rozpoznawana będzie wkrótce przez pierwsze zgromadzenie ogólne Senatu.

(W. St. Kob. w Ch.). O ile wnieść można z nieczytelnego listu sz. pana, przystępuje mu prawo skargi do ministerstwa skarbu; w razie zaś nieuwzględnienia—do I departamentu Senatu, jako najwyższego trybunału administracyjnego. Wypada zwrócić się z tem wszystkim do prawników miejscowych.

(Stalemu czytelnikowi). Najnowsze wydania kursu buchalterji w języku rosyjskim są następujące: „Курс двойной бухгалтерии“ А. В. Прокофьева, 1897. Cena 2 rb. i „Самостоятель двойной бухгалтерии“ Ф. Скубича, 1897. Cena 1 rb. 50 k.

(W. Kl. w Łodzi). Sprawy, dotyczące zmiany własności prawniczych gruntów włościańskich, ześrodkowują się w ziemskim oddziale ministerstwa spraw wewnętrznych. Bliższe informacje przesyłamy listownie.

(W. Orł. w Radz. P.). O pozwoleniu na urządzenie odczytu zwracać się należy do kuratora okręgu naukowego.

## NADESLANE.

W Kijowie otworzone zostało przez pp. B. Miodleckiego, hr. Krasickiego i J. Miedrzyńskiego towarzystwo spółkowe pod firmą: „DOM HANDLOWY E. KRASICKI I S-ka“, interes zaś komisowy o podobnie brzmiącej firmie „E. Krasicki“ został z dniem 1 stycznia r. b. zlikwidowany przez dawniższego swego właściciela. Nowo utworzone towarzystwo zajmować się będzie kupnem i zbytem rolnych produktów, oraz zaspakajaniem potrzeb przemysłu rolniczego i fabrycanego.

W Warszawie tworzy się nowe Stowarzyszenie buchalterów (przysięgłych) i pracowników kantonowych, które będzie miało na celu: 1) Rozpowszechnienie wiadomości handlowych z dziedziny buchalterji, rachunkowości, ekonomji, prawa, statystyki i t. p., już to przez urządzenie odczytów, biesiad, dysput, już też przez wydawnictwo popularnych broszur, podręczników lub pism periodycznych; 2) Wzajemną pomoc w wyszukaniu posad członkom, tudzież udzielaniu im pożyczek, a w razie niezdolności do pracy—wsparcie i pensyj; 3) Dostarczanie kupcom i przemysłowcom uzdolnionych pracowników i pracownic, gdyż tylko tacy będą przyjmowani w poczet członków. Inicjatorem powyższego Stowarzyszenia jest p. Henryk Chankowski, założyciel buchalteryjnych kursów (Nowogrodzka, Nr. 36), do którego zechcą się zgłaszać wszyscy ci, którzy chcą wziąć udział w założeniu tego stowarzyszenia.

# DONIESIENIA.

## Rektor Seminarjum Archidiecezji Mohylowskiej

zawładania, że egzamina wstępne kandydatów do stanu duchownego odbędą się w roku bieżącym dnia 10 maja i 8 września star. stylu. Petersburg. Jekaterynowski prosp. № 49.

**Dr. JOZEF LATKOWSKI**  
ordynuje w MARIENBADZIE, Wiener Haus. (6988)

**Dr. med. Włodzimierz Sadowski,**  
lekarska specjalista w chorobach gardła, płuc i serca, ordynuje w h. sezonie letnim 1899 r. w wod w Heichenhall (Bawaria). (6618)

**Król.-Kapiele Oeynhausena**  
Dr. med. P. E. Pfaffer. (6854)

ZALOZONY w r. 1890

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska № 45, d-rów: Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicz, Natanson, Thieme, Tyrchowski i Witawera—przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo (p.).

WILNO.

## ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymasz, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (6375)

Do dzisiejszego N-ru „Kraju“ dołącza się broszura Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od gradobicia. (6655)

## KRONIKA POŚMIERTNA.

† Giedroyc Romuald książe, szambelan Najwyższego Dworu, 6 maja — w Petersburgu. Kozłowski Feliks, dyms. pułk., 1. 70 — w Warsz. Kublak Wojciech ks., kanonik metropolitalny warsz., proboszcz par. Służew, lat 58, 10 maja — tamże. Lipowski Władysław, rejent z Opola, 1. 56, 8 maja — w Warsz. Piekarski Stanisław, b. obyw. m. Włocławka, 1. 90, 11 maja — w Warsz. Puławski Ludomir, ob. ziem., 13 maja — w Warsz. Rosicka Anna z Robowskich, żona dyrektora Tow. kred. m. Łodzi, 1. 70 — tamże. Szamota Stanisław, b. obyw. ziem., 1. 80, 8 maja — w Warsz. Wartowski Juliusz, geometra przysięgły, 1. 65, 6 maja — w Warsz. Zaleska Aleksandra z Łabęckich, wdowa po mecenasie, 1. 72 — w Warsz.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— P. W. Choroszewski, naczelnik zachodniego okręgu górniczego, podaje w „Przeł. Techn.“ ciekawy rys stanu przemysłu górniczego w Królestwie polskim w roku 1898. Podajemy niektóre liczby. Kopalni węgla kamiennego działało w roku sprawozdawczym 19, a wydały one 249,6 mil. pud. węgla, przewyższając wydajność z roku poprzedniego o 19,2 mil. pud. Robotników pracowało w kopalniach 13,126, w tej liczbie kobiet około 500; wskutek nieszczęśliwych wypadków śmierć poniosło 57 osób, czyli 4,3 na 1,000 robotników. Kopalni rud żelaznych było czynnych 120 i te wydały 24,6 mil. pudów rudy, czyli o 4,9 mil. pudów więcej, niż w r. 1897. W kopalniach tych pracowało 6,391 ludzi, z których śmierć poniosło wskutek wypadku 7. Zakładów, wyrabiających produkty przemysłu żelaznego, działało w roku sprawozdawczym 34, z których 3 należały do rządu, a 31 do 26 osób lub towarzystw prywatnych. Z liczby powyższych zakładów na 24 wielkich piecach wytopiono surowca

16 mil. pud., czyli o 2 mil. więcej, niż w r. 1897; w 17 fabrykach żelaza wyrobiono 5,5 mil. pud. żelaza, czyli o 1,4 mil. pudów więcej, i wreszcie w 5 stalowniach otrzymano stali żelaza zlewnego 12,8 mil. pud., czyli o 0,6 mil. pud. więcej, niż w roku 1897. W kopalniach rud cynkowych (galmanu) wydobyto 3,8 mil. pud., czyli o 1,7 mil. pud. więcej, niż w roku poprzednim; w kopalniach tych pracowało 912 ludzi, z których życie postradało 2. Cynk wytapiano w dwóch hutach, które wytopiły 345,8 tys. pud., t. j. o 12,8 tys. mniej, niż w r. 1897, a nadto z dwóch innych fabryk cynkowych otrzymano: blachy cynkowe 193 tys. pud. i biel cynkowej 73,6 tys. pudów. Przy powyższych fabrykach i hutach pracowało 657 ludzi, z których żaden nieszczęśliwemu wypadkowi nie uległ. Kamień różnych gatunków, jako to: wapień, dolomit, gips, piaskowiec, marmur i t. p. wydobywano w 273 pozostających pod kontrolą władzy górniczej kamieniołomach i wydobyto ogółem 89,7 tys. sążni sześciennych. W kamieniołomach notowano 2,196 robotników, z których 7 ludzi śmierć poniosło wskutek wypadku. Warzenie soli miało miejsce w Clechocinku, gdzie otrzymano soli 276,7 tys. pudów, czyli o 14,5 tys. więcej, niż w r. 1897, zatrudniając 45 robotników. Siarkę otrzymywano w jednej fabryce, w Czarkowach, w ilości 88,7 tys. pud. W fabryce siarki pracowało 29 ludzi, zaś w kopalni rudy siarczanej, z której wydobyto 315 tys. pud., zajętych było 61 górników. W szkole górniczej w Dąbrowie było uczni 114, z których całkowity kurs ukończyło 22.

— P. A. Radzigi wykazuje w „Chozialnie“, jak dodatnio wpływa na stan ekonomiczny Finlandji fakt, iż cło wwozowe jest tam na ogół znacznie niższe, niż w Cesarstwie, a mianowicie: wówczas gdy w Rosji cło stanowiło w 1894—1896 r. prawie 32,2 proc. wartości całego importu, w Finlandji stosunek ten równał się tylko 14,9 proc. Otóż okazuje się, iż w Cesarstwie wartość przywozu na jednostkę ludności stanowi 4 rb. 57 k., a wywozu 5 rb. 56 k., gdy tymczasem w Finlandji—przywóz: — 23 rb. 08 k., a wywóz: — 21 rb. 90 k. Odpowiednio do tego roczna konsumpcja żelaza na osobę stanowi w Finlandji 3 1/2 puda, cukru 18 funt i kawy 6,7 funt.; w Rosji zaś na jednostkę wypada zaledwie: żelaza 1 pud, cukru 9 funt i kawy 1 funt. Powołując się na te liczby, „Now. Wr.“ dodaje, iż słusznem byłoby, aby i na Finlandję rozciągnięto cło, pobierane na rosyjskich komorach, gdyż niema powodu, aby Finlandja uchylała się od ogólnopanstwowych ciężarów, jakim jest własne cło.

— W komisji, pod przewodnictwem dyrektora departamentu spraw kolejowych, Maksimowa, rozpatrzonem został projekt budowy kolejki podjazdowej od stacji Porzecze kolei Petersbursko-Warszawskiej do Druskienik. Wedle świadectwa grodzieńskiego gubernjalnego komitetu zarządzającego, komunikacja z Druskienikami jest obecnie, wskutek piaszczystej drogi, niezmiernie utrudnioną, tak że 17 wiorst, oddzielających je od stacji kolejowej, powóz zaprzężony parą koni nie jest w stanie przebyć prędzej nad 3—4 godziny. Uznając więc ogromnie korzystny wpływ kolejki na rozwój Druskienik, jako miejsca kąpielowego, komitet zgadza się na ustąpienie pod budowę kolejki części traktu pocztowego, szerokości 3 sążni. Wobec tego i komitaju uznano budowę wązkotorowej linii: Porzecze — Druskieniki za pożądaną i jest za udzieleniem koncesji na budowę i eksploatację tej linii pp. Rukteszel i Kouelt, mającym zamiar zorganizowania akcyjnego przedsiębiorstwa. Koszta budowy określone są na 400 tys. rb., termin budowy dwuletni.

— Jak dalece zwiększa się ruch na kolei syberyjskiej świadczą o tem następujące dane: w 1896 r. przewieziono pasażerów 307 tys., w 1898 r. 650 tys., towa-

rów zaś — w 1896 r. — 11,6 mil. pudów, a w 1898 r. — 41 mil. pud. Tak niespodziewanie szybki wzrost ruchu sprawił, iż warunki techniczne drogi okazały się nieodpowiedniami: szyny 18-funtowe za lekkie, mosty drewniane za słabe, nasypy za wąskie, tabór zbyt nieliczny, ilość pociągów za małą. Wobec tego komitet budowy drogi syberyjskiej postanowił wyasygnować 82,5 mil. rubli na zaprowadzenie urządzeń, mogących zadośćuczynić zwiększonym wymaganiom ruchu, z tem zastrzeżeniem, aby wszystkie roboty wykonane były w ciągu lat 8.

— Wedle danych departamentu celnego, przez granicę europejską w r. 1898 przewieziono towarów na sumę 708,8 mil. rb., przewieziono zaś z zagranicy na sumę 582 mil. rb. W porównaniu z rokiem poprzednim wywóz zwiększył się o 4,5 mil. rb., przywóz zaś o 53,5 mil. rb. W głównych grupach wartość przywozu i wywozu tak się przedstawiała:

	Wywóz	Przywóz
	w 1897—1898 r.	w 1897—1898 r.
Zapasy żywności	413,6 m.	432,4 m.
Materiały surowe	64,1 m.	69,9 m.
Materiały zużyte	254,6 m.	238,4 m.
Materiały zużyte	291,6 m.	302,1 m.
Wyroby	17,1 m.	16,8 m.
	10,8 m.	16 m.
	1,6 m.	1,5 m.
	19,0 m.	21,2 m.
	151,2 m.	186 m.

— W artykule p. t.: „Znaczenie handlowe kolei syberyjskiej“, zamieszczonym w „Słowie“ p. J. Tański porównywa długość trwania i koszt podróży z Moskwy do Władywostoku morzem na Suez i koleją syberyjską, po jej wykończeniu—naturalnie. Okazuje się więc, że podróż morską, trwająca około 40 dni, kosztuje w I klasie 600 rb. a w II—450 rb. od osoby; przejazd zaś 8,000 wiorst, oddzielających Moskwę od Władywostoku koleją zajmie, licząc 35 wiorst na godzinę, 10 dni i kosztować będzie, z prawem na miejsce do spania: w I kl. 114 rb., w II kl. — 74 rb. i w III kl. — 51 rb.

— W ministerstwie komunikacji mianowani: pomocnik naczelnika Moskiewsko-Brzeńskiej kol. żel., radca stanu Gwartowski—inżynierem etatowym V klasy, z pozostawieniem na zajmowanym stanowisku, inżynier VII klasy, pozostający w rozporządzeniu zarządu warszawskiego okręgu komunikacji radca stanu Henkiel—etatowym inżynierem VI klasy i inżynierem-mechanikiem przy zarządzie okręgu pomieńskiego.

— W ciągu dwunastoletniej (do 1 stycznia r. 1898) działalności, — jak świadczy sprawozdanie za ten okres czasu—Bank szlachecki państwowy udzielił 22,276 pożyczek na sumę 710,728 tys. rb. pod zastaw 21,315,765 dzies. ziemi, ocenionej na 1,272,400 tys. rb.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 4 maja. Tendencja dla walerów państwowych ospała, — dla wartości zaś dywidendowych — anizkowa. Renta 100/5 — 100,25. Pożyczki przemajowe 1—286,50, 11—253,50, 111 obniżyla się do 208. Listy zastawne banku wileńskiego 98,75. Akcje banków prywatnych: bank dyskontowy 719—715, prywatny 480—477, miedynarodowy 562, pet.-azowski 335. Akcje przedsiębiorstw metalurgicznych: pułkowskie 139—137,50, briańskie 510, sormowo 186,50—104.

Warszawa, 15 maja. Papierami publicznymi obroty małe. Renta 100,2. Listy zastawne ziemskie 4 1/2-procentowe — 99,75 — 99,60; 4-proc. — 95,75 — 95,60. Listy zastawne m. Warszawy 4 1/2-procentowe — 98,12 1/2 — 98,15. Akcjami obrotu małe. Notowano: Bank handlowy 468, Lilpop 3387,50 — 3382,50, Rudski 1182,50. Monety: Funt saterl. 9 rb. 38 kop., marka niem. — 46,2 k., gulden aust. — 78,6 k., frank — 37,5 k.

## Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZROŻE I MAKKA. Coraz pomysłniejsze widoki przyszłych zbiorów, wywołały niejakie obniżenie się cen na rynkach zewnętrznych. Najmniej pomysłne wieści dochodziły z Niemiec i Rumunii; w pierwszych deszczu, w drugiej posucha budzą niejakie obawy. Obrachunek statystyczny Stanów Zjednoczonych, zapowiada tam zbiory nadawalnijące, lubo utracone od wyjątkowo obfitych zeszłorocznych. Wedle ostatnich notowań, płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	95 3/8	—	—	—
„ Londynie..	98 7/8	—	89 1/2	91,25
„ Marsylii..	101 1/2	107,50	—	67,25
„ Berlinie...	119,25	108,25	112 1/2	105 1/2
„ Królewc...	—	79	81	71
				72 — 76

Co do rynków rosyjskich, to brak popytu i ogólne warunki ekonomiczne wywołały obniżenie cen w portach południowych; zresztą w niektórych portach notowano znaczne zwiększenie obrotów, przewaźnie z żytem i jęczmieniem. Wywóz zagranicę w ciągu tygodnia ubiegłego zwiększył się; najwięcej wywieziono pszenicy do Włoch i Francji. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Gwies.	Jęczmień.
W Warszawie.	75-96	67-77	72-80	—
• Złotów.	80-85	80-85	82-89	58-70
• Odessie.	88	78-76	70-75	—
• Libawie.	—	78-80,50	72-83	—
• Rewlu.	80-90	80-83	70-90	68-78

OUKIER (kor. Tow. Oukr.) w Kijowie: rafinada 5.75; w Moskwie: rafinada 5.85-5.70; w Warszawie: rafinada I gat. 5.45, II gat. 5.87 1/2.

MASŁO (kor. «Samopomoc») w Rydze (na wywóz) I gatunek 32-34 kop., II gat. 30-31 kop. za funt.

### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na gimnazjum w Cieszyńcu. H. Gromadzki rb. 3, W. Łopuszyński rb. 2; razem z poprzednimi rb. 163 kop. 90.

Namaciera serb.-łużycka. X. Gromadzki rb. 3. Na pomnik Syrokomli. Leśniewiccy rb. 3, J. Kaczyński rb. 5, W. Pożoga rb. 3, A. Szenkin rb. 1, E. Gulman rb. 3, W. Sławiński rb. 1, M. Kmita rb. 2, K. Wiczun kop. 50, W. Nowosielski rb. 1, W. Human kop. 50, M. Kajtel kop. 51, H. Basani rb. 1, A. Rejnowska kop. 20, J. Mackiewicz rb. 2, Z. Pawłowa rb. 1, K. Oleszkiewicz rb. 1; razem z poprzednimi rb. 288 k. 47.

Na kościół w Tambowie. F. i A. Nieławiccy rb. 5.

Na głodnych w nieurodzajnych gub. F. i A. Nieławiccy rb. 5.

Na kościół św. Mikołaja w Krakowie. T. Ciągłński rb. 2 kop. 50; razem z poprzednimi rb. 28 kop. 50.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

## J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kresczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juljusza Blüthnera, Rosenisch'a, Ibacha, Thürmerna, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich.

Wynajem, reparacja i strojenie.



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE  
TOWARZYSTWO

# „RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych.

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA: TASZKENT:  
Mikołajewska. Solanoj-Gorodok. Sadowaja. Samarkandka.

## RADA ZARZĄDZAJĄCA

### TOWARZYSTWA DROGI ŻELAZNEJ

# Warszawsko - Wiedeńskiej

podaje do wiadomości, że — stosownie do taryfy № 6519, ogłoszonej w № 1044 Zbioru Taryf dróg żelaznych rosyjskich — od d. 1 (13) maja do d. 15 (27) września 1899 r. wprowadzone będą następujące bilety pasażerskie:

A. Powrotne wszystkich trzech klas z Warszawy do Ciechocinka po cenach niższych, wydawane będą podczas trwania sezonu kąpielowego w Ciechocinku na st. Warszawa W. W. w następujące niedziele i dni świąteczne: 2 (14), 6 (18), 9 (21), 10 (22), 14 (26) i 16 (28) maja, 20 maja (1 czerwca), 23 maja (4 czerwca), 25 maja (6 czerwca), 27 maja (8 czerwca), 30 maja (11 czerwca), 6 (18), 7 (19), 13 (25) i 17 (29) czerwca; 20 czerwca (2 lipca), 27 czerwca (9 lipca), 29 czerwca (11 lipca), 4 (16), 11 (23) i 18 (30) lipca, 22 lipca (3 sierpnia), 25 lipca (6 sierpnia), 1 (13), 3 (15), 6 (18), 8 (20) i 15 (27) sierpnia, 22 sierpnia (3 września), 27 sierpnia (8 września), 29 sierpnia (10 września), 30 sierpnia (11 września), 5 (17), 8 (20), 12 (24) i 14 (26) września, oraz w wigilje tychże dni.

Pomienione bilety będą ważne na wszystkie pociągi osobowe i towarowo-osobowe, kursujące pomiędzy Warszawą a Ciechocinkiem; przejazd w pospiesznych pociągach dozwala się za opłatą dodatkowego biletu, przejazd zaś w kurjerskich — zupełnie wzbroniony.

Powrót za rzezonemi biletami winien nastąpić w pierwszy dzień po niedzieli lub święcie, jeżeli zaś dwa dni świąteczne przypadają jeden po drugim, to w dzień po drugim święcie następujący.

Pomienione bilety nie dają prawa pasażerom zatrzymywania się na stacjach pośrednich.

B. Powrotne wszystkich trzech klas, bez żadnego ustępstwa od taryfy obowiązującej, wydawane będą codziennie podczas trwania sezonu kąpielowego w Ciechocinku:

a) na st. Aleksandrów — do Ciechocinka i z powrotem;

b) na st. Ciechocinek — do Aleksandrowa i z powrotem.

Bilety te, ważne na wszystkie pociągi osobowo-towarowe, kursujące pomiędzy Aleksandrowem i Ciechocinkiem, będą służyły na jednorazowy przejazd tam i z powrotem tylko w ciągu dnia wykupienia takowych.

C. Powrotne dla pątników, udających się z Warszawy do Częstochowy, z powodu odbywających się dorocznych odpustów, a mianowicie: Zesłania Ducha Św. (Zielonych Świątek) 9 (21) i 10 (22) maja, Wniebowzięcia 3 (15) sierpnia i Narodzenia Najświętszej Marji Panny 27 sierpnia (8 września).

Pomienione bilety, w cenie rb. 3 od osoby dorosłej i kop. 75 od dziecka, w wieku od lat 5 do 10, za przejazd z Warszawy do Częstochowy i z powrotem, oprócz opłaty rogatkowego, wynoszącej po kop. 2 od biletu, będą ważne tylko na pociągi specjalne, odchodzące z Warszawy w wigilje świąt wyżej wymienionych, z Częstochowy zaś — pierwszego dnia poświęcenia.

O wyprawianiu takich specjalnych pociągów, publiczność będzie każdorazowo powiadamiana przez afisze.

(6644)





# DZIAŁ ILUSTROWANY.

## JOHN RUSKIN.

**D**nia 6 lutego r. b. obchodził świat angielski rzadką uroczystość: osiemdziesiątą rocznicę urodzin jednego z największych swych synów, Johna Ruskina. «*The old great man*», następcą w miłości u narodu po Gladstonie, w uroczystości tej udziału nie brał; po życiu pełnem pracy, myśli, poświęceń, umysł jego się zamroczył, i tylko cielesną powłoką należy jeszcze do ziomeków. Ci niemniej obchodzili datę jego urodzin wspaniale, z rozpamiętywaniem nad znaczeniem wielkiego reformatora ruchu estetycznego i etycznego, z dumą, że rasa ich, tak bogata w sprzeczności, znowu wydała jedną z najpiękniejszych antytez owego przysłowiowego «anglika, poprawnego a zimnego, jak funt szterlingów».

U nas Ruskin, mimo przeszło półwiekowej działalności, prawie wcale nie jest znany; z dzieł jego żadne nie doczekało się przekładu na język polski. Uznanie należy się przeto wydawcom lwowskim, którzy dwa tomy nader pożytecznego wydawnictwa: «Wiedza i życie»<sup>1)</sup>, poświęcili popularyzacji jego idei.

Książka p. de la Sizeranne odpowiada swemu celowi wybornie. O prawdziwym poecie — a tym właśnie jest Ruskin — pisze poetycznie, językiem pełnym subtelności i polotu. Jedyny zarzut, jaki można stawiać autorowi, odnosi się do zupełnego braku w jego dziele tła epoki Ruskina i pokrewnych mu duchów. Bez wnikięcia w mechanizm przemysłowości angielskiej, nie można zrozumieć reakcji przeciw niemu, która uosabia Ruskin; z drugiej strony nie jest nasz reformator odosobnionym, gdyż na polu estetyki łączy się z działalnością całej szkoły t. zw. prarafaelistów, zaś na społecznym — pozostaje on w ścisłym stosunku z Carlylem.

Artysta i wieszcz — Ruskin poezję nie tylko tworzył, lecz sam był jej wcieleniem. Do niego nie da się stosować owo smutne: tyś jest naczyniem, przez które piękno przepływa, lecz sam pięknoscią nie jesteś. Bogata to indywidualność, z jednego skrzącego się kruszcem ulana, bez połowiczności i rozdzwieków. Życie jego i myśli zlewają się w jeden kryształowy strumień, odbijający z dna — złoto czyste i perły, z góry — słońce; w strumień, którego czystość mać tylko odbicie ludzi, tak dalekich od piękna i szczęścia. Tem silniejsze budzi się pragnienie, aby i oni się zmienili...

Syn bogatego kupca, Ruskin odebrał wychowanie, które od dzieciństwa rozwijało w nim pierwiastki, stanowiące później główne struny jego duszy. Dziecko z wyobrażenia nawet nie znało troski, wychowało się w Głocku, wśród pięknych widoków, naukę pobierało nasamozód u matki, a co roku odbywało z rodzicami dalekie podróże. Komfort, na który rodzina mogła sobie pozwolić, dawał jej możność dobrego oglądania, zupełnie zaś nieznaną obcych języków nie pozwa-

lała wprost znaleźć w ludziach coś więcej ponad ich stronę malowniczą. Już w Oxfordzie Ruskin nie mógł znieść figur profesorów i towarzyszy, o ile nie były dość dobrze... «namalowane».

Kontemplacja przyrody — oto, co wypełnia jego życie od pierwszej młodości. Czy po za nią doznawał innych rozkoszy? W siedemnastym roku życia kochał się w młodej francuzce — ta wyszła za męża; uratowała go admiraacja przyrody. Popchnięty przez przyjaciół i rodziców, zenił się w roku 1848, lecz po kilku latach żona go rzuca, a on ani na chwilę nie odwraca się od promiennych swych horyzontów. Jest on przytem wszystkim człowiekiem czynu; «trzymając w ręku kwiaty, nie odpasuje miecza». Czyny jego są dalekie od spraw bieżącej polityki, na której się nie rozumie i która go napęłnia wstrętem. Polegają one na realizacji jego idei estetycznych i etycznych. Tak np. pisał, że należy rozpowszechniać zamiłowanie do sztuk w masach, i na cel ten poświęcił cztery miliony, cały majątek, tak, że gdyby nie dochody z dzieł, miałby starość bardzo smutną. Lecz pocóż się zdało uczyć rysunków, badać i rozpowszechniać teorie piękna, przechowywać po akademjach okazy arcydzieł, skoro świat cały staje się brzydkim, nawet lud wiejski, porzucając zajęcia polne, kształcące mięśnie i karnację, tłoczy się do miasta, wyniszczając się przy maszynach, sam zresztą stając się maszyną w rękach przedsiębiorców? I na co się zdało zawieszać po muzeach blade kopie pięknych krajobrazów, gdy najpiękniejsze oryginały samej przyrody giną pod natłokiem budynków przemysłowych, fabryk, niszczących zieloność ziemi i zacięlających niebo czarnym swym kirem!

Tym podobne uczucia i rozmyślenia napęłniały Ruskina coraz większym wstrętem do urządzeń wieku ułomności i produkcji maszynowej. A że nie był naturą połowiczną, kompromisową, więc wstręt jego stał się szeroką nienawiścią, namiętną, ślepą, nie mogącą widzieć dodatnich, a przedewszystkiem koniecznych stron życia nowoczesnego. Niecierpiał rozgwaru i brzydoty miast wielkich, niecierpiał (i nie używał) kolei żelaznych, nawet strojów dzisiejszych. W roku 1871 podczas komuny ofiarował swą posiadłość komunistom, aby urządzili społeczeństwo, wolne od eksploatacji i nieestetyczności. Próba naturalnie się nie udała. Powetował to sobie na gruncie przemysłowym. Odrodził w okolicy West-Morelandu drobny przemysł tkacki; z trudem znalazł u starej kobiety znany tylko z «Fausta» kołowrotek, podług rysunku Giotta sklecono krosna — i kawał średniowieczny odrestaurowany. Nabywać «*Ruskin linen*» należy w Anglii do dobrego tonu.

Szczery i wielki we wszystkich wylewach swoich uczuć — jest nosobieniem poezji; mistycznym okiem patrzy w teraźniejszość, wieszczem w przyszłość. Miljony swe rzucił w otchłań nędzy, a robi sobie wyrzuty: «chcę spełnić dzieło św. Benedykta, a musiałbym sam być świętym, tymczasem żyję wśród kobierców i obrazów Tycjana, spijając tyle herbaty, ile mi się żywnie podoba». Z takim usposobieniem nic dziwnego, iż chwilami staje się wrogiem współczesnej kultury i — ściska rękę biednemu murarzowi za to, że ten jest... analfabeta.

<sup>1)</sup> Robert de la Sizeranne: Ruskin i kult piękna. Z francuzkiego przetłóżył Ant. Potocki. Lwów. Nakładem księgarni H. Al-

A oto, jak się przedstawia na katedrze w Oxfordzie w roku 1870. Sala oddawna natłoczona, publiczność ulokowana nawet na oknach i szafach; między innymi panie, specjalnie z Ameryki przybyłe. Ukazuje się mistrz, wysoki, smukły, któremu—jak filozofowi w Atenach—towarzyszy tłum uczniów. Ma długie, gęste, jasne włosy, oczy świetnie niebieskie, usta subtelne, ironiczne, twarz bojownika i ekstazyka. Zajmuje tu właściwie «katedrę niezwykłości». Ceremonjalnie odpowiada na oklaski i rozkłada dokoła siebie mnóstwo drobnych, dziwacznych przedmiotów: mineralów, monet, rysunków, fotografii. Następnie odrzuca długą, czarną szatę profesorską, a wraz z nią—całą profesorską ortodoksję. Zaczyna mówić. Z początku zdaje się, że to pastor odczytuje Pismo święte, powściągając gestykulację, spuszczać oczy; w miarę czytania ożywia się, popada w egzaltację, zlewa się z słuchaczami, poczynając improwizować. Gromadzi dowody, ukazuje przyniesione przedmioty, mnoży spostrzeżenia z wszystkich możliwych dziedzin wiedzy, ilustruje ideje gestami rąk, twarzy, ciała całego, traci plan wykładu—lecz pozyskuje audytorjum. Po labiryntach myśli, kręzących, podziemi, wyłomów, zmieniając coraz horyzonty, dociera do szczytu, do idei ogólnej. Oklaski nie mają końca.

I co jest główną cechą jego natury—jego idei—jego powodzenia? Co stanowi treść tego namiętnego reformatora i estety? U Lessinga—powiada de la Sizeranne—znajdujemy pokrewne mu, a lepiej skoordynowane rozumowania, u Micheleta podobne a konsekwentniejsze obrazy, Stendhal zna psychologię, Topfer ma humor, Fromentin—technikę, Wikelman—dialektykę, Gantier—barwność, Reynolds—pedagogikę, zdolność uogólniania, Karol Blanc—repertuar, Ruskin zaś—miłość, I to właśnie uczucie jego przenika niebo i ziemię, wiąże przyrodę z człowiekiem, w pierwszej dostrzegło i ukochało każdy promień, każdy listek, każdego robaczka—tak samo w duszy ludzkiej i w tłumie ludzkim. Dzieła jego, tym duchem przepojone, są gwałtowne, jak huragany, a tkliwe, jak pieśń kwiatu, okrutne a pełne, grzmia entuzjazmem i rozplywają się w omdleniu słodkiem a cichem. Natura przytem niestęchanie zindywidualizowana, do ekscentryczności oryginalna, przenosi te swoje znamiona na formę, na język, nawet na tytuły. Są one niezwykle i często nie dadzą się nawet przetłómaczyć. Najrozumialsze brzmią: *Siedm lamp architektury*, *Kamienie Wenecji*, potem przychodzą napisy dziwne, ciemne, w niezrozumiałym pozostające związku z treścią. Książka: *Coeli enarrant* zawiera studia nad obłokami, *In montibus sanctis* mówi o formach gór, inne tytuły brzmią: *Munera pulveris* lub *Sezam i lilje*, a najważniejsze jego pisma do robotników angielskich mają napis: *Fors clavigera*, co ma dziewięćorakie znaczenie, a przez to właśnie przez autora zostało użyte. Dzieło ostatnie uważa za najważniejszy czyn swego życia.

Przedstawić całokształt poglądów Ruskina jest niepodobniestwem. Umysł lotny i na wskroś uczuciowy nietylko nie ma żadnego systemu, lecz nawet konsekwencji. Ma natomiast logikę wewnętrzną, silną i niezbitą, gdyż wypływa z jednego źródła płomieni i dąży do jednego celu. Prawdziwie zupełnym systematem filozoficznym—podług niego—będzie ten, który obejmie nietylko zagadnienia sił, lecz również zagadnienia kształtów; który określi nietylko prawa stworzenia, lecz również, a nawet przede wszystkim, jego rozko-

szę; który klasyfikacji jestestw nie zbuduje na samych tylko ich pozorach i funkcjach mechanicznych, podobnie jak klasyfikują motory w galerji machin, lecz który uwzględni przytem ich cechy estetyczne, będące wazną zówką i odbiciem piękna—jak to ma miejsce przy klasyfikacji obrazów i posągów w muzeum sztuk pięknych.



John Ruskin.

Myśl ta zasadnicza przenika wszystkie wielkie utwory i czyny Ruskina. Piękno jest dlań źródłem wszelkiego natchnienia. «Wierzę—pisze w swoim terminie umysłowym—że poznanie piękna jest prawdziwą drogą i pierwszym szczeblem do poznania dobra; że prawa, rozkosze i istota piękna w widomym świecie Boga są również wiekuistą i poświęconą częścią dzieła stworzenia, jak cnota w świecie ducha, jak adoracja w świecie anielskim». W świetle takiego poglądu sztuka jest czemś bardzo wielkiem w stosunku do ludzi, bardzo małym—w stosunku do przyrody. Artysta czyni cuda; «za jego rozkazem nie wysychają rosy poranne i z niebios nie znika tęcza. On obleka w kształt cielesny rzeczy, nie dające się mierzyć i unieśmiertelnia rzeczy, nie mające trwania». «Lecz wolę, by zginęły malowidła całego świata, niżby ptaki przestały ślać gniazda».

Szukając piękna, szuka także szczęścia. U dołu i u góry rozlega się dzisiaj jeden wyrzut: «coście uczynili z pięknem?»—wołają artyści i prawdziwi miłośnicy przyrody, a tłumy wołają: «coście uczynili ze szczęściem?» «Czy postęp wasz podniósł w jakimkolwiek względzie poziom ideału?»—pytają pierwsi. «Czy uczynił w czemkolwiek znośniejszą rzeczywistość?»—pytają drudzy. Ponieważ tedy równocześnie znika szczęście istot żyjących i piękno istot martwych, więc Ruskin wierzy, że wraz z pięknem się odrodzi szczęście ludzkości. A jak? «Niema innego bogactwa,—woła—prócz życia, zawierającego w sobie całą potęgę miłości, wesela i uwielbienia». Bogactwo w znaczeniu dzisiejszem, czysto ekonomicznem, jest wrogiem; jego namiętność pociąga za sobą namiętność rewolucyjną. Ukochanie przyrody, kult piękna, powrót do stosunków prostych a zdrowych, kultura serca, uzdalniająca do życia w zachwytach i uwielbieniu—oto co ludzkość odrodzi.

Marzyciel!—odpowie niejeden. Na szczęście roi się na świecie dzisiaj od marzycieli. Na różne rozpadają się odłamy. Zrażeni gniołącą i niwelującą siłą industrializmu współczesnego, jedni chcą powrotu do ideału «blond bestyj o czerwonych policzkach», inni chcą z ludzi zrobić seraficzne chóry z obrazów «prymitywów». Którzy są z nich sympatyczniejsi?

Na wielkiej fali reakcji przeciw bezdusznemu wiekowi maszyn i przeciw płaskim «flistrom wykształcenia», Ruskin zegljuje pod jedną z najświetniejszych flag. Zeglujmy z nim w krainę marzeń, może i snów, lecz czarownych, pokrzepiających serce, wracających wiary; to źródło największej energii życiowej. I gdy złączymy się z chórem, wołającym pod jego wodzą: «Chwała Pięknu na wysokościach!» znajdzie się zawsze słodkie echo, odpowiadające: «I na ziemi pokój ludziom dobrej woli!»

W. F.



## GŁOSY O SŁOWACKIM.

Jak każdy wybitny indywidualizm, tak i Słowacki dziełami swemi wywołał zamieszanie w świecie powołanych i niepowołanych krytyków. Nie stało się to odrazu. Pierwszemu wystąpieniu Mickiewicza towarzyszył krzyk oburzenia literatów warszawskich; pierwsze wystąpienie Słowackiego przyjęte było — milczeniem. Wprawdzie już przed wydaniem 2 pierwszych tomów swych poezyj, Słowacki w pewnym, dość nawet szerokim kole, znanym był jako poeta, ale ani wydrukowany w Warszawie „Hugo“, ani inne ówczesne jego utwory, w rękopiśmie odczytywane przez znajomych i przyjaciół, nie mogły wywołać takiego wrażenia, jakie sprawił pierwszy tom poezyj Mickiewicza. Droga była już urotowana; plody romantyczne nie wszystkim się jeszcze podobały, ale już nie zapatrywano się na nie, jako na coś dzikiego, niesłychanego.

Najdawniejszy zapisany sąd o talencie Słowackiego znajdujemy w liście Malleskiego do Mickiewicza z r. 1829 d. 11 czerwca: „Przysłano tu Edwardowi chwalone przez niego orientalne poemata Słowackiego. Już Edwarda nie znalazło; posyłam na odwrocie wyjątek, z którego, jak mi się zdaje, zobaczysz, że to nie są urjańskie perły“. (Wyjątek ten został wydrukowany w III tomie korespondencji Adama Mickiewicza. Paryż, 1870).

Po wydrukowaniu bezimiennie w „Meliteli“ z r. 1830 poematu „Hugo“, ukazała się w „Gazecie korespondenta warszawskiego i zagranicznego“ ogólna ocena tego wydawnictwa, w której czytamy: „Jakiś bezimienny umieścił w „Meliteli“ powieść krzyżacką, wiernie przypominającą „Wallenroda“ i nieoddzielną cechą naśladownictwa — niedołężność“. Natomiast w „Pamiętniku umiejętności moralnych i literatury“ o tym samym poemacie umieszczono pochlebniejszą wzmiankę: „Autor „Hugona“, powieści krzyżackiej, chociaż się nie nazwał, może być pewnym, że o nazwisko jego dopytywać się będzie publiczność, i wyglądać więcej plodów jego pióra“.

Były to pierwsze o Słowackim krytyki. Po wydaniu w Paryżu w r. 1832 pierwszych dwóch tomów, Słowacki, ob-sypywany pochwałami i pochlebstwami przyjaciół, nie zrażał się naganami osób niechętnych i z wiarą w zwycięstwo czekał wyroku krytyki, gotów do walki w swojej obronie. Tymczasem początkowo nie było z kim walczyć: w tymże r. 1832 ukazała się pierwsza o poezjach Słowackiego wzmianka w „Romantycjach lwowskich“: „Nowy poeta zjawił się na horyzoncie literatury polskiej, owajacy w Paryżu Juliusz Słowacki. Poezje jego należą do najpiękniejszych naszego czasu i zyskują miejsce obok plodów Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego i t. d.“. W roku następnym, korespondent dorpacki jednego z petersburskich pism niemieckich wydrukował list, poświęcony literaturze polskiej, dowodząc, że cały Parnas polski składa się z trzech poetów: Mickiewicza, Słowackiego i Odyńca. W odpowiedzi na ten artykuł „Tygodnik Petersburski“, przytaczając szereg innych

pisarzy, przyznaje Słowackiemu, że jego poezje „noszą piętno poprawnego smaku i wyglądku“, ale stawia go niżej od Malleskiego, Zaleskiego, Korzeniowskiego i Karola Sienkiewicza. Wreszcie o dwóch pierwszych tomach poezyj Słowackiego napisał krytykę Ludwik Le-maitre w „Revue Européenne“; powiedziano tu, między innymi, że poezje Słowackiego „robią go w Polsce współzawodnikiem Mickiewicza i stanowią podwalinę wielkiej sławy literackiej“, a nadto dano charakterystykę oddzielnych utworów. Nie pominął jednak krytyk i wad niektórych: wskazał na brak silniejszej akcji, a przeto i „brak zainteresowania treścią“; zarzucił też poecie, że nie kładzie wielkiego nacisku na przedmiot i plan utworu, oraz, że pisze bez nadmiernego współdziałania refleksji. „Opieszalność tę jednak okupuje tyloma pięknościami, że można mu ją śmiało wybaczyć“.

Po tych trzech krytykach nastąpiła długa cisza. Słowacki tworzył i drukował, a pisma o nim milczały. Kto wie, czy w pewnej części sam Słowacki nie był winien temu: zawsze wyraźnie występował jako współzawodnik Mickiewicza, choć w poezjach swoich dopiero później, w „Beniowskim“, publicznie o tej walce pisał i rozstrzygnął ją według swego rozumienia. Otóż ta rola współzawodnika zapewne zamykała usta krytykom, dla których bliższym i droższym był Mickiewicz. Nie chciano chwalić Słowackiego, a ganić go nie śmiano. Tylko w listach prywatnych znaleźć można odezwy o poezjach Juliusza: Bielowski wysoko podnosił ich zalety, widział w nich żywy koloryt narodowy; natomiast Nabelak przez długi czas opierał się ciekawości zajrzenia do tych dwóch tomików, które mu tak gorąco Bielowski zachwalał. Zresztą niewątpliwem jest to, że tylko umysły niejako wybrane unosiły się muzą Słowackiego: nawet matka ganiła je dość surowo.

Nadszedł jednak czas, kiedy o Słowackim już milczeć nie było można: zbyt wielką stał się już znakomitością, a zresztą pokazał łwie pazury... w „Beniowskim“. Wówczas to wybuchła burza,

nlewniej gwałtowna od tej, która powitała wystąpienie Mickiewicza na niwie poezji polskiej. Tu jednak grunt był inny: tu już nie tyle chodziło o poglądy estetyczne, ile o kierunek polityczno-społeczny. Krytycy, o ile do politycznych przeciwników Słowackiego nie należeli, odzywali się o jego utworach bezstronnie i życzliwie, choć i oni zbyt nad nimi się nie unosili. O „Anhellim“ w piśmie „Młoda Polska“ powiedziano, że jest tam „bijący urok stylu, przy niewyraźnym odrysowaniu idei“. Sprawozdawca „Kroniki“ zarzuca temu utworowi: brak wątku i jasności, sferę nadnaturalną, niektóre wyrażenia przesadzane, niezawsze szczęśliwe naśladowanie Biblii, ale zaznacza zarazem, że „na miejsca poetycznej piękności, myśli wysokie i nowe, obrazy zajmujące“. Również z uznaniem, choć nie bez zastrzeżeń, pisał o „Anhellim“ Sadowski w poznańskim „Tyg. Literackim“, i Libelt w temże piśmie o „Mazepie“. Wreszcie w „Kalendarzu pielgrzymstwa“ z r. 1840 ukazał się artykuł, w którym o pierwszych utworach poety powiedziano: „Wogóle wszystkiemu temu brakło cokolwiek duszy, ale kształty, chociaż tu i owdzie zdradzały nieraz pożyczkę, przecież śmiałym ruchem swym, obok pełnego wykończenia, zdawały się zapowiadać artystę“. Jakże tę zapowiedź poeta spełnił? „Kordjan“ i „Anhellim“ to są „dwa dziwne poematy, które chyba Bóg osądzi, bo klucza do nich poeta nie udzielił żyjącym“. O „Balladynie“ krytyk wspaniałomyślnie przemilcza i t. d., wreszcie mówi, że z „poetyjnego życia“ Słowackiego przenosi jego nadzieje młodzieńcze.

To już brzmi bardzo surowo, ale w słowach tych nie widać zjadliwości i złej woli. Krytycy tu albo na zimno oceniali zalety i wady Słowackiego, albo też nie umieli go pojąć. Ktoś jednak, bliżej nam nieznanym, wypowiedział mu pod spuszczoną przyłbicą namiętną wojnę w „Tygodniku Literackim“: „Beatrice Cenci“ (zanim wyszła z druku) charakteryzuje jako stek zbrodni i dzieło przejęte dążnością, która nawet samym francuzom obrzydła; prawdopodobnie ta sama osoba

## Z TEKI KRAJOBRAZÓW.



BRZEGI WILJI. Z fotografii amatorskich.



w „Pszczołce“ ogłosiła takie doniesienie: „Juljusz Słowacki drukuje nowy dramat: „Balladyna“. Chcielibyśmy, aby mniej już mówił do uszów, a więcej do kontuszów; usprawiedliwia autora ta dobra chęć chrześcijańska: niezapominania o tej części ciała, która jest główną ozdobą Babińczyków“. Ni w pięć, ni w dziewięć, ale z niewątpliwym pragnieniem ukłócia poety.

Najbardziej jednak odznaczył się Stanisław Ropielewski, współpracownik „Młodej Polski“. W Słowackim widział tylko świetność formy i nic więcej; „za „Dantyszka“ nazywa go śmiesznym poetą, „Balladynę“ trawestuje, obliczając głównie na to—jak trafnie zauważył Hosić, aby Słowackiego nie tylko zabić, ale i ośmieszyć, aby raz na zawsze strącić z poetyckiego parnasy“. Dopiero po wydaniu „Beniowskiego“, tenże sam Ropielewski, już nie w „Młodej Polsce“ ale w organie stronnictwa, które się grupowało koło osoby księcia Adama Czartoryskiego, wystąpił z pochwałami dla talentu Słowackiego, pisząc, że w pierwszych pieśniach poematu padają od pisarza błyskawice na przeszłość i tylko to mu się nie podoba, że „Beniowski“ zbyt „Don Juana“ bajronowskiego przypomina i postronne wycieczki zawiera.

Natomiast Jan Koźmian zarzucał Słowackiemu w „Dzienniku narodowym“ kopiażanie Byrona, brak namiętności, zapal na zimno i t. d. przypuszczał też, że Słowacki „nie mogąc w pieśniach doszukać się miłości, porwał łatwą broń gniewu i żółci, broń, którą i słaba ręka wzniesć może. Krytyk pisma „Demokrata polski“ chwali „Beniowskiego“, bo dostrzegł w nim demokratyczne dążności: tu Słowacki odnowił i odżywił „Don Juana“ i w ten utwor „wsypał najwięcej bogactw ze swych wrodzonych zdolności“. Wreszcie około tegoż czasu Waclaw Jabłonowski entuzjastycznie pisał o Słowackim, podnosząc najwięcej zalety „Beniowskiego“, dowodząc, że tu już Słowacki nie kopiażował niewolniczo Byrona, jak w dawniejszych swoich utworach poetyckich, ale że w poemacie wlał własną swoją oryginalność. W r. 1844 Józef Korzeniowski w „Bibliotece Warszawskiej“ zaliczał autora „Zmii“ do najznakomitszych współczesnych poetów polskich.

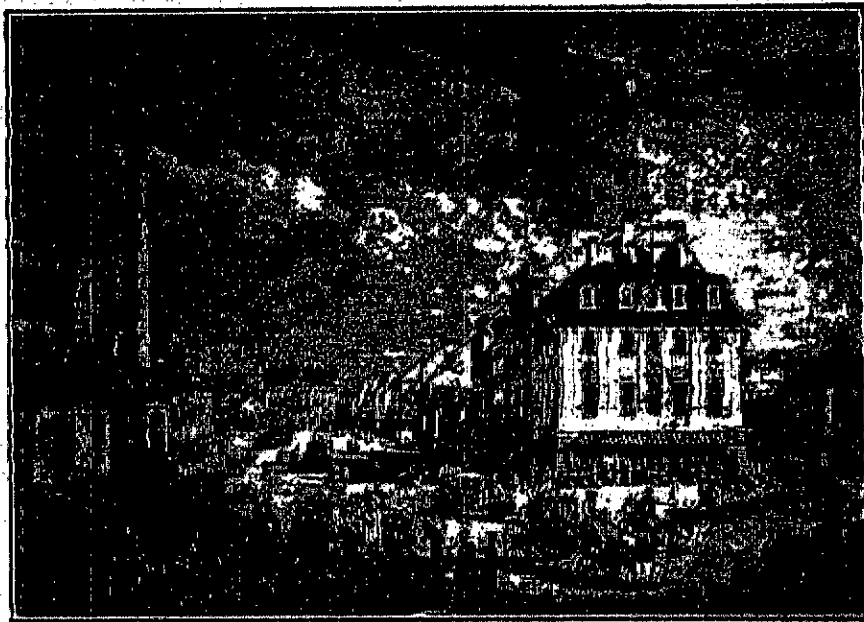
Ostatnim, zdaje się, głosem, który za życia Słowackiego odezwał się o jego utworach, był głos „Dziennika narodowego“, który w r. 1847 umieścił wzmiankę o „Królu Duchu“. Nazwawszy poemat ten niezrozumiałym, autor wzmianki stara się odgadnąć myśl przewodnią autora i w krótkich słowach ją zbija.

Bardzo ciekawymi są poglądy współczesnych Słowackiemu poetów na jego działalność autorską. Nikt zapewne dziwić się nie będzie temu, że np. Zaleski nie sympatyzował z jego kierunkiem: były to talenty tak różne i tak nierównego lotu! Dla Zaleskiego Juljusz z początku „jest to istny indyk: puszy się i puszy, lecz ani śpiewać, ani latać nie umie. Biedny mierzyna! Wszystko w poe-

zjach jego i cudze i ladaco“. Późniejsze sądy niewiele co łaskawsze, i dopiero po „Beniowskim“ w jego oczach Słowacki wyrasta na „znakomitego pisarza“, nie poetę, ale pozostaje „nieznośnym pyszałkiem“. Witwicki o tym poemacie pisze: „Jest tam i talent, i także coś czysto warjackiego“. Goszczyński o pierwszych utworach Słowackiego wyrażał się dość zimno, choć nie bez pochwał; później pisał o nim: „Talent wszechstronny: Słowacki jest odblaskiem wszystkich wielkich wieszczów i wszystkich kierunków poezji polskiej“. Wreszcie już po śmierci Słowackiego pragnął, aby na grobie jego położono tylko napis: „Autorowi Anhellego“, „a ten jeden wystarczy dla zapewnienia mu sławy na przyszłe pokolenia“. Garczyński uznawał w Słowackim „gładkość mowy“, ale w niej nie widział jeszcze tytułu do poety:

«Będziemy poetami, skoro się nauczymy  
Czuć prawdę, pisać prawdę i stwierdzać ją w czynie».

Mickiewicz o Słowackim milczał: unikał wypowiedziać o nim sądów w listach, nie wspominał o nim w wykładach historii literatury. Jedno tylko



Plac Zygmunta w Warszawie w końcu XVIII wieku, według współczesnego sztuchu.

znanem jest orzeczenie Mickiewicza o poezji Słowackiego: że jest to gmach, piękną architekturą stawiany, jak wzniosły kościół, ale w kościele Boga niema. Mickiewicz więc nie znajdował tu tego, czego sam w poezji najusilniej i przedewszystkiem szukał. Milczenie jego jest bardzo wymownem.

Za to Krasiński bez względu na to, że osobiste jego stosunki ze Słowackim nie zawsze były dobre, i że niekiedy zasadniczo się z nim różnił w przekonaniach, zawsze był gorącym wielbicielem jego talentu; o języku jego pisał w „Tygodniku literackim“ z r. 1841:

„Potęga Juljusza najbardziej w stylu zawarta. Styl Słowackiego, to on sam, to ducha jego kierunek, roztopianie się nieustannie na wszystkie strony i ku wszystkim stronom. Stylem tym bije ciągle, jakby falami o granicę wszechrzeczy, ciągle je podmywa i stara się odsunąć. Nikt tak smukle, gibko, fantastycznie po polsku nie pisał: pokora, z którą wiersz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo—na króla nam wygląda, kiedy zacznie mówić polskiej rozkazywać. Błegną ku nie-

mu tłumem: miary, rymy, obrazy, a je despotycznym kaprysem posyła, a chce—każe im płynąć, a płyną—nie się powoli, a pełzną—wzłociec, a wąż tują i leca, jak orły; a prosi się jeż o folgi nieco, ale napróżno, mistrz ujął i nie puści—musi się on pod twórczym technieniem rozrabiać i przerabiać bez końca, musi wszystkie kształty przybrać: od prozy, nad którą poetyczniejszej w żadnym języku nie znamy, aż do wiersza krótkiego, domowego; co jak nóż ostry pada i utyka w sercu; wszystkie możliwe dysonanse przeprowadzi i rozwiąże—nie ma pod tym względem niedostępnego nie, przed czemby myślał się cofać—i w tem nigdy nie znać ni pracy, ni wymusu. Ta natura jego przedziwnie giętka, co wewnątrz ciąglem rozruszana drganiem, na zewnątrz snuje się przegubami. W czarnoksiężtwie stylu Słowacki stał tak wysoko, że nikt wyższym od niego, a równym rzadko kto“.

W liście znów do Romana Żaluskiego pisał Krasiński, co następuje: „Pięć jest jego przedniejszych dzieł: „Ojciec zadumionych“, „W Szwajcarii“, „Waclaw“, „Anhel“ i „Balladyna“. Pierwsze ma w sobie potęgę laokońską boleści, tylko że nie rzeźba, ale farby malarskie użyte do wydania myśli. Drugie jest tak przesłiznie idylliczne, a zarazem tragiczne, tak odzwane, a zarazem prawdziwe, że nic podobnego o miłości marzonej nie znamy w żadnym języku. Są tam takie szklistości, takie przezrocza, takie bańki tęczowe, takie wieńce świeżych wioseń nad główkami śnieżnych gołębi, takie przymiślenia się natury szwajcarskiej, nachylania się gór i słupów z lodu ku sercu, które go kocha i szczęsnem jest—że czytając, zdarzało mi się wykrzykiwać po sto razy w duszy: „Niech go

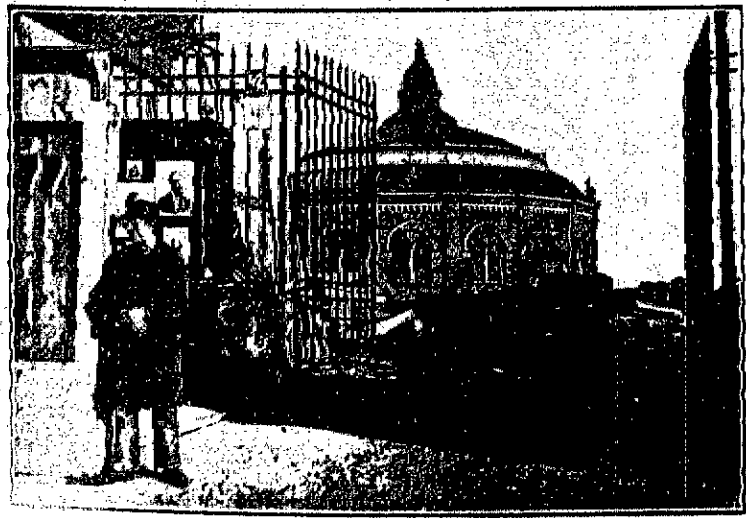
djabli porwą, kto po nim potrafi wiersze pisać! Trzeba beczelnym być, by brać się do pisania wierszy po przeczytaniu wierszy Juljusza“. Wołał tylko do niego: „Przymieszaj trochę żółci do twych lazurów“.

Pierwsze poglądy na całość zamkniętej przez śmierć działalności Słowackiego były to wzmianki w czasopiśmie, wywołane wieścią o zgonie poety. Redagowana przez Mickiewicza „Tribune des Peuples“ za całe wspomnienie umieściła słowa: „Rzeczpospolita powszechna, emigracja polska i sztuka poniosły bolesną stratę w osobie Juljusza Słowackiego“; „Czas“ krakowski w nekrologu nazwał Słowackiego „najfantastyczniejszym z poetów naszych“; Roman Żmorski w „Stadler“ wołał, że zmarł „jeden z największych naszego wieku genjuszów Polski i Europy“; Koźmian w „Przeglądzie Poznańskim“ podnosił mistrzostwo Słowackiego w panowaniu nad formą, ale zaznaczał, że poeta przez „dwadzieścia lat nie mógł znaleźć zaklęcia, któremby zdołał swój naród poruszyć“.

Z czasem prace o Słowackim zaczęły się mnożyć, choć dotychczas posiadliśmy

tylko dwie monografie, obejmujące cały bieg jego życia. Są nimi: dzieło prof. Antoniego Małeckiego i obszerna „biografia psychologiczna” Ferdynanda Hosiaka. Dzieła te wzajem się dopełniają; książka prof. Małeckiego odznacza się głębokimi poglądami na charakter twórczości i utworów Słowackiego, rozpatrywanych na tle jego życia; — praca F. Hosiaka cenna jest przede wszystkim dla ogromnego bogactwa usystematyzowanych i szczegółów biograficznych, z godną podziwu pilnością zebranych. Nie wspominamy tu już monografij, oddzielnym utworem lub momentom życia Słowackiego poświęconych, choć nie mamy ich zbyt wielkiej liczby, a w każdym razie bez porównania mniejszą, niż monografij i przyczynków do życia i działalności Mickiewicza. Naturalnie też żadne dzieło, obejmujące całość historii literatury polskiej, nie pomija Słowackiego. Dużo mu miejsca poświęca Włodzimierz Spasowicz w swych „Dziejach literatury polskiej”, gdzie go charakteryzuje w słowach następujących: „Ponad wszystkie mi władzami duszy górowała fantazja — nader żywa, ognista i twórcza. Idea użyteczności i praktyczności obcą mu była zupełnie; ale wszystko, co piękne, znajdowało w jego duszy nadzwyczaj czuły odgłos”.

E-k.

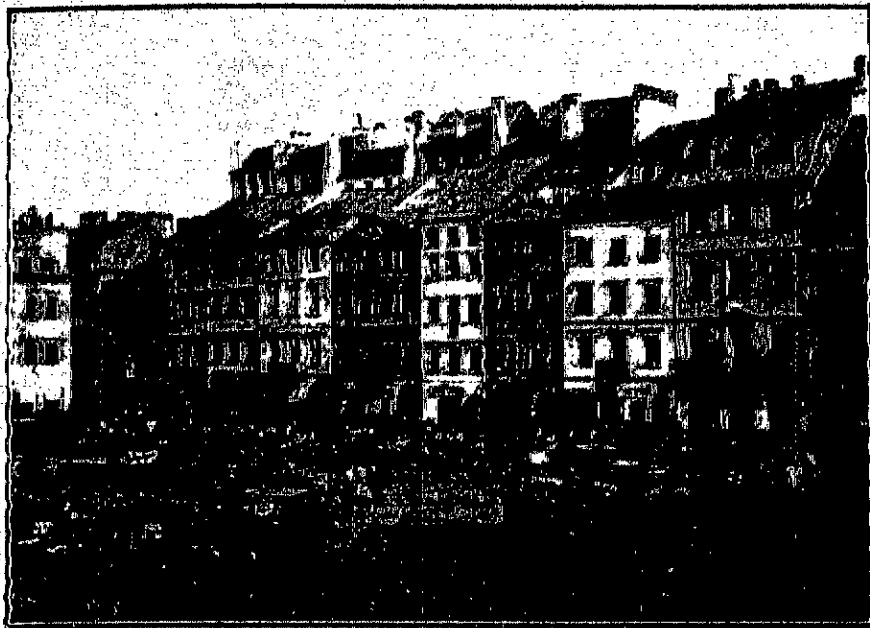


Główna panorama na Krakowskim-Przedmieściu, gdzie ma stanąć hotel „Bristol”. Zdjęcie fotograficzne korespondenta „Kraju”.

## WARSZAWA.

Z przeszłych miast dawnej Rzeczypospolitej przez czas długi uchodziła Warszawa w oczach ogółu za miasto najmniej ciekawe pod względem zamierzonej przeszłości historycznej, a nawet wzrok dziejopisów zwracał się chętniej ku zwaliskom zamkowych i ruin istniejących już dziś osad, niż ku pałacom i gmachom stołecznego przez trzy wieki miasta. Niesłusznie pomawiano Warszawę o brak zabytków, do których g dzie-

Indziej przylgnęła starożytność, tak powabna tajemniczością swoją. Ostatniemi czasami jęto skwapliwie wyplacać się z zaległo-



Stare Miasto w Warszawie. Rynek. Zdjęcie fotograficzne korespondenta „Kraju”.

ści tych — Warszawie. Jeżeli nie mamy dotąd jeszcze tak jednolitych i pełnych dziejów Warszawy, jak np. Kraszewskiego monografja o Wilnie, natomiast nie brak już nader cennych i pięknych opracowań pojedynczych epok z życia dawnej Warszawy, pojedynczych opisów pamiątkowych dzielnic jej i budowli. Z roku na rok materiał ów wzrasta i niedługo zapewne czekać będzie na rozmiłowanego we wdzięcznym przedmiocie badacza, który luźne te opracowania przetopi i połączy w całość, godną przeszłości i teraźniejszości pięknego miasta nad Wisłą.

Nie mówiąc już o charakterystycznym stanowisku Warszawy, jako stolicy przed wiekami księstwa Mazowieckiego; nie wspominając o wspaniałości jej między 1600 a 1650 rokiem, miała nadto Warszawa w murach swoich bujne, przeciekawe życie XVIII wieku, po którym tyle pozostało śladów i pamiątek. Począwszy od sklepionych bram i facjatek w rynku Starego-Miasta, mimo kolumny Zygmunta, aż hen, ku rezydencji ostatniego króla w Łazienkach, aż ku Belwederowi — jakaż to skala wielka przeobrażeń, przemian i dziwnych losu kolei! A cała ta skala wypisana przecież na ołtarzach, wznoszonych jeszcze przez książąt Mazowieckich, na odrzwiach, na krążgankach, kolumnach, na jakiejś nadkruszonej rzeźbie, na przysadzistej, głęboko wrosłej w ziemię ścianie jakiejś budowli... Trzeba tylko to wszystko chcieć i umieć odczytać. A podobnie, jak nie brakło nigdy wpośród nas ludzi, miłujących przeszłość rodzimą, tak też i coraz to nowi miłośnicy tacy

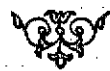
biorą się do opowiadania nam dziejów Warszawy, odczytanych biegle ze ścian jej gmachów, z odgrzebanych rękopisów, z zaszywanej tradycji. I nietylko ludzie, specjalnie zaprawieni do umięjętnego zestawiania dat i faktów historycznych, zabrali się do wszechstronnego rozjaśniania przeszłości dziejowej Warszawy; stanęli im do boku, wierni wszędzie i zawsze dziejopisów satełlic: poeci. Dość wspomnieć imiona Gomulickiego i Or-Ot'a (Artura Oppmana), którzy z tak przedziwnym blaskiem słowa, to znowż z rzewnością serdeczną, to znowż

z tak pysznym humorem odtwarzają nam raz po raz, z prawdą niezmierną, obrazy i obrazki życia warszawskiego z przed wielu, wielu lat.

W taki to sposób, coraz dokładniej, pełniej, coraz żywiej przemawiając do wyobraźni naszej, po za rozsypującemi się wzdłuż pięknych ulic warszawskich, nowemi w najświeższym stylu budowlami i gmachami roztacza się powoli szerokie tło dziejowej przeszłości miasta. I niema co mówić: dopiero na takim tle pięknemi wydają się naprawdę pomysły i komforty nowożytne. Każde miasto, o którym wieść szeroko sły- nie, posiada tło takie dziejowej przeszłości; posiadają je owe Paryże, Norymbergi, Rzymy, Florencje, Londyny, w których tramwaje i hotele nie śmieją naruszyć tego, nad czem straż czujną i opiekę mają dziejopisowie i — poeci. Dopiero do takich miast nadpływają gromadnie przybysze ze stron dalekich; bo każdy zabytek przeszłości, bez względu na szerokość geograficzną, to zawsze karta z ludzkości dziejowej, nie- obojętna dla każdego myślącego człowieka.

Rośnie Warszawa, rozwija się, rozszerza; dziś już jest jednym z najpiękniejszych, najludniejszych i najbujniejszym życiem wszechstronnem kipiących miast na całym obszarze państwa. A w oczach naszych dokonywa się właśnie dopiero początek tego rozwoju i rozkwitu, do którego pomyślne położenie geograficzne prowadzi prostą drogą Warszawę. Coraz już dziś częściej odzywają się głosy za granicą, zwłaszcza w Anglii, przepowiadające Warszawie naj-świetniejszą przyszłość pod względem ekonomicznego rozwoju. Losy zrzuciły, że nadwiślańskie miasto znalazło się przy olbrzymim trakcie kolejowym, który niebawem, via Warszawa — Moskwa, połączy Zachód z granicami Chin. Latwo — powiada- ją anglicy — przewidzieć, czem w blizkiej przyszłości stać się może takie popasowe, wszechświatowe środowisko... To też Warszawa, jakby w przecieciu roli, która ją czeka, już dziś przygotowuje grunt dla takiej wszechświatowej stacji popasowej, — przygotowuje go odpowiednio do wymagań nowoczesnych; obmyśla składy dla towarowych przewozów kolejowych, zabudowuje nowemi dzielnicami Mokotów, a w środku miasta buduje niebawem dotąd w Warsza- wie — hotele. Jednym z nich będzie wspaniały hotel Bristol, pod który uprzątnięto już plac ogromny na Krakowskim-Przed- mieściu, nawprost hotelu Europejskiego, nie- wystarczającego dziś dla potrzeb miasta. Nowy hotel zasłoni sobą gmach leżącej tuż za nim nowej panoramy.

I oto może dla czego, wobec nowego kształtowania się miasta, wobec wyuajdy- wania coraz to nowego miejsca dla udogodnień, ulepszeń i nieodzownych już budowl, zakrzatnięto się jednocześnie tak chwalebnie i skwapliwie około zaznaczenia pamiątkowej wartości tego, co nietylko uszanowane, ale i pilnie zachowane być powinno. Cywilizowana ludzkość stanęła na tej już stopie kultury umysłowej, że żadne miasto, żadna okolica, nie wyrzuci się tego piętna cywilizacji i kultury, które na- daje im poszanowaniem otaczana przeszłość dziejowa. Spytajmy, ile za piętno takie dałyby miasta amerykańskie i ile-by pozo- stało w ich murach dolarów, rozsiwianych rok rocznie u podnóża europejskich zwa- lisk i pomników przeszłości, na których są wypisane niezatartemi zgłoski ludzkości dzieje! Przeto też nietylko zacnie, ale mą- drze i praktycznie czyni Warszawa, przed- siębiorąc, właściwie w chwili coraz bujniej- szego owego rozwijania się nowoczesnego, studia, utrwalające i wykończające obraz dawnej Warszawy. Właśnie czas najodpo- wiedniejszy po temu.



Lwów, 26 kwietnia.



Przyrzeczam tytułu od prof. Lutostawskiego, jak raz bowiem zanosi się tutaj na „emigrację talentów” — do Warszawy. Analogji ze sprawą, poruszona przez szanownego profesora, niema co prawda, bo nasze talenty nie wynoszą się za ocean, więc w żadnym razie nie można ich uważać za stracone dla społeczeństwa; mimo to dla stosunków galicyjskich jest wysoce charakterystycznym objaw, iż najruchliwsze jednostki z tutejszego świata umysłowego czują się skrepowane warunkami, wśród których, pracują i myślą o uciekaniu za kordon. Galicja nie była nigdy eldorado dla poetów, powieściopisarzy, artystów pędzla, aktorów i dziennikarzy. Bardzo skromny procent ich pomnożył zastępy ludzi średnio zamożnych, a „dostać się do Warszawy” stanowi oddawna najtajniejsze marzenie każdego z tej rzeszy, tak niezbędnej w społeczeństwie kulturalnym, a tak bardzo niedocenionej przez ogół. Warunki są istotnie twarde. Artyści — to przecież rodzaj zbytku, na jaki sobie może pozwolić jedynie społeczeństwo rozwinięte i bogate, a siedmiomiljonowa Galicja za taką uchodzić nie może nawet w oczach największego optymisty. Cokolwiekby powiedzieli namiętni obrońcy indywidualizmu, pozostaje jednak faktem niezaprzeczonym, że każdy organizm artystyczny, jak roślina cieplarniana, potrzebuje atmosfery delikatnej, swobodnej, niezamączonej zbytnio rozdźwiękami brutalnej rzeczywistości — i w braku jej marnieje, lub — szuka sobie gruntu podatnego gdzieindziej. Człowiek jest zanadto wytworem swojego otoczenia i oddziaływających na niego wpływów, ażeby mógł nie ugiąć się przed niemi, gdy są niekorzystne lub zabójcze. Atmosfery galicyjskiej nie można nazwać sprzyjającą rozwojowi twórczości artystycznej; odczuwa się to tutaj głęboko i dla tego tak powszechnem, tak bardzo upragnionem jest owo „dostanie się do Warszawy”.

Warszawa uważana jest przez artystów galicyjskich jako coś wymarzonego. Wszystko, czego brak tutaj, wyobraża się tętniąc tam w całej pełni. Wielkie kapitały, bogaci mecenasowie sztuki, publiczność rozmiłowana w pięknie — mają kwitnąć w tej ziemi obiecanej, pływającej mlekiem i miodem. Czy taka jest Warszawa naprawdę — nie wiem, lecz opinja o niej jest u nas jaknajpochlebniejsza, prawie entuzjastyczna. Lwów tego wszystkiego nie daje. Czytelnictwo jest rozwinięte słabo, czego typowym dowodem jest niemożność utrzymania się jakiegokolwiek pisma literackiego. Nasi autorowie nie mają się wcale świetnie, a jeżeli ten lub ów zapewnić sobie zdołał byt „niefrasobliwy”, nie zawdzięcza tego z pewnością literaturze. Najgorzej jednak mają się malarze. Gdyby nie portrety — mogliby doskonale pozamykać swoje pracownie, bo oleodruki zaspokajają jeszcze ciągle estetyczne potrzeby zamożnego galicjanina.

Długo tłumiona chętka emigracyjna zdaje się teraz przyoblekać w kształty

rzeczywiste. Ze sfer literackich mają się przenieść ze Lwowa dwaj najwybitniejsi poeci: Jan Kasprówic i Stanisław Rosowski — ze sfer malarskich: Augustynowicz i Styka. Augustynowicza miały zachęcić do wyjazdu — sezony kąpielowe w Krynicy. Podobno tutaj przez cały rok nie miał tyłu zamówień, co przez jeden sezon ze strony osób, przybyłych z Królestwa. Styka jest znany ze swojej ruchliwości i oddawna już było mu zaciąśno we Lwowie. Obecnie zwija ostentacyjnie lary i penaty i osłada na stałe w syrenim grodzie. Nie żał mu nawet ślicznej willi przy placu św. Jura i wspólnie pracowni, z kąd rozciąga się przepyszny widok na szczyty katedry ruskiej i ogród miejski. W rozmowie ze mną powiedział:

— O przeniesieniu się do Warszawy myślałem już oddawna. Tu jest dla artystycznej pracy teren niewdzięczny i mały. Jeżeli kto, to malarz ma sposobność przekonać się, jak wielkiem jest ubóstwo kraju. Prostu nie ma pieniędzy na obrazy. Czy pan uwierzy, że od r. 1894 ani jedno pociągnięcie mego pędzla nie zostało tutaj. Wszystko nabywa publiczność niegalicyjska. W tych dniach, jak panu wiadomo, skończyła się wystawa moich prac w sali Domu Narodnego. Wystawiłem siedmdziesiąt obrazów — i nie sprzedałem literalnie nic, bo kilku nabytych rysuneków nie mogę przecież brać w rachubę. Tymczasem w Warszawie, gdzie bawiłem niedawno w sprawie zakupu budynku panoramy, w ciągu dwunastu dni dostałem ośm zamówień na portrety. To jest różnica pomiędzy Lwowem a Warszawą.

Nie wiem, dlaczego przypomniła mi się Lewandowskiego grupa bronzowa „Wajdelota”, która wystawiona była we lwowskim salonie sztuki z karteczką, opiewającą jakąś niemożliwie niską cenę. „Wajdelota” leżał na swoim piedestale z lirą o zerwanych strunach przez dwa lata — i nie kupił go nikt. Lewandowski „emigrował” również. Jest w Wiedniu i powodzi mu się dobrze.

W sprawie nowej panoramy powiedział Styka:

— Panorama będzie przedstawiać zburzenie Jerozolimy za Tytusa. O opracowaniu tego tematu marzyłem oddawna; jeżeli powiedzie mi się uwydatnić się dramatyczną, jaka w nim tkwi, musi to być rzecz piękna. Przyznaję się zresztą, że od czasu, gdy wymalowałem „Golgotę”, jestem zakochany w Palestynie i chętnie powracam do obrazu, który ja będzie miał za tło. A temat jest tak ogólnodziejowy, że zainteresuje najszersze masy. Do Ziemi św. wyjadę w jesieni na studia, które potrwać prawdopodobnie do Bożego Narodzenia. Wybrałem ten czas dlatego, ponieważ chcę wystudjować przyrodę palestyńską w takiej porze, w jakiej rozgrywały się wypadki dziejowe, które mam przenieść na płótno. W zimie będę opracowywał szkice i kompozycje. Na wiosnę 1900 r. przystąpię do malowania panoramy ze współudziałem tych samych kolegów, z którymi przebyłem już poprzednie kampanje. Do zimy musi być rzecz ukończona. Gdzie będę malował? Tego jeszcze napewno nie wiem. Być może, że we Lwowie i w takim razie przepędziłbym tutaj jeszcze rok następny. W tej chwili studjuję lite-

raturę, odnoszącą się do zburzenia Jerozolimy. Czytałem Tacytą, a oto jest wiusa „Obłężenie i zburzenie Jerozolimy”. Na obrazie punktem wyjścia dla widza będzie most, zbudowany nad doliną Tyropeon, oddzielającą górę Móra od Sjonu.

Styka, jak wiadomo, zakupił w Warszawie, do spółki z inżynierami Arturym Machleydem i Feliksem Dziechońskim, gmach panoramy „Golgoty” za 250 000 rubli z przyległym gruntem. W sąsiedztwie ma wybudować sobie pracownię.

— Od teraz już — mówił dalej — przenoszę tam punkt ciężkości. W maju otwieram w salonie Krywulta wystawę moich prac. Wysłałem właśnie ośm pak z obrazami. No, a kiedy osiade w Warszawie na stałe, podwoję z pewnością moją twórczość.

— Ma pan już co na myśli?

— Tak. Wymaluję zaraz po „Jerozolimie” nową panoramę: „Grunwald”. Mam już nawet niektóre studia do niej, zbroje, rynsztunki, parę postaci...

Bądź co bądź, straci Lwów w Styce malarza — najpracowitszego.

K. m. a.

L. TOLSTOJ.

## WSKRZESZENIE.

(Przeład z rosyjskiego.)

## XV.

Na życie całe zachował Niechludow silne i jasne wspomnienie rezurekcji owej.

Nabożeństwo było już rozpoczęte, gdy po gęstej ciemności, gdzieś tylko rozświetlonej białymi plamami śniegu, przebierając się przez wodę, wjechał w dziedziniec cerkiewny na ogierze, strzyżącym uszami od widoku palących się dookoła cerkwi kaganków.

Chłopi, poznawszy krewnego Marij Iwanowny, przeprowadzili go na suche miejsce, gdzie zsiadł, poczem przyjeźli konia jego w opiekę i za Niechludowem weszli do cerkwi. Cerkiew przepelniona była świątkującym ludem.

Z prawej strony — chłopi: starcy w kaftanach z samodziału, w łapciach i czystych, białych onuczach; młodzież w nowych kaftanach sukiennych, podciągniętych jaskrawymi paskami i w butach. Na lewo — baby w czerwonych jedwabnych chustkach na głowie, w staukach w zakładki o rękawach ognisto-czerwonych, w spódnicach pstrych, innych, zielonych, czerwonych, w trzewikach z podkówkami. Z tyłu za niemi stały skromne staruszki w białych chustkach i szarych kaftanach, w staroświeckich ubiorach, przeważnie w nowych łapciach. Między jednymi i drugimi stały wystrojone, z wytłuszczonemi głowami, dzieci. Chłopi zegnali się i bili pokłony, potrząsając włosami; kobiety, zwłaszcza stare, wlepiwszy wyblakłe oczy w obraz obstawiony świecami, silnie przyciskały złożone palce do chustki na czole, do



ramion i do żołądka i, szepcząc coś, pochyliły się stojąc lub padały na kolana. Dzieci, naśladując starszych, modliły się bardzo przykładnie, kiedy na nie patrzano. Złota przegroda, usiana obrazami, gorzała w blasku świec, otaczających świece wielkie w złote ozdoby. Świecznik wieloramienny w pośrodku kościoła płonął mnóstwem świec, za kratkami rozlegały się śpiewy radośne ochotniczych chorów, drących się basem i cienkim dyszkantem.

Niechludow posunął się naprzód. Pośrodku cerkwi zajęła miejsce arystokracja: obywatel ziemski z żoną i synem w marynarskim garniturze, asesor, telegrafista, kupiec w butach z czerwonymi wypustkami, starszyna z medalem, a na prawo od ambony, za żoną właściciela ziemskiego, Matrona Pawłowna w mieniącej się liliowej sukni, w białym ze szlakiem szalu, a przy niej Kaśka w białej sukni z plisowanym stanem i paskiem niebieskim, z czerwoną wstążką w czarnych włosach. Wszystko tętnęło odświętnością, uroczystym nastrojem, weselem i zdobnością; i pop w jasnej, srebrnej i złotymi krzyżami szytej kapie, i djakon i djaczekowie w odświętnych srebrnych i złotych komżach, i wystrojeni ochotnicy śpiewacy z pięknie wytłuszczonymi głowami i wesołe melodie świątecznych pieśni i nieustanne żegnanie ludu trójramiennymi świecznikami, ubranemi w kwiaty, przy rozlegającym się wciąż powtarzaniu i powtarzaniu: Chrystus zmartwychwstał! Chrystus zmartwychwstał! Wszystko było przesłiczne, ale najpiękniejszą była Kaśka w białej sukni i pasku niebieskim z czerwoną wstążką na czarnych włosach i z zachwyceniem w promieniających oczach.

Niechludow czuł, że nie oglądając się, widzi go ona. Spozstrzegł to, gdy koło niej wchodził w przegrodę otarza. Nie miał jej nic do powiedzenia, lecz rzekł, aby coś powiedzieć:

— Ciocia mówiła mi, że po rezurekcji będą jedli święcone.

Młoda krew, i tym razem, jak zawsze w jego pobliżu, zalała twarz jej miłą, a czarne oczy, śmiejące się i wesołe, nie patrzące z dołu w górę, zatrzymały się na Niechludowie.

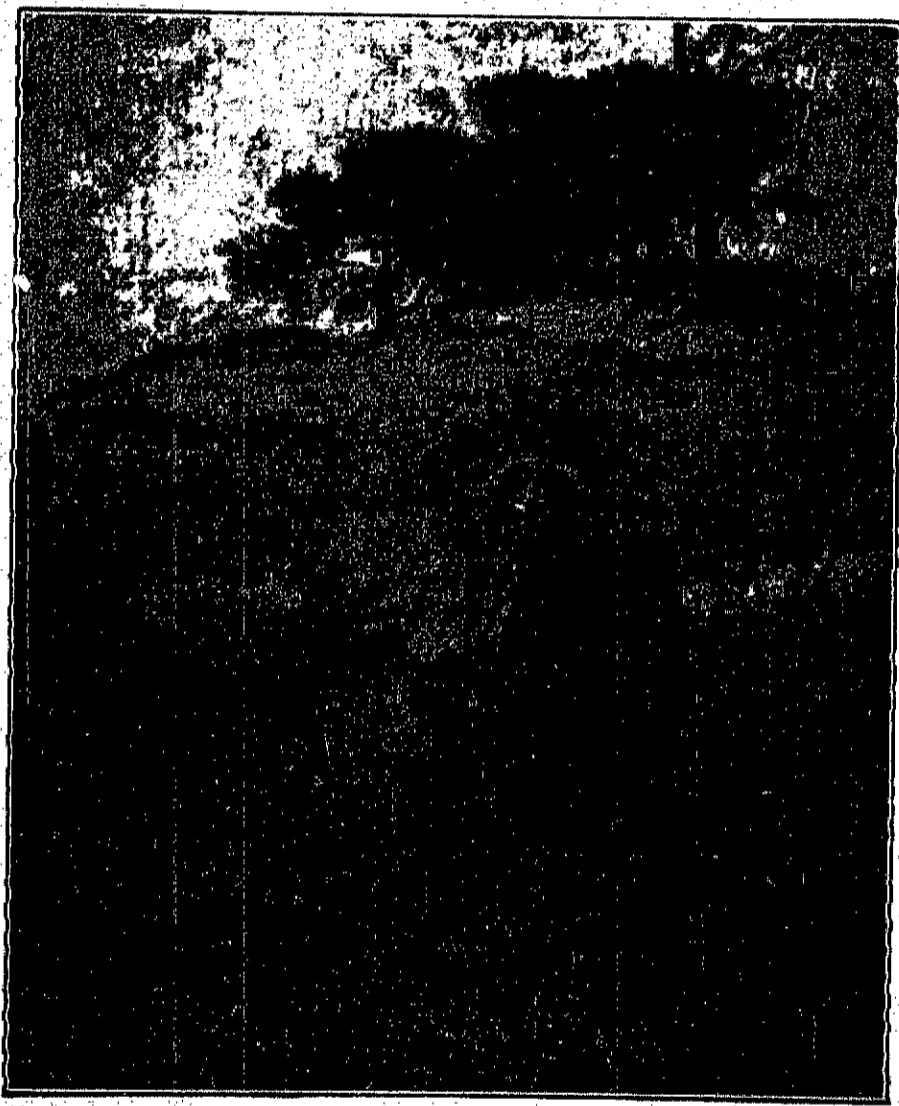
— Wiem—uśmiechnawszy się odrzekł.

W tej chwili djaczek, przedzierający się przez tłum z miedzianym imbrykiem w ręku, przemknął się mimo Kaśki i, nie spojrzawszy nawet na nią, zaczął ją polać komżą. Djaczek oczywiście przez uszanowanie dla Niechludowa, wymijając go, potracił Kaśkę. Niechludowowi

zaś nie mogło pomieścić się w głowie, że djaczek ów nie rozumie tak prostej rzeczy, że wszystko, co tu jest, ba, co na całym świecie Bożym istnieje—istnieje tylko dla Kaśki, i że można wszystko lekceważyć, tylko nie ją, ponieważ dookoła niej obraca się wszystko. Dla niej błyszczało złoto obrazów świętych i paliły się wszystkie te świece w żyrandolach i kandelabrach, dla niej rozlegały się wszystkie te radośne pieśni: „Zmartwychwstał Pan, cieszcicie się ludzie! I wszystko, co tylko dobrego było na świecie, wszystko to było dla niej. I Kaśka sama, sądził, rozumiała, że dla niej istnieje to wszystko. Tak zdawało się Niechludowowi, gdy patrzył na jej

## Z WYSTAWY PETERSBURSKIEJ

ARADEMI SZTUK PIĘKNYCH.



ŚW. ANTONI, obraz Zyg. Piotrowicza. Zdjęcie fotogr. p. H. Włodka.

zgrabną postać w białej sukni w zakładki, na twarz rozjaśnioną, z której wyrazu czytał, że akurat w duszy jej śpiewa to, co i w jego duszy.

Między jednym a drugim nabożeństwem Niechludow wyszedł z cerkwi. Lud rozstępował się przed nim witając się. Ów poznał go, inny spytał: „czyj to?” W przysionku zatrzymał się. Obstąpili go ubodzy, rozdał im drobne pieniądze, które miał w sakiewce i zeszedł ze schodów.

Zaczynało już świtać, więc widno było, chociaż słońce jeszcze nie wstało. Na mogiłkach dookoła cerkwi stał rozspany lud. Kaśka była jeszcze w cerkwi i Niechludow przystanął, oczekując na nią.

Lud wychodził wciąż i, stukając gwoź-

dziami podkówek po płytach, schodził ze stopni i rozpraszał się po dziedzińcu cerkiewnym i cmentarzu.

Dziad odwieczny, pasztetnik niegdys Marji Iwanowny, trzęsąc siwą głową, zatrzymał się przed Niechludowem, pocałował się, a żona jego, również stara jak świat, z pomarszczoną szyją pod jedwabnym szalikiem, dała mu wyjęte z chustki żółte, szafranowe jajko. W ślad za tem zbliżył się młody, wesoly na twarzy, muskularny chłop w nowej sukmanie, ściągniętej zielonym pasem.

— Alleluja!—rzekł, śmiejąc się oczami, i podsunawszy się do Niechludowa, owionął go specyficznym chłopskim, przyjemnym zapachem i lachocąc go kędzierzawą bródką, pocałował w sam środek ust mocnymi, świeżymi ustami swemi.

W chwili, gdy Niechludow całował się z chłopem, przyjmując od niego ciemnocynamonowe jajko, ukazała się mieniąca suknią Matrony Pawłowny i wdzięczna czarna główka z czerwoną wstążeczką.

Ona dostrzegła go natychmiast po przez głowy posuwającego się naprzód ludu, a on widział, jak twarz jej pojaśniała.

Weszły do przedsionka, obdziałając ubogich. Ubogi niejaki, z czerwoną blizną zamiast nosa, zbliżył się do Kaśki. Ona wyjęła coś z chustki, dała mu, a potem, nie dając znać po sobie najmniejszej odrazy, przeciwnie, wciąż wesoło błyskając oczami, pocałowała się z nim trzykrotnie, i w chwili tej, gdy całowała się z ubogim, oczy jej spotkały się ze spojrzeniem Niechludowa. Zdawała się go pytać: nieprawdaż, że tak czynić należy?

„Tak, tak, najdroższa, wszystko dobrze, wszystko robisz jak najlepiej, Kocham cię“.

Zeszły z przedsionka i on zbliżył się do niej. Nie chciał korzystać z obyczaju wielkanocnego, a pragnął tylko być tuż blisko przy niej.

— Alleluja!—rzekła Matrona Pawłowna, schylając nieco głowę i uśmiechając się, a z taką intonacją w głosie, jakby dać chciała do zrozumienia, że w chwili obecnej wszyscy są sobie równi. I otarłszy usta zmiętą w garści chusteczką, podsunęła się ku niemu.

— Alleluja!—odrzekł Niechludow, całując się z nią.

Ona obejrzała się na Kaśkę; ta zarumieniona zbliżała się ku niemu.

— Chrystus zmartwychwstał! Dymitrze Iwanowiczu.

— Zaiste, zmartwychwstał—rzekł on.

Pocałowali się dwa razy; jakby zawahali się, czy trzeba im pocałować się raz jeszcze i jak gdyby osądzili, że należy, pocałowali się po raz trzeci i oboje uśmiechnęli się.

— Nie pójdziecie do plebanji? — zapytał Niechludow.

— Nie, my tu, proszę pana, posiedzi-  
my sobie — rzekła Kaśka ocieżale, jakby oddychając pełną piersią po wesołym trudzie i patrząc mu prosto w oczy swemi pokornymi, dziewczęcimi, kochającymi, odrobinę skośnymi oczami.

W miłości mężczyzny i kobiety jest zawsze jedna chwila, gdy miłość ta dochodzi do swego zenitu, kiedy nie w niej niema ściśle określonego, obmyślonego i zmysłowego. Taką chwilą była dla Niechludowa noc Zmartwychwstania Pańskiego. Gdy teraz przypominał sobie dawną Kaśkę, to chwila ta zasłaniała sobą wszystkie inne okoliczności, wśród których ją kiedy widział. Czarna, gładko uczesana, połyskująca główka, biała suknia z zakładkami, dziewczęco otulająca jej wdzięczną kibić i delikatne piersi, i ów rumieniec i owe tkiwe, błyszczące, czarne oczy i w całej jej istocie dwa główne rysy: czystość dziewczęcych uczuć nietylko względem niego — wiedział to dobrze — ale i dla wszystkich i dla wszystkiego, nietylko dla wszystkiego dobrego, co jest na świecie całym, ale i dla tego żebraka, z którym całowała się.

Wiedział, że było w niej takie ukochanie, ponieważ w owej noc i w owe rano czuł je sam w sobie, ponieważ czuł, że takim jest sam, jak ona.

— Ach, czemuż na takim uczuciu nie zatrzymało się wszystko! „Tak, wszystkie te straszne rzeczy stały się już po owej nocy na zawsze, pamiętnej!“ — myślał teraz, siedząc u okna w izbie sędziów przysięgłych.

## XVI.

Wróciwszy z cerkwi, Niechludow zjadł święcone z ciotkami i obyczajem, do którego się był w pułku nałożył, pokrzepił się wódką i winem. Poczem do pokoju swojego poszedł i tam zasnął w ubraniu. Zbudziło go stukanie do drzwi. Poznał, że to była ona; wstał i wyciągnął się, przecierając oczy.

— Kaśka, to ty? wejź! — rzekł.

Ona uchyliła drzwi.

— Do stołu dano — rzekła.

Była w tejże samej białej sukni, ale bez wstążki we włosach.

Spojrząwszy mu w oczy, rozjaśniła się cała, jak gdyby mu obwieściła jakąś niezwykle radośną nowinę.

— Zaraz idę — odrzekł. I ujął za grzebień, aby przyczesać sobie włosy.

Ona zatrzymała się chwilę dłużej, niżby należało. On spostrzegł to, rzucił grzebień i posunął się ku niej. Lecz ona zawróciła się szybko i lekkim swym krokiem oddaliła się spiesznie po chodniku korytarza.

„Głupiec ze mnie — bąknął Niechludow — trzeba było ją zatrzymać“.

I dopędził ją w korytarzu.

Czego od niej chciał, sam nie wiedział. Zdawało mu się tylko, że jeśli już weszła do jego pokoju, należało mu uczynić coś, co wszyscy czynią w podobnej sytuacji, i że on tego nie zrobił.

— Kaśka, zaczekaj! — rzekł.

Ona odwróciła się.

— Co panu? — rzekła, zatrzymując się.

— Nic, tylko...

Przemógł się i przypomniał sobie, jak to wszyscy w podobnych sytuacjach postępują, ujął Kaśkę wpół.

Ona stanęła, jak wryta, i spojrzała mu prosto w oczy.

— Po co? Dymitrze Iwanowiczu, po co? — wymówiła, rumieniąc się do lez i silną ręką swoją rozchylając obejmując ją ramiona.

Niechludow puścił ją, nietylko zażenowany i zawstydzony, lecz czując przez chwilę nawet pewien wstręt do tego, co czyni. Należało mu w tej chwili uwierzyć, lecz on nie rozumiał tego, że zażenowanie to i zawstyżenie były uczuciami dobrymi w duszy jego, wybijającymi się na zewnątrz; zdało mu się przeciwnie, że ów głos wewnętrzny to głos głupoty, i że należy czynić tak, jak czynią inni ludzie w takich razach.

Dopędził ją jeszcze raz, objął i pocałował w szyję. Pocałunek ów nie był już takim, jak owe dwa pierwsze: jak ów pełen nieświadomości za krzakami bzu i ów drugi, o poranku, w cerkwi. Straszny to był pocałunek i ona odczuła to.

— Co pan zrobił? — zawołała takim głosem, jakby coś nieskończenie drogiego pękło w jego ręku na zawsze — i pobiegła szybko.

On poszedł do jadalnego pokoju. Ciotki, odświętnie ubrane, doktor i dama z sąsiedztwa, stali przed stołem z zakąskami. Wszystko było tak, jak zazwyczaj, tylko w duszy Niechludowa szalała burza... Nie rozumiał, co doń mówią, odpowiadał bezmyślnie i myślał tylko o Kaśce, mając jedynie w pamięci ów pocałunek w korytarzu. O niczem innym myśleć nie mógł. Gdy wchodziła do pokoju, on, nie patrząc na nią, czuł jej obecność całym jestestwem swoim i wyteżać musiał wszystkie siły, aby nie patrzeć na nią.

Po obiedzie wrócił natychmiast do swojego pokoju i chodził tam wzdłuż i wszerz długo, silnie wzburzony; łowił uchem każdy szelest i szmer po domu, nadsłuchiwał, czy nie ozwą się gdzie jej kroki. Człowiek-zwierzę znów podniósł w nim głowę, podeptał duchowego człowieka, jakim był Niechludow podczas pierwszej bytności swojej na wsi, a nawet i dziś jeszcze w kościele, i niepodzielnie rządził teraz w jego duszy. Pomimo, iż Niechludow nieustannie czatował na Kaśkę, nie udało mu się spotkać jej tego dnia ani razu. Oczywiście unikała go. Lecz pod wieczór zdarzyło się tak, iż musiała pójść do pokoju tuż obok. Do-

któr został na noc i Kaśce wypadło przygotować pościel dla gościa. Niechludow, usłyszawszy jej kroki, zatrzymując się dech w piersi, podkradł się, jakby czując się zbrodniarz, i wszedł tam za nią.

Miała obie ręce zasunięte w pończoszkę i trzymała uniesioną za rogi pończoszkę; obejrzała się i uśmiechnęła, ale nie wesołym, radośnym uśmiechem dotychczasowym, lecz uśmiechem przerażonym i jakby o litość proszącym... Zdał się, mówił mu uśmiech ten, iż to, co czyta — złem jest. Na chwilę wstrzymał się. Walka jeszcze była możliwą. Jeszcze odzywał się, aczkolwiek słabo, w głębi jego duszy głos rzeczywistej miłości, mówiącej mu o niej, o jej uczuciach, o jej życiu. Drugi zaś głos mówił: patrz, wyknij się z rąk twoja własna rozkosz, twoje własne szczęście. I ten głos drugi zagłuszył w nim głos pierwszy. Odrzuciwszy precz wszelkie wahania, zbliżył się ku niej. I opanowała go straszna, wszechpotężna żądza.

Nie puszczać jej z objęć swoich, posadził ją Niechludow na łóżko i, czując, że wypada mu cośbądź jeszcze uczynić, siadł obok niej.

— Dymitrze Iwanowiczu, drogi panie, puść! — mówiła ona proszącym głosem. — Matrona Pawłowna idzie! — zawołała wyrwując się. I rzeczywiście ktoś zbliżał się do drzwi.

— Słuchaj, ja przyjdę... potem — do ciebie — dorzucił szybko Niechludow. — Ty przecie sama?

— Co panu? Za nic! Niech pan tego nie robi... — mówiła ona ustami, ale cała jej wzburzona, niewładnąca sobą istota mówiła całkiem co innego.

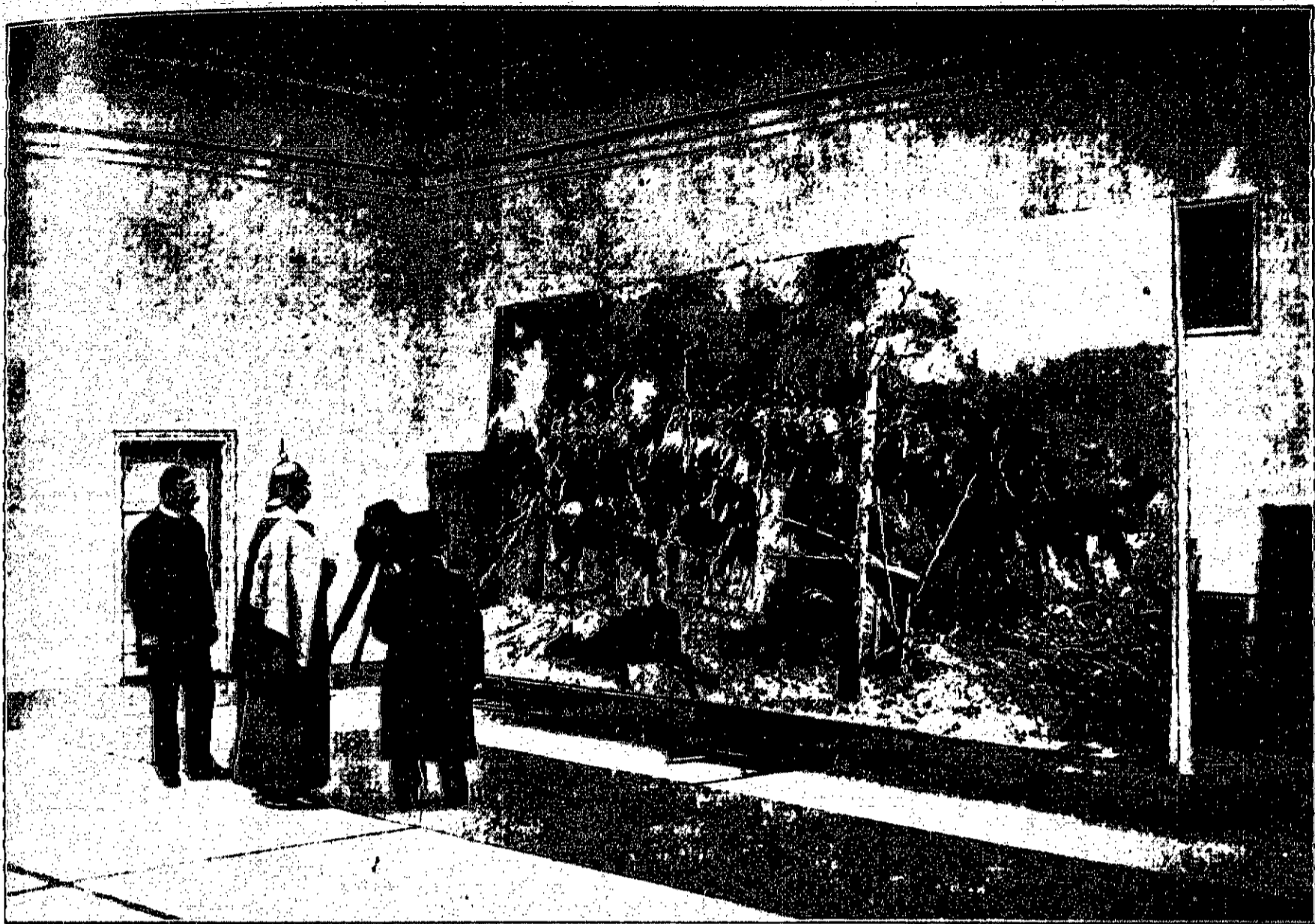
We drzwiach istotnie ukazała się Matrona Pawłowna. Weszła do pokoju z koldrą w ręku i, rzuciwszy na Niechludowa spojrzenie, pełne wyrzutu, jęła gniewnie fukać na Kaśkę za to, iż wzięła koldrę nie tę, co należało.

Niechludow, nie mówiąc słowa, wyszedł. Nie uczuwał nawet wstydu. Odgadywał z wyrazu twarzy Matrony Pawłowny, że ona potępia go i słuszność ma. Wiedział, że to, co czyni, ziem jest, ale żądza, zaćmiwiająca dawne uczucie ukochanej miłości, panowała już nad nim wszechwładnie, nie uznając żadnych innych praw. Wiedział teraz, co należy czynić dla zadowolenia tej żądzy i szukał tylko sposobu.

Przez wieczór cały był jakby nie swój: to szedł do ciotek, to wracał do siebie; to wychodził na ganek i myślał o jednym tylko, jakby się znów z nią zobaczyć, ale i ona unikała go, a Matrona Pawłowna nie spuszczała jej z oka.

## XVII.

[Następuje to, co przyjąć musiało. Zaś nocy tej, gdy o brasku rozstali się wreszcie Niechludow i Kaśka, po szalonej upojeniu chwili, on wyszedł na ganek i, zadumany, wpatrzył się w rozjaśniający się powoli krajobraz. Jeszcze w dole tam, od rzeki, nadpływał chwilami szum i łoskot łamanych się łodów; mgła osiadała i z poza niej wytonił się błądy sierp księżycy stojący



W pracowni w zamku „Mon bijou” w Poczdamie W. Kossak przedstawia nowy swój obraz cesarzowi Wilhelmowi, zwiedzającemu jego pracownię w towarzystwie znanego malarza niemieckiego, Menzla. Wojciech Kossak, jak wiadomo, od lat paru otrzymuje liczne zamówienia obrazów historycznych od cesarza

Wilhelma, który jest wielkim wielbicielem jego talentu i odwiedza artystę w jego pracowni dla zdania sobie sprawy z postępów roboty. Cesarz Wilhelm przeznaczył jedną z sal w zamku swym „Mon bijou” na pracownię Wojciecha Kossaka.

jakby ponad jakąś czarną i straszną otchłanią. „Co się stało: wielkie szczęście, czyli też wielkie spotkało mnie nieszczęście?”—pytał siebie Niechludow.—„Zawsze tak wszyscy czynią”—rzekł do siebie i poszedł spać.

DCN

## ARTYŚCI POLSCY

### W TEGOROCZNYCH SALONACH PARYŻKICH.

Już od kilku lat sztuka nasza nie imponuje na tych wystawach ani jakością, ani ilością nadesłanych dzieł. Nie należy się temu zbyt dziwić. Udział artystów niemieckich, angielskich etc., również jest niewielki i ogranicza się przeważnie do tych malarzy i rzeźbiarzy, którzy, aczkolwiek obcej narodowości, zamieszkują Paryż.

Naczelni francuzów, zazdrośne uprzedzone względem cudzoziemców, popieranie swoje nie tylko przy rozdawaniu nagród, ale i przy wyznaczaniu miejsca (dla każdego jest to kwestja pierwszorzędnej ważności), wreszcie drobne intrzygi koterii, które panują w komitetach obu tu i tam artystycznych towarzystw,—wszystkie te względy czynią, iż obcokrajowi artyści niechętnie nadsyłają swe płótna i rzeźby do Salonów.

W tym roku jeszcze inna okoliczność wpłynęła na mniejsze stosunkowo zaintereso-

wanie się artystów Salonem. Przyszłoroczna wystawa powszechna, ten wielki turniej międzynarodowy, pochłania zawczasu ich uwagę. Wielu z nich pracuje nad większymi dziełami, które dopiero za rok ukażą się na widok publiczny. Wystawa powszechna nieci nierównie silniej artystów, niż zwykły Salon, raz, że nagród jest bezporównania więcej, dalej — że nagrody rozdawane są w każdej sekcji przez oddzielne jury. W razie powodzenia wystawionego dzieła, rozgłos staje się odrazu wielkim, sława artysty wszechświatową. Ołbrzymie tłumy przyjezdnych ze wszystkich krajów kuli ziemskiej rozgłaszają nazwisko szczęśliwego artysty we wszystkich zakątkach świata. I dlatego obecny Salon wogóle czyni słabsze wrażenie, niż ostatnioroczne. Jest dużo obrazów i rzeźb dobrych, nawet bardzo dobrych—brak dzieł sztuki wybitniejszych, potężniejszych. Nie mam wszakże zamiaru pisać dzisiaj o artystach francuzkich. Przejdę odrazu do wystawców polskich, którzy nas żywiej obchodzą.

Na pierwszym miejscu wymienić muszę prof. Wojciecha Gersona, który w tym roku nadesłał spore płótno, przedstawiające powrót króla Kazimierza Odnowiciela do Polski. Naokoło zgłiszcza i ruiny, zapewne bandy Mastawa niedawno tędy przeszły. Dowodem ledwie zastygły trup księdza, przy-mocowany do krzyża, na którym apostoł wiary męczeńską śmierć poniósł.

Obraz ten, poważnie traktowany, zwraca na się uwagę jako dzieło artysty wytrawnego i dojrzałego.

P. Henryk Piątkowski wystawił portret Mickiewicza i duży, znany już w Warszawie obraz, zatytułowany „L'amour qui passe”. Pomysł prześliczny! Wieczór spokoju, wiosenny, bzy kwitną. Ale ta słodycz majowej nocy kryje w sobie jakąś okrutną tajemnicę; odczuły ją instynktownie psy wiejskie, zebrały się na skraju łąki, i—łby wysunięte naprzód, nogi wkopane w ziemię wyją żałośnie, jakby łękiem nieokreślonym zdjęte,—wyją boleśnie. W głębi alei widać dworek szlachecki, w jednym oknie błyszczą światło. I widz zdaje sobie odrazu sprawę, że tam, w tym samotnie oświetlonym pokoju, walczy niechybnie ze śmiercią jakaś istota ludzka, walczy napróżno ze śmiercią nieubłaganą, która krąży około wiejskiej zagrody i czyha na ofiarę.

Tę samą myśl, którą Maeterlinck z taką grozą przeprowadził w swym wstrząsającym dramacie „L'Intruse”, p. Piątkowski pojął po malarsku. Mimo licznych braków technicznych, z obrazu wieje technienie szczerej poezji. W kilku poważnych pismach francuzkich czytałem pochlebne wzmianki o tem płótnie.

O panie Oldze Boznańskiej pisałem niedawno obszerniej. Obecnie zatem tylko zaznaczę, iż wystawiła w salonie dwa portrety i obraz zatytułowany „Rodzina”, wszyst-



kie znane już ze specjalnej wystawy w galerji Thomas'a i noszące też same cechy wybitnego i oryginalnego talentu twórczego, co inne prace tej artystki.

Niewielki obrazek p. J. Chełmińskiego: „Brienne“, przedstawia Napoleona I, pędzącego na siwym koniu na czele malowniczego orszaku świty. Płótno to, ze względu na bardzo dokładne odtworzone mundury i szczegóły uzbrojenia — wszyscy oficerowie są wystrojeni, jak gdyby wyszli prosto od krawca — płótno to może stanowić ciekawy dokument dla interesujących się napoleońską epopeją.

Krajobrazy p. Austena odczute są głęboko i wykonane z wielkim zasobem techniki. Znać w nich myślącego artystę, który rozumie przyrodę i kocha ją.

Duży obraz p. Stanisława Pstrokońskiego, zatytułowany „Miłość biedaka“, przenosi nas w fantastyczną dziedzinę minionych czasów. W głębi średniowieczny zamek, sylwety dwóch niewiast przy studni, zaś na pierwszym planie nad brzegiem rzeczu stoisz dziewczyna, zapewne córka możnego rycerza — i rozmarzona ciszą letniego wieczora, zadumana, przegląda się w czystych wodach... a na drugim brzegu strumienia usiadł młody wędrowiec, „le chemineau“, biedny pasterz bezdomny. Utkwił smutne oczy w obliczu dziewczyny, która go nie widzi, która nie wie, że kolo niej, — podług słów poety — „miłość przechodzi“...

W obrazie tym, łagodnym w barwach, uleźmiernie miłym w nastroju, tkwi dziwnie pociągający sentyment.

Tylko owa zadumana księżniczka, po Burne-Jones'owsku, wydaje się nieco za długą, za wysoką w stosunku do niedalekich murów zamczyska.

Portrety, nadesłane przez pp. Zenona Łuszczewskiego i Feliksa Słupskiego, zdradzają artystów wytrawnych, świadomych swych celów i środków. P. Myrton-Michałski wystawił portret znanego dziennikarza z „Figara“, p. Chincholle. P. Bolesław Nawrocki dał bardzo sumiennie i porządnie wykonany portret mężczyzny. Rysunku węglem p. Ant. Kamińskiego, który figuruje w katalogu, mimo najszczerzej chęci odnaleźć nie mogłem.

W końcu wymienić jeszcze muszę udatne rodzajowe obrazki p. Taljańskiego, błądy w tonie, pełen uczucia obrazek p. Sienkiewiczówny, krajobrazy pp. Ciesielskiego i Zawiskiego, akwarele p. Dybowskiej, piękny rysunek p. Marji Szymanowskiej, pastelowy portret p. Marji Ostrowskiej.

Rzeźbę polską reprezentuje tylko p. Marja Gersonówna, która w tym roku nadesłała figurę z gipsu, przedstawiającą Melancholię.

Wreszcie w dziale sztychów wspomnieć muszę o „miłości wśród ruin“ p. Feliksa Jasińskiego, podług obrazu Burne-Jones'a.

P. Jasiński pozyskał w Paryżu swemi akwafortami znaczną i zasłużoną sławę. Jestto wielki artysta, a przytem człowiek głęboko czujący i myślący. Gdy w sztuce współczesnej akwaforta zajęła tak wybitne miejsce i poświęcili się jej tacy ludzie jak Klinger, Rops i inni, przyjemnie jest zaznaczyć, że i na tem polu posiadamy znakomitych artystów, jak: Jasiński w Paryżu, a Łopieński w Warszawie. Stef. Krz.



Uroczystość otwarcia wystawy myśliwskiej w Kijowie. Pierwsi goście wkraczają do sal wystawowych.

## WYSTAWA MYŚLIWSKA W KIJOWIE.

Wiosna w Kijowie — to poemat cudowny. W ciągu dni kilku miasto ogrodów zmienia się do niepoznania. Rozdoly i wzgórza okrywają się zielonością, otulającą kapryśnymi zwojami widniejące na tle zieleni różnobarwne plamy murów i dachów. Niedziw, że do końca maja nikt nie śpieszy opuszczać grodu naddnieprzańskiego, że w ogrodach publicznych cisną się tłumy spacerowiczów, pragnące nacieszyć się wonią kwiecica wiosennego i pięknymi widokami, jakie na każdym niemal kroku rozścielają się tu przed oczyma przechodnia. Wspaniale przedstawiają się urwiska ogrodu Cearsarskiego ze stokami obnażonymi, na których gdzieniegdzie lśnią się plamy zielone i z wierzchołkami, okrytymi koroną drzew i krzewów, nęcą aleje Ogrodu botanicznego, gdzie różnaitość odcieni zieloności wiosennej przesuwają się gamą świetną przed oczyma, lśnią się od kwiatów i jaskrawej zieleni trawników ogrody i skwery miejskie, i woń topoli balsamicznych unosi się w powietrzu.

Piękność przyrody odbija się na usposobieniu i charakterze mieszkańców, którzy umieją piękno to odczuć i ocenić. Często na tarasie u pomnika św. Włodzimierza spotyka się ludzi prostych, dzieci nawet, w skupieniu patrzących, jak nad brzegiem szerokiego Dniepru piętrzą się nękające w mgłę liljowej odalenia wzgórza, jak gdzieś, o wiorst kilkanaście lśnią się w blaskach słońca wieżyczki cerkiewek wiejskich na Zandniepru. Wesołość w przyrodzie udziela się ludziom, i całe miasto żyje tchnieniem wiosny, świeżością zieleni, wonią kwiatów i nurza się w rozkosznym zamęciu barw i blasków, których mu nie szczędzi słońce.

Dobrze zrobili myśliwi miejscowi, że urządzili swoją wystawę w chwili, kiedy nikt nie chce siedzieć w domu. Prawdziwie rycerski sport myśliwski ma w Kijowie wielu zwolenników; wystawa myśliwska, otworzona tutaj w słoneczne

południe dnia 19 kwietnia, zainteresowała bardzo liczne kolo towarzyskie.

Wystawa była może skromna, ale estetyczna. Urządzono ją ze smakiem, zawieszono gustownymi makatami i dywanami, ustrojono mnóstwem wypchanych ptaków i zwierząt. Szczególną uwagę zwracał na siebie wspaniały dzik wypchany; malownicze zaś grupy ptactwa: głoszców, cietrzewi, dropi, ptactwa wodnego i leśnego, wywoływały podziw prawdziwy nad bogactwem naszej fauny skrzydlatej, o którym ogół ma tylko słabe wyobrażenie. Można tu było oglądać obrazy nader rzadkie i piękne, których istnienia na Ukrainie nie podejrzewało się zgoła. Zimowy lokal cyklistów i ogród klubu szlacheckiego przybrał w te dni jakąś szatę odświętną.

Wystawę urządził kijowski oddział cearsarskiego Towarzystwa racjonalnego polowania, na którego czele stoi kijowski marszałek szlachty, ks. Repnin. Wice-prezesem jest adwokat przysięgły, p. Zajcew. Dokoła przysiężym gromadzi się cały szereg myśliwych zapalonych, więc przede wszystkim dwaj najcelniejsi strzelcy, pp.: Władysław Hołodecki i Adam Potocki, znani nawet z zamorskich wyścigek; a następnie pp.: Wdowienko, Tajurskij, Tadeusz Wysocki, dr. Plaskowicki, Adam hr. Rzewuski, Szydłowski,



Poltorackij, dr. Sagajlo, dr. Nieczaj-Gruzewicz, Stefan Zablocki, Bazilewski, Jastrzebski, Krasowski, Henryk Kerntopf, ks. Szachmatow i inni.

Na wystawie myśliwskiej godnymi widzenia były przede wszystkim bardzo liczne okazy psów rasowych. Zśród innościwa chartów wyróżniały się charty p. Poltorackiego; ładne ogary przedstawił p. Mickiewicz, taksy p. Chesin, najpiękniejsze pontery zaprezentowali pp. Lewicki, Lubimcew i dr. Nieczaj-Gruzewicz; prześliczne okazy ceterów wystawili pp. Szydłowski, Studziński i Tajurski, zaś dogi—Leon hr. Rzewuski. Nadto p. Kazimierz Gromnicki przedstawił dwa konie do polowania *par force*, a Adam hr. Rzewuski bardzo ładne bazanty. Uzupełniały wystawę przeróżne przybory myśliwskie, oraz pawilon Jacht-Klubu.

J. Z.



Trofea myśliwskie na wystawie w Kijowie.

### POWRÓT Z POD BIEGUNA.

Świeżo pisma warszawskie przyniosły wiadomość o powrocie z okolic podbiegunowych wyprawy naukowej, w której brało udział paru uczonych polskich. W dniu 16 sierpnia 1897 roku—jak przypomina „Kurier Warszawski”—wyruszył z Antwerpii statek „La Belgica”, udający się do bieguna południowego. Dzienniki już od dwóch lat zapoznawały świat naukowy z historją i celem tej odważnej ekspedycji, na której czele stał komendant belgijski Adrijan de Gerlache. Wyprawa miała cele bardzo obszerne: poznanie krajów około bieguna południowego pod względem geologicznym, zoologicznym, botanicznym, fizycznym, meteorologicznym i t. p. Członkowie jej przypuszczali, że będą szczęśliwsi od swoich poprzedników, gdyż rozporządzają parowcem, gdy Dumont, d'Urville, Wedell, Wilkes, Ross i inni organizatorowie wypraw do bieguna południowego płynęli na okrętach żaglowych, słabo zaopatrzonych w narzędzia do obserwacji naukowych. Komendant Gerlache, korzystając ze wskazówek Nansena, zebrał wytrawną załogę i otoczył się pierwszorzędnym sztabem, który go wspierać miał odwagą, nauką i inteligencją; do składu wyprawy tedy weszli: porucznik belgijski Lecomte, jako podkomendant statku; porucznik artylerji Danco, który prowadzić miał obserwacje magnetyczne i dział fotograficzny; rodak nasz, warszawianin Henryk Arctowski, uczony geolog, jako *chef du service* w dziale geologii i oceanografji, tudzież jego pomocnik A. Dobrowolski; rumun Jerzy Rakowitza, doktor nauk przyrodniczych uniwersytetu paryskiego, wreszcie porucznik norweski Amundsen i porucznik Meelaerts. Pp. Dobrowolski i Arctowski z podroży nadesłali parę listów do „Głosu”. W ostatnim liście z Punta Arenas pod d. 9 grudnia 1897 r. pisał Arctowski: „Płynąc ku ziemi Aleksandra I, wyprawa postara się znaleźć miejsce wylądowania, dogodnie do utrzymania leż zimowych. Jeżeli nie będziemy zablokowani w lodach, to w końcu marca „Belgica” zatrzyma się w Melbourne; gdyby przeciwnie, zmuszona była zimować wśród lodów, to nie mielibyście wieści o wyprawie aż do marca lub kwietnia 1899 r.”. W ostatnich czasach nadechły zaczęły o wyprawie wieści niepokojące. Podobno „La Belgica” nie odpowiedziała oczekiwaniom, wobec czego musiano zawinąć do któregoś z portów Ameryki południowej, w celu naprawienia uszkodzeń. Brak wiadomości z ostatniej doby sprawił, iż na serjo zaczęto się

niepokoić losami całej wyprawy. Obecnie, jak świadczy wzmiankowany telegram, wysłany przez Arctowskiego i Dobrowolskiego ze stolicy Urugwaju, rodacy nasi wracają. Oby w dobrem zdrowiu i z jak największym dla nauki pożytkiem.

K.

## HENRYK LISICKI,

JAKO BIOGRAF WIELOPOLSKIEGO I HELCLA.

«Jako główną zaletę Henryka Lisickiego poczytuje, odwagę cywilną»—pisał w wspomnieniu pośmiertnym o autorze «Aleksandra Wielopolskiego» Stanisław Koźmian, pomawiając słusznie nasze społeczeństwo o brak tej zalety, której niedostatek jest główną przyczyną wielkich upadków i bankructw moralnych, oraz ich zatrważającej ciągłości. To też odwagę cywilną przyznać należy temu, kto bodaj czy nie pierwszy odważył się wypowiedzieć zdanie swe o wypadkach przełomowych, tudzież o ludziach, biorących w nich udział—w przeciwieństwie do zapatrywań, wyobrażeń i pojęć ogółu...

Henryk Lisicki ujrzał światło dzienne w Królestwie polskim, w roku 1839. Uczył się w Kielcach i w Lublinie, a następnie w instytucie agronomicznym w Marymoncie. W chwili powrotu jego na wieśpodstrzechę rodzinną, rozpoczęły się w Warszawie i w kraju całym demonstracje, które poprzedziły wybuch styczniowego powstania. Sp.



Henryk przeciwny był temu ruchowi od pierwszej chwili, a zdania swe zwykł był wypowiadać głośno i odważnie. Mając jednak do walczenia z opinią całego otoczenia, wśród którego żył, nie wyłączając najbliższej rodziny, postanowił wyjechać na czas dłuższy zagranicę. Kilka lat przepędził w Dreźnie, pisywał korespondencje do krakowskiego «Czasu», a nadto próbował sił w zawodzie powieściopisarskim. Z owych czasów pochodzą powieści jego pióra p. t. «Kometa», «Serafina», «Błędne ogniki», ogłoszone w odcinkach «Czasu» i w «Przeglądzie Polskim». W roku 1870 przybył Lisicki do Lwowa i wstąpił jako współpracownik do dziennika «Unia», redagowanego przez ks. Antoniego Krechowickiego. Jako publicysta szczerze katolicki odznaczał się śp. Henryk w kwestjach religijnych ścisłością, daleką od nierzadkiego u nas dyletantyzmu, i podwuletnim w stolicy Galicji pobycie, przeniósł się na stały pobyt do Krakowa, gdzie znaczną część życia przepędził, rozwijając nader ożywioną działalność literacką i publicystyczną, jako jeden z najczynniejszych współredaktorów «Przeglądu polskiego» oraz «Czasu». Wyższe wykształcenie, jakie odebrał, dłuższy pobyt za granicą, wreszcie ciągle przebywanie w najlepszych kołach towarzyskich, nadały mu ów polor światowy i pewne europejskie cechy, jakimi się na pierwszy rzut oka wyróżniał, odznaczając się przytem ciętym, chociaż nie zawsze wolnym od sarkazmu dowcipem.

W roku 1877, po śmierci Aleksandra margrabiego Wielopolskiego, syn jego, Zygmunt, powierzył Lisickiemu trudne a wielce w owym zwłaszcza czasie niewdzięczne zadanie napisania życiorysu tego, bądź co bądź, niepospolitego męża stanu i dostarczył mu potrzebnych do tej pracy materiałów w postaci korespondencji oraz innych, urzędowych dokumentów. W przeciągu dwóch lat, dzięki wyteżonej pracy powstało czterotomowe dzieło Lisickiego: «Aleksander Wielopolski, 1803 — 1877», (Kraków 1878—1879). Nie usiłował w niem autor nasuwać apriorystyczne sady, ani też nie starał się osobistą tendencją osłaniać historjograficzną, *ad hoc* sporządzoną doktryną, lecz stanowiący na ściśle historycznym gruncie—acz nie zaparł się tendencji, ani też predylekcji, chwilami aż nazbyt może daleko posuniętej dla postaci, którą miał przed stawic—rozbiiera krytycznie fakty omawia wypadki, główną przywiązując wagę do obfitego zbioru dokumentów, jakimi uzasadnia każde swe twierdzenie. Krótko mówiąc, stworzył Lisicki w książce o Wielopolskim pracę prawdziwie źródłową,

z którą liczyć się muszą tak zwolennicy, jak i pogrobowi nieprzyjaciele margrabięgo, gdyż podaje ona najdokładniejszy, najbardziej autentyczny obraz stosunków w Królestwie polskim, w dobie przedrewolucyjnej. Nie jest to monografia Wielopolskiego. Przeciwnie, autor nie dba wcale o drobiazgi biograficzne, nie urozmaica opowiadania epizodami anegdotycznej natury, która to przyprawą niezwykle gardzić najpoważniejsi nawet historycy, jako wdzięczną dla czytelników, a ułatwiającą niejednokrotnie właściwe zrozumienie wypadków i ludzi. Zamknawszy swą pracę w granicach faktów dokonanych, czynów spełnionych lub zapoczątkowanych, nie rozwodzi się Lisicki nad ideami margrabięgo, nie czyta w nich tego, czego w nich nigdy nie było, ale w przeważnej części chłodno i przedmiotowo roz-biera działalność swego bohatera i ocenia towarzyszące jej okoliczności. W materiale przez autora zgromadzonym i ugrupowanym umiejętnie, czerpać będzie informacje nie tylko przyszły dziejopis owej epoki; ale każdy czynny polityk, każdy poważniej swój zawód uprawiający publicysta znajdzie w dziele Lisickiego niejedną cenną wskazówkę co do precedensów pewnych aktów politycznych, jakie w danej sytuacji powtarzają się z żelazną konsekwencją.

Niedziw przeto, iż w mowie będąca praca, już po pojawieniu się dwóch początkowych tomów tejże, wywarła wrażenie niepospolite w świecie naukowym i politycznym. Nazwano ją trafnie kliniką narodową, jako demonstrującą wszystkie okazy tych politycznych i społecznych chorób, które tak długo niszczyły i wycieńczały nasz organizm narodowy. Poznawano wprawdzie, że Wielopolski nie był tak doskonałym, wolnym od wszelakich zarzutów mężem stanu, jakim chciał go mieć Lisicki, lecz podnoszono równocześnie zalety systemu margrabięgo, którego on przeprowadzić i użytkować nie był w stanie. Poważna krytyka wyrażała się z uznaniem o pracy śp. Henryka, utrzymując, że zawiera ona zdrowe dla narodu polskiego nauki, wskazując i opisując dokładnie błędy i zboczenia, w które popadł, zadając sobie niemi głębokie rany.

«Wyznaje chętnie» — pisał we wrześniu 1876 roku Lisicki w odpowiedzi na krytykę jego dzieła — «iż żywot Wielopolskiego kresliłem całą duszą i całym sercem, z uczuciem czci głębokiej, jaką dla niego dawno, młody jeszcze bardzo, instynktownie powziąłem, a w której niewruszenie utwierdziło mnie długie rzeczy i czasu owego rozważanie.

Do pewnego stopnia słusznie więc nazwano moją publikację pamiątkowym medalem dla Wielopolskiego. Do sądu nad nim nie zasiadłem, zostawiając sędzenie późniejszym i odemnie mędrszym; całym staraniem mojem było odtworzyć wiernie wizerunek człowieka, i takim jak był, przed oczy czytelnika postawić. Trzymałem się ściśle źródeł i dokumentów, wystrzegając się sztukowania własną intuicją. Ztąd to zapewne poszedł ów brak plastyki, obrazowości i poezji, ale z pewnością nie straciła na tem prawda, tak często, do niepoznania zmieniana w historycznych romansach, tworzonych na obraz i podobieństwo komentarzy wielkich poetów, w których komentatorowie ubierają swoje ofiary w pomysły, o jakich się tamtem najczęściej nie śniło. Wizerunek

Wielopolskiego wyszedł może in-  
niż go podanie i wyobraźnia  
mieć przywykły, innym, niż  
szczególnie mieć chciały. Cz  
jednak bardzo pomyliłem, że  
przyszłość, gdy wyjdą na jaw  
wiarogodne czasu świadectwa.

Słowa te starczą za dostateczną  
odprawę wobec tendencyjnej, nie  
nej od partyjnej zawiści krytyki  
książki o Wielopolskim, krytyki,  
która nie miała niczego wspólnego  
z nauką i z prawdą dziejową jako  
taką, lecz zatrula niejedną chwilę  
w życiu Lisickiego.

Z nazwiskiem margrabięgo łączyli  
współcześni bardzo ściśle imię za-  
służonego wydawcy «Starodawnych  
Prawa Polskiego pomników», Zygmunta Antoniego Helcla. Krom osobistej sympatji, łączyła obu tych mężów, wspólność przekonań i pracy,

## ORŁOSEP.

Na wielkiej, ośnieżonej, alpejskiej iglicy,  
Wśród wiecznego milczenia i pustyni wiecznej,  
Orłosep <sup>1)</sup>, ptak olbrzymi, żeglarz podśloneczny  
Siedzi — bezmiar przestrzeni wiążąc w swej żrenicy.

Wiosna zstąpiła z nieba: już huragan zmiata  
Kurzawy śniegu w otchłań, już lodowce zmywa  
Rzęsny deszcz; grzmi od gromów śródskalna, straszliwa  
Głęb, w powodzie brzemienna, lawiną skrzydłata.

Wiosna... Już się zieleni mech na gór uboczny,  
Tam, nisko... pod stópami... tam gdzieś z pod opony  
Śniegowej dobywają się rododendrony,  
Tam nisko — gdzie się w przepaść woda kaskad toczy...

Gdy zniżył ptak olbrzymi na dół swoje loty,  
Naprzód zobaczył orłów kołujących pary,  
Potem za swą samicą leciał jastrząb szary,  
I puhacze wabiły się do leśnej grotty.

Potem, kiedy wyleciał po za skał krawędzie,  
Tam, z kądem widać toń jezior zrzuconą straszliwie,  
I zawisł nieruchomy na skrzydeł ciężciwio:  
Ujrzał płynące wolno parami labędzie.

I powrócił do siebie, na śnieżną iglicę,  
Dokąd orzeł doleci, lecz się nie zatrzyma —  
Milczenie ogarnęło znów ptaka-olbrzymia,  
I pustynia na oczu padła błyskawice.

Nie nigdzie... Jedna pustka... Przepastne otchłaniaie;  
Wądoły bez den śnieżne; czarne, prostopadłe  
Skalne ściany; kaskady wzdęte i w łód zsiadłe —  
Nigdzie nic... Wiatr dym śnieżny wymiata nad granicę.

Pustynia... Kędy spojrzeć: gbry, gbry, gbry...  
Obłoki wędrujące, lub na niemej skale  
Zastygłe... Słońce w lodów odbite kryształach,  
Zda się blask zdruzgotanych piorunów ponury...

Nigdzie nic... Po nad głową niebo, świat u stoku —  
Ani życia, ni śmierci... Śnieg tylko się dymi...  
Na swej śnieżnej iglicy siedzi ptak olbrzymi  
I patrzy — wiosna zesza — bezmiar objął w oku...

Kazimierz Tetmajer.

1) Ptak ten, największy i najwspanialszy z drapieżnych Europy, jest obecnie w Alpach na wyginieciu.



a żadnej zdaje się nie ulegać wątpliwości wpływ przeważny Wielopolskiego, wywierany na przyjaciela pod względem politycznym w pewnych okresach jego publicznego zawodu. Tak więc książka o Helclu jest naturalnym poniekąd dopełnieniem monografii o Wielopolskim. Kresła na podstawie użyczonych mu przez rodzinę dokumentów, dwutomowa rzecz p. t.: «Antoni Zygmunt Helcel, 1808—1870». (Lwów, 1882), nie miał Lisicki na myśli krytyki naukowej działalności zasłużonego badacza, lecz zamierzał dać poznać w Helclu jednego z nielicznych w swoim czasie zwolenników zasad zachowawczych w naszym kraju. Co więcej, zdaniem autora, mistrzem Helcla w dziedzinie polityki był nie kto inny, jeno margrabia, popierający politykę, opartą na odrębności narodowej i na samorządzie, osiągniętych drogą legalną za pomocą kompromisu. Głosił ją Wielopolski w roku 1841 w Księstwie poznańskim, w Krakowie w roku 1848, i w trzynastu lat później w Warszawie. Na zestawieniu z margrabią nie traci bynajmniej Helcel, który, jak długo siły starczyły, służył krajowi według najlepszej wiedzy i woli, a działalność swą polityczną zamknął znanym memorjałem o sytuacji i o potrzebach Galicji, przedłożonym ministerstwu stanu. I w tej monografii trzymał się Lisicki metody, przyjętej w dziele o Wielopolskim. Na podstawie papierów, po Helclu pozostałych, źródeł rękopiśmiennych, oraz innych materiałów, mniej przeciętnemu czytelnikowi dostępnych, stworzył autor dokładny obraz wewnętrznego przeobrażenia, którego widownią stała się Austria po rok 1866, a oceniając działalność publiczną Helcla, nie omieszkał też w główniejszych choćby zarysach scharakteryzować poszczególne fazy polityki krajowej, dając publiczności polskiej dzieło, nieodzowne dla każdego, zajmującego się sprawami publicznymi w Galicji.

Osiadłszy na wsi, nie wypuszczał Lisicki z ręki pióra, zasilając swemi pracami «Kwartalnik historyczny», gdzie umieszczał liczne sprawozdania z dzieł treści historycznej, dotyczących doby porozbiorowej. («Z pamiętek ministra pruskiego», «Z pamiętek jenerała pruskiego», «Skrajności i Prądyński», «Polityka Austrii podczas trzeciego rozbioru Polski» i t. d.). Na wzmiankę zasługują również studjum polityczne p. t.: «Memens książę Metternich», ogłoszone w «Przeglądzie Powszechnym». Pisał też rozprawy historyczne, listy podróży, artykuły ekonomicznej treści, że wymienimy tylko prace, drukowane w «Przeglądzie Pol-

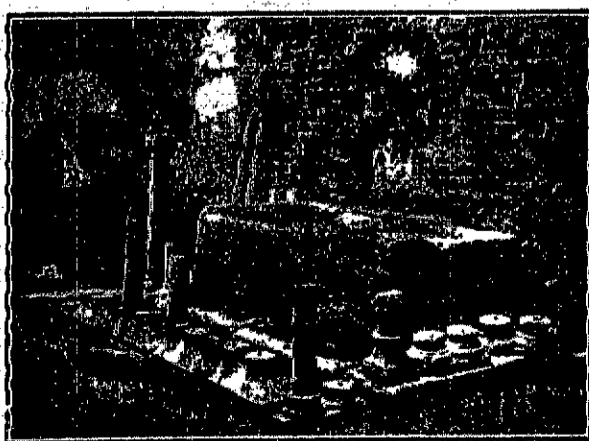
skim»: «Królestwo polskie w ostatnim lat dziesiątku», «Notatki rosjanina o polskich spiskach», «Błędy cesarstwa i jego spadkobierców», «Z dziejów domu Koburgów», «Napoleon III i Włochy», «Talleyrand», «Notatki podróże: Paryż i Londyn», «Listy z Francji», «Krach w roku 1873», i w. i. Śmierć zaskoczyła go nad przeznaczoną dla «Kwartalnika» recenzją ostatniego tomu dzieła «Historja dwóch lat», której już dokończyć nie zdołał. Zmarł w dniu 12 lutego b. r. w Kalinowie pod Samborem.

Stanisław Schnür-Pełowski.

### GROBOWIEC SZEKSPIROWSKIEJ „JULII“

W WERONIE.

W Weronie, opodal nieistniejącego dziś klasztoru Franciszkanów, wśród ogrodu, który niegdyś był cmentarzem, w dużej sklepionej niszy otwartej, oddzielonej od ogrodu dwoma podwójnymi kolumnami, znajduje się stary sarkofag ponadkruszany, z czerwonego marmuru. Niewiedzieć skąd i poco, do tej trumny kamiennej przyłgnęła miłośna historia, którą długo wprzód powtarzano, zanim pod piórem wielkiego mistrza stała się cudnym miłości poematem, obrazem życia, dziwnie splecionym z przedzy wyobraźni i czarnych nici najpowszejdniejszej rzeczywistości. W sarkofagu tym kamiennym miał podobno niegdyś ojciec Laurenty złożyć ciało uśpionej pięknej Julji Kapulet. Czy tak było w istocie? czy rzeczywiście istniała kiedy szekspirowska Julja, której rodzicem dom, opatrzony tablicą pamiątkową, pokazuje w Weronie przy via Capello? A jeżeli istniała, czy mamy oto przed sobą ocalałą jej trumnę? Na to pytanie postarano się o rozpraszającą wszelkie wątpliwości odpowiedź, rozumie się — w Weronie samej. Wszak tam nikt z turystów nie ominie *sepolcro di Giulietta* (grobu Julji). I cóż? Dr. Ant. Zambelli wyłożył najpiękniej wszystko w dziełku swoim: «*Cenni storici sulla tomba di Giulietta e Romeo*» (Weronia, 1889) — i po przeczytaniu tych wywodów jesteśmy równie zapytani, jak po przeczytaniu — tragedji Szekspira. Mniejsza zresztą. Co komu po archeologii i erudycji wobec tego sadu w obrębie starych murów, pełnego zwieszających się latorośli winnych, róż i świergotu ptaszek bożych... Czarnooka córka przygodnego strażnika „pamiątki“ uchyla furtę i prowadzi przybysza ze stron dalekich poprzez sad ku grobowcowi, sama do szekspirowskiej Julji podobna; a podczas gdy, mieniąc się w słóchu, zrywa dla siebie kwiatów kilka wzdłuż ścieżek, mo-



Sarkofag Juljety w Weronie.

żesz sobie wśród ciszy tej precudownej dumać nad starym sarkofagiem o wiecznej nowej historii nieśmiertelnych kochanków. Sarkofag wypełniony po brzegi biletami wizerunkami; lepszy to znacznie sposób upa-



Wejście do grobowca Juljety w Weronie.

miętniania swego pobytu, niż wyskrobywanie nazwisk po ścianach.

Ostatniemi czasy wyłoniła się znów sprawa „grobu Julji“ na szpalty dzienników włoskich. Postanowiono „odnowić“ grobowiec i uprzystępnic go szerokiej publiczności wejściem paradniejszem, niż ową ciasną, boczną uliczką od via Cappucin. I po co? Właśnie ta ciasna uliczka, ta niepokazna furta, ten sad wśród dawnego ogrodzenia wewnętrznego, ta bujna, dzika jego zieloność, nawet te szczyrby sarkofagu, ta cichość głucha otoczenia — wszystko to harmonizuje przedziwnie z nastrojem, wywołanym przypomnieniem precudnej kochanki Romea. Wszakel po nastroju ów, nie po co innego, pielgrzymują turyści do werońskiego poszczerbionego sarkofagu. A może jedynie dla rzucenia weń własnej karty wizytowej?... Dla takich Szekspir nie pisał tragedji swojej... C.

### KASY CHORYCH W GALICJI.

Lwów, w kwietniu.

Kiedy w zeszłym roku Bolesław Prus na szpaltach „Kraju“ z entuzjazmem prawie pisał o Galicji, unosząc się nad jej wyczerpaną i wszechstronną pracą ekonomiczną, wzrastającem uspołecznianiem się warstw niższych i zwłaszcza ogromnym rozwojem idei stowarzyszenia się, Bogiem a prawdą czuło się tutaj rodzaj zażenowania, jakiego doznają osoby chwalone nad miarę i zasługę w obecności zbyt wielu świadków. Praca społeczna w Galicji, niezawodnie bardzo różnorodna i wszechstronna, mogąca nawet olśnić obserwatora, który, jak Bolesław Prus, poznał ją, że tak powiem, ze strony oficjalnej, w jej odświetnej, uroczystej szacie cyfr i wykazów statystycznych, ma w sobie coś z gorączkowego pośpiechu człowieka zapóźnionego, i dlatego sprawia efekt nieco większy, niżby powinna. Człowiekowi, który zna zblizka ujemne strony tego procesu odurzania się społeczeństwa, wycieńczonego tyloletniem zaniedbaniem, tem przyjemniej jest mówić o tych wyjątkowych instytucjach, które nie są wytworem raptownym, niekiedy źle przystoso-

wanym do gruntu, lecz plodem normalnym, o korzeniach zdrowych i głęboko zapuszczonych. Tu należą — galicyjskie kasy dla chorych.

Jest ich kilka rodzajów: kasy „brackie“, czyli górnicze, fabryczne, korporacyjne i powiatowe, których liczba wynosi 67. Ogółem istnieje w Galicji wszystkich kas dla chorych 136, a w nich ubezpieczonych 106,686 osób. W ostatnich ośmiu latach wypłacono za 3,700,000 dni chorób zasiłków I i pół miliona zlr., a na 8,600 pogrzebów wydano 88 tys. zlr. W całej Austrii bez Węgier wypłacono w tym samym okresie zasiłki za 128,790,474 dni, czyli 343,751 lat, w kwocie 101 milionów zlr. Najstarsze kasy dla chorych tak zw. „brackie“, istniały od niepamiętnych czasów, fabryczne od r. 1854, korporacyjne od r. 1883, a powiatowe stworzyła ustawa z 30 marca 1888 r. Minęło więc dziesięciolecie ich istnienia. Oprócz tego istnieją wolne kasy dla chorych, t. zw. „stowarzyszeniowe“, których byt datuje się od dość dawna. Zstała je już w pełnym rozkwicie ustawa z r. 1888 i zagwarantowała im dalsze istnienie pod warunkiem zastosowania statutów do jej wymagań. Członkowie ich nie mają już obowiązku ubezpieczania się gdzieindziej, chociażby z tytułu swojego zawodu podlegać powinni należeniu do kas innych. Instytucje te są wyłącznie kierowane przez socjalistów.

Kasy dla chorych są stowarzyszeniami nawskróś robotniczymi. Korporacyjne i fabryczne podlegają zupełnie wpływowi pracodawców — powiatowe stanowią twierdze, do których gorliwy szturm przypuścili socjaliści. W Czechach kapitulowały już wszystkie, w Galicji — kasy: lwowska, krakowska, przemyska i stanisławowska. Są to pierwsze instytucje polskie, rządzone przez socjalistów. Dla ilustracji, jak ogromne i ruchliwe są te stowarzyszenia, przytoczę kilka cyfr z działalności miejskiej kasy dla chorych, która jest „powiatową“ dla miasta Lwowa. Założona w r. 1890 przez rząd na mocy ustawy, uchwalonej przez radę państwa, posiada ona liczbę członków, wahającą się stosownie do pory roku pomiędzy 9 a 11 tys. Obrót roczny wynosi z górą 60 tys. zł. Obowiązkowo należą tu urzędnicy prywatni, pracujący w biurach handlowych i adwokackich; kantorach handlowych, nadto zaś wszyscy robotnicy „niefachowi“, to znaczy nieposiadający kas korporacyjnych, więc: murarze, ceglarze, koźlarze, piekarze, młynarze, kalfarze i t. p.

Mimo ogromnej stosunkowo liczby członków (11 tys.), jest to dopiero połowa osób, obowiązanych do ubezpieczania się w kasie chorych miasta Lwowa. Reszta zdaje się potwierdzać ironiczne zdanie, iż ustawy istnieją po to, aby je obchodzono. Wkładka miesięczna wynosi przeciętnie 42 ct. z czego jedną trzecią płaci pracodawca, a dwie trzecie robotnik. Wina nieubezpieczenia około 11 tys. robotników, czyli 50 proc. ogółu pracującej ludności, obowiązanej należeć do kasy miejskiej, leży zarówno po stronie pracodawców, jak robotników. Pierwsi wola nie zapłacić nawet tej trzeciej części, jaka na nich przypada, drudzy nie są dość uświadomieni, ażeby zrozumieć dobrodziejstwo ubezpieczenia się na wy-

padek choroby — i tak obie strony lawirują, aby wymknąć się z pod obowiązku ustawowego. Ci jednak, którzy są członkami kasy, odczuwają na sobie olbrzymie dobrodziejstwo istnienia tej instytucji.

Kasa dostarcza swoim członkom bezpłatnie lekarza, środków medycznych, opłaca szpital, ponosi koszty pogrzebu, wysyła do wód, dostarcza nawet środków leczniczych, tak napozór zbytkownych, jak wino i koniak. Jeżeli choroba trwa dłużej, niż trzy dni, wówczas chory otrzymuje dzienny zasiłek w wysokości 60 proc. pobieranego zarobku. Zasiłek ten trwa 20 tygodni, a wedle uznania zarządu trwać może rok. Jest to już dobrodziejstwo ogromne, lecz i ono nie będzie



Józef Hudec, dyrektor kasy chorych m. Lwowa.

ostatnim wyrazem tego, co daje kasa. Oto na wniosek sekretarza, p. Karola Nachera, uchwalili zarząd przedłożyć najbliższemu walnemu zgromadzeniu projekt obciążenia każdego członka jednym centem miesięcznie i stworzenia w ten sposób funduszu, z którego mogliby otrzymać zasiłki tacy nieszczęśliwi, co nawet po upływie roku nie są zdolni jeszcze do pracy. W głowach kierowników instytucji roją się idee coraz piękniejsze — np. utworzenie funduszu dla nieuleczalnych. Jeden z nich mówił do mnie:

— W ciągu mojej dotychczasowej pracy w kasie chorych, przekonałem się niejednokrotnie, że instytucja ta, niestety, zapobiega zaledwie w jakiejś małej części ogromnej nędzy proletariatu. Ileż to razy lekarz staje bezradny wobec pacjenta, któremu do zdrowia nie brakuje nic, tylko — pożywienia. Niektórym biedakom, chorym na wycieńczenie wskutek złego odżywiania się, dajemy marki na obiady; ale cóż to znaczy? To kropla w morzu!

Jeszcze jedną piękną stronę lwowskiej kasy chorych podnieść należy, mianowicie prawo ubezpieczenia rodzin członków. Zamiesięczną dopłatą 15 cent., żona robotnika zyskuje również bezpłatną pomoc lekarską i środki apteczne na wypadek choroby. I to zasługa p. Nachera. Ze wszystkich kas chorych w Austrii, tylko lwowska daje to dobrodziejstwo. Kasa zatrudnia stale pięciu lekarzy, którym płaci po 1 tys. zlr. rocznie, nadto zaś utrzymuje stały stosunek z specjalistami, których członek ma prawo zażądać w razie potrzeby. Aparat urzędniczy instytucji, leczącej tak ogromną liczbę członków, obejmuje tylko ośm osób. Dyrektor, p. Józef Hudec, jest człowiekiem niezwykle sprężystym i doskonałym znawcą ustaw o ubezpieczeniu. Kasa rozwija się pod jego kierownictwem świetnie.

Sprawa ubezpieczenia na wypadek choroby ma jeszcze przed sobą olbrzymią przyszłość. W samej Galicji liczba podlegających obowiązkowi ubezpieczenia wynosi 276 tys., a liczba ubezpieczonych zaledwie — z górą trzecią część. Dalej:

ogromna masa robotników rolnych, górskich i służby, oraz osób pracujących w domowym przemyśle, jest wyłączone od obowiązku ubezpieczenia. Jest to przeszkodą dla dalszej wytrwałej pracy. Najbliższym postulatem jest — prócz rozszerzenia ubezpieczenia na wszystkich pracujących — utworzenie kas terytorjalnych, czyli zlanie rozmaitych gatunków kas w jeden rodzaj, co niezawodnie uprości znacznie administrację i wzmocni wiarygodność ich świadczeń.

W ostatnich czasach odbyło się kilka zjazdów w tej sprawie i, jako rezultat obrad, przedłożono rządowi szemat zmian ustawy o kasach chorych. Inicjatywa do reformy wyszła od Galicji.

Koma.

## PROF. ANATOL LEWICKI.

(Wspomnienie pośmiertne).

Trzy i pół roku przeszło walczył z niemocą, do ostatniej chwili prawie pracował dla dobra nauki polskiej i uczniów swoich, aż uległ wreszcie ciężkiemu cierpieniu, pozostawiając po sobie wielką szczerbę w zastępie historyków polskich.

Naprzód jako profesor gimnazjalny w Przemysku, następnie, w ciągu lat szesnastu, jako profesor uniwersytetu krakowskiego i członek-korespondent Akademii umiejętności, wyróżniał się nieboszczyk nie tylko obszerną wiedzą, ale i talentem pedagogicznym.

Niektóre zwłaszcza opoki dziejowego żywota naszego były dlań niewyczerpanym źródłem admiracji i zapatu, opartego na głębokiej wiedzy fachowej; przedewszystkiem wiek Jagiellony, wielkie dzieło unii polsko-litewskiej. Głos profesora, podczas odnośnych wykładów, nabierał patetycznego brzmienia, wzrok podnosił się w górę, gestykulacja stawała się bardziej ożywioną. Imię też p. Lewickiego pozostało na zawsze ściśle związane z badaniem naukowym wieku XV. Prowadził z największą starannością wydawnictwa źródeł historycznych, a owocem tej pracy były między innymi trzy wielkie tomy publikacji komisji historycznej. Z własnych prac zmarłego historyka zasługuje zwłaszcza na wyróżnienie obszerna monografia o Powstaniu Świdrygiełły (1892 r.), nagrodzona przez Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu. Wielką też popularność zdobyły podręczniki jego do historii polskiej. Liczny orszak żalobny (uniwersytet, Akademia, profesorowie, uczniowie i publiczność krakowska) odprawiał nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku. Imieniem kolegów żegnał go serdecznie prof. Stan. Smolka, podnosząc zasługi naukowe i szczerze przywiązanie do dziejów ojczystych tego rusina (*gente ruthenus, natione polonus*) i zakończył słowami: „wieczna pamięć“.



Imieniem uniwersytetu lwowskiego żegnał s. p. Lewickiego (już na emigracji) prof. dr. Dembiński; zaznaczywszy między innymi, że chociaż nie było mu danem doczekać się wielkiego jubileuszu, który uniwersytet Jagielloński obchodzić będzie w roku przyszłym, ale duch jego będzie obecny.

bo każdy, kto zechce poznać wielkopomne jagiełłońskie czasy, musi z nim i dziełami jego obcować. Na zakończenie przemówił st. młw. p. Ptasznik, w imieniu wdzięcznych uczniów.

Kraków.

W.

## KRONIKA TYGODNIOWA ILUSTROWANA.

Pan Krantz, który rozpoczyna drugi półtuzin francuzkich ministrów wojny, lamiających i rozbijających sobie głowy o sprawę Dreyfusa, objął świeżo tekę po panu Freycinecie. Dotychczas o w y minister robot publicznych i były wice-prezes Izby, p. Krantz, wojskowemi sprawami nie zajmował się dotychczas. Ma jednak, jak zapewniali, pewne o nich wyobrażenia z czasów... szkolnych, gdyż był ongi uczniem paryskiej szkoły politechnicznej, w której wychowują się przyszli francuzcy oficerowie. P. Krantz miał dotąd reputację przeciwnika rewizji procesu Dreyfusa. Urzędowanie swe rozpoczął jednak od przywrócenia wykładów prof. Duruy w szkole politechnicznej, które przerwał jego poprzednik, skutkiem wygwizdania p. Duruy przez uczniów, jako dreyfusisty... Drugim czynem nowego ministra było zawieszenie w służbie majora Cugnet za to, że tajną wymianę listów między ministrami: Freycinet i Delcasse ogłosił w „Petit Journal“.

Korespondencja ta dwóch ministrów stała się też przedmiotem burzliwych scen w francuzkiej izbie. Bohaterem dnia był hałaśliwy eks-bulanżysta dep. Lassies, który młotał



na ministra spraw zagranicznych obelgi, groził mu słowami: „Ja panu dowiodę, że umiem nacierać na swych przeciwników z frontu“ i t. d., a gdy Izba, zgotowała panu Delcasse gorącą owację, p. Lassies, wyzwał ministra na pojedynek. Doczekał się odpowiedzi, że minister spraw zagranicznych ma ważniejsze zajęcia, niż wymieniać kule z krzykliwym deputowanym. Ze swego stanowiska minister miał słusność, ale panna Lassies wyrzucił tem krzywdę: dla niego pojedynek z p. Delcasse byłby najslawniejszym czynem całego życia!

Londyńskie pisma pełne są szczegółów o otwarciu nowego sezonu operowego w Covent Garden, a w jednym z nich znajdujemy także poniższy angielskiego artysty, przedstawiający najważniejszy wypadek pierwszego przedstawienia: występ p. Jana Reszkiego. Dawano „Lohengrina“ z p. Reszkem w tytułowej roli, a Elzę (którą obok niego przedstawia rysunek) grała p. Mottl.

Pisma londyńskie zgodnie podnoszą wysoko grę p. Reszkiego, dodając, iż sama kasa teatralna świadczy najlepiej o jego wziętości



u londyńskiej publiczności: na jego występy, ale też tylko, gdy on występuje, wszystkie miejsca z góry są zakupione.

zb.

## ZDALEKA I ZBLIZKA.

[Polskie poczty. Historia karty pocztowej.]

„Filatelista Polski“, czasopismo wychodzące w Krakowie, przypominał świeżo w osobnym artykuliku historję początków instytucji pocztowej w dawnej Polsce. Jest tam mianowicie zacytowany akt z dnia 29 stycznia 1583 roku, mocą którego Stefan Batory zatwierdza ustanowioną za Zygmunta Augusta pocztę pod zarządem Sebastjana Montelupi, szlachcica florenckiego i jego siostrzeńca Walerego, pod warunkiem utrzymywania stałej komunikacji pomiędzy Krakowem a Wenecją dwa razy miesięcznie w ten sposób, aby podróż tam i z powrotem trwała dni 15. W razie przeniesienia się dworu z Krakowa, poczta obowiązująca była przewozić swoim kosztem listy i wszelkie przedmioty do Warszawy. Zarząd pocztowy oddany był mocą aktu królewskiego na lat pięć, od 15 lutego 1583 r. począwszy, z pensją 1,000 zlp., które wypłacać miała Sebastjanowi Montelupi i jego siostrzeńcowi krakowska kasa ciowa. Rozdział, traktujący o opłacie, zawiera między innymi następujące ciekawe postanowienie: „Opłatę od listów prywatnych, na pocztę oddawanych, na cztery grosze polskie od listu ustanawiamy, bez względu na odległość miejsca, gdzie listy iść mogą, zwalniając od tej opłaty zakony ks. Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Augustjanów i Karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy“. Niemniej dbał o poczty i następca Batorego, Zygmunt III.

Znany paryżski tygodnik „Le Monde illustré“ drukuje w numerze z d. 11 z. m. feljeton krakowskiego publicysty p. Sebastjana Będzikiewicza p. t.: „Jubilé de la carte postale“, w którym autor obala teorię w Niemczech i zagranicą przyjętą, jakoby wynalazcą karty pocztowej był założyciel międzynarodowego Związku pocztowego, sekretarz stanu Rzeszy niemieckiej Stephan. Na przedstawienie niezbitych faktów udowadnia polski publicysta, że zaszczyt wynalezienia karty pocztowej przypada w udziale obywatelowi Austrii, a mianowicie profesorowi szkoły politechnicznej w Wiedniu dr. Emanuelowi Herrmannowi, którego portret za-

mieszcza paryżski tygodnik. Angielskie dzienniki „Times“ i „Morning Post“ podnoszą z uznaniem pracę krakowskiego publicysty, utrzymując, że jego wywody mają dla historii środków komunikacyjnych XIX wieku niemałe znaczenie.

## NASZA KARTA ALBUMOWA.

Karta albumowa, dołączona do bieżącego N-ra „Kraju“ przedstawia jeden z najlepszych obrazów, jakie wystawiono w roku bieżącym w Petersburgu. Młody artysta polski, którego portret i sylwetkę podaliśmy czytelnikom przed rokiem, (p. „Kraj“ N-r 14) zrobił odtąd tak zadziwiająco postępy, że trzecia obrazami, wystawionemi tego roku w Akademji sztuk pięknych, wybił się na pierwszy plan w tym turnieju artystycznym. Reprodukcję innego obrazu K. Stabrowskiego „Pierwszy śnieg“ podaliśmy w N-rze 18 „Kraju“. „Powiew śmierci“ skomponowany jest w formie tryptyku, którego jedna część przedstawia chatę wiejską na tle smutnego krajobrazu, druga — cmentarz wiejski: obecną i przyszłą siedzibę tego dziecka, przedstawionego z przejmującą naturalnością w środkowej części obrazu, koło którego przechodzi „Powiew śmierci“. Odfotografowanie obydwóch obrazów Stabrowskiego, jak również obrazu Z. Piotrowicza, zamieszczonego w N-rze bieżącym, zawdzięczamy uprzejmości fotografa-amatora p. Hen. Włodka.

## KRONIKA LITERACKA.

Do biografji Mickiewicza. „Kijewska Starina“ zamieściła w marcowym tegorocznym zeszycie dwa listy, stanowiące przyczynek do biografji Mickiewicza. Są to dwa listy polecające jadącego do Odessy poetę W. I. Tumańskiemu zajmującemu w 1825 r. stanowisko w kancelarji tautejszego gubernatora. Pierwszy z tych listów pisał A. Bestużew, drugi Rylejew. „Polecam ci — pisze Bestużew — Mickiewicza, Małewskiego i Jeżowskiego. Pierwszego z nich znasz z imienia, a ja mogę ci ręczyć za duszę jego i talent. Przyjaciel jego, Małewski, również tegi chłopiec. Zapoznaj ich i naucez, przytul ich biednych“. W liście zaś Rylejewa czytamy: „Pokochaj Mickiewicza i przyjaciół jego, Małewskiego i Jeżowskiego; dobrzy to i tędzy ludzie. Zresztą i pisac zbytecznie. Pod względem uczuć i sposobu myślenia to już przyjaciele nasi, a Mickiewicz do tego poeta jest, ulubieńcem swego narodu“. Ustęp ten świadczy wyraznie o przyjaznych i bliskich stosunkach, istniejących między Mickiewiczem a dekabrystami. Tumański został w roku 1826 sekretarzem posła w Konstantynopolu, a następnie członkiem rady państwa. Listy, o których mowa, znajdują się obecnie w zbiorach rękopisów p. Doroszeńki.

Przekłady z polskiego. W osobnych wydaniach wyszły po rosyjsku: Bałuckiego „Białe niewolnice“, przeróbka dla scen rosyjskich Solowcowa; Gawalewicz „Sylwetki żon“ w przekładzie N. A. — inej; Jeske-Choińskiego „Ostatni Rzymianin“ w tłumaczeniu Lawrowa; Klemensa Junoszy „Pajaki“ w przekładzie A. G.; Elizy Orzeszkowej „O równoprawieniu kobiet“ w tłumaczeniu Sobańskiej.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



### BIBLIOGRAFJA „KRAJU“

Jul. Ursyn Niemcewicz. „Śpiewy historyczne“. Łódź. 1899, in 16-o, str. 136. Fiszer w Warszawie.

Książka ta obejmuje w sobie wszystkie śpiewy historyczne Niemcewicza bez prozajicznych „przedtek“, t. j. objaśnień, w edycjach dawniejszych i w wydaniu Grendyszyńskiego z r. 1893 do każdego śpiewu dołączonych. Niema też tu „pionia żałobnego“ o pogrzebie ks. Józefa Poniatowskiego, które znajduje się w wyżej wspomnianym wydaniu petersburskiem. Podano tu więc rzeczy najważniejsze, t. j. same śpiewy, obejmujące, jak wiadomo, czasy od Piasta do Jana III.

Mark Twain. „Humoreski i opowiadania“. Przełożył F. R. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 81. FISZER.

Mark Twain, właściwie Samuel Longhorne Clemens, należy do rzędu tych pisarzy amerykańskich, którzy podbili sobie cały świat uczyllizowany i których utwory uznano za arcydzieła wszechświatowe. *Tomacz we wstępie słusznie mówi, że talent Twaina jest odrębnym, niekiedy szorstkim, że w jego utworach daje się uczuć jakby powiew pierwotnych krajin, kulturą europejską jeszcze nie objętych. Niezrównany humor, cięta satyra, prostota myśli, oryginalność pomysłów stanowią jego najcharakterystyczniejsze cechy. Obecnie wyszedł pierwszy tomik „Humoreski i opowiadania“, tomacz zaś zapowiada ich jeszcze pięć, obiecując zamknąć w nich to wszystko, co jest potrzebne do wszechstronnego poznania znakomitego humorysty.*

Robert de la Sizeranne. „Ruskin i kult piękna“. T. I. Z francuzkiego przełożył Antoni Potocki. Lwów-Warszawa, 1899, in 8-o, str. 164. Wende i S-ka.

Znakomity pisarz angielski, John Ruskin, którego wpływ bardzo silnie odbił się na życiu umysłowym nie tylko kraju ojczystego, ale i całej zachodniej Europy, u nas dotychczas bardzo mało jest znanym. Tem bardziej przeto pożądanem było wydanie o nim książki, choćby przez cudzoziemca napisanej. Nie ze wszystkim wypełnia to lukę w naszym piśmiennictwie, gdyż ukazuje nam Ruskina w kształtach, widzianych przez cudze oczy, a więc w innych, niż te, w jakichbyśmy go sami przy bezpośredniej obserwacji widzieli. Tom pierwszy ma luje nam Ruskina, jako człowieka i jako pisarza. Część pierwsza, nosząca nagłówek „Postać“, ukazuje nam najgłówniejsze rysy charakterystyczne: kontemplację, naturę działalności i szczerść. W części drugiej autor mówi o zdolnościach analitycznych, obrazowaniu, namietności i pierwsiatku współczesności, cechujących utwory Ruskina. Dodano też portret pisarza. Książka stanowi pierwszy tom wydawnictwa zbiorowego, noszącego ogólny tytuł: „Wiedza i życie. Zagadnienia i prądy współczesne w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego“. Wydawcą jest Związek naukowo-literacki we Lwowie.

Dr. Alfred Halban. „Zur Geschichte des deutschen Rechtes in den Gebieten von Tschernagow und Pottawa“. 1898, in 8-o, str. 15.

Praca ta, pierwotnie wydrukowana w „Zeitschrift der Savigny Stiftung“ (t. XIX), obejmuje wiadomość o materiałach do historii prawa niemieckiego w teraźniejszych guberniach: czernihowskiej, pottawskiej i charkowskiej. Autor, między innymi, stwierdza, że prawo niemieckie było częstokroć w użyciu nawet w sądach kozackich, więc nie miejskich, oraz na polu organizacji cechowej.

Ukazał się w druku „Atlas do dziejów Polski“, zawierający 13 mapek kolorowanych. Według najlepszych źródeł opracował E. Niewiadomski. Warszawa, 1899, nakład autora. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolfa. Cena 1 rb. 80 kop. O wydawnictwie tem „Kojnym“ obszerniejsze sprawozdanie w jednym z najbliższych N-rów „Kraju“.

Wydawanych przez Franciszka Bondego w Wiedniu (skład główny u Cennerszvera w Warszawie) „Dziejów powszechnych (ilustrowanych)“ wyszły zeszyty 237 do 255, obejmujące historię rewolucji francuzkiej i dyrektorjat, oraz początek pierwotnych dziejów ludów germańskich.

### NEKROLOGJA.

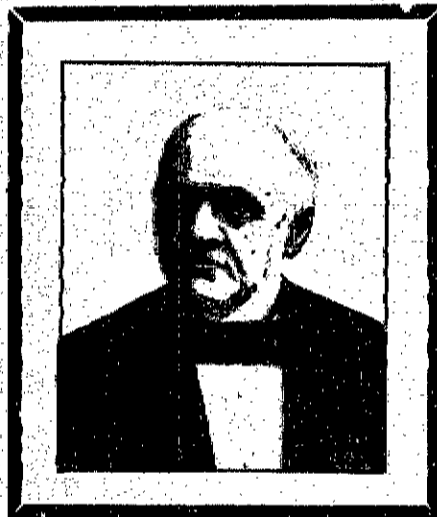
ś. † p.

### Jan Pankiewicz.

Najwymowniejszym dowodem czci i uznania, jakimi cieszył się ś. p. dyrektor Pankiewicz wśród tysięcy uczni swych, był ów liczny zastęp ich, zgromadzony na pogrzebie nieboszczyka: począwszy od ludzi, którym wiel siwizną głowę pobielł, kończąc na kilkunastoletnich chłopcach, zebrał się przy trumnie zmarłego przedstawiciele paru koleżeń, aby oddać ostatni hołd i przystępując chrześcijańską ukochanemu swemu dyrektorowi, nauczycielowi, dobroczyńcy i przyjacielowi.

Każdy z nas, uczeń jego, pamiętać będzie przez życie całe tę niską, przygarbioną trochę postać, to łagodne, wygolone oblicze, te myślicie czarne oczy nieboszczyka, któremi zmarły spoglądał na każdego, powierzzonego sobie ucznia, a krótka chwila spojżenia których wyścizada mu, by—jak słusznie zauważył szan. prof. J. J. Boguski—odgadnąć, co myśli, oam jest i oem być może stojący przed nim chłopiec.

W szkole całej nie było chyba ucznia, któryby nie miał bardzo wiele do zawdzięczenia dyrektorowi; każdy mógł być pewnym, że dyrektor, w razie rzeczywistej potrzeby, nie odmówi mu ani materjalnej, ani moralnej pomocy—wszyscy też szanowali i kochali go, najlepszym dowodem czego było, że a chwilą, gdy ś. p. Pankiewicz ukazywał się w klasie, w jednej chwili ustawały wszelkie hałasy, krzyki, bójkki, zapanowywała gło-



boka cisza, wśród której uczniowie słuchali wyraźnego, choć cichego, w ostatnich czasach drżącego, głosu dyrektora.

Odnaczając się niepopolitym taktom w postępowaniu z młodzieżą, wiedząc, że młodzież sercem za serce płać, ś. p. Pankiewicz był wychowawcą nie tylko uczni, lecz i młodych pedagogów, i śmiało powiedzieć można, że niejednen z nauczycieli ma mu również bardzo wiele do zawdzięczenia.

Nie tylko z nazwiska znał on wszystkich swych uczni: zawsze znał stosunki domowe, stan majątkowy i t. p.—każdemu też—o ile widział, że zachodzi rzeczywista potrzeba—pośpieszał z pomocą, uwalniając go od wpisu, nie czekając nawet, aż uczeń go poprosi o to, a w starszych klasach dawał korzystne korepetycje.

Pamiętam, jak będąc w ostatniej klasie i mając zdawać egzamin w rządowej szkole realnej, pieniał się za wpis wniosłem dopiero przed samymi egzaminami: zacy dyrektor nie przyjął ich, ziewolił do przyjęcia pobranych już za pierwsze półroczcie, natomiast kazał porzucić a czas egzaminów korepetycje i zatrzymać nie więcej, jak jedną.

Tego rodzaju wspomnienia o szanym człowieku ma każdy z jego uczni, „wiecie więc serce naszych“—jak mówił kanzodzieja—otoczył zwłoki zmarłego i ze szą w oku, z wdzięcznością i z żalem w sercu, z czcią dla zasług zmarłego, składaliśmy kwiaty na trumnie jego i odprowadziliśmy go na miejsce wiecznego a pracą twardą i uczciwą, zasłużonego spoczynku w ziemi rodzinnej, która szczerze ukochał i której tyłu obywateli przysporzył.

Pamięć o nim nie zgłnie nigdy wśród nas, gdyż z imieniem jego złączonem będzie stypendjum, na które brakującej jeszcze sumę 1,700 rb. uczniowie zmarłego zbiorą wpośród siebie. Wątpić też nie można, że niezadługo w jednym z kościołów warszawskich wmurowaną zostanie tablica pamiątkowa na pamiąt-

kę zasług zmarłego, o czem również uczniowie ś. p. dyrektora pomyślą. (8648a) Jan W.



### Kazimierz hr. Starzeński

zmarł d. 15 marca r. b. w rodzinnym swoim majątku Piełkowie, w którym urodził się w 1816 r. z ojca Józefa, po-



sta na Sejm Królestwa polskiego, i Karoliny z Benkenów.

Wstąpił do służby cywilnej w 1835 r. w komiaji do spraw wewnętrznych. Opuścił służbę w 1838 roku, osiadł Kazimierz hr. Starzeński w Piełkowie, gdzie, opiekując się rodziną, spełniając rozmaite obywatelskie urzędy i obowiązki, stale zamieszkał i ożenił się w 1842 r. z Zofją hrabianką Ożarówką, z którą przeżył w małżeństwie lat 56. Zacięże domowe porzucił, skoro nastały chwile, w których publicznej sprawie mógł służyć: mianowany w 1856 r. marszałkiem szlachty gub. augustowskiej, został w 1861 r. stałym członkiem rady stanu Królestwa polskiego i na tem stanowisku, starając się na drodze legalnej pracować dla kraju, wytrwał aż do wyjazdu W. Ks. Konstantego z Warszawy. W chwilach tych odróżniał się rzadkim wówczas spokojem i trafnością sądu i konsekwencją postępowania, potrafił sobie znieść zaufanie władzy, którego nigdy nie zawiodł, a zarazem i szacunek współobywateli, którzy go równocześnie wybrali na radcę komitetu Tow. kred. ziemskiego. Na tem stanowisku pozostał aż do 1882 r., a od tego czasu napowrót usunął się w zacisze domowe. Urzędy dworskie piastował od r. 1866.—w 1884 r. mianowany został p. o. ochmistrza Dworu Najwyższego.

W całym długim 83-letnim życiu odznaczał się dobrocią serca, rozumą i spokojem umysłu, oraz stałością woli, a życie to umiał uczynić pożytecznem dla rodziny, sąsiadów, podwładnych i społeczeństwa. (6648)

W dobrach Szawłany, gub. kowieńskiej, d. 15 marca r. b. zasnął w Bogu, w 87 roku życia.

ś. † p.

### Julja z Korzeniowskich Kierbedziowa,

wdowa po ś. p. Teofilu Kierbedziu, synu Walerjana i Anieli z Szemiotów-Skęgajłłów. Ś. p. Julja, wśród wielu zasług, oddała się całą miłośną rodzinie mężowskiej, gdzie i dokonała żywota na ręku ukochanego siostrzapa męzowskiego i jego małżonki, państwa Stanisławów Landsbergów. (6658)

### OGŁOSZENIA.

Art. Grotger. SZKOŁA SZLACHCICA POLSKIEGO mało dotąd znany cykl mistrza naszego, w czterech reprodukcjach formatu infolio z oryginałów znajdujących się w prywatnym posiadaniu Cena kop. 90, z przesyłką rb. 1 k. 25. Skład główny w księgarni nakładowej Leona Idzi-kowskiego w Kijowie. (667)

Wydawnictwa treści historyjnej

KSIEGARNI

### Gebethnera i Wolfa

w Warszawie.

Lewicki Anatol Dr. DZIEJE NARODOWE POLSKI W ZARYSIE (doprowadzone do czasów ostatnich), rb. 2; w języku w piśmno angielskie rb. 2 k. 40.  
Dubiecki Marjan. OBRAZY STUDJA HISTOR. RYGCZE. Serja II. (Treść: Walki wojna genueńska i jej stosunek do polityki w XV w. — Zawiazki dziejowej Zaporoskiej. — Zarys instytucji Zaporoskiej. — Mohort, rycerz kresowy. — Dwie królowe. — Przedstawiciele dawnych dynastji. — Katarzyna Janowa, królowa Szwedzka). rb. 2.

Ashkenazy Szymon. Studja historyczno-krytyczne. Wyd. 2-gie, przejrzone i popraw. (Treść: Mably. — Polityka encyklopedystów. — Z korespondencji pruskiej. — Z korespondencji niemieckiej. — Paryż przed stu laty. — Talley-randa początki. — Carlyle. — Hauke-Talner). rb. 2 k. 40.

Buohle T. H. Historia cywilizacji w Anglii. Wykład popularny O. K. Kozłowicza w przekładzie Ad. Dobrowolskiego, kop. 75.

Guhl i Koner. Hellada i Roma. Życie Greków i Rzymian. Z szóstego wydania niemieckiego, całkowicie na nowo opracowanego przez Ryszarda Engelmana, przetłumaczył Stanisław Mieczyski. Z 1061 ilustracjami (Dzieło to zawiera w sobie zupełnie i wszechstronny obraz domowego życia Greków i Rzymian, od zamierzalnej przeszłości aż do najwyższego rozkwitu i upadku wielkiej cywilizacji obu klasycznych narodów). 2 duże tomy, na piękny pap. rb. 6; w osobnej stylowej oprawie w jeden tom rb. 7 k. 20.

Kraushar Aleksander. Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie. Szkic historyczny (1798—1806). Z ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, w dziele tem wzmiankowanych, według obrazów i rycin, a galeryj krajowych i zagranicznych, oraz z bogatych zbiorów prywatnych pochodzących, rb. 2 k. 40.

Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji, w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki. Z licznymi ilustracjami. Opracował według oryginału Fr. Rawita (Gawronski). Wyd. 2-gie, przejrzone i poprawione. 2 tomy rb. 5; w osobnej piórc. opr. brzozi złoc. rb. 7 k. 50.

Żubieński Roger hr. General Tomasz Pomian hrabia Żubieński. Z 9 rycinami. 2 tomy rb. 5.

Matecki Antoni. Z przeszłości dziełowej Pomalejsze pisma. 2 t. rb. 3 k. 60.

Rembowski Aleksander. Konfederacja i rokosz. Porównanie stanowych konstytucyj państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej polskiej. Wydanie 2-gie, powiększone, rb. 3.

Smoleński Władysław. Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (Uzupełnienie dzieła X. W. Kalinki p. 1.: „Sejm Czteroletni“). Wyd. 2-le, rb. 3 k. 40. (2524)

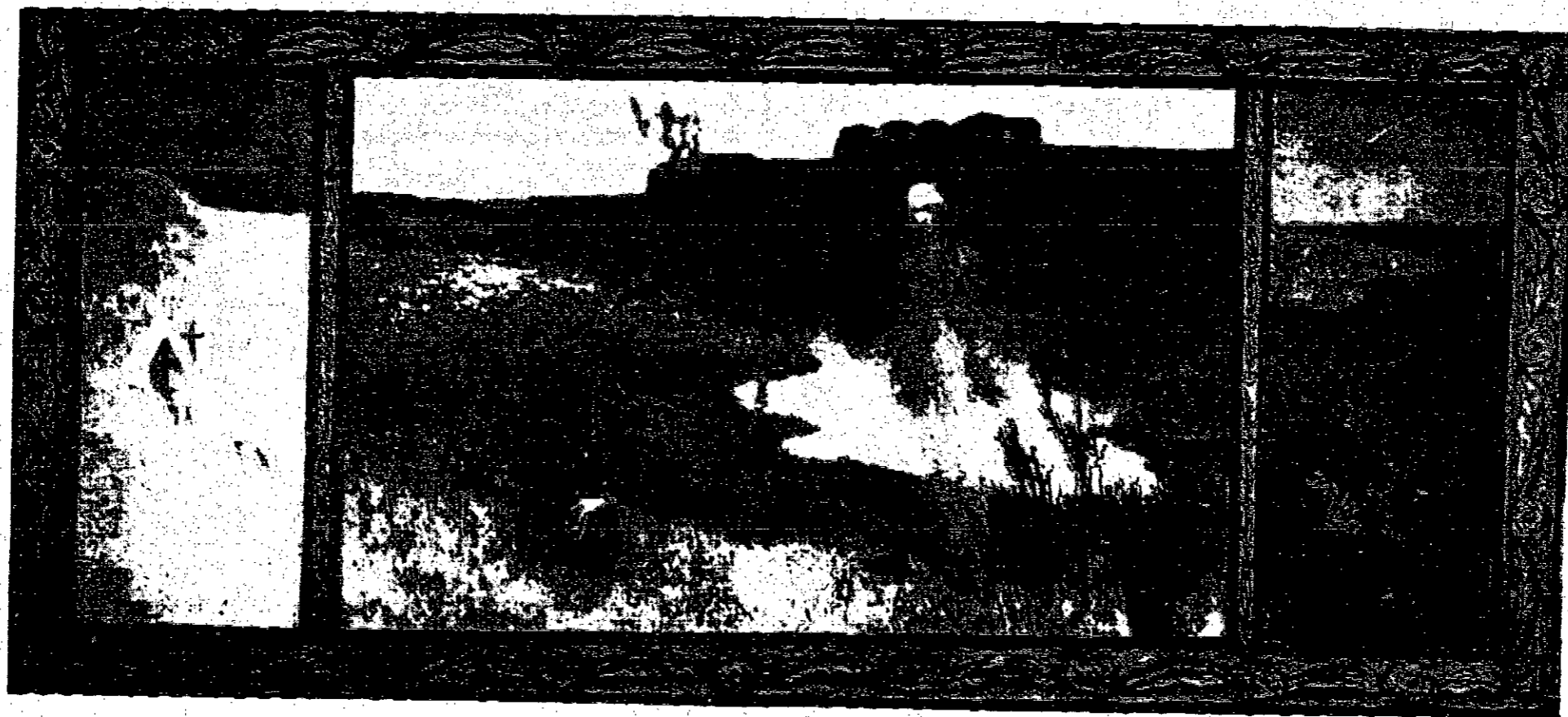
Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

### „Samouczek“

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza metoda do bardzo prędkiego napanienia się francuzkiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i akcentowania, I-szy kurs 13 zeszytów, II-gi kurs 24 zeszyty. Gramatyka polsko-francuzka, 10 zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-szy w 14 zeszytach. Kurs II-gi wychodzi w 14 zeszytach po kop. 10 (pocztą k. 13). Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota № 6, w Warszawie. (2408)

ALBUM „KRAJU”.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Treake i Fusnot.

## POWIEW ŚMIERCI.

OBRAZ K. STABROWSKIEGO.

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wszehrosyjskiej  
Wystawie  
w Nizim-Nowgo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryskiej  
Wszehświatowej  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel.  
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyny profilów lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorowa.  
Belki walcowane,  $\pi$  i kształtu  $\square$   
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Waty walcowane do transmisji.  
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mostowe, wiązania dachowe.  
Maszyny do szybów.  
Żelazne wagonki dla kopalń.  
Węskie i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depeesz: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 8; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 8; w Kijowie: Kreszczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Współna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajowie P. Frischew; w Jekaterynostawiu M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynostaw.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych. (52)

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynostawiu, na Prospektie.  
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała sala. Kuchnia wytworna. (53)

WŁAZIESTÓW w Galicji nad POPRADEM  
kolej, poczta, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista. Pora kąpielowa trwa od 20 maja do końca września. Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.

WODA ŻELAZISTOWSKA znajduje się we wszystkich wielkich Składach Wód Mineralnych.

Lekarz Ordynujący Dr. Edward Brühl. (2504)

BRACIA K. i A. WÜRGLER w KIJOWIE

Kreszczatik № 3,

reprezentanci specjalnej fabryki instalacji transmisyjnych,

POLECAJĄ:

kompletne urządzenia transmisji linowych i pasowych, oraz wszystkie oddzielne części transmisyjne, jako to:

• ota zamachowe i pasowe, formowane maszynowo,

Waty fasonowe i kute,

Łożyska zwyczajne i Sellersa samosmarujące,

Sprzegacze, koźły, konsole, katowniki,

Skrzynie murowe, kierowniki pasowe etc. etc. (600)

WODOLECZNICA w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 pod kierunkiem (698)  
D-ra M. FRENKLA  
Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (808)

WINA KRYMSKIE



J. O. Księcia K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archaderesse hurtowo i detalicznie poleca (822)  
Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewskaja № 3.

H. FRĄCKIEWICZ

rukarnia, litografja i fabryka  
ksiąg buchalteryjnych. (891)  
KIJÓW, Luterńska (Anzenkowska) № 8.

SKŁAD APTECZNY  
I KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 29,  
naprzeciw poczty. (886)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szkłane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, szyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarcze.

„AUX BEAUX ARTS“

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luterńskiej № 29.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERJAŁÓW.

Bagety i ramy po cenach fabrycznych. Stała wystawa obrazów. Obrazki świętych. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (718)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczewka“ (718)

ЗЕЛАПАЕ СІЛІ.—Wiesz radca, bez urazy, ale cygare, któreś mnie poczytował, jest wręcz niemożliwe. Od kogo je pan dostałeś u licha?

— (Onegda) — od pana. Miałem rację, żeś mu nie dowierzał. (Kur. Sw.)

Dr. WŁADYSŁAW STAN

ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Helnerz na Wziązku. (864)

Będąc zaliczony w poczet dostawców Stowarzyszenia Spożywczego Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Urzędników tejże drogi, że wszelkie powierzone mi obowiązkowi wykonywane z materiałów własnych krajowych i zagranicznych, jak również z powierzonych, z wszelką akuratacją i możliwie tanio podług ostatniej mody. Gotowe ubiory zawsze na składzie. (7443)

KAROL PIOTROWSKI

Właściciel Magazynu ubiorów Męskich, Warszawa, ul. Jerozolimska 38, pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką.

Księgarnia JANA FISZERA

Warszawa, Nowy-Swiat № 9,

poleca:

ALBUM

ODŚLONIĘCIA POMNIKA

ADAMA NICKIEWICZA

w Warszawie, 24 grudnia 1898 r.

10 rycin według fotografii zakładu artystycznego „Kostka i Mulert“.

◆ Cena 1 rb. ◆ (2809)



Herb Państwa na Wszech  
w Niżnim-



rosyjskiej wyst. 1896 r.  
Nowogrodzie.

FIRMA

**J. S. OSSOWIECKI**  
W MOSKWIE.

POLECA:

**FARBY** pokostowe zwyczajne i metalizowane.

**POKOSTY** malarskie i litograficzne.

**LAKIERY** olejne i spirytusowe.

**PENDZLE, BRONZY** i wszelkie artykuły dla artystycznych i zwyczajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzynskiej w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreszchatik № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakowskim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczniejszych składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

**DUBBELN-MARIENBAD,**

Zakład kuracyjno-rodoleczniczy D-ra Nordströma,

nad brzegiem morza Wschodniego pod Rygą

(Am Ostsee-Strande bei Riga),

pod osobistym kierunkiem właściciela D-ra Kitta-Kittel.

Sezon letni od d. 20 maja do 1 września. — Sezon zimowy od d. 1 września do 20 maja.

Nowo-urządzone wygodne mieszkania dla rodzin, oraz oddzielne pokoje wraz z wiktami tak dla cierpiących i rekonwalescentów, jak i gości kąpielowych. — Ceny wraz z utrzymaniem i kąpielą od 3-ech rubli dziennie. Bliższych szczegółów udziela Lekarz-Właściciel

Dr KITTA-KITTEL w Dubbeln.

**ZARZĄD**

**Wileńskiego Banku Ziemskiego**

ma honor podać do wiadomości, że, począwszy od d. 1-go maja po d. 4 września r. b. włącznie, w soboty Bank operacyj skutecznie nie będzie. (6656)

**SOLEC**

Zakład Wód Mineralnych

siarczano-słonych

(w gub. Kieleckiej, pow. Stopnickim, w 14-tu wiorstach od Buska).

Sezon od 20 maja do 20 września.

Bliższe szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra Daniewskiego w Solcu, poczta Stopnica, lub broszury tegoż o Solcu (do nabycia we wszystkich kawiarniach). (2607)

**Czarniecka Góra,** nagrodzona na II wyst. higienicznej, stacja klimatyczna leśno-górska, 1000 stóp wzniesiona, w okolicy wolnej od malarji, z własnościami przeciwgruźliczymi dla płucnych, gardlanych, rekonwalesc., anemicznych kobiet, dzieci, podagryków i t. p. Zakład hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkania. Informuje Dr. Misiewicz. Warszawa, Żłota 14, od 5-7. (2514)

**LEGITYMACJE**

w Królestwie i Cesarstwie, kwarendy — informacje. St. A. Kozłowski, adwokat przysięgły. Warszawa, Chmielna 27. (6643)

**Klacz ze st. Trakehnen**

«Aromę» (po Hirtenknecht z Arved po Tunnel z Area po Marsworth XX) 8 l., kar. m., 1/2 krwi ang., ujeżdż. pod siodło, i w zaprz., sprzed.: Hejmowski, Libawa, Badestrasse 41. (6651)

**WYKSZTAŁCONA POLKA,**

wychowawca Sacré-Coeur, z doskonałym francuskim, niemieckim i angielskim wykładowo, malarstwem, śpiewem, muzyką — poszukuje w Cesarstwie posady przy paniach od lat 12-tu. Ekaterynostawska gub., Mariówka, Reimers. (6611)

**PATENTY**

na wynalazki

wyraża i użytkowuje

Inż. **KAZIMIERZ OSSOWSKI,**

BIURO TECHNICZNE MIĘDZYNARODOWE

BERLIN, Potsdamerstrasse 3. (6463)

**JANINY**

**Magazyn Dziecinny**

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzonej w najmodniejsze ubrania dziecięce. (2296)

**RABKA (w Galicji)**

(2525)

najsilniejsza solanka jodobromowa, tuż przy kolei. Położenie górzyście, bardzo zdrowe i piękne. Łazienki wzorowo urządzone, mieszkania wygodne. Zakład cały skanalizowany. Sezon od d. 20 maja. Omnibus zakładowy przy każdym pociągu.

**Miński Syndykat Rolniczy**

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca na nadchodzący sezon wyborowe nasiona i wszelkie narzędzia rolnicze. Pośredniczy w sprzedaży wełny i innych produktów. Cenniki się wysyła.

**ZARZĄD**

**Michajłowskiego Szlacheckiego  
Banku Ziemskiego**

W KUTAISIE

podaje do wiadomości pp. właścicieli 6<sup>o</sup>/<sub>o</sub> listów zastawnych powyższego Banku szóstej serji Lit. A dwudziestej serji A i B, że wymiana talonów na nowe arkusze kuponowe wspomnianych serji będzie się skutecznie, począwszy od d. 26 kwietnia do d. 15 czerwca r. b.

w Petersburgu, w Domu Bankierskim H. Wawelberg (Newski 25)

codziennie od godz. 10 zrana do 3-ej po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych a po 25 czerwca (6615)

w Zarządzie Banku w Kutaisie.

Przy wymianie talonów na nowe arkusze kuponowe w Domu Bankierskim H. Wawelberg — pobierac się będzie, tytułem komisji, po 5 kop. od arkusza.

**OGŁOSZENIE.**

**ZARZĄD**

**WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO**

niniejszem ma honor podać do ogólnej wiadomości, że d. 7 maja bieżącego 1899 roku, o godzinie 7 wieczorem, w lokalu Banku, wobec Deputatów i Akcjonariuszów i Pełnomocnika ze strony Ministerstwa Finansów, ma się odbyć, w myśl §§ 61 i 62 Ustawy Banku, **PIĘCDZIESIĄTE TRZECIE** kolejne losowanie 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego. (6649)

**BIELIZNA**

gotowa i na specjalne obstarunki, oraz przybory toalety męskiej.

**L. ROTTERMUND**

Kijów, Kreszchatik № 27. (643)



**KREM CAZIMI  
„METAMORPHOZA”  
OD PIEGÓW.**

Jedyny dowód oryginalności podpisu «Casimi». Bez tego podpisu — podróbki. Sprzedaż we wszystkich składach apt. magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odessie i M. Zajdel w Moskwie, Sandunowski zauł., dom Gajdeckiej, m. 7. (6631)